

A close-up photograph of a woman's back, showing a tattoo. She has blonde hair and is wearing a blue floral-patterned top. Her right hand is resting on her shoulder, with a ring on her finger. The background is a soft, out-of-focus landscape.

Krystyna Mirek

+

# Francuska opowieść



Nawet gdy zamkniesz serce w strzeżonej twierdzy,  
marzenia nie pozwolą Ci spokojnie spać.



Krystyna Mirek

Francuska  
opowieść



FILIA



# ROZDZIAŁ 1

Czasem dobry makijaż, ładna sukienka i puszyste włosy mogą człowieka drogo kosztować. Beata siedziała w samochodzie tuż za kierowcą i z coraz większym niepokojem obserwowała niespodziewane skutki uboczne doskonałego w teorii planu, który w praktyce pokazał zupełnie nieoczekiwane oblicze.

Taksówkarz co rusz spoglądał w lusterko albo odwracał głowę, narażając życie pasażerki oraz własne na poważne niebezpieczeństwo. Nie można go było w żaden sposób powstrzymać przed tymi ryzykownymi działaniami.

Beata wzdychała znacząco, ale ta subtelna aluzja zupełnie nie docierała do zalanego nagłą falą hormonów męskiego mózgu.

– Pięknie pani wygląda – zawołał kierowca z żarem w głosie, o włos mijając skręcającą właśnie ciężarówkę. Jedną ręką trzymał kierownicę, a drugą szukał płyty w stosie plastikowych opakowań. – Włączę nam jakąś odpowiednią muzykę. Mam świetne kawałki – pochwalił się.

– Odpowiednią do czego? – zapytała zimno dziewczyna, ale ton jej głosu nie był w stanie ostudzić zapałów

taksówkarza.

– Och! – westchnął, bo pomysłów mu nie brakowało, a jeden był bardziej śmiały od drugiego. – Gdyby pani chociaż powiedziała, jak ma na imię, mój dzień byłby inny – zaczął od najbardziej niewinnego.

– Berenika – przedstawiła się niechętnie, dając się wciągnąć w grę.

– Jak? – odwrócił głowę zaskoczony i natychmiast wzrok utknął mu trwale na wysokości dekoltu dziewczyny.

– Człowieku! Patrz na drogę! – krzyknęła, bo kierowca rozwijał znaczne prędkości i zdawało się, że zupełnie nie zwracał uwagi na mijane samochody. Sytuacja zaczynała być coraz bardziej irytująca, wręcz niebezpieczna.

– Spokojnie, jestem profesjonalistą – odpowiedział godnie. – To najpiękniejsze imię, jakie kiedykolwiek słyszałem – próbował wrócić do przerwanego tematu.

– Mój narzeczony też tak uważa – odparła, żeby dać mu jasno do zrozumienia, że jego wysiłki pozostaną daremne. – Ale i tak wszyscy mówią na mnie: Beata.

– Ja bym nigdy tak nie postąpił. – Mężczyzna znów odwrócił głowę. – Zawsze nazywałbym panią Bereniką.

– Dziękuję – odparła rzeczowym tonem. – Mój narzeczony też tak robi. A jeśli pan jeszcze raz odwróci głowę, natychmiast zażądam zatrzymania samochodu i ostrzegam, że złożę na pana skargę.

– Przepraszam. To się więcej nie powtórzy – powiedział szybko, po czym znów odwrócił głowę w jej stronę. – Jest

pani taka piękna...

Beata spojrzała w szybę samochodu. Nie odezwała się ani słowem. Kierowca na chwilę skupił się na drodze, jazda stała się spokojniejsza. Dziewczyna odetchnęła. Nie była przyzwyczajona do tak żywiołowych męskich reakcji. Ale też zwykle nie wyglądała tak atrakcyjnie jak dzisiaj. Postarała się. Ubrała najładniejszą jasnoniebieską sukienkę z kuszącymi wycięciami. Wykonała staranny makijaż, założyła greckie korale ręcznej roboty o niepowtarzalnym kształcie i kolorze nasyconego greckiego błękitu, skropiła dekolt dobrymi perfumami i rozpuściła włosy.

W końcu jechała na spotkanie z narzeczonym.

Skąd miała wiedzieć, że nie zobaczą się na lotnisku i wszystkie te ciężkie działa wystrzelą w stronę Bogu ducha winnego obcego taksówkarza?

Jakub nie zdążył jej odebrać. Musiał dokończyć artykuł.

Najpierw zdenerwowała się z tego powodu tak bardzo, że jej twarz pokryła się szkarłatną czerwienią, skutecznie konkurującą z piękną grecką opalenizną, zdobytą podczas rocznego pobytu na Krecie. Potem zrobiło jej się niewyobrażalnie smutno. W końcu zdołała na tyle opanować emocje, by zorganizować praktyczną stronę koniecznych działań. Odebrała bagaże, wsiadła do taksówki zamówionej przez Jakuba i dopiero teraz zaczęła myśleć.

Może dobrze się stało? – to była pierwsza refleksja.

Zaręczyła się pod wpływem wielkich emocji, pewna, że właśnie spełnia się jej marzenie, ale czas trzymiesięcznej

rozłąki wyplukał wiele sentymentalnych odczuć. W zamian naniósł sporo wątpliwości. Musiała podjąć ważne decyzje. Życiowe. Dłużej nie sposób było tak trwać.

Obróciła pierścionek na palcu. Był piękny. Jasne niewielkie oczko otoczone błyszczącymi brylancikami. Idealne połączenie umiaru i piękna.

Przecież nie wyjdiesz za Jakuba tylko ze względu na to, że ma dobry gust w kwestii wyboru biżuterii! – skarciła się w myślach.

Kierowca spojrzął w lusterko i na moment ich wzrok się spotkał. Beata szybko odwróciła głowę, na wszelki wypadek wysoko unosząc brodę, choć do pewności siebie było jej naprawdę daleko. Zachowanie dystansu było jednak w tym przypadku konieczne.

Mężczyzna westchnął, ale zostawił ją w spokoju, co przyjęła z ulgą. Potrzebowała spokoju. Nie miała sił nawet na niezobowiązującą rozmowę o niczym, a co dopiero na pełen aluzji żywiołowy flirt.

Jechała do mieszkania Jakuba, choć kiedy zadzwonił z wiadomością, że nie da rady odebrać jej z lotniska, w pierwszym odruchu miała ochotę rzucić pierścieniem i zerwać wszelkie stosunki z niesłownym narzeczoną. Ale takie gwałtowne reakcje nie leżały w jej naturze.

Poza tym w praktyce rzecz była o wiele trudniejsza, niż mogłoby się wydawać. Rozum podpowiadał różne możliwości, ale serce stanowczo nakazywało dać Jakubowi szansę. Kochała go. Tęskniła za nim. W ciągu ostatnich

długich tygodni na zmianę pielęgnowała wizje upojnych chwil, które spędzą razem, kiedy tylko ona zakończy swoją pracę w Grecji, to znów snuła rzeczowe rozważania o sensowności tego związku. Emocje ciągnęły ją w jedną stronę, rozsądek w przeciwną.

Tak jednak dłużej być nie mogło. Wszyscy czekali na jej decyzję.

Skąd ludzie wiedzą, że nadeszła pora na małżeństwo? – zastanawiała się, mnąc bez litości granatową torebkę. – W jaki sposób sprawdzają, czy dany mężczyzna to ten jedyny? Skąd biorą gwarancję, że uda im się stworzyć szczęśliwą rodzinę?

Na te pytania musiała znaleźć odpowiedź w sposób pilny, Jakub bowiem mocno naciskał na szybki ślub, a jej rodzice też popadli w jakiś amok, tak że nie dało się z nimi rozmawiać na żaden inny temat.

A przecież to nie był jedyny problem. Życie zawodowe także wymagało pilnych działań. Beata przepracowała rok w greckim hotelu jako pokojówka, wcześniej zatrudniała się w różnych przypadkowych miejscach, mimo iż skończyła studia na wydziale geodezji. A teraz czekał ją kolejny wyjazd do pracy. Znow za granicę. Czy tak już miało być? Zawsze w drodze, byle gdzie? Na podrzędnych stanowiskach, bez żadnej stabilizacji czy ciągłości. Jak w takich warunkach myśleć o zakładaniu rodziny?

Jednocześnie na samą myśl o rezygnacji ze wspólnej podróży do Francji rodził się w niej opór nie do pokonania.



Zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, taksówkarz parkował już pod blokiem, w którym znajdowało się mieszkanie Jakuba. Zapłaciła szybko i wysiadła.

– Nie umówisz się ze mną na kawę, tajemnicza Bereniko?  
– zapytał mężczyzna, ostatni raz próbując swoich sił.

– Innym razem – odparła niezobowiązująco.

– Jasne – rzucił z przekąsem. – Tak się zawsze mówi.

Nie naciskał jednak. Wsiadł do samochodu i odjechał.

Beata stała pod blokiem i zbierała siły.

Jakie będzie to pierwsze spotkanie po tylu tygodniach rozłąki? Czy pokaże prawdę o ich związku? A może wszystko momentalnie się rozsypie? Albo wręcz przeciwnie – scementuje w sposób trwały?

Jedynym sposobem, żeby się tego dowiedzieć, było wejście do środka. Berenika chwyciła ciężką walizkę i ruszyła w stronę schodów. Nawet nie pomyślała, że mogłaby zadzwonić po Jakuba, żeby jej pomógł. W jej umyśle od lat zakodowana była informacja, że musi sobie radzić, a liczyć może wyłącznie na siebie. Nowy związek jak na razie niczego w tej kwestii nie zmienił.



## ROZDZIAŁ 2

Nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki, powiedział słynny filozof. Mężczyzna. Jego płęć można stwierdzić ponad wszelką wątpliwość mimo upływu czasu i stwarzającego odmienne pozory stroju, w którym zwykł był chadzać. Gdyby bowiem grecki myśliciel był kobietą, doskonale by wiedział, że do tej samej rzeki można wchodzić mnóstwo razy. Przedstawicielki płci pięknej potrafią bowiem kilkakrotnie, czasem wręcz przez całe życie odnajdywać się dokładnie w tym samym punkcie, który wydawało się, opuściły już na dobre.

Takie wrażenie miała właśnie Berenika, zwana powszechnie Beatką. Siedziała w fotelu, patrzyła na bałagan wypełniający małe mieszkanie oraz na mężczyznę swojego życia, pochylonego nad klawiaturę komputera. Po krótkim gorącym przywitaniu oraz szybkich przeprosinach usiadł przed monitorem i tkwił tak od godziny. Beata miała potężne, zwalające z nóg uczucie *déjà vu*.

Pod ścianą stały równo ustawione walizki. Jak kiedyś. Znów stanowiły jedyny schludny element w otoczeniu. Poza tym mieszkanie jej narzeczonego prezentowało się

wyjątkowo nędznie. Nic, tylko zakasać rękawy i zabierać się do pracy. Jak zwykle.

Beata westchnęła. Pohamowała odruch, by natychmiast wstać i przynajmniej rozwiesić pranie, które Bóg jeden wie jak długo kisiło się w pralce. Sezon ogórkowy trwał wprawdzie w najlepsze, ale to jeszcze nie powód, by procesowi fermentacji poddawać wszystko, co tylko znajduje się w zasięgu wzroku.

Miała ochotę natychmiast się tym zająć.

Nie zrobiła tego jednak. Wyprostowała opalone nogi i usiadła wygodniej. Spojrzała na obute w białe sandały stopy. Po raz pierwszy w życiu mogła się poszczycić piękną, jasnoczekoladową opalenizną. Roczny pobyt na Krecie dał jej atrakcyjny wygląd, oszczędności – rzecz dla niej zupełnie nieznaną – oraz mężczyznę życia. Nowego. Tak przynajmniej mogłoby się wydawać, sądząc po fakcie, iż zakochali się w sobie niedawno, ich uczucie rozkwitło wśród wyjątkowo romantycznych krajobrazów greckiej wyspy, a związek miał być lekarstwem na niezbyt udaną, bo toksyczną relację, którą Beata właśnie zerwała.

Zdecydowała się na ten niełatwy, acz stanowczy krok, ponieważ miała dość chłopaka-artysty żyjącego we własnym świecie, oderwanego od realiów finansowych i wszelkich doczesnych trosk. Niebieskiego ptaszka, który poza pięknym wyglądem i umiejętnością prawienia komplementów niczego nie posiadał. Była z siebie bardzo dumna, podjąwszy tę decyzję. Zmieniła się, postawiła twarde warunki, mocno

stała na własnych nogach i nauczyła się śmiało określać własne potrzeby.

Wszystko to było piękne, dobre, słuszne i sprawiedliwe.

Tylko dlaczego w takim razie siedziała dzisiaj w bałaganie, zamiast spożywać kolację w jakiejś romantycznej restauracji? Czemu musiała czekać, aż artykuł zostanie skończony, by świętować spotkanie po trzech miesiącach rozłąki?

Dokładnie tak samo było za czasów Kacpra – mężczyzny o nieskalanych fizyczną pracą dłoniach. Dlaczego znowu patrzyła na pochylone plecy człowieka, który świata nie widział poza białą kartką pliku w Wordzie? Pisał, kasował, kłął jak wściekły, po czym rozpoczynał wszystko od nowa. Pisał, kasował, kłął. I tak w kółko od godziny. Na spotkanie z narzeczoną przygotował się słabo. Nie zdążył zrobić zakupów, bo miał pracę i jeszcze nie oddał tekstu, nie posprzątał, ponieważ jak wyżej. Zdołał się tylko spakować przed planowanym za kilka dni wyjazdem, chociaż to jedno akurat mogło jeszcze poczekać.

Dziewczyna westchnęła z siłą, jakiej nie powstydzilby się wieczorny wiatr od morza.

– Wszystko w porządku, Beatko? – nieuważnie zapytał Jakub, zapominając najwyraźniej, że obiecywał nazywać ją zawsze Bereniką.

– Długo jeszcze będziesz pracował? – zadała pytanie jego pochylonym plecami. – Chciałabym z tobą porozmawiać.

– Ależ oczywiście – zgodził się Jakub, nie odwracając

nawet głowy od ekranu.

Beata zgrzytnęła zębami. Znowu to samo.

Może jednak stary filozof miał trochę racji? Rzeka była podobna, ale woda już mimo wszystko zupełnie inna. Kiedyś Beata milczałaby jeszcze chwilę, po czym z westchnieniem bezradności wobec problemu, z którym nie potrafi sobie poradzić, zabrałaby się za wypełnianie bieżących obowiązków. Własnych i cudzych.

Teraz siedziała, bunt w niej narastał, ale nie podjęła niechcianych działań i już nie czekała na stosowną chwilę, by wyjaśnić sprawę. Nie zamierzała też niczego ułatwiać swojemu partnerowi.

– Jeśli natychmiast nie wyłączysz komputera, polecisz do Francji sam! – powiedziała stanowczo i nie były to czcze pogroźki. Wciąż miała wątpliwości, czy wyjazd z Jakubem do pracy w winnicy to dobry pomysł. On miał tam pisać książkę, zarabiać i przeżywać przygodę, a ona po prostu mu towarzyszyć. Ten pomysł z pewnością nie był idealny. A jednak kusił.

– Nigdzie z tobą nie pojedę – zawołała trochę na wyrost, bo tak naprawdę nie podjęła jeszcze żadnej decyzji.

Cios był celny. Mężczyzna wyprostował się natychmiast, po czym przekręcił na obrotowym krześle, aż zaskrzypiały tanie mocowania.

– Ależ, kochanie, co ty mówisz? – wystraszył się. – Przecież to nasza podróż marzeń. Zarobię wreszcie mnóstwo pieniędzy. Znalazłem ci świetny kurs francuskiego. Wiesz, że

wszystko od dawna już załatwione. Umówione – podkreślił, po czym spojrzał na nią ze szczerym niepokojem w ciemnych oczach. Był zmęczony. Jego grecka opalenizna była już tylko wspomnieniem. Zatrudnienie na plantacji oliwek skończyło się wraz z nadejściem chłodniejszej pory roku. Ostatnie miesiące Jakub spędził w Polsce. Próbował pisać, wracając do zawodu dziennikarza, ale podobnie jak Kacper, były chłopak Beaty, wciąż tylko wpadał na świetne pomysły. Nie zdołał nawiązać żadnej trwałej współpracy.

Z drugiej strony, w przeciwieństwie do Kacpra, potrafił się samodzielnie odkleić od komputera i zwrócić uwagę na coś więcej niż tylko własny artykuł.

Wstał, podszedł do narzeczonej, po czym usiadł na oparciu fotela.

– Przepraszam cię – powiedział, obejmując ją mocno. – Inaczej to sobie wyobrażałem. Tekst powinien być w redakcji już tydzień temu, ale Oliwia wciąż się czepia. Wiesz dobrze, jaka ona jest. Dzisiaj mija ostateczny termin. Mam wrażenie, że wybrała go z premedytacją. Wiedziała przecież, że wracasz. Poprawiam ten tekst bez końca od rana. Nie pisałbym dla niej po tym wszystkim, co mi zrobiła, ale potrzebuję pieniędzy. Zaliczka od wydawcy jakoś tak dziwnie szybko się rozeszła, a we Francji pierwsza wypłata dopiero za miesiąc, więc moje greckie oszczędności pójdą na nasze początkowe potrzeby.

Zamilkł.

– Nie chcę też palić mostów – przyznał się po chwili. –

Trudno przewidzieć, jak się sprawy potoczą, a sama wiesz, że trudno o zlecenia.

Spojrzał na nią w napięciu.

Miała wrażenie, że czeka na jakąś propozycję. Może pomocy? Aż dreszcz ją przeszył na samą myśl. Przejmowanie opieki nad słabym mężczyzną to była ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili pragnęła. Poczuła, jak mięśnie pleców napinają jej się pod wpływem stresu. Tak, teraz była zdecydowanie bardziej czujna niż kiedyś.

To tylko uraz po poprzednim związku – pomyślała, próbując się uspokoić, a Jakub zareagował, jakby odczytał jej myśli.

– Już zamykam – podbiegł do komputera i rzeczywiście wygasił ekran. – Dawno powinienem był to zrobić. Jestem tylko dla ciebie. Do diabła z Oliwią, jej fochami, terminami i tym podobnymi sprawami. Moja była narzeczona i – niestety – znów prawie szefowa pojęcia nie ma, co jest w życiu najważniejsze. W przeciwieństwie do nas.

Przytulił ją znowu i zaczął mocno całować.

Ta sama rzeka! – krzyczał ostrzegawczy głos w głowie Beaty, ale na chwilę przymknęła oczy. Wydawałoby się, że to tylko moment, ale to wystarczyło, by dać się ponieść tęsknocie. Kiedy podniosła powieki, Jakub brał ją właśnie na rękę i kierował się wyraźnie w stronę łóżka.

Pragnęła tej bliskości. Długie tygodnie rozłąki nie były łatwe. Ale wiedziała też, co czuje kobieta, która łatwo oddaje się za gram czułości, sprzedaje za miskę ciepłego



dotyku, odrobinę przyjemności, lekceważąc niepokój serca, które podpowiada, że to nie ten moment, zły sposób, a może w ogóle nieodpowiedni mężczyzna.

Wyrwała się gwałtownie. Ten mdlący, gorzki posmak znała doskonale. Nie miała ochoty próbować go znowu.

– Puść mnie – powiedziała stanowczo, a Jakub bez protestów postawił ją na podłodze.

Odgarnęła rozwichrzone włosy i mocno przetarła dłońmi twarz.

Jakub posłuchał, nawet odsunął się trochę, co oczywiście było słuszną decyzją, ale z drugiej strony poddał się tak łatwo. Nie potrafiła ocenić, czy jego zachowanie podoba jej się, czy też wręcz przeciwnie.

Czego ty chcesz, dziewczyno? – To pytanie zabrzmiało w jej głowie.

Nie wiedziała.

Telefon, który rozdzwonił się głośną skoczną melodią, na chwilę wybawił ją od konieczności spojrzenia w oczy mężczyźnie, za którego jeszcze dwa miesiące temu tak bardzo chciała wyjść za mąż, oraz udzielania odpowiedzi na niewygodne pytania. Odebrała.

– Cześć, Agnieszko, jak to dobrze, że dzwonicz. – W głosie Beaty witającej najlepszą przyjaciółkę zabrzmiała szczerza radość.

Nie namyślając się długo, wyszła na balkon i szczerze zamknęła za sobą drzwi. Kiedy odruchowo sprawdzała jeszcze, czy okno nie jest przypadkiem uchylone, złowiła

spojrzenie Jakuba. Smutne.

Stała na moment zdumiona. Zasłoniła słuchawkę dłonią, mając nadzieję, że przyjaciółka poczeka jeszcze troszkę. Sama była zaskoczona własną reakcją.

Czy to normalne, że chciała się ukryć? Czuła się w swoim związku tak mało swobodnie, że nie wyobrażała sobie szczerzej rozmowy z przyjaciółką w obecności narzeczonego?

Narzeczoney, zaręczyny, planowany ślub... – piękne to w gruncie rzeczy słowa. Marzyła o nich, na wszystko zgodziła się dobrowolnie, ale nie mogła się pozbyć niepewności, a czasem wręcz bała się, co przyniesie przyszłość.

– Jesteś tam jeszcze? – zapytała, podnosząc słuchawkę.

– Tak – odparła Agnieszka. – Czekam sobie spokojnie, choć cierpliwość mi się kurczy. Lata spędzone w Grecji jakoś nie uczyniły ze mnie miłującego sjęstę południowca. Roboty mam tyle, że nie wiem, w co ręce włożyć, mowy nie ma o leżeniu i wolnym czasie.

Beata uśmiechnęła się. Próbowała wyobrazić sobie energiczną przyjaciółkę, wesołą brunetkę ze sprężynkami loków, które poskakiwały przy każdym ruchu i dodawały wypowiedziom i gestom dodatkowej mocy, przemienioną w dobrze ułożoną grecką męzatkę, która wraz z teściową odpoczywa w cieniu drzew oliwnych. To było niemożliwe.

– Dlaczego się nie odzywasz? – pytała niecierpliwie przyjaciółka. – Ja tu się już miotam od rana, martwię, zamiast udawać przykładną żonę. A ty milczysz i narażasz na szwank

moje dobre stosunki z teściami. Już mój normalny temperament kilkakrotnie przekracza przyjęte przez nich normy, więc wyobraź sobie, co się dzieje, kiedy zaczynam się martwić.

– Niczego nie muszę sobie wyobrażać – Beata od razu poczuła, jak humor jej się poprawia, a wszystkie aktualne smutki ulatują pod naporem ciepłych wspomnień. – Byłam przecież u ciebie zaledwie trzy dni temu. Dasz sobie radę. Teść cię uwielbia, a o twoim mężu to już mi się nawet nie chce mówić. Przeczycie wszelkim stereotypowym wyobrażeniom na temat małżeństwa z cudzoziemcem. Szczęśliwi jak dwie idealnie dobrane oliwki.

– Ty mi tu nie rzucaj oliwkami, tylko mów co u ciebie – zawołała Agnieszka. – Doleciałaś? Jakub czekał? Świece, kolacja i te sprawy...? Wszystko w porządku? Czemu milczysz? Nie wiesz, od czego zacząć, czy zadzwoniłam w nieodpowiednim momencie?

– Milczę, bo nie dajesz mi szansy, by dojść do głosu, a poza tym nie wiem, co mam ci powiedzieć. Doleciałam. To można stwierdzić ponad wszelką wątpliwość.

– I co? – niecierpliwiła się Agnieszka.

– To skomplikowane.

– Dlaczego mnie ta odpowiedź nie dziwi. – Agnieszka westchnęła i Beata bez trudu wyobraziła sobie, jak przyjaciółka robi niezadowoloną minę, zupełnie niewspółgrającą z pięknym otoczeniem. – Poczekaj chwilę, usiądę sobie na murku, bo jestem właśnie w ogrodzie. Albo

nie. Lepiej położyć się na trawie, oprę wygodnie, popatrzę na morze. Jest szansa, że wtedy ciśnienie nie podniesie mi się aż tak bardzo. Co się znowu stało?

– Nic takiego – odparła Beata. – Mam tylko wrażenie, że życie zatoczyło koślawą pętelkę i znów znalazłam się w tym samym punkcie.

– Od razu koślawą – oburzyła się Agnieszka. – Myśl pozytywnie.

– Próbuję, ale zobacz sama. Jakub siedzi przy biurku jak Kacper, ma identyczny bałagan i taki sam komputer.

– Tylko tak ci się wydaje. Te sprzęty są po prostu do siebie podobne. Nie dorabiaj do wszystkiego teorii, bo zwariujesz.

– Czekał, to jeszcze nie wszystko. Nie wiesz najgorszego.

Przyjaciółka zamilkła, co nie zdarzało się często, i chyba nawet wstrzymała oddech.

– On też pisze artykuły...

– No, trzymajcie mnie! – krzyknęła Agnieszka, ze świstem wypuszczając powietrze. – To ja się mało nie udusiłam z napięcia. Myślałam, że cię zdradził albo co najmniej zmienił płęć lub oddał Oliwii twój pierścionek zaręczynowy, a ty mi tu takie głodne kawałki wciskasz. Jest dziennikarzem, to chyba normalne, że pisze.

– Przestań. Wiesz dobrze, że nie o to chodzi. Robi to dokładnie jak Kacper: bez skutku.

– Rozumiem, a tobie się wszystko kojarzy. Boisz się, że znów będziesz mieć jakąś niepozbitą artystyczną sierotę

na karku. No, mnie, kochana, o radę nie pytaj. Jak dla mnie on od początku był podejrzany. Pamiętaj, że wciąż jeszcze możesz się wycofać. Do ślubu jeszcze daleko. Twoja mama też tak sądzi.

– Nieprawda. Moja mama właśnie mówi, że Jakub to świetny facet. Mam kuć żelazo póki gorące, bo w mężczyźnie najważniejsza jest potencjalna zdolność zarobkowania, a reszta jakoś się ułoży – westchnęła. – Tata za to twierdzi, że Jakub nigdy się ze mną nie ożeni, tylko mnie zwodzi. Będzie miał opiekę przez rok we Francji, wykorzysta to, a potem mnie zostawi.

– I tak też może być – Agnieszka zamyśliła się przez chwilę. – Chociaż to do Jakuba jednak niepodobne – dodała uczciwie. – Ale zastanović się dłużej na pewno nie zaszkodzi.

– Przestań. Dostatecznie długo już się zastanawiałam. A gwarancji nigdy nie ma. – Beata nagle zmieniła zdanie. Atak przyjaciółki paradoksalnie sprawił, że przypomniały jej się wszystkie najlepsze momenty związku. Pierwsze spotkanie na lotnisku, kiedy wyjeżdżała do Grecji, pobyt w tym samym hotelu, krótkie rozmowy, potem coraz częstsze spotkania, romantyczna kolacja na plantacji oliwek, zaręczyny. Cały wir niezwykłych wydarzeń, któremu pozwoliła się porwać. – On jest inny – wydała stanowczy wyrok. – Właśnie widzę przez okno, jak sprząta. Kacper nigdy by tego nie zrobił.

– Niech ci będzie – niechętnie przyznała Agnieszka. – Ale, proszę cię, bądź ostrożna. Fakt, że facet machnął kilka

razy ścierką, jeszcze niewiele znaczy.

– Pa – Beata podjęła próbę zakończenia rozmowy. – Ucałuj Kostasa.

– Nie ma sprawy – ucieszyła się Agnieszka. – Włożę w to całą swoją energię. Ale poczekaj. Przecież nawet nie zdążyłam ci powiedzieć, w jakiej sprawie dzwonię. Mam pewne przeczucie – wyrecytowała jednym tchem.

– Jesteś w ciąży? – Tym razem Beata była szybsza.

– Nie. Skąd. Ja o tobie mówię.

– Ach, o mnie. Mogłam się domyślić. Zawsze próbujesz mi czytać w myślach.

– Słuchaj, bo to ważne. Doszłam do jednego wniosku.

– Dzięki ci, Boże, że tylko do jednego – roześmiała się Beata. – A cóż to za bieda? Czym byłaś zajęta? Przyznaj się. Normalnie to kilka pomysłów naraz ci nie wystarcza.

– Różne ma człowiek obowiązki po ślubie. – Agnieszka westchnęła z wyraźną przyjemnością. – Co ci będę tłumaczyć, sama się przekonasz. A teraz nie zmieniaj tematu, bo ja o tobie mówię.

– Słucham – poddała się Beata.

– Musisz poszukać prawdziwej miłości – uroczyście i powoli powiedziała przyjaciółka.

– To znaczy? – zdziwiła się Beata.

– Całe życie mi się wydawało, że wszystkie związki są mniej więcej takie same – odpowiedziała Agnieszka, a w jej głosie brzmiała rzadko słyszana powaga. – Wystarczy mieć odrobinę rozumu, nie umawiać się ze skończonymi palantami

i już. Reszta jest mniej więcej podobna. Wiesz. Spotykacie się jakiś czas, potem stabilizacja, dzieci, codzienność. Ale okazało się, że tak nie jest. Życie pokazało mi, że są zupełnie inne możliwości. Możesz mieć coś naprawdę porywającego. Prawdziwą miłość. Proszę cię, nie daj się oszukać jakimś tanim podróbkom.

Beata tylko westchnęła.

– Przyznaję – powiedziała cicho. – Widziałam na własne oczy. Tobie się rzeczywiście udało. Ale to tylko oznacza, że statystycznie wszystkie inne dziewczyny mają jeszcze mniejszą szansę niż wcześniej. Bo takich przypadków jest naprawdę mało, a ty już wykorzystyłaś jeden z nielicznych wygranych losów. Dla nas zostały już w większości tylko puste. Można się co najwyżej cieszyć tym, co los dał.

– Przestań chrzanić. Tyle ci powiem – Agnieszka jednym cięciem przerwała rozważania przyjaciółki. – Nie ma żadnych limitów. Rozumiesz? To ważne. Musisz w swoim życiu też znaleźć taką prawdziwą miłość.

Beata zaczęła nerwowo chodzić po malutkim balkonie. To była tylko lekka rozmowa. Słońce przypiekało, sierpniowe niebo pyszniło się błękitem, człowiek od razu miał lepszy humor. A jednak dziewczyna czuła, że coraz bardziej się denerwuje.

– Muszę kończyć – powiedziała stanowczo. – Za kilka dni wylatujemy, a ja dopiero co wróciłam do Polski. Muszę jeszcze odwiedzić rodziców w Krakowie, pozamykać na dobre kilka spraw i zastanowić się, co dalej. Wciąż mam

wątpliwości.

– Jedź z nim do Francji – powiedziała Agnieszka stanowczo. – Bądź ostrożna, ale nie rezygnuj. Nigdy nie wiadomo, co taka wyprawa przyniesie. Zobaczysz Jakuba w różnych sytuacjach, łatwiej ci będzie go poznać i podjąć decyzję. Tylko pamiętaj, bądź twarda i nie daj się skusić byle czym.

– Dziękuję. Pa. Zadzwonię do ciebie wieczorem – rozłączyła się. Bardzo lubiła Agnieszkę, ale w tym momencie dalsza rozmowa była ponad jej siły. Nie chciała nawet myśleć o tym wszystkim. Tak, oczywiście, są na świecie kobiety, którym udaje się przeżyć coś niezwykłego, spojrzeć w oczy prawdziwej miłości, ale dla większości takie marzenia są po prostu niebezpieczne. Burzą spokój.

Beata wzięła głęboki wdech i otworzyła drzwi balkonu.

Jakuba nie było w pokoju. Zniknął też chaos. Wszystko było w miarę poskładane, a kurz w najbardziej widocznych miejscach starty.

Z kuchni dobiegały strzępy rozmowy telefonicznej. Jakub też się schował, przymknął nawet drzwi.

Przypadek czy jakaś znamienne cecha charakteryzująca nasz związek? – zastanowiła się Beata.

– Proszę cię, daj mi jeszcze trochę czasu! – Usłyszała podniesiony głos mężczyzny i od razu się domyśliła, z kim Jakub rozmawia. Z była narzeczoną oraz szefową. Zgrzytnęła zębami na samą myśl i opadła na ten sam co wcześniej fotel.

To normalne, że przeszłość ciągnie się w jakiś sposób za



każdym człowiekiem. Były związki to problem wielu relacji. Ludzie sobie z nimi radzą. Ale Oliwia to nie był łatwy przeciwnik. Atrakcyjna szefowa poczytnego kobiecego pisma wyciągnęła Jakuba zza biurka, awansowała i uczyniła swoim narzeczonym, po czym wykorzystała, a kiedy przestał być potrzebny, odstawiła w kąt bez najmniejszej trudności. Teraz znów nawiązała z nim zawodowe relacje. Ich kontakty dotyczyły ponoć wyłącznie pracy.

Czy to przypadkiem nie dlatego, że na nic innego piękna Oliwia nie ma już ochoty? – pomyślała ze smutkiem Beata, zastanawiając się nad trwałością swojego związku. – A co, jeśli nagle zmieni zdanie?

– Nie ma mowy! – dobiegł ją jeszcze wyraźny głos z kuchni i pokiwała głową z uznaniem. Najwyraźniej Jakub nauczył się odmawiać despotycznej szefowej.

Za dużo myślisz – skarciła się w duchu. – Chłopak przecież się stara. Wokół lato jak z bajki, w perspektywie podróż do Francji, pierścionek zaręczynowy na palcu. Nic, tylko cieszyć się życiem, a nie wymyślać problemy, których nie ma.

Kiedy Jakub wszedł do pokoju, uśmiechnęła się do niego serdecznie. Odetchnął z wyraźną ulgą.

– Pomysły Oliwii przekraczają wszelkie wyobrażenie – powiedział głośno. – Jak to dobrze, że już za kilka dni zacznę nową pracę i przestanę być od niej zależny. A do czasu pierwszej wypłaty, trudno, będę się żywił winogronami.

– Nie dam ci zginąć – uśmiechnęła się Beata. –

Przywiozłam z Grecji mnóstwo oliwek od Agnieszki. W słoikach. Starczy na długo.

Podeszła do niego i poczuła, że obawy gdzieś odpłynęły. W jej sercu zapanował spokój. Ponad chaosem w mieszkaniu, kłopotami z pracą i bezsilnością wobec tekstu zobaczyła jego starania. Wysilek, który codziennie wkładał w przezwyciężenie trudności. Ludzie są przecież różni. Jednym pewne rzeczy przychodzą łatwiej, innym trudniej.

– Będzie dobrze – powiedziała.

– Nie mam co do tego wątpliwości – odparł. – Już nie – uściślił i odetchnął z wyraźną ulgą. – Bo jeszcze przed godziną czułem narastającą panikę. Wszystko się sypało. Ale wystarczyło, że się do mnie przytuliłaś, i świat ułożył się we właściwy obraz. Każdy jego kawałeczek. Obiecaj, że już nigdy nie wyjedziesz. Te ostatnie tygodnie to był prawdziwy koszmar.

– Wróciłam – odparła i poczuła, że to słowo ma głębszy sens. Oznacza nie tylko powrót fizyczny, ale też uczuciowy. Do mężczyzny, do którego od pierwszego momentu pociągnęło ją serce i wołał wewnętrzny głos.

Przytuliła się mocniej. Było dobrze.

– Powiedziałbym, że jesteś moim światłem – odezwał się Jakub – ale wiem, że nie lubisz takich słów. To jednak szczerą prawdą. Kiedy jesteś blisko, wszystko staje się jaśniejsze. Piękne.

– Czasem możesz mnie troszkę dopieścić słowami – wyszeptwała. – Byle tylko komplementy nie stały się jedynym

sposobem wyrażania uczuć.

Ciemne oczy mężczyzny nabrały głębokiej granatowej barwy.

– Co masz na myśli? – zapytał z nadzieją, wpatrując się w nią czujnie.

– Coś zupełnie innego niż ty – odparła z uśmiechem i odsunęła się. – Prozę życia. Pracę, obowiązki...

– Ach, prozę życia – rozczarował się Jakub.

– Nie tylko – przyznała z uśmiechem – ale to też jest ważne. Muszę wiedzieć, jak się sprawy mają.

– No dobrze – westchnął mężczyzna i wypuścił ją z objęć. – Co chciałabyś wiedzieć? – zapytał. – Niewiele wydarzyło się od naszej ostatniej rozmowy. Umowę o pracę mam podpisaną. W winnicy czekają na nas. Domek, w którym będziemy mieszkać, też jest gotowy. Zarządcą majątku jest Polak, co ułatwia sprawę, bo ja po francusku wciąż mówię z trudem. Jakoś mi ten język nie wchodzi do głowy.

– Ale co ja tam będę robić?

– Na razie cieszyć się wakacjami – zaczął wyjawiać swój plan. – Należy ci się przecież urlop po roku pracy. W czasie zbiorów możesz pomagać, płacą za ilość zerwanych owoców, więc możesz trochę zarobić, ale to zajęcie na najwyżej trzy tygodnie. A potem... – zawiesił na chwilę głos – zobaczymy.

Beata pokiwała głową. Tego się właśnie obawiała.

– Na miejscu coś się z pewnością znajdzie – przekonywał ją. – Najważniejszy jest jednak ten domek.

Wyobraź sobie. Słoneczna południowa Francja. Wokół zielone wzgórza porośnięte krzewami dojrzewających właśnie winogron. W oddali niewielki, ale urokliwy zamek właściciela posiadłości. A dla nas kamienny domek. Ma ponad sto lat i ciekawą historię. Obok niego znajduje się kwiatowo-warzywny ogród. Podobno leciutko zaniedbany, bo ostatni właściciele wyjechali jakiś czas temu, ale damy sobie z tym szybko radę.

Jakub zamilkł. Pochylił głowę i spojrzał Beacie prosto w oczy.

– Szczerze powiedziawszy, myślałem, że przeniosę cię przez próg jako żonę. Na początek wspólnego życia. Ale tego się niestety nie da zorganizować w kilka dni.

– Nie mogłam wcześniej przylecieć. Musiałam poczekać, aż znajdą kogoś na moje miejsce. Nie było łatwo, bo to szczyt sezonu – tłumaczyła się Beata.

– Wiem. To by i tak przecież nic nie pomogło. Rozmawiałem ostatnio z twoją mamą. Mówiła, że rok to dla niej minimum i jeśli chcemy, to ona wszystko zorganizuje.

– Nie! – Beata wyprostowała się jak rażona prądem, gdyż od razu wyobraziła sobie rodziców w akcji. Mamę, która zadłuży się po same uszy, żeby tylko uroczystość była piękna i by przebiła wszystkie rodzinne śluby, oraz ojca krytykującego zawzięcie każdy ruch swojej małżonki. A potem całą uroczystość. W stresie powodowanym sprzecznymi oczekiwaniami rodziców, ze świadomością piętrzących się wydatków.

Kiedys marzył jej się wspaniały ślub z wielkim weselem, ale była wtedy dużo młodsza i bardziej sentymentalnie nastawiona do życia. Lata spędzone z Kacprem sprawiły, że teraz o wiele bardziej zależało jej na prawdzie niż pięknych ceremoniach.

– Myślę, że ślub można załatwić w kilka dni. Jeśli komuś naprawdę bardzo zależy... – powiedziała powoli, kierując się nagłym impulsem. Huśtawka emocji, na której znajdowała się od jakiegoś czasu, wyrzuciła ją właśnie mocno w górę.

– Co ty mówisz! – zdziwił się Jakub, bo takie romantyczne zrywy zwykle jej się nie zdarzały. – Są przecież jakieś procedury. Kursy przeciwnażeńskie i tak dalej...

– Przedmażeńskie – poprawiła go.

– Wiem, może, ale tak to określił jeden mój kolega. Mówił, że po każdym kolejnym spotkaniu miał coraz mniejszą ochotę na małżeństwo.

– Źle trafił – odparła Beata. – Ja znam wspaniałych księży. Oni na pewno nam pomogą. Wszyscy w Krakowie, ale nikt chyba nie ma wątpliwości, że tak ważna uroczystość jak ślub mogłaby się odbyć gdzie indziej.

Jakub przełknął ślinę i nerwowo podrapał się po szyi.

– Mówisz poważnie?

– A ty nie? – zapytała, patrząc mu w oczy. – Żartowałeś? Czy to był tylko taki gładki tekst obliczony na zaciągnięcie mnie do łóżka?

– Skąd – oburzył się mężczyzna, trochę zbyt mocno. Coś

najwyraźniej miał na sumieniu.

– Mnie się właśnie podoba takie podejście – powiedziała Beata. – Jeśli mamy wyjechać razem, mieszkać przez rok, a kto wie, może i dłużej, to zróbmy to porządnie. Zacznijmy dobrze. Od ślubu. Może być cichy. Powinien nawet być cichy i skromny. O tak. Żebym się mogła skupić na tym, co naprawdę ważne.

Jakub pokonał pokój kilkoma krokami, po czym wrócił z powrotem.

– Dobrze – powiedział. – Nie ukrywam, że jestem zaskoczony. Lekko – dodał szybko. – Ale cieszę się i wszystko zorganizuję. Będziemy w naszym domku naprawdę szczęśliwi – obiecał trochę na wyrost, bo pojęcia nawet nie miał, od czego mógłby zacząć przygotowania. Jedyne, co mu przychodziło do głowy, to kupno sporego worka w sklepie ogrodniczym, zapakowanie do niego jakiegoś księdza drobniejszej postury, przyłożenie mu pistoletu do skroni i zażądanie szybkiego ślubu bez formalności. Za dużo się chyba naoglądał filmów o włoskiej mafii z ubiegłego wieku. Ale i tak to wyjście wydawało mu się bardziej realistyczne niż przejście przez całą procedurę przedślubną w trzy dni.

Beata uśmiechnęła się, nieświadoma kłębiących się w umyśle narzeczzonego pomysłów. Usiadła na kanapie i spojrzała na Jakuba, który nadal nerwowo chodził po pokoju. Z tej perspektywy wydawał się jeszcze wyższy niż zwykle. Ciemne włosy opadały mu na czoło przy każdym kroku i co chwilę energicznie je odgarniał.

Kocham cię – pomyślała z czułością i aż zasłoniła usta, jakby się bała, że słowa wydostaną się bez udziału jej woli.

Dlaczego tak bardzo się przestraszyła? Na to pytanie także nie potrafiła udzielić sobie odpowiedzi.





## ROZDZIAŁ 3

Aleks Sadowski usiadł na kamiennym murku i zapatrzył się w porośnięty chwastami ogród. Szef wydał mu jasne polecenie, by dom był przygotowany na przybycie nowych najemców. Ale słowo „przygotowany” ma sporą pojemność. Mieści się w nim zarówno pucowanie okien, pielenie ogrodu, trucie szcurów oraz dezynfekcja zaśnieżonej łazienki, jak i przewietrzenie pomieszczeń i przetarcie większych kłębów kurzu.

Aleks bez namysłu wybrał drugą opcję. Hrabia i tak nie będzie tego sprawdzał, ma bowiem dość pracy przy zarządzaniu winnicą, zwłaszcza tuż przed zbiorami, a ten domek jest tylko jednym z kilku budynków znajdujących się na terenie rozległej posiadłości. Jakieś przykre konsekwencje mogłyby się zdarzyć wyłącznie w przypadku, gdyby nowi mieszkańcy się poskarżyli.

Ale nie zrobią tego. Pewni siebie ludzie, którzy konsekwentnie potrafią dochodzić swoich praw, rzadko zgłaszają się do pracy w charakterze prostych pomocników. Ci, którzy starają się o posadę przy zbiorach, są najczęściej w trudnej sytuacji finansowej i zbyt mocno boją się

zwolnienia, by odezwać się choć słowem.

Aleks nie obawiał się nowych najemców ani trochę.

Westchnął i z uznaniem przyjrzał się swoim markowym spodniom i skórzanym sandałom. Jego ubrania stanowiły jawny dowód, że on sam dawno opuścił niziny społeczne, by wspinać się zasłużenie coraz wyżej.

Uprawa winorośli to szlachetne zajęcie. Nic dziwnego, że zawsze największe plantacje należały do wybrańców losu, dobrze urodzonych, z tytułami, które ledwo mieściły się na mosiężnych tabliczkach ozdabiających drzwi gabinetów. Ale by ci nieliczni mogli na koniach czystej krwi przemykać wśród równych rzędów winnych krzewów, ktoś inny musiał wstawać bladym świtem i całymi godzinami pochyłać bolące plecy nad niskimi słupkami, by wykonywać wciąż te same niekończące się czynności. Ktoś musiał ostrym narzędziem obcinać dojrzałe grona, kalecząc się nie raz i nie dwa. Prażyć się w upale i moknąć w deszczu. Dźwigać ciężkie kosze i spać na prostym łóżku we wspólnym pokoju przeznaczonym dla pracowników najemnych.

Na szczęście to już nie jestem ja – pomyślał mężczyzna. Zgrzytnął zębami i złym wzrokiem spojrzął w kierunku niskiego zamku, rozjaśnionego czerwoną poświatą zachodzącego słońca.

Splunął.

– Zamek, kurwa mać – wymruczał. – Zachciało im się luksusów. Taki jeden z drugim nie ma nic do roboty, tylko sączą winko, a jedynym zmartwieniem jest dla nich pogoda.

Miał świadomość, że przesadza, ale złe emocje wzięły górę. Bolała go niesprawiedliwość losu, który jednym daje prawdziwe zamki, mające realną wartość tytuły oraz winnice ciągnące się aż po horyzont, a innym zabiera wszystko.

Splunął jeszcze raz, spojrzął w stronę domku i zastanowił się, czy przynajmniej nie sprawdzić sypialni pod kątem obecności ponurych gryzoni, zamieszkujących opuszczoną posiadłość w ciągu ostatnich dwóch lat. W Polsce szczury nie są powszechnie spotykane i potrafił sobie wyobrazić szok młodych ludzi na ich widok. Ale nie chciało mu się schodzić z wygodnego murka.

Niech sobie radzą – pomyślał bez cienia współczucia. W końcu on też zawsze musiał sam mierzyć się z życiowymi wyzwaniem i nikt mu nie pomagał. A jeśli miłość tych młodych jest tak słaba, że pokona ją zaniedbany dom i parę nieszkodliwych gryzoni, to lepiej, jeśli dowiedzą się o tym odpowiednio wcześniej.

Działam dla ich dobra – zakończył swoje rozważania.

Rozgrzeszywszy się w ten prosty sposób, wetknął w usta papierosa i zaciągnął się z przyjemnością wonnym dymem.

Spojrzął na wyświetlacz komórki. Marié jeszcze nie dzwoniła. Kolacja pewnie dopiero się gotuje. Poklepał się po pustym brzuchu i westchnął. Nie kochał tej kobiety, ale utrzymywał z nią znajomość, ponieważ Marié była piękna, dobrze gotowała i miała własny dom. Nie miał pojęcia, jak to się stało, że tak łatwo poddała się jego nieudolnym staraniom. Nigdy nie był specjalnie przystojny, czarowanie

kobiet też nie było jego mocną stroną. A jednak udało mu się z zimną precyzją wykonać kolejne kroki i – mimo konkurencji – zdobyć serce pięknej Francuzki.

– Jesteś draniem, Aleks – wyszeptał sam do siebie i zeskoczył z murka, by szeroką ścieżką ruszyć w stronę zaparkowanego nieopodal samochodu. To był wniosek, do którego nie doszedł samodzielnie. Wielokrotnie wykrzyczano mu go prosto w twarz. Tyle razy, że w końcu się przyzwyczaił, przestał tym przejmować, a nawet poczuł coś na kształt przekornej dumy.

O tak. Był draniem i to całkiem niezłego kalibru. Co więcej, zamierzał nadal kształcić się w swoim fachu. Spodobało mu się. Doszedł do wniosku, że bycie draniem w dzisiejszych czasach to całkiem niegłupie rozwiązanie. Doświadczenie życiowe wskazywało, że o wiele lepsze niż szukanie miłości, budowanie rodziny i tym podobne mrzonki. Los w jednej chwili może ci zabrać wszystko, na co pracowałeś latami. Draniowi nie można zabrać niczego z tej prostej przyczyny, że w jego życiu nie ma żadnych spraw, ludzi ani miejsc, które miałyby jakąkolwiek wartość. A to, co jest, w razie czego bez problemu można zastąpić. Związek bez miłości – innym. Żaden kłopot. Pracę tylko dla pieniędzy zawsze można znaleźć. Mieszkanie, w którym jest po prostu wygodnie – też. Tylko uczucia są jedyne na świecie, tylko ludzie, których się kocha, pozostawiają w sercu wyrwę. Jeśli ich nie ma – masz spokój.

Aleks stanął przy samochodzie. Wysokie terenowe bmw

błysnęło w słońcu idealnie wypolerowaną czernią karoserii. Mężczyzna przejechał dłonią po masce i z dumą przyjrzał się swojemu pupilowi, po czym jeszcze raz włączył telefon. Nic się nie zmieniło. Żadnych nowych wiadomości. Odetchnął z mimowolną ulgą. List z Polski najwyraźniej jeszcze nie nadszedł. Mężczyzna poruszył ramionami, jakby chciał z nich strzepnąć jakiś niewidoczny ciężar. Nie mógł się jednak wyprostować jak kiedyś, nie potrafił też zaczerpnąć powietrza z całych sił, a o szczerym śmiechu nawet już nie myślał. Do ciągłego niepokoju też był przyzwyczajony.

Od kilku dni jego objawy się jednak nasilały. Cokolwiek robił, cały czas podświadomie czekał na list. Wiedział, że kiedy wreszcie nadejdzie i tym razem świetnie sobie poradzi. Miał pieniądze, czas i odpowiednią wiedzę. To było połączenie, które w polskich sądach zapewniało nawet jeśli nie całkowitą bezkarność, to przynajmniej możliwość unikania odpowiedzialności i odciążania w czasie wszelkich konsekwencji swoich czynów.

Niepokój jednak nie zniknął.

Aleks schował telefon do kieszeni i uruchomił silnik. Ruszył powoli w stronę widocznego w dolinie miasteczka. Do Marié. Pięknej, dobrej, pracowitej. By wykorzystać ją do cna, wziąć bez skrępowań to, co mu każdego dnia i każdej nocy ofiarowywała, nie dając w zamian prawie nic. Dzisiaj miał zamiar zażądać od niej szczególnie wiele, bo targały nim wyjątkowo mocne emocje. Złe emocje.



## ROZDZIAŁ 4

Pociąg do Krakowa mknął bez przeszkód. Klimatyzacja działała sprawnie, siedzenia były wygodne, a kawa, którą częstowano pasażerów, smaczna. Mimo to Jakub całą podróż spędził na omawianiu cech wymarzonego samochodu, który miał zamiar kupić za zarobione we Francji pieniądze. Jak przystało na rasowego humanistę, nie koncentrował się na parametrach technicznych czy typach silników. Raczej na opływowym kształcie maski, którą rysował dłońmi w powietrzu z wyraźnie wyczuwalną czułością.

„Gdzie jesteście?” – Beata odczytała wiadomość od mamy.

Wyrzała przez okno. Kolorowe domki i zielone pola nic jej nie mówiły.

„Niedługo będziemy na miejscu” – odpisała szybko.

„Dobrze, że pojechaliście pociągiem. Jest bezpiecznie i nie trzeba stać w korkach” – mama najwyraźniej miała ochotę na dłuższą dyskusję.

Beata nie odpowiedziała. Trzymała aparat w dłoni i czekała na kolejnego esemesa, tym razem od taty. Nadszedł po kilku minutach. Jak zwykle, ojciec musiał na swój sposób

skomentować słowa mamy.

„Nie rozumiem, dlaczego wybraliście pociąg. To niebezpieczne. Kradną i mordują. Autobus jest o wiele lepszy. Na waszym miejscu przesiadłbym się na najbliższym przystanku”.

Najbliższy przystanek to Kraków – pomyślała Beata i odłożyła telefon.

– Rodzice? – zapytał Jakub.

– Tak – odparła z westchnieniem. – Jak zwykle nie mogą się zgodzić w najmniejszej nawet sprawie. Jak oni ustalili datę swojego ślubu? Teraz to by im się już z pewnością nie udało.

– Może kiedyś było inaczej? – Jakub objął ją ramieniem.

– Nie martw się tak bardzo. Są przecież dorośli. Gdyby chcieli coś zmienić, dawno by to już zrobili.

– Z nami będzie inaczej – powiedziała Beata pewnym głosem i oparła głowę na jego ramieniu. Pod policzkiem poczuła wciąż jeszcze wyraźnie rysujące się mięśnie męzczyzny wypracowane podczas ciężkiej harówki na greckiej plantacji oliwek. – A może nie? – wyprostowała się nagle. – Przecież oni też na pewno nie planowali takiego życia. Nie przysięgali sobie w kościele, że będą się kłócić na dobre i na złe, póki ich śmierć nie rozłączy.

Jakub się roześmiał i pocałował ją mocno.

– Uwielbiam cię – zawołał. – Zawsze tak będzie.

Oby – pomyślała Beata, ale wątpliwości nie pozwoliły tak łatwo się usnąć. Huśtawka opadła na sam dół. Beata



mocno uderzyła siedzeniem w twarde podłoże, a jej nastrój całkowicie się odmienił.

– To było głupie, co wczoraj powiedziałam – odezwała się. – Nie można zorganizować ślubu w kilka dni. Nie powinno się tego robić – dodała. – To zbyt poważna sprawa.

Jakub tylko westchnął, przewrócił oczami i pomyślał o kumplu, z którym nad ranem przegadał kilka godzin, nakazując mu przekopać cały Kraków w poszukiwaniu księdza skłonnego do udzielania sakramentu w tak rekordowym czasie. Prosił go, błagał, szantażował, w końcu obiecał niejedno, byle tylko spełnić życzenie Beaty.

– Jesteś pewna? – zapytał. Sam już nie wiedział, czy się cieszyć, czy też żałować. Organizacja tego spontanicznego pomysłu była niezwykle karkołomna, ale sam fakt, że Beata tak bardzo dążyła do ślubu, mocno mu pochlebiał. Podobała mu się też niezwykłość całej akcji.

– Niczego nie jestem pewna. – Dziewczyna wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. – I to jest właśnie najgorsze. Chciałabym mieć chociaż odrobinę takiego wewnętrznego przekonania, że dobrze robimy.

Jakub poczuł smak upokorzenia godzący boleśnie w jego męską dumę. Znowu został odstawiony, choć starał się, jak umiał. Znowu nie spełnił oczekiwań.

– Nie gniewaj się – Beata przytuliła się do niego. – To nie chodzi o nasze uczucia. Chciałabym tylko wiedzieć, czy jest jakiś sposób, by uchronić się przed tym, co spotkało moich rodziców, a także ciebie i Oliwię, mnie i Kacpra oraz

milion innych kobiet oraz ich wielkie miłości. Chciałabym mieć gwarancję, że nam się uda.

Westchnął. Odruchowo zaczął się zastanawiać, co mógłby zrobić, żeby jej taką rękojmię ofiarować. Ale naprawdę nie miał pojęcia. Nie istnieje przecież żaden dokument dający tego typu gwarancję ani urząd, do którego w razie problemów można się zgłosić z reklamacją.

– Jak to dobrze, że niczego jeszcze nie zaczęłaś szukać – westchnęła Beata. – Nie trzeba będzie odkręcać i wyjaśniać.

Jakub zacisnął usta i pomyślał o licznych obietnicach złożonych kumplowi oraz o konieczności natychmiastowego, a jednocześnie dyskretnego wysłania wiadomości w celu odwołania całej akcji.

– Jesteś pewna, że nie chcesz tego ślubu? – zapytał raz jeszcze. Spojrzał na nią z nadzieją. Podobał mu się pomysł szybkiej uroczystości dającej mu większą niż pierścionek zaręczynowy pewność, że Berenika zawsze już będzie z nim.

Beata pokręciła głową.

– To było głupie – powiedziała. – Nie wiem, co sobie wtedy myślałam.

– Mnie się ten pomysł podobał – próbował walczyć Jakub.

– Daj spokój. Nie miał szans. Dobrze, że nie potraktowałaś go poważnie. Każdemu się może zdarzyć, że powie coś nieodpowiedniego pod wpływem emocji. Ale skończmy z tym tematem. Wrócimy do niego w lepszej chwili. Lepiej opowiedz mi o domku, który na nas czeka –

zapropnowała, żeby mu trochę poprawić humor.

– Zdjęcie jest tylko jedno – westchnął, tym razem z trudem podejmując ulubiony temat. – Niezbyt wyraźne. – Jakub zaczął powoli, po raz pierwszy bez zwykłego entuzjazmu w głosie. – Dom składa się z dwóch małych pokoi, sporej kuchni, łazienki i pięknego, choć troszkę zachwaszczonego ogrodu.

– Dwa pokoje – ucieszyła się Beata. – To świetnie. Na początek zajmiemy po jednym, a potem pomyślimy. Rok to naprawdę dużo czasu, żeby się poznać i przemyśleć dalsze decyzje.

– Szlag by to trafił – zaklął Jakub pod nosem. Jak dla niego zmiana była zbyt szybka. Jeszcze godzinę temu w wyobraźni dopieszczał szczegóły miodowego miesiąca, a teraz zderzył się z wizją samotnego przewracania się w zimnym łóżku ze świadomością, że dziewczyna, którą kocha, śpi tuż obok.

– Co powiedziałaś? – zapytała Beata.

– Nic takiego. Muszę na chwilę wyjść – odparł i wstał gwałtownie.

– Nie przejmuj się tak bardzo – zawołała za nim. – Wszystko na pewno ułoży się najlepiej dla nas obojga.

Nie odpowiedział. Zasunął drzwi przedziału i wyszedł na korytarz. Po chwili zniknął jej z pola widzenia. Był zły.

Beata westchnęła i odwróciła głowę w stronę ona. Zapatrzyła się w liczne domy, które z dużą prędkością przesuwały się wzdłuż torów. Pewnie w większości z nich

mieszkały małżeństwa. Czy były szczęśliwe? Nikt nie prowadzi dokładnych statystyk, ale nietrudno zauważyć, że nie wszystkim się udaje. Dlaczego? Bardzo chciała się tego dowiedzieć. I jeszcze jednego. Czy można się jakoś zabezpieczyć, lepiej przygotować, ograć system, w którym tak niewiele jest pełnych losów?

Chociaż spróbować. Nie wyobrażała sobie życia w pojedynkę. Nie była z tych kobiet, które swoją siłę budują na samotności i sukcesie. Raczej przeczuwała w sobie powołanie do życia w gromadzie. Opiekowania się dziećmi, budowania wokół siebie wspólnoty miłością, łagodnością i pracą.

Nie chciała jednak robić tego wbrew okolicznościom losu jak samotny rycerz. Potrzebowała partnera. Męża. Kogoś, kto ma podobną wizję przyszłości.

Czy to był Jakub? Czasem wydawało jej się, że tak. Dokładnie tak. Ale bywały momenty, kiedy wątpliwości rosły jak nakarmione dobrym cukrem drożdże.

Jakub był rozgoryczony, że zmieniła zdanie. Widziała objawy gwałtownej chandry, która zakotłowała w jego sercu. Było jej przykro z tego powodu. Ale nie była jednak gotowa, by budować kolejny związek na skrywanych wątpliwościach i uśmiechu mimo wszystko. Zbyt wiele kosztowało ją to poprzednim razem.

Potrzebowała czasu.



## ROZDZIAŁ 5

Zielony chłodnik z cukinii skomponowany był z precyzją zdradzającą rękę mistrza. Aleks z przyjemnością zanurzył łyżkę w gęstej zupie i spróbował zimnej, orzeźwiającej potrawy. Idealnej po upalnym dniu. Poczł smak czosnku i świeżych ziół, a także startego drobniutko sera. Danie miało wyjątkowy smak, nie do podrobienia w polskich warunkach. Choć od pięciu lat mieszkał we Francji, sery wciąż stanowiły dla niego tajemnicę. Ilość odmian przyprawiała go o zawrót głowy. Czasem miał wrażenie, że każde większe gospodarstwo ma swoje własne przepisy. Na sery miękkie i twarde. Ostre, łagodne, słone, orzechowe... Smaków były tysiące. Wciąż nie rozróżniał poszczególnych gatunków, jedynie te, które najbardziej lubił. To powodowało, że wpadał we frustrację, bo lubił mieć kontrolę nad otaczającym go światem. Zwłaszcza w te dni, kiedy był w gorszym nastroju.

Spojrzał na stojącą na środku stołu karafkę z winem. To był z kolei jego mocny punkt. Wino pochodziło rzecz jasna z zamkowych upraw i był pewien, że rozpozna rodzaj i rocznik. Ta świadomość sprawiła, że przełknął z większą

przyjemnością kolejną porcję zupy.

– Dobrze – powiedział rzeczowo, nawet nie podnosząc wzroku na siedzącą po drugiej stronie stołu piękną ciemnowłosą kobietę. – Masz niezłą rękę do gotowania – pochwalił ją, dumny ze swoich umiejętności językowych. – W Polsce mogłabyś prowadzić restaurację, a może nawet zostać jurorką w jakimś programie kulinarnym. Ta twoja kompozycja przypraw jest niezrównana. Nie spotkałem się jeszcze w okolicy z podobnym smakiem.

Marié westchnęła. Te wszystkie słowa byłyby bardzo miłe, gdyby zostały wypowiedziane chociaż troszkę łagodniejszym tonem. Gdyby Aleks spojrział na nią choćby jeden raz. Może wtedy by się domyślił, że głównym składnikiem tajemnej kompozycji przypraw jest po prostu... miłość.

Kobieta odwróciła głowę w stronę półki z książkami. Na stosie przeczytanych powieści leżała charakterystyczna biała koperta. Marié niechętnie sięgnęła po łyżkę. Nie miała apetytu. Zupa zupełnie jej nie smakowała, choć włożyła w jej przygotowanie wiele trudu. Chciała, by kolacja była dzisiaj wyjątkowa. Aleks musiał nabrać sił.

Marié nie wiedziała, jaka jest treść przychodzących z Polski listów. Nie znała ojczystego języka Aleksa. Ale jedno potrafiła bez trudu przewidzieć. Za każdym razem ta niewielka przesyłka oznaczała poważne kłopoty, pospieszny wyjazd, a po powrocie mozolne odbudowywanie kruchej relacji.

– Jak zbiory? Robotnicy już przyjechali? – zapytała.

– Większość tak, ale wciąż jeszcze czekamy. Hrabia codziennie sprawdza po kilka razy dojrzałość owoców i zwleka z decyzją. Jest strasznie zestresowany, wyjątkowo, jeszcze go nie widziałem w takim złym stanie – dodał nie bez satysfakcji. – Ale w sumie nie ma się co dziwić. Każdy dzień słonecznej pogody oznacza lepszą jakość, ale też ryzyko. Wiesz, jak jest. Czasem burza przychodzi znikąd.

– Nie teraz. Mają przecież odpowiednie pomiary, prognozy... – mówiła szybko byle co, żeby zrównoważyć słowami rosnące napięcie. Urodziła się tutaj. Doskonale wiedziała, że właściciel plantacji właściwie nigdy nie śpi spokojnie. Powiedziała to tylko po to, by trochę rozładować ciężką atmosferę przy stole. Ale to nie była dobra decyzja.

– Kobieto, o czym ty mówisz? – Aleks spojrzał na nią z politowaniem. – Gdyby to było takie proste, każdy miałby winnicę. Dziwię się, że tego nie rozumiesz.

Marié zamilkła i patrzyła, jak mężczyzna pochłania zupę. Najwyraźniej mu smakowała. Przynajmniej tyle.

– A ci młodzi z Polski? Kiedy przyjeżdżają? – spróbowała innego tematu. – Podobno wybrałeś dla nich najgorszy domek. To pewnie głupia plotka – poprawiła się błyskawicznie, widząc jego gniewne spojrzenie.

– Udam, że nie zrozumiałem waszego żabiego języka – powiedział Aleks po polsku, a Marié opuściła oczy. Nie poprosiła, by przetłumaczył.

– Jest coś dla mnie? – zapytał, przechodząc z powrotem



na francuski. Wstał od stołu. Nie miał ochoty na drugie danie.

– Tak – podniosła się niechętnie. – List.

– To dlaczego nie mówisz od razu? – krzyknął. – Może to coś ważnego!

Rozejrzał się czujnie i bez trudu znalazł charakterystyczną kopertę. Szybko wziął ją do ręki, po czym wyszedł na poddasze, do jednego z nieużywanych pokoiów gościnnych. Szczelnie zamknął drzwi i dopiero wtedy pozwolił sobie na prawdziwe emocje. Dłuższą chwilę nie był w stanie rozerwać koperty. Dłonie mu drżały, a strach ścisnął za gardło. Wielki, ponury mężczyzna, przed którym wielu w okolicy czuło respekt, a większość po prostu schodziła z drogi, trząsł się jak małe dziecko.



## ROZDZIAŁ 6

Beata stanęła pod blokiem rodziców i poprawiła okulary przeciwsłoneczne. Jakub zatrzymał się również, by na nią poczekać.

Tak naprawdę to był zwykły pretekst. Dziewczyna nagle poczuła, że nie ma siły, by wejść do środka. Ale wypadało chociaż się pożegnać z rodzicami przed kolejnym długim wyjazdem. Nie mogła ich tak zostawić bez słowa. Mama przecież była życzliwą kobietą, a ojciec mądrym człowiekiem. Sami w sobie byli sympatycznymi ludźmi. Tylko razem stanowili mieszankę wyjątkowo trudną do zniesienia.

Beata westchnęła, zrobiła parę kroków, po czym znów się zatrzymała.

Pod bramą, na tym samym co zawsze miejscu, stała dość charakterystyczna stara zielona honda. Beata uśmiechnęła się. Całe szczęście, że tym razem nie jest to ta honda, którą Kacper zawsze pożyczał od kolegi, kiedy był mu potrzebny samochód. Tamten związek to zamknięty temat. Beata znów poczuła ulgę, że wreszcie zdecydowała się na zmianę. Podniosła głowę i w lepszym nastroju weszła do budynku.

Winda jak zwykle była zepsuta. Kiedy oboje z Jakubem stanęli na piątym piętrze pod drzwiami mieszkania rodziców, oddychali głośno, a czoła mieli sperlone od potu. Na szczęście mama otworzyła szybko i wpuściła ich do chłodnego pokoju, częstując na powitanie szklanką lemoniady, w której pływały liczne kostki lodu oraz orzeźwiające plasterki świeżej cytryny.

Ledwo jednak Beata na dobre zdołała wejść do środka, przełknąć pierwszy łyk, delektując się przyjemnym smakiem i chłodem, stanęła jak wryta. Zakrzuszyła się, kostka lodu niebezpiecznie utknęła jej w gardle. W progu pokoju ojca stał Kacper.

Zaczęła gwałtownie kaszleć, czując, że nie może złapać oddechu.

– Przecież ona się udławi, jeśli ktoś nie zareaguje! – zawołał Kacper i zanim ktokolwiek zdążył wykonać jakiś gest, podbiegł do Beaty, złapał ją fachowo i uderzył w plecy. Kostka lodu znalazła się na podłodze, za to szklanka z napojem poleciała prosto na Jakuba, ochlapując go znieczeka, a Beata jak długa padła na kolana tuż przed swoim ojcem.

– Nic ci nie jest? – krzyknął Jakub mocno wystraszony i pochylił się nad nią, zaniepokojony bezruchem, z jakim tkwiła chwilę w jednej pozycji, obejmując tatę mocno za kolana.

– Co wy wyprawiacie? – krzyczała mama. – Wszystko w porządku? Chyba tak – dodała po chwili, sprawdzwszy, że

Beata oddycha swobodnie, tylko wciąż jest w szoku.

– Mogła się udławić. Podawanie gościom lemoniady z lodem to zły pomysł – powiedział ojciec poważnie i położył córce dłoń na głowie, jakby tym gestem mógł odeprzeć nieaktualne już niebezpieczeństwo.

– Przestań – zdenerwowała się mama. – Prawdopodobieństwo zakrztuszenia było minimalne. Skąd mogłam wiedzieć, że będzie tak łapczywie pić, zamiast się przywitać z rodzicami jak należy? Wstawaj – zawołała do Beaty i pociągnęła ją za łokieć. – Bo ojciec cię za chwilę odwiezie na pogotowie albo jeszcze coś gorszego wymyśli.

Jakub obejmował ją mocno i wciąż przyglądał się jej czujnie, zły na siebie, że to nie on zareagował jako pierwszy.

– Dobrze się czujesz? – pytał, odgarniając jej włosy z czoła.

Kiwnęła głową.

– Proszę, jak pięknie – powiedziała mama, przyglądając się całej scenie z boku. – Młodzi narzeczeni na kolanach przed głową rodziny. Nie ma to jak przywiązanie do tradycji. Dobrze wychowaliśmy córkę – uśmiechnęła się na koniec, próbując żartem rozładować napiętą atmosferę.

– To nie było śmieszne – zareagował natychmiast ojciec, a Beata podniosła się powoli, opierając na ramieniu Jakuba.

– Moje kolana – stęknęła z bólu. – Znowu je potłukłam. A już zapomniałam, jakie to cholernie nieprzyjemne.

Jakub pochylił się, chcąc zobaczyć, co się dokładnie stało, i prawie zderzył się czołem z Kacprem, który

wiedziony tym samym impulsem próbował odsunąć skraj szerokiej spódnicy Beaty, zapominając z tego wszystkiego, że wszelkie jego prawa uległy już dezaktualizacji.

Mężczyźni spojrzeli sobie w oczy. Niewerbalny komunikat okazał się bardzo skuteczny. Kacper ustąpił pierwszy.

– Przepraszam – podniósł się. – Chciałem tylko pomóc.

– Co ty tutaj w ogóle robisz? – zawołała Beata i spojrzała na rodziców z wyraźną pretensją.

– Mnie nie pytaj – mama weszła do kuchni. – To gość twojego ojca – powiedziała jeszcze, zanim zniknęła za drzwiami.

– Wyjaśnię ci to później. – Tata zaprosił wszystkich do stołu. – Mama od rana gotuje. Czas na obiad – dodał sztucznie entuzjastycznym tonem, którym próbował pokryć zmieszanie.

Dwaj młodzi mężczyźni stali na środku pokoju, nadal mierząc się wrogimi spojrzeniami. Byli prawie tego samego wzrostu, obaj przystojni, choć każdy na swój sposób.

Kacper z dumą obnosił się z delikatną urodą klasycznego uwodziciela. Jakub miał ciemniejsze włosy i o wiele mniej regularne rysy twarzy, ale wydawał się dzięki temu bardziej męski.

Beata uznała, że zdecydowanie lepiej odpowiada jej ten drugi typ i nie mogła się nadziwić swojej niedawnej fascynacji.

– Mogę pożyczyć Jakubowi jakieś spodenki i koszulę –

zapropował ofiarnie tata, widząc, jak Jakub próbuje nieudolnie wycierać mokre ubranie serwetką. Oferta została jednak przyjęta wyłącznie milczeniem. Nikt nie miał pomysłu, w jaki sposób można by zmieścić wysokiego i postawnego Jakuba w niewielkich rozmiarów ubraniach przyszłego teścia.

– Ja też mogę coś dać... – rozpędził się Kacper, po czym zamilkł gwałtownie, uświadomiwszy sobie, że ma przecież tylko to, co na sobie. – Możesz do mnie wpaść. Mieszkam teraz niedaleko, u swoich rodziców – dodał.

– Nie przesadzajcie. – Jakub pogładził mokry podkoszulek, podkreślający mocne mięśnie brzucha. – Zaraz wyschnie.

– Siadajcie do stołu – zaprosiła ich Beata, pogodzona z nieuchronną koniecznością. – A ciebie, tato, poproszę na chwilę. Pomożemy mamie.

Ojciec chciał zaprotestować. Nie miał zwyczaju pomagać przy posiłkach. Nikt tego od niego do tej pory nie wymagał i mężczyzna nie widział powodu, by na stare lata zmieniać ten przyjemny obyczaj. Został jednak mocno pociągnięty za ramię w stronę kuchni. W ostatniej chwili Beata zmieniła jednak zdanie i weszli do pokoju taty. Zapach papierosów unosił się w powietrzu jako trwałe i niemożliwe do usunięcia element wyposażenia. Mocno zagnieżdżony w obiciach mebli, starych tapetach i dywanie kojarzył się Beacie z dobrymi chwilami dzieciństwa. Stanowczo pociągnęła tatę do środka i zamknęła drzwi.

– Jak na osobę z potłuczonymi kolanami jesteś zadziwiająco sprawna – powiedział ojciec z pretensją w głosie. – A siłę masz, że niejeden facet mógłby ci pozazdrościć.

– Muszę sobie radzić – odparła. – Ale nie o tym chcę z tobą rozmawiać. Co to wszystko ma znaczyć? – Natychmiast przeszła do frontalnego ataku. – Skąd się tutaj wziął Kacper? Czy to rzeczywiście twoja sprawa?

– Spokojnie, córeczko. – Ojciec podniósł dłoń w obronnym geście. – To tylko dla twojego dobra. Trzymam go pod ręką na tak zwany wszelki wypadek. Chłop to chłop, zawsze się przyda. Jeśli Jakub rzeczywiście się z tobą ożeni, to możemy zerwać z Kacprem wszelkie stosunki dyplomatyczne, ale na razie nie zaszkodzi mieć jakiś plan B na podorędziu.

– Chyba zwariowałaś!

– Nie gorączkuj się. Dzieci zawsze myślą, że są najmądrzejsze. A życia nie znasz. Samemu człowiekowi źle na świecie, a niejedne zaręczyny kończą się fiaskiem. Tylko taka kobieta jak mama może myśleć, że męskie słowo coś oznacza. Ja wiem lepiej, dlatego staram się zabezpieczyć twoje interesy. W razie czego masz Kacpra pod ręką. Znasz go. Wiesz, jakie ma wady. Niczym cię nie zaskoczy.

Beata bezradnie opuściła ręce. Absurdalność ojcowskiego rozumowania rozłożyła ją na łopatki.

– Rozumiem, że ty też w ten sposób wybrałaś mamę! – zawołała z goryczą. – Żeby zabezpieczyć swoje interesy!?



Ojciec zamilkł i gwałtownie spowaźniał.

– Przepraszam – powiedział po dłuższej chwili. – To rzeczywiście było głupie. Źle ci to wszystko wytłumaczyłem.

Beata spojrzała czujnie na ojca i usiadła na kanapie. Kolana bolały ją coraz mocniej. Czekała.

– Tak naprawdę to lubię Kacpra – powiedział ojciec cicho. – Choć twoja matka go nie znosi i wiecznie ma mu coś do zarzucenia. Kiedy zadzwonił i poprosił o spotkanie, nie potrafiłem mu odmówić. Bardzo mu zależało. Nie gniewaj się, proszę.

Zaprosił go, żeby zrobić na złość mamie. Jej się ten pomysł z pewnością nie podobał – pomyślała Beata. – Nie zawahał się, choć można się było łatwo domyślić, że jego obecność skomplikuje rodzinne spotkanie. Ale nic nie było tak ważne, jak zademonstrowanie żonie swojego odmiennego zdania.

Rozgoryczenie rosło w niej z każdą minutą. Miała ochotę wyjść. Powstrzymała się jednak w ostatniej chwili. Już od dawna nie rozmawiała z ojcem szczerze, bardzo rzadko udawało im się spotkać sam na sam. Zwykle ich dyskusje zmieniały się w wyczerpującą słowną szermierkę. Beata nie znosiła tych przepychanek. Dzisiaj było jednak trochę inaczej. Szczególny ton głosu ojca dał jej nadzieję, że może właśnie teraz, tuż przed wyjazdem oboje stoją przed szansą, by to zmienić.

– Przepraszam cię – powiedział tata.

– Nic się nie stało. – Beata pogładziła dłonią tapicerkę

starej kanapy, pamiętającej jeszcze jej pierwsze licealne imprezy. Złość całkiem jej przeszła.

– Obiad – usłyszeli charakterystyczne wołanie i oboje mieli wrażenie, jakby nagle czas się cofnął.

– Odpowiedz na moje pytanie – poprosiła Beata, chcąc wykorzystać tę cenną chwilę porozumienia. – Co spowodowało, że ożeniłeś się z mamą? Zawsze chciałam cię o to zapytać. Wybacz, ale nie sprawiacie wrażenia szczególnie... zgodnych – powiedziała, starając się w miarę delikatnie scharakteryzować atmosferę panującą w domu.

Ojciec znów się zamyślił i spojrzał w okno, jakby chciał cofnąć czas i zobaczyć ten sam co przed wielu laty widok.

– Miłość – odparł krótko.

Beata wstała z kanapy, a kolana zabolowały ją mocno.

– Co ty mówisz? – zawołała głośno, bo zdenerwowanie znów się odezwało. – Jaka miłość? Jeśli rzeczywiście między wami była, to gdzie się w takim razie podziała?

– Nie wiem – powiedział ojciec bezradnie.

Po raz pierwszy widziała go pozbawionego maski sztucznej pewności siebie, z którą zwykle autorytarnym tonem wygłaszał swoje stanowcze poglądy. Zawsze odmienne od tych, które miała mama.

– Nie wiem – powtórzył.

– To się dowiedz – twardo odpowiedziała Beata. – Zanim będzie za późno. I dopóki nie znajdziesz odpowiedzi, przestań mnie zachęcać do małżeństwa i planować moją przyszłość. Sam widzisz. Miłość niczego nie gwarantuje...

Ani zawarcie związku małżeńskiego...

Nie zdążyła skończyć myśli. Do pokoju bez pukania wpadła mama.

– Co wy tutaj tak spiskujecie? Chłopcy sami przy stole. Kto widział takie zwyczaje? Jak tak dalej pójdzie, to zawsze będziesz mieć kłopoty w relacjach z mężczyznami – surowym tonem zwróciła się do córki.

Beata miała na końcu języka ciętą ripostę. Ale widząc smutną minę taty, powstrzymała się przed jej wypowiedzeniem. On też milczał.

Wyszli razem do stołowego pokoju, żeby usiąść wreszcie do obiadu. Jakuba nie było. Beata rozejrzała się i dostrzegła go szybko. Pielęgnując nową tradycję ich związku, tkwił na balkonie ze słuchawką przyłożoną szczelnie do ucha. Słysząc było jego podniesiony głos. Uporczywie coś tłumaczył opornemu rozmówcy. Pochylał długie ciało w przód i w tył, kołysząc się w regularnym rytmie. Najwyraźniej nie mógł wyładować emocji w inny sposób. Balkon był maleńki i wypełniony różnymi pojemnikami z rzeczami, które, jak mawiała mama, z pewnością jeszcze kiedyś się przydadzą. Nie można było zrobić tam swobodnie nawet dwóch kroków.

Beata postanowiła nagle zerwać z tym głupim zwyczajem ukrywania rozmów telefonicznych. Rozumiała, że Jakub nie chce rozmawiać w obecności jej rodziny, ale uważała, że ona sama ma prawo przynajmniej wiedzieć, kto tak nęka człowieka, z którym właśnie miała zamiar wyjechać w całoroczną podróż, a następnie związać się na całe życie.

Otworzyła drzwi i wyszła na balkon.

– To nie wchodzi w grę! – usłyszała podniesiony głos mężczyzny teraz już całkiem wyraźnie. – Już ci tłumaczyłem. Organizacyjnie jest nie do zrobienia.

Jakub spojrział na Beatę i zrobił wymowną minę obrazującą cały wachlarz niezyczliwych uczuć, które właśnie nim targały.

– Oliwia – powiedział, prawie bezgłośnie poruszając ustami.

– Domyśliłam się – odparła Beata.

Rozmowa trwała jeszcze chwilę. Jakub na coś się godził, a przed czymś innym ogniście bronił. Dziewczyna nie była pewna, czy dość skutecznie.

– Co się stało? – zapytała, kiedy wreszcie Jakub skończył i otarł twarz czerwoną z emocji i panującego wokół upału.

– Nic takiego. Nie chcę cię denerwować. To tylko jakieś absurdy, jak zwykle.

– Mów – zażądała Beata stanowczo. – Nie zaczynamy wspólnego życia od tajemnic i przemilczeń, bo do niczego nie dojdziemy w ten sposób.

– No dobrze – zgodził się niechętnie Jakub. – Zresztą jedną ze spraw i tak muszę z tobą omówić. Oliwia jest służbowo w Krakowie i chce nas zaprosić na kolację.

– Podejrzane – stanowczo zawyrokowała Beata.

– Też tak myślę. Mogę odmówić. Ale... – zawahał się. – Powiedziała, że ma dla mnie świetną propozycję. Tylko że za nic nie chciała zdradzić szczegółów przez telefon.

– Cała Oliwia – westchnęła Beata. – Zawsze wie, w którą strunę uderzyć, żeby sobie człowieka owinąć wokół palca. To przed tym tak się bronisz od dwóch dni?

– Nie! – Jakub był coraz bardziej zdenerwowany. – Oliwia ma niestety jeszcze jeden wyjątkowo absurdalny pomysł.

– Sądzę, że ma ich o wiele więcej. O jednym ci na razie powiedziała.

– Dziękuję pięknie. Jak na moje potrzeby, nawet tyle to stanowczo za dużo.

– O co chodzi? – zniecierpliwiła się Beata. – Powiedz wreszcie.

– Chyba nie ma sensu o tym rozmawiać. Szkoda twoich nerwów.

– Mów, proszę cię.

Jakub wziął głęboki wdech i spojrzał na sąsiedni blok zasłaniający dalszą perspektywę.

– Oliwia chce pojechać z nami – powiedział i zamilkł gwałtownie. Słowa jeszcze nie wybrzmiały w pełni, a on już żałował, że je wypowiedział.

– Słucham? – Beata była zdumiona jak chyba jeszcze nigdy w życiu.

– Nie na długo, oczywiście – zaczął pośpiesznie tłumaczyć. – Chciała wybrać się na dwa tygodnie, ale i tak nie da się tego przecież zorganizować. Nie martw się – dotknął jej ramienia. – Przecież jej na to nie pozwolę. Mowy nie ma.

Beata oparła się o gorącą barierkę balkonu, nie czując, jak rozpalony ostrymi promieniami słońca metal parzy jej palce.

– Coś się stało – powiedziała spokojnym głosem, choć w jej umyśle i sercu szalała burza. – Zmieniło w waszej sytuacji. Ani kolacja, ani propozycja wyjazdu nie są przypadkowe. Oliwia ma konkretny plan, a my, albo tylko ty, jesteśmy zaledwie jednym z punktów na jej liście. I mylisz się, jeśli sądzisz, że twój protest na coś się zda. Jeżeli będzie chciała przyjechać do Francji, zrobi to. Bez trudu nas odnajdzie i zrealizuje co do joty swoje zamiary.

– Tak sądzisz? – Jakub gwałtownie pobladł. – Nisko mnie oceniasz! – krzyknął. – Ja wiem, kiedyś może nawet dałem ku temu powód, ale już nigdy w życiu nie popełnię podobnego błędu.

– Nie o to mi chodzi. Po prostu znam trochę Oliwię. Agnieszka zawsze mówiła o niej „zimna żółta”. Nie bez przyczyny.

– Mylisz się. – Jakub próbował zrobić nerwowy krok, ale potknął się o stojące tuż obok jego kolana pudło. – Nie znasz jej aż tak dobrze – zawołał. – To kobieta, która ma wiele twarzy, ale ja już zupełnie wyzwoliłem się spod jej czaru. Zrobiłem dla niej niejedno, bo wydawało mi się, że ją kocham. Rozumiesz? Teraz jednak wszystko się zmieniło. Ona tego nie pojmuje, ale mnie wcale mi na tym nie zależy, żeby zmieniła zdanie.

Zamilkł gwałtownie.

– Jednak ty powinnaś – dodał z naciskiem. – Nie zasłużyłem na takie oskarżenia. Potrafię obronić nasz związek i nikomu już nigdy nie pozwolę sobą manipulować. Rozumiesz? – Szybko wyrzucał z siebie zdania. Z mocą, żalem i siłą.

Z balkonu piętro wyżej zaczęła kapać brudna woda. Sąsiadka energicznie podlewała swoje dorodne surfinie i zapewne równie intensywnie podsłuchiwała ich rozmowę. Do kłótni rodziców Bereniki była przyzwyczajona. Nudziły ją już wciąż te same argumenty i żale. Ta dyskusja wносиła jednak nowe interesujące szczegóły, którymi zawsze można będzie w razie potrzeby podzielić się z przyjaciółkami. Nasłuchiwała więc czujnie.

– Jakub, uspokój się – poprosiła Beata. – Ja niczego takiego nie powiedziałam.

– Ale pomyślałaś! – krzyknął, nie zważając na ewentualną obecność sąsiadki. – A to wystarczy. Mam dość. I zaraz ci pokażę, że potrafię rozmawiać z Oliwią. Niech się wypcha i wytapetuje swoimi zleceniami. Nie potrzebuję ich. – Przy ostatnim zdaniu głos mu trochę zadrżał.

– Poczekaj – Beata złapała go za ramię. – Teraz sam sobie przeczysz. Jeśli rzeczywiście nie boisz się, że Oliwia będzie tobą manipulowała, to nie uciekaj od kontaktów z nią i nie bój się konfrontacji. Pracuj dla niej. Oboje wiemy, że potrzebujesz tych zleceń. Możemy nawet pójść na tę kolację i wysłuchać jej propozycji.

Jakub oddychał szybko, jakby przebiegł właśnie długą

trasę z ciężkim plecakiem.

– Dobrze – powiedział wreszcie i pocałował ją. – Tak zrobimy.

Najwyraźniej pokusa w postaci zawodowej propozycji była dla niego wyjątkowo trudna do odparcia.

– Ale zapamiętaj sobie – dodał po chwili. – Jeśli ona zacznie znowu te swoje sztuczki, nie ręczę za siebie. A teraz chodźmy. Nie tylko moja była narzeczona nas nęka. Twój były chłopak też siedzi jakby przyrósł do krzesła i nie zamierza kończyć wizyty.

– O co mu chodzi? – Beata oderwała dłonie od barierki, po czym pomasowała zaczerwienioną skórę.

– Mogę go wziąć na męską rozmowę – zaproponował Jakub ochoczo. – Bardzo chętnie komuś wtrąbię. Od rana mam na to ochotę.

– Daj mu szansę. – Beata miała dość konfliktów jak na jeden dzień. – Sprawdźmy najpierw, o co chodzi. Zaczynam powoli marzyć o tym wyjeździe. Zacząć od nowa dała od wszystkich „byłych”, to naprawdę przyjemna perspektywa.

– Ja też – przyznał Jakub i przytulił ją mocno. Ta rozmowa wiele go kosztowała, ale poczuł się lepiej, dzieląc się z Beatą swymi największymi zmartwieniami.

– Gołąbki moje – mama otworzyła drzwi. – Usmażycie się za chwilę na tym balkonie. Wejdźcie do środka. Już niedługo będziecie mieli przecież mnóstwo czasu na rozmowy. Nie żałujcie tych kilku chwil stęsknionym rodzicom.



Wrócili do pokoju, by zobaczyć, jak Kacper z ojcem, w najlepszej komitywie piją nalewkę z czarnej porzeczki.

Beata poczuła, jak ciśnienie błyskawicznie się jej podnosi, choć przecież troska o trzeźwość Kacpra nie była już jej zmartwieniem.

– Nie przyjechałeś przypadkiem samochodem? – zwróciła się do byłego chłopaka tonem pełnym pretensji. – Miałam wrażenie, że to honda twojego kolegi stoi pod blokiem.

– Tak. Ale to nic nie szkodzi – odparł Kacper niefrasobliwie. Mocna nalewka ojca chyba zaczynała mu już szumieć w głowie. – Załatwię swoje sprawy i wrócę autobusem.

– Jakie sprawy? – Jakub usiadł naprzeciw i wbił w byłego partnera Beaty twarde spojrzenie.

– No dobrze, powiem wprost. – Trunek dodał Kacprowi odwagi. – Mam do was małą prośbę. Może dwie. Tak właściwie to jedna jest nawet duża.

– Nie ma mowy – odparła stanowczo Beata. Potrafiła sobie bez trudu wyobrazić dalszy ciąg tej wypowiedzi. Dość się nasłuchiwała podobnych próśb. – Nie pożyczymy ci pieniędzy. Jakub nie ma, a ja nie chcę.

– Ależ ty jesteś okrutna – pozałił się Kacper, po czym wstał i odłożył kieliszek. – Ale to nie szkodzi. Ja tak naprawdę wcale nie przyszedłem do ciebie – powiedział. – I nie o pieniądze mi chodzi – dodał z dumą. – Choć oczywiście z pewnością by mi się przydały.

Zamilkł, czekając na jakąś uprzejmą propozycję, która mogłaby paść w tym miejscu, ale szybko zrozumiał, że nic takiego nie nastąpi.

– A zatem do kogo przyszedłeś? – zapytała Beata z ironią trochę większą niż planowała. Była zgrzana i zmęczona. Miała dość.

– Do twojego narzeczonego – godnie odparł Kacper i wychylił jeszcze jeden kieliszek nalewki. – Już wychodzę. Odprowadzisz mnie na przystanek? – zwrócił się do Jakuba.

Zaskoczony mężczyzna kiwnął odruchowo głową. Uznał, że oto stanął przed szansą, by szybko i sprawnie pozbyć się meczącego natręta.



## ROZDZIAŁ 7

Wezwanie do sądu.

Aleks szybko przeczytał dokument. Spodziewał się listu w tej sprawie. Opanował emocje, starając się głęboko ukryć strach i zdenerwowanie, po czym zszedł na dół do salonu. Ale na widok zatroskanego spojrzenia Marié natychmiast się odwrócił. Czuł, że jeśli kobieta teraz zacznie go wypytywać, nie zdoła zachować spokoju. A nie miał zamiaru wtajemniczać jej w swoje sprawy. Ona należała do francuskiego życia, a wezwanie z sądu było częścią jego polskiej historii. Sam się przyczynił do tego, że te dwie części jego życia nie miały żadnych punktów stykowych. Oddzielone żelazną kurtyną milczenia, wydawały się odległe jak oddalone milionami lat świetlnych galaktyki.

Marié tego nie rozumiała. Widział, że szykuje się do rozmowy. Nie miał na nią ochoty. Jej drżąca dłoń, kiedy podawała mu kopertę, sprawiała, że czuł się winny, a bardzo tego nie lubił. Poczucia winy miał pod dostatkiem i bez pomocy francuskiej partnerki.

Co za słaba kobieta – pomyślał ze złością.

Nie miał ochoty przyjmować jej gestów współczucia,

odpowiadać na pytania ani w ogóle spędzać z nią wieczoru. Nagle poczuł, że jeśli posiedzi jeszcze choćby pięć minut w tym pustym, cichym domu, z dywanami tłumiącymi każdy krok i zegarem tykającym z regularnością, która doprowadzała go do szału – zwariuje albo zrobi lub powie coś strasznego.

Musiał natychmiast uciekać.

– Wychodzę – rzucił głośniej niż zamierzał i schował szybko list do kieszeni. Założył buty, by po chwili trzasnąć drzwiami. W ostatnim momencie zobaczył jeszcze smutne, ciemne oczy Marié. Nie znosił płaczących kobiet. A wiedział, że za moment łzy poleją się strumieniami. A każda będzie ukrytym niewypowiedzianym oskarżeniem skierowanym w jego stronę.

Otrząsnął się na samą myśl o tym i z ulgą wyszedł na ulicę. Wieczór był ciepły. Ładnie oświetlone miasteczko powoli stawało się gwarne. Zbliżał się termin zbiorów i zjeżdżali się już sezonowi robotnicy, goście oraz członkowie rodzin gospodarzy, było też niemało wakacyjnych wędrowców. Mężczyzna rozejrzał się wokół z przyjemnością.

Inny świat. Taki, który sam sobie wybrał i, wbrew wszelkim trudnościom, zdołał znaleźć w nim swoje własne miejsce.

Lubił to miasteczko, choć bardziej przypominało większą wieś, a poza porą dojrzewania winogron i zbiorów pogrążone było w letargu. Dobrze je znał. Z przyjemnością

ruszył ulubioną trasą. Wiodła wąską ulicą biegnącą wśród niskich starych domów, otoczonych wypielęgnowanymi ogrodami. Wystarczyło pokonać kilkadziesiąt metrów, by znaleźć się na niewielkim rynku. Trzy miejscowe restauracje kusiły wystawionymi na chodnik stolikami. Aleks znał każdy lokal i wszystkich właścicieli. W ciągu dnia spotykali się służbowo, by targować ceny. Wieczorem był jednak klientem takim jak każdy. Obsługiwano go z radosną serdecznością charakterystyczną dla mieszkańców tej słonecznej, żyznej okolicy.

Mężczyzna usiadł z ulgą, po czym zasłuchał się w wieczorny gwar. Szumiały silniki nielicznych samochodów, czasem jakiś młodzieniec szarżujący na motorze zakłócił łagodność dochodzących zewsząd dźwięków. Cicho szeptali spacerujący zakochani. Dyskretny stukot sztućców przy sąsiednim stoliku i szmer niegłośnej rozmowy miały kojący wpływ na najbardziej nawet rozedrgane nerwy.

Aleks oparł się wygodnie o poręcz drewnianego siedziska i odetchnął głębiej. Ciepły wiatr i unoszący się w powietrzu zapach dobrego wina sprawiały, że z każdą kolejną minutą czuł się coraz lepiej. Kochał to miejsce od pierwszej chwili, gdy wysiadł z rozklekotanego busa, by rozpocząć pracę przy zbiorach winorośli jako sezonowy pracownik najniższego szczebla. Zanim ruszył za grupą mężczyzn o zmęczonych twarzach i pochylonych plecach, przystanął właśnie tutaj, tuż przy rynku, odetchnął głęboko i poczuł, że to jest właśnie jego miejsce na ziemi. To była

naprawdę magiczna chwila. Nigdy wcześniej nic podobnego mu się nie zdarzyło.

Choć nie mówił ani słowa po francusku, a praca na plantacji była ofertą znacznie poniżej jego kwalifikacji i marzeń, postanowił zostać tu na stałe. Zrobić karierę, sprowadzić rodzinę, zacząć inne życie...

Westchnął ze złością i uderzył dłonią w elegancką kartę win, którą przed momentem położył przed nim kelner. Ten natychmiast wrócił, by odebrać zamówienie, myślał bowiem, że to zbyt długi czas oczekiwania tak zdenerwowanego klienta. Ale rozdrażnienie Aleksa nie miało nic wspólnego z jakością obsługi.

Mężczyzna przypomniał sobie tamto piękne uczucie, ten moment, w którym zrozumiał, czego tak naprawdę w życiu pragnie, i uświadomił sobie, że jest w stanie to osiągnąć. Tamtego dnia czuł w sobie wielką moc, by pracować, awansować, uczyć się języka i wywalczyć sobie na tym kawałku obcej ziemi trochę miejsca dla siebie.

Ale jego żona bała się wyjazdu. Nie zgodziła się nigdy, mimo niekończących się prób podejmowania spokojnej rozmowy, a potem kłótni. Nie ustąpiła nawet, kiedy przestał przyjeżdżać w odwiedziny, ryzykując całkowitym rozpadem małżeństwa.

Aleks zgrzytnął zębami na samo wspomnienie. Wypił jednym haustem kieliszek wina, nie zważając na dobry obyczaj, który nakazywał uprzednio próbować, smakować, wachać i delektować się bukietem aromatów. Uprzejmy

kelner natychmiast nalał mu kolejną porcję, nie komentując ani słowem barbarzyńskiego traktowania wyśmienitego trunku. Gość zamówił dobry rocznik z piwnic hrabiego z właściwym sobie doskonałym rozeznanieniem.

Aleks ponownie wypił wszystko. Odetchnął kilka razy, zanim wyciągnął kopertę z kieszeni. Rozprostował niewielką karteczkę, która znajdowała się w środku.

*Wezwanie na rozprawę w celu ustanowienia opieki prawnej nad małoletnimi Heleną oraz Mają Sadowskimi.*

Podane daty, numery i miejsce.

Jak to brzmi?

Maja i Helena – jakby były dorosłe.

A *małoletni* to prawie jak *nieletni*. To słowo kojarzy się prawie wyłącznie z przestępstwem i sądowym żargonem. W żadnym wypadku nie powoduje przypływu cieplejszych uczuć. Trzeba włożyć wiele wysiłku, aby za tym suchym tekstem zobaczyć dwie żywe dziewczynki. Pięcioletnią Helenkę i jej o dwa lata młodszą siostrzyczkę – Maję.

Wyobraźnia nie była mocną stroną Aleksa. A już szczególnie słabo czuł się w tej dziedzinie, jeśli chodziło o sprawy małych dziewczynek. Dla niego była to czysta abstrakcja. Domyślał się, że jego córeczki mają pewnie coraz dłuższe warkocze, nadal są ładne, jak ich mama. Obie babcie dbają o to, by były ładnie ubrane i zdrowo się odżywiały. Co jeszcze? Niewiele. Nie potrafiłby określić,



jakie mogą być duże. Nie widział ich już ponad pół roku. Co potrafią? Pojęcia nie miał o tempie, w jakim rozwijają się dzieci.

Wspomnienie córek trochę zatarło się w jego pamięci. Zdjęć nie zabierał ze sobą. Po co niepotrzebnie rozdrapywać stare rany? I bez tego było mu wystarczająco ciężko.

Czasem patrzył na spacerujące rodziny i próbował zgadnąć, ile lat mają ich pociechy. Ale nie zapytał o to ani razu.

Od lat żył wyłącznie w świecie dorosłych.

Marié ponoć była kiedyś w ciąży, ale pojawiły się komplikacje. Straciła swoje dziecko, nie wiedział, w jakich okolicznościach. Nigdy nie poruszali tego tematu.

Był tak skupiony na własnych problemach, że nawet nie przyszło mu do głowy, by zapytać, czy teraz jego partnerka ma jakieś macierzyńskie plany lub marzenia. Założył, że zapewne nie, skoro nie wspominała o tym ani słowem. Zresztą okazji do takich dyskusji ewidentnie brakowało.

Tylko raz, na samym początku znajomości powiedział jej, że ma dwie córki i mógłby je sprowadzić do Francji. Ale Marié bardzo się wtedy wystraszyła. On również szybko pożałował swojej szczerości i mocno zatrzasnął drzwi do własnych problemów. Nigdy więcej ich nie otworzył, choć Marié próbowała potem wielokrotnie wrócić do tematu. Dał jej ostro do zrozumienia, że są to sprawy, do których zdecydowanie nie powinna się mieszać. Dzięki Bogu, w końcu przestała.

Aleks raz jeszcze spojrział na mały świstek papieru. Krótkie zdania, sporo cyfr, a jednak ta lakoniczna treść miała ogromne znaczenie. Mogła zmienić życie wielu osób.

Wypił kolejny kieliszek wina i pożałował, że nie podawali tutaj niczego mocniejszego. Pohamował jednak gwałtowną pokusę, by zmienić lokal. Nie potrzebował zapomnienia, tylko spokoju, by wszystko przemyśleć i podjąć jakąś decyzję.

Dwa razy już nie stawił się na rozprawie, zasłaniając się nieuczciwie zdobytym zwolnieniem lekarskim. Trzeci raz nie mógł już tego zrobić. Przede wszystkim ze względu na miejscowego lekarza, który badał go ostatnim razem wyjątkowo dokładnie i tylko na wyraźną sugestię, że stan chronicznego przemęczenia oraz ataki depresji nie pozwalają Aleksowi spać, jeść ani pracować, ugiął się i zgodził wypisać cztery dni zwolnienia. Ale przyglądał się mężczyźnie na każdym kroku. Miasteczko było niewielkie, nic tutaj nie mogło się ukryć. Kolejny raz nie da się nabrać. Aleks był okazem zdrowia. Praca na świeżym powietrzu i lekka francuska kuchnia bardzo mu służyły. Tylko ponury wyraz twarzy mógł świadczyć o tym, że rzeczywiście coś mu dolega. To jednak dla specjalisty chorób wewnętrznych trochę za mało.

A nawet gdyby udało się pokonać tę przeszkodę, pozostawało jeszcze jedno poważne niebezpieczeństwo. Aleks bał się, że sąd w trosce o dobro dzieci wyda wyrok zaocznie albo, jak sugerował adwokat, zinterpretuje te uniki

na jego niekorzyść.

Mężczyzna westchnął płytko. Od dawna nie mógł już odetchnąć pełną piersią. W piersiach coś go ścisnęło i nijak nie umiał sobie z tym poradzić. Nie pomagały żadne znane mu męskie metody. Ani picie, ani seks, ani podejmowane w kółko próby, by zająć myśli czymś innym.

Wyciągnął jeszcze raz coraz bardziej pomięte wezwanie. Rozprawa miała się odbyć za dwa tygodnie. Sporo czasu, by zebrać myśli i podjąć wreszcie jakąś decyzję.

Bądź mężczyzną! – krzyczała ostatnio jego matka, kiedy wreszcie po wielu próbach udało jej się go złapać przez telefon. Groziła, że przejdzie do zdecydowanego ataku. Wtórowała jej teściowa. W tej sprawie rodzina stanowiła wyjątkowo zwarty obóz. Wszyscy mówili jednym głosem. Ojciec odwiedził go aż dwa razy w ciągu ostatnich tygodni. Najpierw spokojnie rozmawiał, potem próbował prosić, wyjaśniać, wreszcie zaczął krzyczeć, a na koniec uderzył go w twarz. Aleks miał wrażenie, że do tej pory czuje mocno piekący policzek.

Ale nawet to nic nie pomogło. Nie można człowieka siłą skłonić do miłości. Nie pomoże przemoc, nacisk emocjonalny ani logiczne argumenty. Taka opcja nie istnieje. Dwie dziewczynki, które teraz w dalekiej Polsce zapewne kładły się spać, były dla niego szeregiem czarnych liter na sądowym wezwaniu. Niewiele za nimi stało. Coraz rzadsze wizyty... Brak jakiegokolwiek prawdziwego kontaktu. Wszyscy tylko czekali, aż Aleks da swoje drogie podarunki,

które zajmą uwagę dziewczynek, by przypuścić do ich ojca frontalny atak.

Pamiętał też swoje zakłopotanie, skrywane szczelnie za nieuprzejmym zachowaniem. Pojęcia nie miał, o czym rozmawiać z dziećmi. Co robić? Przytulać? Nie czuł się uprawniony. Prawie się przecież nie znali.

A jednak nie mógł się zdecydować, by podpisać wreszcie zrzeczenie się praw rodzicielskich i umożliwić adopcję. Czuł w sobie opór nie do pokonania. Z przedłużania tej sprawy uczynił cel swojego życia. Płacił na utrzymanie dzieci spore kwoty, regularnie słał drogie prezenty, pamiętał o urodzinach, świętach i innych ważnych datach. Jego sownie opłacany adwokat, który mu podpowiedział tę taktykę, potrafił uczynić z tych działań broń nie do pokonania. Przedstawiał Aleksa jako pracowitego mężczyznę, pogrążonego w głębokiej żałobie po zmarłej żonie, który w pocie czoła przygotowuje miejsce i warunki, by przyjąć swoje córeczki. Potrzebuje jeszcze tylko trochę czasu, by uporać się z własnymi uczuciami i praktyczną stroną całego przedsięwzięcia.

Jak do tej pory sąd zawsze dawał mu kolejne miesiące, ale mężczyzna czuł, że tym razem będzie inaczej. Wszystko ma przecież swoje granice. Trzeba będzie wreszcie podjąć decyzję. Nie miał tylko pojęcia, jaką.

O tym, by mógł zająć się córeczkami, nie było nawet mowy. Zupełnie się nie znał na wychowywaniu dzieci, zwłaszcza dziewczynek, a już najbardziej małych dziewczynek. Wobec braku wsparcia ze strony Marié był bez

szans. To wiedział na pewno. Nie miał tylko pomysłu, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Trzeba będzie podpisać ten papier i spokój – podjął szybką decyzję. Nie po raz pierwszy.

To nie boli – pomyślał i w tej samej chwili w okolicach serca poczuł ukłucie tak mocne, że na ułamek sekundy stracił oddech.

Jak zwykle. Podjęcie decyzji nie stanowiło dla niego większej trudności. Problemem było wytrwanie na stanowisku aż do rozprawy.

Wypił kolejny kieliszek wina, ale nie poczuł się ani odrobinę lepiej. Potrzebował rozmowy z kimś mądrym, wyjątkowym, zaufanym. Nikogo takiego jednak nie znał. Aleks osiągnął we Francji wiele. Z sezonowego zbieracza przekształcił się w pracownika zatrudnionego na stałe. Awansował, stał się prawą ręką właściciela i cieszył się jego względami. Dobrze zarabiał, ale nie miał ani przyjaciół, ani nawet dobrych kolegów.

Nie był specjalnie lubiany w okolicy, choć wprost nikt nie czynił mu żadnych afrontów. Od momentu, gdy przeprowadził się do Marié, niechęć zdecydowanie wzrosła. Niektórzy mu zazdrościli, inni pogardzali jego wyrachowaniem. Byli też tacy, co ukrywali własne gorące uczucia względem samotnej czarnowłosej kobiety i nie mogli pojąć, dlaczego wybrała akurat tego zimnego materialistę, za jakiego Aleks uchodził.

Wielu chętnie by się z nim zamieniło miejscami, ale on

nie czuł się szczęśliwy.

Marié starała się uprzedzać jego życzenia i otaczała go troskliwą opieką. Miła, piękna kobieta, ale tej szczególnej iskry między nimi nie było...

Jakoś nie umiał się cieszyć tym związkiem. A może przeszkodą w nawiązaniu prawdziwej bliskości był jednak język? Aleks mówił bardzo dobrze po francusku, nie na tyle jednak, by rozmawiać o wszystkim. Mocno brakowało mu zwłaszcza słownictwa dotyczącego uczuć, przeżyć, emocji. Nigdy nie miał okazji, by poćwiczyć.

Zmiał sądowy papier i schował do kieszeni. Postanowił tym razem jechać na rozprawę i walczyć o swoje racje. Jakże? Tego jeszcze nie wiedział.



## ROZDZIAŁ 8

Upał nieco zelżał, ale wciąż było gorąco. Wiatr podnosił kurz z rozgrzanych chodników, spaliny kłębiły się pomiędzy wysokimi blokami, a z okien mieszkań niosły się dźwięki telewizorów. Jakub pomyślał tęsknie o greckich krajobrazach, przestrzeni i chłodnym powiewie morskiego powietrza.

– Cieszysz się z tego wyjazdu? – zapytał Kacper.

– Bardzo. Zawodowo to dla mnie wyjątkowa szansa – pochwalił się Jakub, nieświadomie rozpoczynając instynktowną walkę o dominację.

– Będziesz przecież harował jak zwykły robotnik. – Kacper podjął rękawicę. Pewność siebie rywala zdecydowanie działała mu na nerwy.

– To prawda – przyznał Jakub, ale to było tylko działanie taktyczne, majce na celu uświadomienie przeciwnikowi, jak bardzo opanowanym jest człowiekiem. – Dzięki temu jednak wydam kolejną książkę, a to jest warte poświęcenia – dodał natychmiast, wbijając tym samym niespełnionemu koledze ostrą szpilę w samo serce.

– Tak myślałem. – Kacper podrapał się po brodzie,



wkładając wielki wysiłek w opanowanie emocji niezbędne do wyłuszczenia swojej prośby. – Chciałem z tobą porozmawiać właśnie o sprawach zawodowych – zaczął, gdy poczuł, że znów może kontrolować ton swojego głosu. – Mam pewną propozycję.

Wobec tego słowa Jakub nigdy nie umiał zachować dystansu. Dziennikarski instynkt nakazywał mu słuchać czujnie i wypatrywać okazji.

– Jak pewnie wiesz, ja też piszę – powiedział Kacper a w jego głosie zabrzmiała taka duma, jakby był już co najmniej dwukrotnym laureatem nagrody Nobla.

– Beata coś o tym wspominała – przyznał Jakub uprzejmie.

– Właśnie – ucieszył się Kacper. – Łączy nas niejedno – dodał z dziwnym uśmiechem, ale zaraz spoważniał. – Myślę, że moglibyśmy pomóc sobie nawzajem.

– Co masz na myśli?

– Przedstaw mnie swojej szefowej – poprosił Kacper żarliwie. – Ty wyjeżdżasz, więc ktoś musi cię zastąpić. Co ci zależy? Dla ciebie to tylko zlecenie, a dla mnie życiowa szansa.

Jakub przystanął na chwilę.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł – powiedział. – Delikatnie mówiąc, moje stosunki z Oliwią Bracką są mocno napięte.

– Wiem – zbagatelizował jego słowa Kacper. – Mama Beaty mi trochę opowiedziała. Ale dasz radę, proszę cię.

Mógłbym razem z wami pójść dzisiaj na tę kolację...

Wobec braku odpowiedzi Kacper walczył dalej.

– Nie proponuję tego wyłącznie ze względu na własny interes. Chcę też pomóc wam obojgu. Istnieje przecież taka możliwość, że atmosfera będzie napięta i żadne z was nie będzie się dobrze bawić. Ja za to z pewnością poczuję się jak ryba w wodzie. Kolacje z pięknymi kobietami, zwłaszcza w dobrych restauracjach, to mój świat. Znakomicie się sprawdzam w takich sytuacjach – zareklamował się entuzjastycznie.

– Skąd wiesz o kolacji? – Ta myśl nie dawała Jakubowi spokoju.

– Słyszałem – przyznał Kacper bez oporów. – Drzwi balkonowe nie są zbyt szczelne, a wy rozmawialiście bardzo głośno. Wystarczyło podejść do okna. Nie gniewaj się i pomóż kumplowi. Jestem pewien, że dobrze mnie rozumiesz. Też kiedyś zaczynałeś i najlepiej wiesz, jak to jest.

– Wciąż zaczynam – Jakub westchnął i namyślał się dłuższą chwilę. – Może to rzeczywiście nie jest zły pomysł... – rzekł wreszcie. – Masz rację, atmosfera przy stole będzie raczej napięta. Ale jak to zorganizować?

– O nic się nie martw. Uprzedź tylko szefową, żeby zarezerwowała jeszcze jedno miejsce dla wyjątkowo zdolnego i obiecującego dziennikarza, a Beatę biorę na siebie.

– Co to konkretnie ma znaczyć? – zjeżył się Jakub i pożałował spontanicznej zgody. Te przechwałki

zdecydowanie mu się nie spodobały. Poza tym wyobraził sobie nagle, jak na taki gest zawodowej solidarności może zareagować jego narzeczona.

– Nic złego – łagodził Kacper. – Spokojnie. To zamknięty rozdział. Naprawdę. Beatka ma niezły charakter i to jest dla mnie zbyt wysoka poprzeczka. Mam inne plany – dodał tajemniczo.

Ale Jakub nie poczuł się ani trochę przekonany.

– Muszę z nią porozmawiać. Nie mogę cię zaprosić bez zgody Bereniki – powiedział stanowczo.

– Jesteś pewien?

– Tak.

Kacper westchnął. Szacował swoje siły i po krótkiej chwili postanowił się jednak poddać.

– W takim razie nawet się nie trudź – powiedział ponuro.

– Szkoda czasu. Znam jej odpowiedź. Beata jest uparta jak mało kto i jeśli się do kogoś uprzedzi, łatwo nie zmienia zdania. A ja nie mam u niej ostatnio najlepszych notowań – pożalił się z niewinną miną najczystszej niewinności. – Choć pamiętam także inne czasy – dodał, ale szybko odwrócił głowę i zmienił temat, bo Jakub aż sapnął z oburzenia oraz źle skrywanej zazdrości.

– Proszę cię w takim razie tylko o jedno – powiedział. – Powiedz mi, czy to prawda, że spotykacie się w restauracji „Pod srebrną wierzwą”?

– Najprawdopodobniej, bo właściwie to nie podjęliśmy jeszcze decyzji, czy w ogóle się wybierzemy. – Jakub był

coraz mniej zadowolony z przebiegu tej rozmowy.

– Dzięki. To mi wystarczy – zawołał Kacper i szybko machnął dłonią na przejeżdżającą taksówkę.

– Nie czekasz na autobus?

– Szkoda mi czasu – odparł Kacper z uśmiechem. – Mam dzisiaj jeszcze sporo ważnych spraw do załatwienia. I przeczuwam sukces. Wielki sukces.

Trzasnął z rozmachem drzwiczkami. Po chwili taksówka odjechała.

Jakub stał na przystanku i czuł, jak ogarnia go coraz większe zdenerwowanie. Wszystko się komplikowało. Wietrzył nadchodzące kłopoty. Wielkie kłopoty.



## ROZDZIAŁ 9

Beata założyła najlepszą sukienkę. Kremowy kolor ładnie podkreślał jej opaleniznę. Starannie ułożyła włosy, z wdzięcznością przyjmując pretekst, by dużo czasu spędzić w łazience. Rozmowa z rodzicami jakoś się nie kleiła. Tata był milczący, a mama bez jego opozycyjnych kontrargumentów nie mogła znaleźć tematów do dyskusji. Jedyne co powtarzała z denerwującą monotonią, to pytanie o ślub. Beata czuła, że skonstruowanie kolejnej, nie wiadomo już której, wymijającej odpowiedzi, przerasta chwilowo jej możliwości intelektualne.

Była wyczerpana i bolały ją stłuczone kolana. Trochę zbyt pochopnie zgodziła się na kolację z Oliwią, ale na samą myśl, że będą mogli z Jakubem wyjść z domu oraz wrócić późno, czuła, że gwałtownie zdrowieje. Mogli oczywiście znaleźć inny pretekst. Mama jednak zbijała wszelkie propozycje, twierdząc, że niedługo będą mieli z narzeczonym dość czasu, by się sobą nacieszyć, a rodziców opuszczają przecież na tak długo, że to wstyd żałować im jednego wieczoru.

Kolacja z szefową to była według niej zupełnie inna

kategoria. Mama bez protestu uznała, iż to jest ważna sprawa, a nawet wyglądała na zadowoloną. Była dumna z zaradności swojego przyszłego zięcia.

Beata westchnęła. Wstydziła się trochę swojej uległości, ale pewnych nawyków nie da się zmienić od razu, a ona całe życie była ustępliwa wobec rodziców i zawsze coś przed nimi ukrywała. Tak było również i tym razem.

Wyszła z łazienki mocno niezadowolona ze swojego wyglądu. Na nic się nie zdało zachwycone spojrzenie Jakuba, któremu na widok sukienki z odsłoniętymi ramionami i głębokim wycięciem na plecach mocno zaczęła pracować wyobraźnia. Zanim zdołał coś powiedzieć, wyrwało mu się z głębi serca szczere westchnienie.

– Pięknie wyglądasz, córeczko – wyprzedziła go mama i prowokacyjnie spojrzała w stronę ojca, czekając na jego sprzeciw wyrażony choćby w słowach troski, że dziewczyna na pewno zmarznie późnym wieczorem, spacerując z odkrytymi plecami. Ale tata milczał. Przyznanie żonie racji było najwyraźniej ponad jego siły, ale coś się zmieniło w jego zachowaniu. Pohamował gwałtowną ripostę cisnącą się na usta. W oczach miał wielki smutek.

– Pa, tato. – Beata kierowana nagłym impulsem rzuciła mu się na szyję. – Nie martw się. Będzie dobrze – wyszeptała mu do ucha.

– Chodźmy – Jakub pociągnął narzeczoną delikatnie w stronę drzwi. Nie mógł się już doczekać chwili, kiedy wreszcie zostaną sami i to jemu Berenika będzie się rzucać

w ramiona.

Musiał jednak jeszcze uzbroić się w cierpliwość.

– Bardzo się denerwuję – przyznała się Beata, ledwo znaleźli się na klatce schodowej. – Na dodatek czuję, że jestem nieodpowiednio ubrana.

– Ależ skąd – zaprzeczył Jakub z wielkim żarem w głosie.

Mimo sporej sprawności stylistycznej, którą dysponował, brakowało mu słów, by opisać kolor ramion, który, podkreślony jasnym kolorem sukienki, wprost kłuł go w oczy. Miał ochotę spróbować, jak smakuje, choć do tej pory barwy raczej nie kojarzyły mu się z podobnymi pragnieniami.

– Co ty możesz o tym wiedzieć? – wyrwała go Beata z rozmyślań, które coraz mocniejszym wirem pociągały go w świat wyobraźni. – Oliwia z pewnością perfekcyjnie się zaprezentuje, a jeden jej but będzie wart więcej niż cała moja grecka miesięczna wypłata.

– Nie przesadzaj. Aż tak rozrzutna nie jest. Poza tym jakie to ma znaczenie? – zapytał naiwnie, jak większość mężczyzn ulegając złudzeniu, że partnerki stroją się wyłącznie dla nich. Tymczasem w rzeczywistości bywa, iż podziw rywalki odgrywa nie mniejszą rolę, a czasem jest wręcz najważniejszy.

Beata milczała, szybkim krokiem pokonując drogę na przystanek tramwajowy.

– Ja się na tym dobrze znam – ciągnął Jakub, niezrażony brakiem odpowiedzi. – Tyle lat pracowałem jako reporter na



impresach dla celebrytów, że rozpoznają marki ubrań bez konieczności spoglądania na metki. I powiem ci, że to wszystko razem wzięte to jedna wielka nic nie warta poza. A ciuchy niczym się nie różnią od tych z sieciówek prócz ceny. Czasem wręcz są szyte w tych samych chińskich fabrykach.

Beata zmeła w ustach soczyste przekleństwo.

I co z tego? – pomyślała ze złością. – To nie ma żadnego znaczenia. Są takie momenty w życiu, w których kobieta potrzebuje wsparcia w postaci świetnie skrojonej sukienki, dobrze dobranej biżuterii i profesjonalnego makijażu. Pragnie czuć, że włosy dobrze się układają, uczesane ręką mistrza. Wykonać te wszystkie czasochłonne przygotowania, by potem móc sprawiać wrażenie, że to naturalny stan, który osiągnęła bez najmniejszego wysiłku.

Berenika zasadniczo była odporna na tego typu pokusy, ale dzisiaj czuła, że wszystko ją drażni. Konieczność korzystania z tramwaju, wiatr, który niszczył jej fryzurę, i sukienka kupiona na greckiej wyprzedaży.

– Kochanie. – Jakub zatrzymał się gwałtownie, po czym wziął jej twarz mocno w obie dłonie. Lekko się szarpnęła, próbując zrobić kolejny krok, ale przytrzymał ją stanowczo, choć delikatnie. – Spójrz na mnie. Co cię martwi? – zapytał. – Powiedz mi. Sama dzisiaj stwierdziłaś, że niedobrze jest zaczynać związek od nieudomówień.

Beata zatrzymała się na dobre. To chwila była jej potrzebna. Nakręcone stresem myśli uspokoiły się.

– Przepraszam – powiedziała cicho, a Jakub pogłaskał ją

po policzku. – Oliwia tak jakoś na mnie destrukcyjnie działa. Nie lubię jej, ale mimowolnie poddaję się temu przemożnemu czarowi, jaki wywiera.

Zastanowiła się przez chwilę. Nie podobało jej się to, co właśnie odczuwała. Postanowiła się bronić.

Odwróciła się nagle.

– Mam pomysł – zawołała. – Wiesz, co zrobimy? Zjemy szybko kolację, wysłuchamy tej tajemniczej propozycji, a potem pójdziemy sobie na romantyczny spacer po mieście. Kraków nocą jest piękny. Są takie miejsca, które chciałabym ci pokazać.

– Dobrze – zgodził się Jakub.

To był rzeczywiście bardzo dobry pomysł. On też czuł niepokój. Miał jednak nadzieję, że sprawy potoczą się w zupełnie innym kierunku niż przewidywał. Chciał bronić się z siłą i odwagą średniowiecznego rycerza. Tylko bardzo mocno brakowało mu kilkuset umięśnionych pomocników, którzy zwykle stali za takim śmiałkiem w dawnych czasach. On musiał poradzić sobie sam. I choć nigdy by się do tego nie przyznał, czuł, jak stres coraz mocniej ściska mu żołądek.



## ROZDZIAŁ 10

Kacper stał tuż przy szatni. Z zadowoleniem łowił spojrzenia wszystkich przechodzących kobiet. Począwszy od trzynastolatek wykręcających mocno głowy, a skończywszy na nobliwych starszych paniach. Każda z nich mniej lub bardziej dyskretnie przyglądała się pokazowemu egzemplarzowi męskiego gatunku. Czasem miał wrażenie, że odczytuje ich myśli, jakby się wyświetlały w ich rozszerzonych z nagła źrenicach. Miał wrażenie, że nawet szatniarz spogląda na niego pożądlivym wzrokiem.

Wszystko to działo się nie bez powodu. Kacper czuł przed sobą życiową szansę i nie miał zamiaru jej zmarnować. Historia Jakuba i jego byłego już związku z atrakcyjną szefową zafascynowała go od pierwszego momentu, kiedy tylko o niej usłyszał. Budował tę opowieść powoli ze skrawków informacji, plotek i niepotwierdzonych hipotez. Ale stopniowo rozumiał główną oś zdarzeń. W głębi ducha pogardzał Jakubem, który pozwolił, by tak łakomy kąsek wyrwał mu się z rąk. Żał mu było frajera. Zamienił związek dający wszelkie rozkosze życia na relację z Beatą. Dziewczyną prozaiczną jak zaorana ziemia. Praktyczną do bólu, marudzącą wciąż na temat nieistotnych drobiazgów.

Kacper myślał o latach spędzonych z nią i nie mógł się nadziwić swojemu zaślepieniu. Dawno już mógł sięgnąć wyżej, ale przytłaczało go poczucie beznadziei i braku

perspektyw. Kiedyś myślał, że takie są realia życia, ale teraz zrozumiał, że się mylił. Mogło być inaczej.

Żeby jednak zrealizować tak wielki cel, musiał się naprawdę postarać. Zrobił to. Starannie się przygotował, a każda chwila oczekiwania uświadamiała mu, że rezultat jest doskonały. Z całą pewnością redaktor naczelna jednego z najbardziej poczytnych magazynów dla kobiet nie zemdleje z wrażenia na widok przystojnego mężczyzny, ale może będzie to fundament, na którym uda się zbudować przyszłe relacje. A te Kacper zaplanował z rozmachem. Już się widział w nowej roli. Ze szczegółami planował swoje stanowisko pracy, przenosił w myślach szczupły dobytek do luksusowego mieszkania pani Brackiej i leżał w jej towarzystwie na egzotycznych plażach, leniwie sącząc porannego drinka – co zawsze było szczytem jego osobistych marzeń.

Nagle wyprostował się, jakby go ktoś mocno ukłuł długą ostrą szpilą. W drzwiach restauracji pojawili się Jakub z Beatą. Objęci, wpatrzeni w siebie, śmiali się, wymieniając się jakimiś szybkimi uwagami. Nie dostrzegali niczego wokół. Kacper wykorzystał tę sprzyjającą okoliczność i schował się w głębi pomieszczenia. Jeszcze było za wcześnie, by się ujawniać. Misterny plan wciąż był zagrożony i każdy fałszywy krok mógł grozić katastrofą.

Znudzony szatniarz, wobec panującej na zewnątrz gorącej aury właściwie pozbawiony zajęcia, przyjrzał mu się uważnie, ale minę miał służbowo nieprzeniknioną.

Wreszcie nadszedł decydujący moment.

W drzwiach lokalu stanęła Oliwia. Poznał ją od razu. Jej zdjęcie widział w internecie. Tak jak się spodziewał, uroda tej fascynującej go kobiety nie stanowiła dzieła grafików komputerowych.

Łagodne rysy twarzy zdominowane były przez oczy o przenikającym otoczenie spojrzeniu i ostry, zdecydowany wyraz ładnie wykrojonych ust. Ciemne gładkie włosy spływały po plecach i układały się równo na policzkach. Zgrabną sylwetkę opinała sukienka z przewiewnej tkaniny. Pani redaktor założyła wysokie szpilki, w których poruszała się bardzo swobodnie i z wdziękiem.

Kacper obserwował, jak cała trójka wita się serdecznie, chociaż z lekkim dystansem, po czym uznał, że nadszedł czas, by zacząć działać.



## ROZDZIAŁ 11

Marié posprzątała kuchnię, wypasowała stertę ubrań, które w ciągu dnia pięknie wyschły na balkonie, i usiadła z książką w ręku na kanapie przed włączonym telewizorem. Kątem oka spoglądała na dobrze znaną komedię i jednocześnie otworzyła powieść na pierwszej stronie. Nie wiedziała, czy książka spełni pokładane w niej nadzieje. A te były niemałe.

Potrzebowała chwili zapomnienia, wytchnienia, pociechy oraz źródła siły do dalszych zmagania. Czekał ją kolejny samotny wieczór.

Nie była głupią kobietą i to właściwie stanowiło największą trudność. Inteligencja pozbawiała ją komfortu, jakim dla wielu są złudzenia. Nie mogła udawać sama przed sobą, że rzeczywistość jest lepsza niż była naprawdę, bo jej umysł błyskawicznie torpedował każdą naiwną myśl, jaka się w nim pojawiała.

O tak! Marié już od pierwszego wieczoru spędzonego z Aleksem wiedziała, z kim ma do czynienia. Ale kiedy człowiek głoduje, nie może sobie pozwolić na dyktowanie warunków właścicielowi piekarni. A Marié była bardzo



głodna. W jej duszy ziała przepastna, ciemna przepaść, która nie dawała się w łatwy sposób zapełnić. Kiedy stawała się zbyt wielka, ból niszczył wszelkie inne odczucia. Aleks potrafił jej pomóc.

Miał naturalny dar. Niczym nie zasłużony. Potężną ilość życiodajnej energii, którą, jeśli tylko chciał, potrafił się dzielić. Marié często cierpiała z jego powodu, ale były też momenty, w których ten mężczyzna był dla niej jedynym ratunkiem. Mocny i żywiołowy, napełniał ją siłą konieczną do przeżywania kolejnych dni. Sama tego nie potrafiła.

Godziła się na twarde warunki tego związku i nie mogła, jak często sugerowały jej przyjaciółki, związać się wreszcie z jakimś spokojnym wartościowym mężczyzną. Cóż bowiem kryło się pod tymi pozornie bardzo pozytywnymi określeniami? Najczęściej słabość charakteru, mdłe, nijakie usposobienie, nuda. W takich relacjach życie stawało się jeszcze bardziej ciężkie.

Co nie oznaczało, że teraz było łatwe. Marié miała już sprawdzone sposoby na ratowanie się w sytuacjach, kiedy kryzys był trudny do zniesienia. Szukała zapomnienia w świecie fikcji albo angażowała się w pomoc innym. Piekła ciasta dla samotnych staruszek, dokarmiała zabłąkane psy i dzikie koty. Nosila w sobie ogromną potrzebę opiekowania się, troszczenia, otaczania uwagą. Czasem wydawało jej się, że mogłaby stworzyć z Alekssem prawdziwą rodzinę, zaopiekować się jego córeczkami... Ale zawsze wtedy pojawiały się stare wspomnienia i ból z powodu utraconej

ciąży, nad którym wciąż nie umiała zapanować.

Aleks nie ułatwiał jej zadania. Kiedy wydawało jej się, że jest lepiej, że może zacząć wszystko od nowa, próbowała z nim rozmawiać. Coś wyjaśnić. Mężczyzna nigdy nie chciał podjąć tematu. Nawet przy wysiłku dobrej woli sprawa nie była łatwa ze względu na nieustające kłopoty ze znalezieniem odpowiednich słów. A co dopiero w sytuacji, kiedy tych chęci nie było. Nie mogą się porozumieć ludzie biegle posługujący się ojczystym językiem, odcytani i wykształceni. Może więc nic w tym dziwnego, że ona nie była w stanie wyjaśnić zawiłych spraw mężczyźnie, dla którego francuski wciąż był mimo wszystko mową obcą i trudną. Marié знаła po polsku tylko jedno słowo: żabojad.

Nie zapytała o kolejne. Wystarczyła jej pogarda sącząca się z tego jednego sformułowania.

Spojrzała w okno, zastanawiając się, gdzie może być teraz Aleks. Z jakimi problemami boryka się, podobnie jak ona, w samotności. Nigdy nie chciał o sobie opowiadać. Kto się opiekuje dziewczynkami? Co jest treścią listów, które regularnie przychodzą z kraju i zawsze wywołują takie zdenerwowanie? Dlaczego Aleks tak rzadko odwiedza swoje dzieci? Na te pytania nie zdołała uzyskać odpowiedzi.

Przez moment poczuła ochotę, by zamknąć przed nim drzwi. To był przecież jej własny dom i jej życie. Wpuściła go do środka, ale w każdej chwili mogła cofnąć zaproszenie.

Zasługujesz na coś więcej – szepnął cichy głos gdzieś w oddali. Może to jakiś dobry anioł próbował się przebić z

przesłaniem, które mogło odmienić jej życie? Marié słuchała przez chwilę, ale szybko odwróciła głowę.

Nie była bohaterką reklamy. Słowa: jesteś tego warta, były dla niej pustym frazesem. Nigdy w życiu nie kupiła żadnego kosmetyku popularnej firmy, dla której było to hasło przewodnie. Właśnie dlatego, że nie czuła się wiele warta. W każdą komórkę ciała, w najgłębszy kod DNA silniej niż jakakolwiek informacja zostało jej zakodowane to podstawowe przesłanie. Nie zasługujesz na nic, nie jesteś nic warta.

Pochodziło z czasów, kiedy jej psychika jeszcze dojrzewiała i była bardzo podatna na wpływy otoczenia. Pierwsza, bardzo nieszczęśliwa miłość, utracone dziecko, to wszystko ugruntowało w Marié przekonanie, że lepiej nie kusić losu wielkimi pragnieniami. Ból może się bowiem okazać niemożliwy do zniesienia. Aleks nie dawał jej szczęścia, ale też nie był w stanie tak naprawdę głęboko zranić. Wybrała tę opcję świadomie.

Westchnęła i machnęła dłonią, chcąc odpędzić niepotrzebne myśli. Nie miała teraz siły na nieprzyjemne rozważania. Wzięła książkę do ręki. Uważnie przeczytała krótką zapowiedź fabuły zamieszczoną na okładce. Choć zrobiła to już w księgarni, jeszcze raz włączyła filtr, który miał ją chronić przed rozdrapywaniem wciąż żywych ran. Starannie unikała opowieści o utraconych dzieciach, surowych rodzicach albo patologicznych domach. Nieszczęśliwe związki też w jej oczach dyskwalifikowały

lekturę.

Takie opowieści podsuwała jej codziennie własna pamięć. Były żywe i mocne. Nie potrzebowała więcej. Szukała takich, które budują, dają siłę, wiarę, że życie jest warte tego codziennego trudu. Że jest jeszcze nadzieja.

To sprawiało, że niełatwo było jej znaleźć kolejną powieść. Tym razem jednak zanosilo się na udane spotkanie z bohaterami.

Marié znów spojrzała w okno. Ze spokojem przyjęła ciemność, która skryła ciągnące się zwykle po horyzont wzgórze. Rozłożyła okładkę i weszła w alternatywny świat. Na chwilę stała się kimś zupełnie innym.



## ROZDZIAŁ 12

Aleks wciąż był trzeźwy. Wino, choćby i z najlepszych francuskich plantacji, nie miało w sobie mocy, która mogłaby pozbawić go świadomości. Wstał od stolika, zapłacił i ruszył z powrotem wciąż gwarną i tętniącą życiem ulicą. Wciągał w płuca czyste, ciepłe, ale rześkie powietrze i wydawało mu się, że czyni to z większą niż zwykle łatwością. Humor zdecydowanie mu się poprawił. Czuł się, jakby wreszcie znalazł rozwiązanie wszystkich swoich problemów. Zadowolony stawiał kolejne długie kroki, w szybkim tempie zbliżając się do domu Marié.

Gdyby ktoś zapytał go o szczegóły podjętej decyzji, miałby potężną trudność ze znalezieniem odpowiedzi, ale nikt dostatecznie odważny nie pojawił się obok. Mężczyzna otworzył drzwi, już za trzecim razem trafiając odpowiednim kluczem w zamek. Na fali dobrego nastroju uśmiechnął się do siedzącej na kanapie kobiety. Odwzajemniła ten serdeczny gest.

Chciał jej coś powiedzieć. Rzucić lekką uwagę, może nawet wspomnieć coś o uczuciach, ale nagle brakło mu słów. Jak na złość przychodziły mu na myśl wyłącznie specjalistyczne terminy dotyczące sprzedaży, zbiorów i sposobów przetwarzania winogron, choć przecież w obecności hrabiego umiał się zdobyć na skomplikowaną rozmowę o wielu sprawach. Wtedy słowa układały się

płynnie.

– Piękny mamy wieczór – wystękał wreszcie jedno ze zdań, które pozostało w jego głowie z podstawowego kursu języka.

– To prawda – przyznała Marié i znów podjęła wysiłek, by się uśmiechnąć. Sprawiała wrażenie nieszczęśliwej. Pohamował gwałtowną pokusę, by zapytać: dlaczego. Nie potrzebował teraz głębokich rozmów i wolał nie otwierać drzwi, za którymi nie miał pojęcia, co może się znaleźć. Ale zaskoczyła go sama pokusa. Pochodziła z odległych czasów, kiedy nawet Aleks Sadowski miewał uczucia.

Ten rozdział był już jednak definitywnie zamknięty. Dlatego wybrał mowę ciała. Nie usiadł obok, by porozmawiać, tylko porwał kobietę w objęcia i zaczął mocno całować. A ona przyjęła ten marny ochłap prawdziwego uczucia.





## ROZDZIAŁ 13

– Dobry wieczór, Beatko. – Kacper niespodziewanie stanął obok dziewczyny i odruchowo złapał ją za ramię, jakby się bał, że znów wykona jakiś nieobliczalny gest. Jego podejrzenia nie były chyba bezpodstawne, bo dziewczyna wzdrygnęła się gwałtownie.

Co ty tutaj robisz? – zapytały jej oczy, zanim ze ściśniętego zaskoczeniem gardła zdołał się wydobyć jakiś dźwięk.

– Dobry wieczór – odpowiedział mu Jakub, którego nie do końca czyste sumienie skłoniło do gwałtownej próby ratowania sytuacji. – Kacper Wolski – przedstawił go Oliwii. – Nasz wspólny znajomy – dodał, nie wdając się w zbędne szczegóły.

– Jestem dziennikarzem – szybko zareklamował się Kacper, ale ta wiadomość wywołała wyłącznie pełen pobłażania lekceważący uśmiech.

– Jak wszyscy – podsumowała Oliwia jego starania. – Jak wszyscy – powtórzyła. – Domyślam się, że jest pan również pisarzem: obecnym, przyszłym, hipotetycznym... – wymieniała z uśmiechem, w którym próżno by się

dopatrywać życzliwości czy zrozumienia. – Mam wrażenie, że teraz każdy nim jest.

– Być może. – Kacper poczuł ciemność przed oczami, zrozumiał bowiem, że źle ocenił przeciwnika. – Ale nie każdy posiada taką ilość energii i talentu jak ja – desperacja dodała mu odwagi. – Proszę przyjąć wizytówkę. – O wiele szybciej niż zamierzał realizował kolejne punkty planu. – Gdyby pani potrzebowała kiedykolwiek jakiejś pomocy, pozostaję do dyspozycji. Jestem mistrzem organizacji i wcieleniem dyspozycyjności.

W tym momencie Beata nie wytrzymała i z jej ust wyrwał się nerwowy chichot. Czekwała na atak Oliwii. Spodziewała się jednego celnego zdania, którym wprawiona w bojach bizneswoman zmiecie z powierzchni ziemi natrętnego, bezczelnego i po prostu głupiego śmiałka.

Ale Oliwia spojrzała z uwagą na wizytówkę, rzeczowym spojrzeniem zlustrowała Kacpra od stóp do głów, po czym schowała kartonik do torebki.

– Dobrze – powiedziała. – Proszę być w gotowości. Być może jeszcze dzisiaj do pana zadzwonię.

Po tych słowach wyminęła zaskoczonego Kacpra, który został w przejściu wmurowany trwale w podłogę, blokując przedsiónek restauracji, i ruszyła w stronę usytuowanych w głębi sali stolików.

Jakub z Beatą poszli za nią. Trzeba było wielkiej siły charakteru, by nie poddać się jej działaniom. Oliwia była urodzoną przywódczynią. Władczość, stanowczość i

celowość emanowały z każdego jej ruchu.

Kiedy usiedli przy stoliku, wymienili się kilkoma uprzejmościami oraz zamówili swoje dania, Oliwia od razu przeszła do głównego tematu spotkania, nie marnując czasu na dyplomatyczne podstępny.

– Mam dla ciebie propozycję – wypowiedziała magiczną formułę, a Jakub natychmiast się wyprostował.

Beata wpatrywała się w jej perfekcyjnie pomalowane usta, mimo woli czując podobną jak narzeczony ciekawość, a także podszytą niechęcią fascynację.

– Polecę z wami do Francji – powiedziała Oliwia.

Beata aż się odsunęła od stołu. Chciała coś powiedzieć, ale nie umiała szybko ubrać w słowa gwałtownie narosłych negatywnych emocji. Jakub zachował większy spokój.

– Inaczej pojmuję znaczenie słowa: propozycja – odezwał się rzeczowym tonem. – Wciąż nie rozumiem, dlaczego sądzisz, że to świetna oferta i na dodatek nie chcesz przyjąć do wiadomości kilkakrotnie powtórzonych odmowy.

Oliwia spojrzała na niego z lekkim uznaniem.

– Słusznie kiedyś oceniłam tkwiący w tobie potencjał – powiedziała z uśmiechem, a Beata momentalnie poczuła piekące iskierki zazdrości, które rozlały się po jej ciele. Wypiła spory łyk zimnej wody z kryształowego kieliszka i próbowała opanować emocje, by nie dać rywalce zbyt wielkiej satysfakcji.

– Spokojnie. – Oliwia chyba dobrze się bawiła całą sytuacją. – W jednej z części mojego planu jest miejsce także

dla ciebie – dodała i spojrzała na Jakuba. To był wzrok, któremu większość mężczyzn nie potrafiła się oprzeć. Pani redaktor była twardą szefową, ale nigdy nie zapomniała, że jest także kobietą. Grając ostro w zdominowanym przez mężczyzn świecie biznesu, wykorzystywała te cechy, których oni nie mieli. Kobięcy urok i seksapil. To dawało jej wielką przewagę.

Niebieskie oczy błyskały kusząco jednym słowem: propozycja. Można je było sobie dowolnie interpretować. Zawodowo albo prywatnie. W każdej opcji było jednakowo pociągające.

To był moment, krótka chwila. Jakub zdołał się obronić, a Oliwia, nie widząc spodziewanych rezultatów, szybko odwróciła głowę w stronę podchodzącego właśnie kelnera. Jakub opanował mętniejące mimo woli spojrzenie, oprzytomniał całkiem i uściśnął pod stołem dłoń narzeczonej. Biło od niego mocne ciepło. Wydawało się, że wszystko wróciło do normy. Ale tak nie było. Serce Beaty tłukło się jak szalone. Czuła, że coś w niej gwałtownie pękło. Jakieś stare złudzenia, naiwne pojęcia. Czasem takie krótkie chwile mogą znacząco wpłynąć na życie człowieka.

Beata postanowiła właśnie teraz nieodwołalnie i na zawsze nigdy nie zapomnieć, że jest kobietą. Wykorzystać maksymalnie naturalne dary. Nie chciała być jak Oliwia – walcząca, ostra i dominująca. Pragnęła raczej pozostać łagodna, ciepła, dająca wytchnienie. By siłę móc pozostawić Jakubowi. Ale najważniejszą lekcję, jaką właśnie odebrała,

miała zamiar zapisać i zapamiętać. Nigdy nie rezygnować z kobiecych atutów, zawsze o siebie dbać, by nie bać się całe życie, że ktoś jednym trzepotem rzęs zamiesza w głowie bliskiej jej osoby.

Kelner podał właśnie eleganckie przystawki. Beata oderwała się od swoich ponadczasowych rozważań. Obserwowała Oliwię. Jej dłonie nie potrzebowały ozdób. Same w sobie były klejnotem. Smukłe, wypielęgnowane, z jasnymi, ładnie wyprofilowanymi paznokciami. Poruszały się spokojnie, z gracją. Kroiły, układały, a z każdego ruchu emanowała siła. Beata przechodziła przyspieszoną lekcję wdzięku. Ale jak każdy zdolny uczeń nie patrzyła bezkrytycznie. Chciała być podobna, ale nie taka sama. Wykorzystać elementy, którymi tak dobrze posługiwała się Oliwia, jeszcze lepiej niż ona.

Smaczne i artystycznie podane dania nie były jednak zbyt długo w stanie utrzymać zainteresowania obecnych z dala od głównego tematu rozmowy.

– Dostałam zaproszenie z Paryża na galę rozdania nagrody dla człowieka roku – powiedziała Oliwia. Wyprostowała się i spoważniała. Jej wzrok nagle złagodniał. Beata z rosnącą z każdą chwilą fascynacją znów poczuła, jak łatwo poddaje się zamierzonej przez rozmówczynię zmianie nastroju. Niechęć buzowała w niej jak w góralskim piecu, a jednak poczuła do pani redaktor sympatię.

– Miałam zamiar tam polecieć – mówiła dalej Oliwia, patrząc im w oczy, jakby się zwierzała najlepszym

przyjaciołom – ale nagle ogarnęło mnie zniechęcenie. Znudziły mi się już wciąż te same scenariusze tego typu imprez. I wtedy pomyślałam o tobie – spojrzała na Jakuba. – Spodobał mi się pomysł, by podróżować po świecie i pisać w każdym kolejnym miejscu książkę. Poznawać świat, a jednocześnie samego siebie. Uporządkować w ten sposób swoje życie.

– O rany – wyszeptała Beata z przerażeniem w głosie. Jak na dłoni zobaczyła nieczyny plan Oliwii. Czuła się jak świadek przestępstwa, który stoi obok, ale nie może zmienić toku zdarzeń.

Jakub, który początkowo też sprawiał takie wrażenie, szybciej otrząsnął się z pierwszego szoku.

– Nie sądzę, żeby na polskim rynku było aż tak duże zapotrzebowanie na tego typu powieści, by pomieścić dwóch autorów piszących dokładnie na ten sam temat.

– Ale źle mnie zrozumieliście – roześmiała się Oliwia. – Uspokójcie się. Beata patrzy na mnie jak na potwora pożerającego żywcem niewinne sieroty. Nie mam zamiaru kraść ci pomysłu – dodała stanowczo. – Mam pod dostatkiem swoich własnych. Chciałam tylko powiedzieć, że twój pomysł mi się podoba.

– To dobrze – odparł Jakub z westchnieniem wielkiej ulgi, którego nie zdołał ukryć. – Natomiast jeśli chodzi o twoją propozycję... – mówił szybko – pięknie dziękujemy, załączając wyrazy wdzięczności i tak dalej...

– Poczekaj. – Oliwia ukroiła mały kwadrat sera i

włożyła sobie do ust. – Jeszcze nie skończyłam – powiedziała, kiedy już przełknęła ten niewielki kęs. – Jeszcze ci wcale nie wyjaśniłam, o co chodzi. Opowiadałeś ostatnio w redakcji o tej winnicy, w której masz zamiar pracować, i o właścicielu z tytułem hrabiowskim, jego zamku oraz posiadłościach...

Jakub skrzywił się gwałtownie, po czym pożałował każdego lekkomyślnie wypowiedzianego słowa.

– Pomyślałam, że to świetny pomysł na artykuł i postanowiłam napisać go osobiście. – Oliwia znów była już tylko siłą. Zdania były stanowcze. Decyzje podjęte. Po poprzedniej próbie porozumienia nie został już nawet ślad. Komunikowała poszczególne myśli jak na zebraniu zarządu. – Czuję już pewne znużenie monotonią pracy w biurze – mówiła. – Mam ochotę ruszyć w teren, jak kiedyś, na samym początku zawodowej drogi, i zrobić coś nowego. Zebrałam trochę informacji. Ten hrabia to dość tajemnicza, a przez to fascynująca postać. Podobno z jakimiś polskimi konotacjami. Typ samotnika, a to prawie zawsze oznacza jakiś sekret. Na propozycję wywiadu jego sekretarz zareagował stanowczą odmową. To dość znamienne. Chcę wiedzieć, dlaczego. Ludzie, którzy nie mają nic do ukrycia, godzą się zwykle na rozmowę, tym bardziej że dziennikarze nie stoją przecież gromadami u bram jego zamku, a taki wywiad to zawsze promocja dla produktu. Przeczuję jakąś ciekawą historię i chcę ją poznać, a ty mi w tym pomożesz.

Zapadła cisza, jak zwykle na zebraniu, kiedy wszystko

zostało już powiedziane, a podwładni przyswajają informacje i zastanawiają się, w jaki sposób udźwignąć nałożone na nich obowiązki. Protestów procedury nie przewidują. Ale tym razem było trochę inaczej.

– A jeśli się nie zgodzę? – zapytał Jakub stanowczo, a Beata uściśnęła mu dłoń pod stołem, przekazując dobrą energię i siłę w jego stronę.

– Wtedy oczywiście poradzę sobie sama – odpowiedziała Oliwia spokojnie. – Ale zastanów się bez niepotrzebnych emocji, zanim podejmiesz decyzję. W zamian oferuję ci stanowisko stałego korespondenta i możliwość zrobienia reportażu z paryskiej gali.

Jakub spojrział na Beatę, a ona, wiedzona mocnym poczuciem, że ma rację, pokręciła głową, sugerując mu odmowę.

W propozycji Oliwii wszystko wydawało jej się podejrzane. Już sama obecność energicznej pani redaktor burzyła spokój. A plany związane z Francją były przecież inne.

Miał to być czas na uporządkowanie myśli i uczuć. Na podjęcie ważnych decyzji.

Nie – pomyślała i spojrzała na Jakuba z naciskiem. Stanowcze i zdecydowane: NIE. Nawet za cenę odrzucenia kuszącej propozycji zawodowej.

– Dziękuję – odpowiedział Jakub, trafnie odczytując bezgłośnie determinację narzeczonej. – Nie mogę skorzystać z tej oferty. Może Kacper, którego przed momentem poznałaś,



będzie miał ochotę – powiedział pod wpływem nagłego impulsu. Czuł, jakby dobrowolnie palił za sobą most, wpuszczając na własne stanowisko zdeterminowaną konkurencję, ale nie wycofał się. – On marzy o pracy w zawodzie. Ja mam już wystarczająco dużo zajęć.

Beata miała wrażenie, że głos mu lekko zadrżał przy wypowiedaniu ostatnich słów.

Oliwia nie skomentowała tej decyzji. Zjadła jeszcze jeden kęs sałatki, popiła sokiem i delikatnie otarła usta serwetką. Poprawiła włosy.

– Jak wolisz – powiedziała po chwili. – Gdybyś jednak zmienił zdanie, to jeszcze przez godzinę czekam na twoją decyzję. Potem będzie już za późno.

Wstała.

– Bawcie się dobrze – dodała, rzucając na koniec pełne czaru spojrzenie. Jedno z wielu, jakim dysonował jej arsenał. – Koszty kolacji zostały już uregulowane.

Wstali pospiesznie, żeby się pożegnać, i chwilę później patrzyli tylko, wciąż w lekkim oszołomieniu, jak Oliwia znika między stolikami, a następnie opuszcza pomieszczenie. Większość mężczyzn obecnych na sali nie pozostała obojętna na precyzyjnie wyćwiczone ruchy zgrabnego ciała.

Beata spojrzała na Jakuba, po czym podjęła natychmiastowe działania. Wyprostowała się i powoli odgarnęła włosy. Uśmiechnęła się łagodnie. Zrobiła to celowo, ale jej działanie nie było obliczone na porwanie szerokiej publiczności. Była skoncentrowana tylko na jednym

mężczyźnie. Jeśli miał się stać kimś wyjątkowym w jej życiu, musiał tak właśnie się poczuć, bo podjąć się tej jakże trudnej roli.

– Nie żałujesz? – zapytała.

– Nie – odpowiedział, a tym razem w jego głosie brzmiała pewność.

Beata spojrzała na niego z uznaniem. Ta pochwała wyraźnie widoczna w spojrzeniu narzeczonej dodała mu skrzydeł. Był gotów do podjęcia walki ze wszystkim, co jeszcze stanie im na drodze i w tym jednym krótkim momencie zapomniał nawet o rozczarowaniu z powodu odrzuconej propozycji, którą tak naprawdę, w głębi serca, bardzo chciał przyjąć.



## ROZDZIAŁ 14

Hrabia Reundefort wszedł do gabinetu i rzucił na komodę kluczyki samochodu takim samym gestem, jakim niegdyś jego pradziad ciskał rękawiczki do konnej jazdy, dokładnie w to samo miejsce. Mężczyzna wziął do ręki karafkę z winem i nalał ciemnobordowego napoju do stojącego obok kieliszka. Podniósł go wyżej, trzymając za nóżkę, i skontrolował przejrzystość trunku, który zgodnie z jego przewidywaniem charakteryzował się doskonałą klarownością. Można to było poznać, już kiedy się wzięło butelkę do ręki. Na dnie nie było żadnych osadów charakterystycznych dla bardzo długo leżakujących win. Następnie hrabia spojrzał uważnie, by z zadowoleniem ocenić połyskliwą tafłę trunku. Zakręcił kieliszkiem, a na jego brzegach utworzyła się świetnie znana koneserom korona. Napój wolno, charakterystycznymi łożkami spływał z powrotem do naczynia.

Hrabia obserwował to dobrze znane zjawisko z przyjemnością. Dziadek uczył go zawsze, że jest to znak dobrej jakości. I chociaż obecnie w ten sposób oceniano raczej zawartość alkoholu, to jednak André Reundefort był przywiązany do starej metody i lubił patrzeć, jak wino

osadza się na ściankach. Przechylił kieliszek, tak by napój spływał aż do samego zaokrąglonego brzegu, i ocenił barwę.

Potocznie mówi się, że wino jest czerwone, ale tak naprawdę może mieć ono wiele kolorów. Ceglasty, wiśniowy, brązowy, mahoniowy, fioletowy, pomarańczowy, rubinowy, purpurowy. Kieliszek, który hrabia trzymał w dłoni, miał barwę nasyconego rubinu, przy samych brzegach nieco jaśniejszą, co sugerowało dojrzałość wypełniającego go trunku.

Mężczyzna powąchał wino, jeszcze raz zakręcił kieliszkiem i wciągnął w nozdrza ukochany zapach. Dopiero wtedy spróbował. Wziął do ust niewielką ilość i dłuższą chwilę delektował się wszystkimi odcieniami smaku, przymknąwszy oczy, żeby niczym nie zakłócić płynących z wyczulonych kubków smakowych doznań.

Wysoko ocenił jakość napoju. Przełknął, po czym wziął do ust kolejny łyk. Usiadł w fotelu i poczuł się odprężony, choć dzień, który miał za sobą, należał do wyjątkowo trudnych. Ale ten rytuał pomagał mu pokonać największe nawet fizyczne znużenie, a także zyskać jasność umysłu konieczną do podejmowania licznych decyzji, których wymagało zarządzanie rozległym majątkiem.

Pił wino powoli, delektując się każdą kroplą. Potrzebował tego ukojenia. Był wyjątkowo wzburzony. Od kilku miesięcy męczyły go uporczywe bóle głowy, które utrudniały mu skupienie konieczne do kierowania winnicą. Zawsze był silnym mężczyzną, gardził lekarzami. Zwrócił się

do nich po pomoc dopiero teraz, tuż przed zbiorami, potrzebował bowiem wsparcia na ten najbardziej pracowity czas w roku.

Właśnie otrzymał wiadomość, która miała całkowicie odmienić jego poukładane życie, a co najgorsze, także los winnicy.

Zamyślił się, próbując bez skutku na nowo poukładać swoje plany na najbliższe dni. Do tego wszystkiego doszedł jeszcze stres związany z propozycją wywiadu. Trudno mu było uwierzyć, że telefon od dziwnej dziennikarki, dokładnie w tym właśnie wyjątkowym i przełomowym momencie był dziełem przypadku.

Czasy nie są łatwe – myślał, spoglądając przez wysokie zamkowe okno na ciągnące się po horyzont równe rzędy winorośli. – Niepokoje społeczne powodują wrzenie odczuwalne na każdym kroku. Świat ostatnio stracił wiele ze swojej przewidywalności.

André nie miał ochoty rzucać się w oczy. Już i tak dostatecznie mocno wyróżniał się z racji statusu społecznego i posiadanego majątku. Nie było potrzeby prowokowania większego zainteresowania. Telefon w sprawie wywiadu wzbudził w nim niepokój.

Wróciły dawne wspomnienia, stary ból odezwał się wciąż z tą samą niezmienną przez lata siłą.

Skąd mogło się wziąć takie nagłe zainteresowanie? – zachodził w głowę od rana i nie mógł znaleźć odpowiedzi.

Nie wierzył, by mógł być to zwykły zbieg okoliczności.

Wprawdzie Polska to kraj geograficznie dość bliski, historycznie oba narody często spotykały się w mniej lub bardziej przyjaznych okolicznościach, ale tak naprawdę to dwa odległe światy. Realia życia różnią się znacząco. Zwłaszcza w południowej części winiarskiego regionu, który żył według własnych praw i w zamkniętym środowisku ludzi pochłoniętych miłością do wina, troską o pogodę i udane zbiory.

Polska kojarzyła się głównie z papieżem i sezonowymi robotnikami, dość licznie pracującymi w okolicy. Tak było we wszystkich okolicznych majątkach. Z pewnością niejeden z ich właścicieli zgodziłby się chętnie na udzielenie wywiadu. Od czasu do czasu, na tyle rzadko, by sprawa nie stała się męcząca, pojawiały się podobne propozycje. Nie zawsze przyjmowane były z radością, ale nigdy nie wzbudzały zdecydowanej niechęci. Z wyjątkiem tego jednego przypadku.

Hrabia otarł spocone nagle czoło. Ból głowy nasilił się.

– Po prostu zły moment. Niekorzystny zbieg okoliczności – wyszeptał.

Podszedł do drugiego okna. Z tego miejsca rozciągał się najlepszy widok. Winnice sąsiadów, domy i zamki, które tutaj stanowiły dość stały element krajobrazu. Bujna zieleń powoli zyskiwała ciemne nasycenie charakterystyczne dla zbliżającej się jesieni.

Niedługo zbiory – pomyślał z charakterystyczną mieszaniną podniecenia i strachu na myśl o kulminacji

sezonu. Mimo osiągnięć techniki, z których chętnie korzystano, wciąż nie dało się przewidzieć wszystkiego. Ten element gry z losem, pogodą, fermentacją, delikatnymi zmianami stężenia i temperatury powstającego trunku, które mogły doprowadzić do wielkiego sukcesu i takiej samej katastrofy, były tym, co nadawało sens jego życiu. Nagle odwrócił wzrok.

Odruchowo sprawdził puste miejsce tuż obok, jakby spodziewał się tam kogoś znaleźć. Stojącego ramię w ramię młodego mężczyznę, który z taką samą miłością i pasją spogląda na winnicę. Kobietę z jasnymi włosami, jak ta niezwykła dziewczyna pracująca dawno temu w winnicy, która na zawsze zajęła w jego sercu to miejsce, w którym powinna pojawić się miłość. Minęło tyle lat. Naprawdę wiele, a to wciąż bolało tak samo. Czas okazał się nędznym lekarzem, niemającym odpowiednich kwalifikacji.

– Dość – krzyknął i spojrzał na drzwi. Szczelnie zamknięte dawały na szczęście całkowitą prywatność. – Dość tego. – Po raz drugi stanowczo nakazał sobie przerwanie wspomnień. Nie dzisiaj. Miał dość wstrząsających przeżyć jak na jeden dzień. Bał się, że jego serce tego nie wytrzyma. A miał jeszcze sporo pracy przed sobą i trudne decyzje do podjęcia.

Zbyt wielu polskich pracowników kręci się po miasteczku – stwierdził z niezadowoleniem. – Jeden ściga kolejnych i z roku na rok jest ich coraz więcej. Zyskują na znaczeniu, awansują.



Od razu przyszedł mu na myśl Aleks Sadowski, jego prawa ręka. Powoli stawał się niezastąpiony.

To źle – pomyślał hrabia. Musiał jednak przyznać, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci winnica nie miała lepszego zarządcy. Przez chwilę bił się z myślami. Dobro ukochanej plantacji walczyło w nim z prywatnym strachem.

Aleks musi zostać – postanowił szybko. – Dalszy napływ pracowników z Polski trzeba jednak będzie zatrzymać. Są przecież także inni robotnicy. Tym bardziej że po raz pierwszy miało dojść do pewnego precedensu. Młodzi ludzie przyjeżdżali razem, wynajmowali domek. To pachniało rodziną, stabilizacją. A w nim każde polskie słowo budziło wspomnienia.

Nie zgadzał się z tym, nie wierzył w takie rzeczy, wyśmiałby każdego, kto miałby podobny problem. Ale w sobie nie mógł tego pokonać.



## ROZDZIAŁ 15

– Zorganizujesz pobyt, noclegi, spotkanie z hrabią, zwiedzanie okolicy, wszystkich ważnych i ciekawych miejsc, także mniej znanych, umówisz mnie na spotkanie z ludźmi, których warto poznać, sporządzisz listę potraw do spróbowania i zamówisz stoliki, gdzie trzeba. Zrób też konspekt wywiadu z właścicielem i zbierz wszelkie konieczne informacje o nim samym, winnicy oraz zamku. Wylatujemy jutro o piętnastej z Warszawy. Z Jakubem i Beatą spotkamy się na lotnisku, mają u nas przesiadkę. Powiadom ich o tym.

– Dobrze. – To słowo z wielkim trudem przedostało się przez ściśnięte nagłym stresem gardło Kacpra. Nie spodziewał się tego telefonu, nie przewidział konieczności zabrania notesu, wszystkie informacje ulotniły się z jego głowy, natychmiast jak tylko Oliwia się rozłączyła. A zrobiła to bardzo szybko, nie dając mu szansy na zadanie dodatkowych pytań. Nie była też zainteresowana jego opinią. Widać, założyła z góry, że przyjmie propozycję z wdzięcznością.

Nie ma co ukrywać. Miała rację. Mimo iż oferta nie była podana w zbyt przyjemny sposób, a protekcyjny ton dawał przedsmak realiów, z którymi zapewne przyjdzie się zmierzyć, Kacper stał na środku rozpalonego słońcem chodnika, na którym zastał go dźwięk telefonu, i czuł, jakby

otworzyły się przed nim bramy niebios. Wreszcie. W końcu, po tylu latach starań dostał swoją szansę.

Radość była jednak mocno spleciona z rosnącym zdenerwowaniem. Nie wszystkie polecenia zdołał zapamiętać. A co do tych, które pozostały w jego świadomości, póki co zupełnie nie wiedział, jak się zabrać za ich realizację. W czasie rozmów o pracę zwykle przedstawiał się jako mistrz organizacji, prawda jednak była taka, że jego umiejętności mocno zaśniedziały w ciągu długich lat bezczynności. Jak dotąd, nie miał jeszcze okazji, by je przetrenować. Ale miał za to pewien sprawdzony sposób na kłopoty. Wszelka działalność dotycząca prozy życia kojarzyła mu się wyłącznie z jednym.

Koniecznością wykonania telefonu do Beaty.

To zwykle załatwiało większość problemów od razu.

Ruszył z miejsca.

Właściwie czemu nie? – pomyślał. – Mają z Jakubem domek w okolicy. Przenocować nas razem z Oliwią... – uśmiechnął się mimowolnie na tę myśl jak koneser smaku na widok wyjątkowo smacznego dania. – Najlepiej w jednym łóżku – rozmarzył się – przez te kilka dni, a przynajmniej do czasu znalezienia czegoś sensownego na miejscu, to dla nich żaden problem.

Kilka chwil później wszystkie jego wątpliwości odeszły w przeszłość. Podniósł głowę i powiódł wokół wzrokiem zwycięzcy. W myślach już pakował swoją walizkę, wybierając najlepsze ubrania, i planował niezwykle urlop

wśród soczyście zielonych winorośli. Resztę spraw postanowił załatwić na miejscu, w miarę możliwości przy pomocy Beatki. Jej wszystko przychodziło tak łatwo. Dlaczego więc nie pozwolić, by nadal robiła to, na czym się tak dobrze zna?



## ROZDZIAŁ 16

Aleks stał na parkingu i palił kolejnego papierosa.

Oparł się o swój wspaniały samochód i wpatrywał w wyjście z niewielkiego lotniska. Hrabia miał gest. Kazał odebrać nowych pracowników i dowieźć bezpiecznie na miejsce. Wiedział, co robi. Komunikacja publiczna była w tej okolicy dość słabo rozwinięta, a ceny za taksówkę bardzo wysokie.

Aleks spojrzął z troską na czyściutki bagażnik. Miał nadzieję, że młodzi nie przywieźli zbyt wielu bagaży.

Szerokie drzwi co jakiś czas się otwierały i na zewnątrz wychodzili kolejni pasażerowie. Wyglądali na takich, którzy dobrze znają to miejsce. Nie zwracał więc na nich uwagi. Właściwie powinien był wejść do środka, by zatroszczyć się o rodaków jak należy, przywitać się, poprowadzić w stronę parkingu, którego lokalizacja była oczywista wyłącznie dla osób znających to miejsce – ale stał nadal.

Jakoś tak odruchowo i właściwie bez przyczyny nie lubił tych młodych ludzi, którzy mieli zająć kamienny domek tuż obok winnicy. Może nie do tego stopnia, żeby im źle życzyć, ale gdzieś w głębi serca czuł, że jeśli ten związek szybko się

rozpadnie lub okaże zwykłą ułudą, on sam zyska nieco więcej spokoju. Zakochani, ich czułe gesty, spojrzenia, porozumienie, które tak łatwo im było uzyskać – to wszystko mocno go drażniło. Nie zazdrościł. Wyleczył się z takich pragnień. Po prostu wolał pozostać z dala od tego typu widoków.

Powoli zaczynał się niepokoić.

Czyżby nie przylecieli? – zastanawiał się. Bywały i takie przypadki, że ktoś rezygnował w ostatniej chwili, ale nie w sytuacji, kiedy umowa była już podpisana. To byłby jednak ewenement.

Nagle z budynku lotniska wyszła para młodych ludzi i Aleks wyprostował się. Szybko jednak zorientował się, że nie są sami. Towarzyszyła im jeszcze jedna bardzo elegancko ubrana kobieta oraz dźwigający kilka walizek mężczyzna.

Grupa była mocno hałaśliwa, kłócili się o coś zawzięcie i głośno. Po chwili Aleks rozpoznał ojczystą mowę.

Rozejrzał się raz jeszcze wokół, ale nikogo więcej nie było. Pozostali pasażerowie udali się już w sobie znanych kierunkach. Westchnął zniecierpliwiony. Domyślił się, że młodzi spotkali rodaków w podróży i, jak to często bywa, zostali wplątani w jakieś kłopoty.

Aleks zgrzytnął zębami. Drażnili go ludzie bezradni, mało asertywni, nieumiejący bronić swoich granic. Podszedł jednak do malowniczej grupy.

– Dzień dobry – przywitał się. – Aleks Sadowski. Czekam na państwa.



– Jakub – jeden z mężczyzn uściśnął mu dłoń. – Cieszę się, że się odnaleźliśmy. A to moja narzeczona – powiedział z wyraźnie wyczuwalną nutą dumy w głosie. Następnie odwrócił się i mina w sposób wyraźny mu zrzedła. – Pozwoli pan, że przedstawię także moją byłą szefową: pani Oliwia Bracka.

Aleks skinął głową i momentalnie poczuł gwałtowny przypływ złości.

Piękna Oliwia podała mu dłoń, jakby był jakimś pomniejszym sługą przy pańskim stole. Jakby się spodziewała, że będzie to dla niego przyjemność i zaszczyt.

– Nic mi nie wiadomo o dodatkowych pracownikach – powiedział nieuprzejmie. – Przyjechałem tylko po was. Ładujcie swoje rzeczy do bagażnika, bo nie ma czasu. Lada moment zaczną się zbiory i każda chwila jest cenna.

Odwrócił się i usiadł za kierownicą. Zdalnie otworzony zamek sprawił, że klapa od bagażnika lekko podskoczyła.

– Tak nas chyba nie zostawicie? – bezradnie zapytał Kacper. Jego genialny plan posypał się już w pierwszej sekundzie, kiedy stanęli na płycie lotniska, a Oliwia zadała pytanie o szczegóły zadań, które zleciła mu do zrealizowania.

– Jesteś zwolniony – usłyszał natychmiast, zanim jeszcze zdążył wykonać pierwsze kroki w nowej pracy. – Zwalniam cię – powtórzyła teraz Oliwia, mierząc niedosłego asystenta morderczym wzrokiem.

Aleks uśmiechnął się ponuro.

– Uch! Ale zołza – powiedział cicho, ale do czujnych

uszu pani redaktor docierało wszystko.

– Proszę uważać na słowa – usłyszał jej zimny głos.

– A to dlaczego? – roześmiał się. – Jestem wolnym człowiekiem, mogę mówić, krzyczeć, wołać, co mi się tylko podoba.

Oliwia kierująca się już w stronę postoju taksówek nagle zawróciła. Otworzyła usta i zrobiła bojową minę, jakby chciała przystąpić do zdecydowanego ataku, ale po chwili zmieniła zdanie.

– Szkoda mi czasu na jałowe dyskusje. Nie każdy wart jest tego, żeby się z nim ścierać. Pakuj bagaże! – krzyknęła w stronę Kacpra.

Aleks skrzywił się, jakby go ktoś mocno uderzył. Odwrócił się i stanął przy swoim samochodzie.

– Pospieszcie się – zawołał.

– Proszę. – Kacper zwrócił się z błaganiem w głosie w stronę Beaty. – Przecież nas tak nie zostawicie. Przenocujcie nas proszę tylko jedną noc, a ja rano szybko znajdę jakiś hotel.

Aleks uśmiechnął się złośliwie. Spojrzał na jasną sukienkę, wysokie zamszowe szpilki i starannie ułożone włosy Oliwii.

Będzie czym wycierać pajęczyny – pomyślał ze złośliwą satysfakcją.

– Ależ oczywiście – zawołał głośno. – To doskonały pomysł. W okolicy hoteli jest od groma. Wolne miejsca czekają, zwłaszcza na takich miłych gości – dodał i spojrzał

na Oliwię z jawną niechęcią.

– No dobrze – złamała się Beata, umęczona wspólną, pełną stresu podróżą, błaganiami Kacpra i jego spojrzeniem, które choć zupełnie bez powodu, to jednak wciąż wywoływało u niej poczucie winy. Żal jej było tego sieroty. Był w ciężkim stanie po pierwszym czołowym zderzeniu z szefową, którą tak uwielbiał. Trudno było przewidzieć, jak skończy się kolejna konfrontacja.

Spojrzała na Jakuba.

– Zgódźmy się – poprosiła.

– Sam nie wiem – wahał się, wyraźnie niechętny temu pomysłowi. – Dom może nie być gotowy na natychmiastowe przyjmowanie gości.

– Daj spokój, jakoś sobie poradzimy. – Beata nie umiała tak po prostu zmienić nawyku, który przez całe lata nakazywał jej rozwiązywać codzienne problemy Kacpra.

– No dobrze – zgodził się Jakub, ciężko wzdychając. – Ale to naprawdę ostatni raz – zapowiedział stanowczo.

– To jasne – ucieszył się Kacper. – Dziękuję wam – zawołał i pobiegł w stronę taksówki, we wnętrzu której właśnie zniknęła Oliwia, zadowolony jakby już pokonał wszelkie przeciwności. – Pojedziemy za wami – krzyknął i wsiadł do samochodu.

– Przepraszam. – Jakub zwrócił się w stronę Aleksa niecierpliwie czekającego za kierownicą. – Drobne kłopoty. Okazało się, że nasi znajomi wybrali się w to samo miejsce i nagle potrzebowali pomocy.

– Znam to. – Aleks pokiwał głową. – Za granicą każdy rodak to przyjaciel, a przynajmniej tak się niektórym wydaje.

Beata wsiadła i odetchnęła z ulgą, kiedy Jakub zamknął bagażnik, a potem otworzył drzwi samochodu. Cisza była kojąca.

– Mam nadzieję, że zaproszenie gości na jeden nocleg nie będzie problemem dla właściciela budynku – zwróciła się do Aleksa.

– Ależ skąd – uspokoił ją mężczyzna. – Podpiszecie umowę najmu i dom jest do waszej dyspozycji.

– W jakim jest stanie? – zapytała dziewczyna z ciekawością.

– Godnym waszego najważniejszego gościa – powiedział Aleks z uśmiechem, który zapalał w jego oczach dziwne iskierki.

Beata przez moment miała wrażenie, że w jego tonie słyszy czystą złośliwość, ale szybko skarciła się za te skojarzenia, zapewne krzywdzące w stosunku do dopiero co poznanego mężczyzny.

– To dobrze – powiedziała z ulgą i spojrzała w lusterko przymocowane do przedniej szyby samochodu. Odnalazła w nim oczy kierowcy i posłała mu ciepły uśmiech.

Aleks zawahał się.

Miała dziewczyna – pomyślał. – Może nie zasługuje na kłopoty, które na nią czekają? – zastanowił się nagle. Ale szybko otrząsnął się z podobnych myśli. Droga była ruchliwa, musiał się skupić na prowadzeniu samochodu, a

kiedy wyjechali w stronę wsi, uznał, że i tak na jakąkolwiek zmianę jest już za późno.

Beata dopiero teraz zaczęła się rozglądać wokół siebie.

Niespodziewana obecność Kacpra i Oliwii w samolocie kosztowała ją sporo sił. Podobnie jak perspektywa dwutygodniowego pobytu pary w tej samej okolicy. A już prośby byłego narzeczonego o pomoc i wsparcie zupełnie wytrąciły ją z rytmu.

Postanowiła uzbroić się w cierpliwość, znieść dzielnie tę niespodziewaną komplikację i nie dać się wyprowadzić z równowagi. Dwa tygodnie to tylko czternaście dni. Większość z nich Oliwia zapewne spędzi, pławiąc się w luksusach miejscowego najdroższego hotelu. Kacpra zabierze mimo wszystko ze sobą. Obecność osoby, której można wydawać polecenia, była bowiem w jej przypadku życiową koniecznością.

Damy radę – pomyślała i uściśniła dłoń Jakuba.



## ROZDZIAŁ 17

Jechali, trzymając się blisko czerwonego samochodu bezczelnego aroganta.

Mężczyźni – myślała Oliwia z pogardą. – Pozwól im choć trochę awansować, daj jakikolwiek, choćby niewielki sukces i od razu tracą zdolność trzeźwej oceny sytuacji. Natychmiast wydaje im się, że są królami życia i wszyscy powinni być im pokłony.

Już nieraz spotykała się z podobną reakcją i zasadniczo nie była nią szczególnie zaskoczona, ale tym razem naprawdę sytuacja była mocno komiczna. Z czego ten głupek był taki dumny? Ze stanowiska kierowcy? Swojego śmiesznego samochodziku i takiegoż samego nieciekawego rozumku?

Miała ochotę kląć. Jednocześnie jednak była bardzo zadowolona z podjętych decyzji. Podobała jej się ta przygoda. Od początku podejrzewała, że Kacper jako asystent da spektakularną plamę. Ale w tym przypadku ta niezdarność była jego swoistą zaletą. Dla niej ten wyjazd nie miał mieć wyłącznie służbowego charakteru. Miała to być próba oderwania się od nużącej codzienności. A Kacper zapewniał odpowiednią dawkę spontaniczności.

Uśmiechnęła się do niego, a mężczyzna z ulgą otarł czoło. Był spocony, zdenerwowany i wyglądał na mocno wyczerpanego, jakby właśnie wykonał jakąś solidną pracę, a przecież niewiele zrobił. Uśmiech szefowej zaskoczył go. Natychmiast otworzył usta, by coś powiedzieć, ale uciszyła go gestem dłoni, zanim zdążył wyartykułować pierwsze słowa. Chciała spokojnie pomyśleć.

Zjechali już z głównej drogi. Towarzyszenie ciemnemu samochodowi Aleksa stało się łatwiejsze. Oliwia przestała skupiać uwagę na tylnych światłach pojazdu i uznała, że od tej chwili może zaufać kierowcy. Nie wyglądał na skończonego oferme, powinien dać radę.

Widok za oknem przyciągał jej wzrok. Miasto odpłynęło, a w oddali pojawiły się łagodne, zielone wzgórza. Gdzieś tam obsypane domkami, na dwóch większych wzniesieniach rysowały się sylwetki zamków. Prawdziwych, wciąż zamieszkałych. Na tym między innymi polegało piękno okolicy.

Może uda mi się zwiedzić wszystkie – pomyślała i westchnęła z zadowoleniem. – Ten wyjazd był doskonałym pomysłem. Prawdziwa wolność, przygoda, włóczęga. Kiedy ostatni raz była na takiej wyprawie? Dawno temu, bardzo dawno. Od lat planowała każdy krok, a spontaniczność znała wyłącznie z artykułów zamieszczanych w piśmie, którym zarządzała.

Życie jednak w ostatnim czasie mocno nią wstrząsnęło. Odebrało nadzieję na macierzyństwo. Brutalnie, szybko i bez



znieczulenia rozprawiło się z jej genialnym planem i wszelkimi staraniami. Tym samym obnażyło też bezsens niektórych spraw. Kariera i praca jakoś straciły na znaczeniu. Życie w biurze przestało być tak fascynujące, jak na początku kariery.

Potrzebowała zmiany.

Może tu zostanę? – wpadła na szalony pomysł. – Nie kupię winnicy jak bogate Angielki, ale okręcę sobie wokół palca przystojnego hrabiego z ładnym zamkiem i pożyję chwilę w romantycznej bajce.

To było możliwe. Jak powiedziała kiedyś Kate Middleton: nawet księżę to przecież tylko zwykły mężczyzna. Działa według tych samych zasad. A Oliwia знаła je wszystkie doskonale. Na uniwersytecie życia ten fakultet zaliczyła celująco. Była świetna w teorii, której znajomość potwierdziła solidną praktyką.

Jej życie utknęło jednak w martwym punkcie. Nie wiedziała, co dalej, a lubiła mieć kontrolę nad swoim losem. Pilnie potrzebowała nowego pomysłu, baterii, która będzie ją napędzać do pokonywania kolejnych dni. Kiedyś była nią praca, potem marzenie o dziecku, dla którego zbuduje wspaniałą przyszłość. Pierwsza pasja absorbowowała jej czas zbyt długo, dlatego nie zdążyła zrealizować drugiego marzenia. Za późno się zorientowała, jakie jest ważne.

Podniosła się po klęsce, ale nadal cierpiała. Cichym, skrytym przed światem bólem, na który nie umiała znaleźć lekarstwa. Ten wyjazd jak na razie okazał się strzałem w

dziesiątkę. Tym razem Oliwia nie szukała ekskluzywnych hoteli. Egzotyczne wakacje *all inclusive* wszędzie są w gruncie rzeczy podobne. Mogą być przyjemne w towarzystwie ukochanej osoby albo dzieci, z którymi można odkrywać świat. Ale samotnie, to już żadna atrakcja. Przynajmniej dla niej. Znała te wszystkie scenariusze na pamięć.

Nie chciała wyjść za mąż za księcia w przeciwieństwie do wszystkich kopciuszków tego świata. Na to była kobietą zbyt dojrzałą i niezależną. Świadomą, że taki związek nie rozwiązuje wszelkich problemów, wbrew temu, co sugerują bajki.

Wystarczyłyby jej porządny romans. Wiedziała, że przelotny związek nie da jej odpowiedzi na wszystkie pytania. Zwłaszcza to najważniejsze, o cel w życiu, kiedy praca już nie wystarcza, a rodziny nie udało się zbudować, gdy przyjemności już się trochę znudziły, a powierzchowne znajomości nie wystarczają.

Są kobiety, które radzą sobie w takiej sytuacji, żyją szczęśliwie bez macierzyństwa, znajdują ważną ideę, która sprawia, że wstają z radością z łóżka i energicznie witają nowy dzień. Ale ich dusze nie płaczą dzień i noc za dzieckiem, rozum nie wyrzuca z goryczą, że same są sobie winne, bo można było pomyśleć wcześniej, zamiast dać się porwać korporacyjnym realiom.

Oliwia ze złością odwróciła głowę od szyby samochodu. Nagle piękne wzgórza i zamki straciły cały swój urok. Miała

nadzieję, że ten hrabia jest młody, bardzo energiczny, przystojny, do tego obdarzony dostateczną ilością charyzmy, by choć na chwilę odwrócić jej uwagę od niezbyt korzystnych życiowych rozliczeń.

Przymknęła oczy i włożyła sporo energii w to, by znów poczuć radość z przygody, która właśnie się zaczynała. Bez planu, programu, za to z asystentem nieumiejącym wykonać najprostszego nawet polecenia. Kiedy znów podniosła powieki, samochód właśnie się zatrzymał. W jakimś dziwnym miejscu.

Wokół były tylko pola. Równe rzędy drewnianych słupków oplecionych liśćmi pokolorowanymi już przez nadchodzącą jesień ugiwały się pod ciężarem dojrzewających owoców. Płynęły łagodną falą aż po horyzont.

W oddali rysowały się kontury zamku – zapewne siedziby właściciela posiadłości, a tuż za kamiennym murem stał niewielki dom, sprawiający dość nieprzyjemne wrażenie. Otaczały go chaszczki i badyle w zamierzchłej przeszłości będące ogrodem.

Oliwia siedziała nadal w samochodzie, przekonana, że to tylko chwilowa przerwa, ale usłyszała trzask drzwiczek i zamykanej klapy bagażnika. Beata z Jakubem właśnie wysiadali.

Szybko rzuciła banknot Kacprowi.

– Zapłać – poleciała i już była na zewnątrz.

– To tutaj? – zapytała, nie umiając chwilowo zapanować nad emocjami. Była w szoku.

– Tak jest – radośnie zawołał Aleks. – Wysoki standard. Pięć gwiazdek, a nawet więcej, ale tylko na niebie – roześmiał się.

– Nigdy nie biję słabszych – Oliwia stanęła naprzeciw niego. – Dlatego możesz się głupkowato uśmiechać, ile ci się tylko podoba – błyskawicznie przeszła na bezpośrednią formę, uznając, że ten gbur nie zasługuje na grzecznościowe zwroty.

– Słabszych? – zapytał z ironią i dumnie naprężył swoje muskuły.

– Miałam na myśli intelekt, panie troglodyto – odparła. – Nie musisz się wysilać, doskonale wiem, że muskuły na ramionach to wszystko, co masz, bo mózgowica zapewne gładka jak te winogronka tutaj i tak samo maleńka.

Aleks ze złością strzepnął odsunięty pod wpływem impulsu rękaw koszuli. Wyrwał taksówkarzowi z ręki najładniejszą walizkę Oliwii i postawił ją na dorodnym kopcu kretowiska.

– Proszę bardzo! – krzyknął. – Miłej nocy szanownemu państwu życzę. – Odwrócił się w stronę własnego samochodu, z którego Jakub powoli wyciągał bagaże.

Oliwia, nie czekając na innych, weszła do środka domku.

Od razu uderzył ją zapach kurzu, stęchlizny. Jednym rzutem oka oceniła całość. Odpadające tapety, prawie całkowity brak wygodnych mebli, nędzną łazienkę i ogólny wyraz totalnego zaniedbania.

Szybko wyskoczyła na zewnątrz. Taksówka zdążyła już

niestety odjechać. Odległe zabudowania jakiejś niewielkiej miejscowości majaczyły na horyzoncie. Na oko dość daleko. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, wsiadła do samochodu Aleksa. Był bezczelnym arogantem, ale w tej grupie osobowością zdecydowanie najsilniejszą. Uznała, że będzie musiał jej pomóc.

– Co to ma, do cholery, znaczyć? – krzyknął Aleks, a twarz mu posiniała z gniewu. – Wysiadaj! Nie jestem jakimś nędznym taksówkarzem, żeby można się było mną wysługiwać. To mój samochód. Wynocha!

Oliwia roześmiała się i wszyscy podeszli bliżej, zaskoczeni jej reakcją.

– Takich atrakcji za żadne pieniądze się nie kupi – zawołała. – Wiesz, że nikt jeszcze nigdy w życiu nie odważył się zwrócić się do mnie w ten sposób? Ale na nic twoje wysiłki. Mowy nie ma. Zostaję. Podrzucisz mnie do tego miasteczka – wskazała palcem – pod jakiś sensowny hotel i jesteś wolny. Jutro wynajmę samochód i sama tutaj przyjadę.

Kacper szybko spakował walizki do bagażnika i usiadł cichutko obok Oliwii. Nikt nie zwrócił na niego uwagi. Aleks miał usta zacięte z gniewu, a wzrok całkowicie skoncentrowany na bezczelnej kobiecie.

– Nie wiem, skąd przyjechałaś i jakie są u was zwyczaje, ale mną kobiety nigdy nie rządziły. Ja nigdy nie pozwolę się tak traktować. Wysiadaj! – krzyknął.

– Mylisz się, mój drogi, wielu mężczyzn żyje w takich złudzeniach. Ale nie gorączkuj się. Po prostu podwieź mnie

do miasteczka. Przecież jedziesz w tamtą stronę i masz wolne miejsca. Co ci zależy? Rodacy powinni sobie pomagać.

Aleks kopnął z wściekłością oponę, ale nie był gotów do rękoczynów. A wyglądało na to, że tę bezczelną babę można było wywlec z samochodu wyłącznie za włosy. A jedyny sposób, by się jej trwale pozbyć, to zakręcić i rzucić gdzieś daleko w krzaki. Na ułamek sekundy ta miła wizja zapanowała nad jego umysłem. Pożałował, że epoka kamienna z jej jakże praktycznymi metodami rozwiązywania konfliktów dawno się skończyła i westchnął ze złością.

– Kobieto – powiedział z zimną pogardą. – Albo nie – zamilkł na chwilę. – Na to miano sobie nie zasłużyłaś. Ty facecie w spódnicy! – krzyknął.

Cios był najwyraźniej celny, bo twarz Oliwii ściągnęła się w wyrazie przykrości, którego nie zdołała ukryć.

– Zapamiętaj sobie – Aleks nabrał rozpędu. – Tutaj nie ma hoteli, to niewielka wioska, żyjemy z uprawy winorośli. Hrabia też nie wynajmuje pokoi, a miejscowa ludność przyjmuje w gościnę tylko sympatycznych lokatorów. Samochodu też nie wynajmiesz, bo najbliższa wypożyczalnia znajduje się dwieście kilometrów stąd. Jak się postarasz i zdejmiesz te szpilki, za dwa tygodnie powinnaś dojść.

Oliwia odwróciła głowę. Uznała, że dalsze prowadzenie tej rozmowy nie ma sensu. Zatrzasnęła od środka drzwiczki. Aleks, który się na nich opierał, zachwiał się gwałtownie.

– Co jest? – zawołał. – Wyłaż stamtąd, durna babo.

W tym momencie Beata nie wytrzymała. Cała ta sytuacja

bardzo jej się nie podobała. Miała mnóstwo pytań do zarządcy, a stan domu wyraźnie rzucający się w oczy mocno ją niepokoił. Uznała jednak, że wszystko może poczekać i największym, głównym, a w tej chwili wręcz jedynym jej marzeniem jest pozbycie się Oliwii.

– Panie Aleksandrze – zwróciła się do mężczyzny łagodnym, możliwie najmielszym głosem, jaki udało jej się wydobyć w tym zdenerwowaniu. – Podziwiam pańską cierpliwość... – Odczekała chwilę, aż jego oddech trochę się uspokoi. – Nasza znajoma nie ma łatwego charakteru, ale to dobry człowiek. – Tu poczuła lekkie wyrzuty sumienia, chociaż pomyślała, że w gruncie rzeczy i taka być może była prawda, aczkolwiek głęboko ukryta. – Jestem przekonana – dodała – że szybko pan się upora z tym niewielkim kłopotem. Tak ich zostawić przecież nie można, a nasz domek nie nadaje się do przyjmowania gości. Sam pan o tym wie najlepiej.

Spojrzała mu w oczy i Aleks poczuł nieprzyjemne ukłucie wyrzutów sumienia. Nędznie im przygotował to lokum. Prawda. Był wtedy w złym humorze, ale to wszystkiego nie tłumaczy. Dziewczyna wyglądała na bardzo sympatyczną, a w kontraście z Oliwią sprawiała wręcz wrażenie anioła.

– Dobrze – powiedział. – Zrobię to dla ciebie. – W tym momencie Jakub przysunął się bliżej, uznał bowiem, że rozmowa zaczyna mieć niebezpieczny przebieg. – Zawiozę ich do mojej znajomej, prześpią się jedną noc, a rano niech sobie radzą sami.

– Dziękuję – odpowiedziała Beata i uśmiechnęła się znowu. – Mam nadzieję, że my też przetrwamy tę noc, zanim dom zostanie doprowadzony do stanu używalności.

– Poczekajcie na mnie – powiedział Aleks. – Odwiozę ich i wrócę. Obawiam się, że w środku może być szczur – przyznał się uczciwie. – Niewielki. No, może najwyżej dwa, ale łatwo sobie z tym poradzić, trzeba tylko wiedzieć, jak. Jeśli w nocy zostawicie na wierzchu jakieś jedzenie, zejdzie się ich więcej.

Beata krzyknęła z obrzydzenia i strachu.

– Nie bój się, damy sobie radę – powiedział Jakub, mocno ją obejmując. – Kupi się jutro trutkę i po sprawie, a dzisiaj będę cię chronił przez całą noc.

– To nie takie proste – westchnął Aleks. – Ale to trochę moja wina. Przepraszam. Za pół godziny będę z powrotem. Przywiozę, co trzeba. Mamy tu swoje sposoby, gryzonie to często spotykany w okolicy problem.

Wsiadł do samochodu i odjechał. Wyglądał na człowieka, który wobec podjętej już decyzji i konieczności działania nie marnuje czasu na gadanie.

\*\*\*

Samochód odjechał. Cisza, która nagle zapadła, była kojąca jak ciepło kominka dla zmarzniętego człowieka. Otulała delikatnie.

– Twój uśmiech jest potężną siłą. – Jakub mocniej przytulił Beatę. – W trzy minuty dokonałaś tego, czego



Oliwia nie mogła w dwadzieścia, mimo iż tak bardzo się starała. I to nie jest twój pierwszy raz.

– Mam tylko nadzieję, że się nie pozabijają w tym samochodzie i jakoś dojadą na miejsce – powiedziała Beata i z niepokojem spojrzała na niknące w oddali tylne światła pojazdu.

– Nie martw się. Zarówno Oliwia, jak i ten cały Aleks to twarde sztuki, z tego samego kruszcu wykute. Dadzą radę.

Odwrócił się w stronę domu. Zrobiło się już właściwie całkiem ciemno. Księżyc dawał jednak wystarczająco dużo światła, by zobaczyć wyraźnie kamienne mury, chwasty w ogrodzie i małe, dość urokliwe okna. A dookoła wspaniałą winną plantację.

– Mimo wszystko ładnie tu – powiedział Jakub. – Mam nadzieję, że tobie też podoba się chociaż trochę.

W tym momencie, jeśli ktoś nie wysilał wzroku zbyt mocno, widok był naprawdę ujmujący.

– Boję się szcurów – wyszeptała Beata. – Wolę już spać pod gołym niebem.

– Poczekaj. – Jakub poczuł natychmiastowy odruch, by ją chronić. – Wejdę do środka i sprawdzę, jak się sprawy mają.

W głębi ducha pielęgnował nadzieję, że jest tam chociaż światło elektryczne, bo poza tym budynek zupełnie nie przypominał tego ze zdjęć przesłanych przed podpisaniem umowy.

– Cholerny oszust – zaklął pod nosem na samo wspomnienie Aleksa. – Jeszcze gorszy niż Oliwia. Dobrze,

że pojechali razem, niech mu porządnie da w kość.

Ostrożnie wszedł do środka i natychmiast potknął się na jakimś pudle.

Beata, słysząc rumor, krzyknęła.

– Spokojnie – zawołał. – Wszystko w porządku. To tylko jakieś kartony.

Dotknął dłonią ściany, w miejscu gdzie zwykle można się spodziewać włącznika prądu. Z ulgą znalazł charakterystyczną kwadratową wypukłość. Włączył. Wnętrze przestronnej kuchni rozjaśniła słaba i mocno zakurzona żarówka. Jakub rozejrzał się czujnie. Żadnych niepożądanych gości nie dostrzegł.

Wszedł po kolei do dwóch niewielkich pokoików. Wyglądało na to, że wszędzie jest pusto. Odetchnął z ulgą i dopiero wtedy uświadomił sobie, co tak naprawdę widzi. Dom był w pożalowania godnym stanie, właściwie w ogóle nie nadawał się do zamieszkania. Czyste były tylko dwa łóżka, chyba złośliwie przygotowane w osobnych pokojach.

Jakub zgrzytnął zębami. Krótco znał zarządcę winnicy, ale już wiedział, że można się po nim spodziewać niejednego. Delikatnie rzecz ujmując, stan nieruchomości różnił się znacznie od wskazanego w umowie najmu. Co jednak można było w tej sytuacji zrobić? W pierwszym odruchu Jakub chciał się kłócić, żądać czegoś w zamian lub – podobnie jak Oliwia – wpakować się niegościnnemu gospodarzowi do samochodu i czekać, co wymyśli. Ale wystarczyło, że się odwrócił. W otwartych drzwiach

zobaczył jasną sylwetkę Bereniki podświetloną przez księżyc. Wyprostował się i stanowczo porzucił wszelkie plany proszenia kogokolwiek o pomoc. Uznał, że sam potrafi sobie poradzić. A przynajmniej takie zamierzał sprawiać wrażenie.



## ROZDZIAŁ 18

W czasie jazdy nie padło ani jedno słowo. Milczał nawet Kacper, zwykle skłonny do spontanicznego przejmowania roli duszy towarzystwa.

Oliwia czekała. Uznała, że dalsza dyskusja nie ma sensu. Wydała już jasne dyspozycje i teraz właściwe osoby powinny były je wypełnić.

Droga nie była długa. Po kwadransie Aleks z piskiem opon zaparkował pod bramą niewielkiej posesji z pięknym ogrodem. Zgodnie z jego przewidywaniem zaniepokojona Marié natychmiast pojawiła się na progu.

Na jej widok Oliwia aż westchnęła z zaskoczenia, zachwytu i... automatycznej zazdrości.

– Jaka piękna kobieta – zawołała, wpatrując się w Aleksa, jakby chciała na miejscu rozwikłać tajemnicę, która spowodowała, że niezbyt urodziwy gbur bez krztyny dobrych manier zdołał oczarować taką kobietę.

Goście wysiedli. Aleks szybko postawił ich walizki na chodniku.

– Zaopiekuj się nimi – krzyknął po francusku do Marié. – Trzeba ich przechować jedną noc.

Uznał sprawę za załatwioną, wsiadł szybko z powrotem do samochodu i wystartował, jakby mu podłączono turbodoładowanie. Po chwili zniknął za rogiem, pozostawiając Oliwię w stanie lekkiego oszołomienia, co niezwykle rzadko jej się zdarzało. Szybko jednak doszła do siebie.

– *Bonsoir, madame* – przywitała się, po czym płynnie posługując się językiem francuskim, przedstawiła się, nakreśliła sytuację, troszkę koloryzując przyjacielskie relacje łączące ich rzekomo z Alekssem.

– Ależ oczywiście, zapraszam – zawołała natychmiast Marié, gotowa serdecznie przyjąć znajomych Aleksa z dalekiej Polski. Pierwszy raz miała taką okazję. Cieszyła się, że może dzięki temu lepiej go pozna.

Była bardzo poważna i choć każdy jej gest wyrażał życzliwość wobec niespodziewanych gości, jej oczy pozostawały smutne, a skupiony wyraz twarzy nie zniknął nawet na moment.

Weszli do środka. Oliwia z uznaniem rozglądała się po jasnym, gustownie urządzonej wnętrzu. Było ono wręcz stworzone do pokazywania, zwłaszcza cudzoziemcom, uosabiało bowiem wszelkie romantyczne wyobrażenia o południowej Francji. Lawendowe zasłony w oknach i zasuszone wonne bukiety w wazonach, ręcznie haftowane serwety, kryształowe karafki pełne wina o różnym stopniu nasycenia szkarłatem. Na stole leżały winogrona ułożone na srebrnej paterze, a duże okna lekko przysłonięto delikatnymi

firanami.

– *Belle...* – To słowo najlepiej opisywało stworzone przez Marié wnętrze. Gospodyni ucieszyła się wyraźnie z komplementu. Jej twarz na chwilę rozjaśnił uśmiech. Kąciki ust się podniosły, oczy zabłyśły i jak zza zasłony smutku wyjrzała na moment inna osoba. To natychmiast odblokowało Kacpra.

Wobec tego niezwykłego żywego piękna, które zdawało się rodzić w tym właśnie momencie, nawet perfekcyjna uroda Oliwii nagle zbladła. Do tego stopnia, że Kacper przez chwilę zapomniał o swoich zawodowych marzeniach i genialnym planie, który realizował z takim poświęceniem. Miał wrażenie, jakby się znalazł w ciemnym pokoju, w który mocno rozbłyśło jedno tylko źródło światła, pograżając wszystko inne w jeszcze większym mroku. Szedł w kierunku Marié jak zahipnotyzowany.

– *Belle* – powtórzył za Oliwią, całując gospodynię w rękę, który to gest Francuzka przyjęła z lekkim zakłopotaniem, nie znając bowiem tego polskiego zwyczaju. – *Magnifique* – przeszukiwał wątle zasoby pamięci. – *Bellissima!* – zawołał i jeszcze raz pocałował jej dłoń, wpatrując się w kobietę z takim zachwytem, że nie trzeba było słów, by zrozumieć przekaz.

– To ostatnie było po włosku – skarciła go Oliwia, niechętnie przyznając się sama przed sobą, że jest zazdrosna o wrażenie, jakie francuska gospodyni wywołała na jej asystencie z bożej łaski. Kacper był tylko marionetką w jej

dłoniach. Zbyt słaby, by choćby przez chwilę zafunkcjonować w jej świadomości jako mężczyzna, ale przywykła już, że to właśnie w nią wpatruje się z ciełym zachwytem. Czuła się, jakby jej ktoś odebrał osobiste dobro, należące do niej naturalnym prawem.

– Nie szkodzi – wyszeptał Kacper, wciąż trzymając dłoń Marié. – *Carrissima* – wydostało się jeszcze z głębi pracującego na najwyższych obrotach umysłu.

– Dość tego! – zawołała stanowczo Oliwia. – Zostaw panią w spokoju. Nawet jej nie znasz. Poza tym to jest chyba żona tego... Aleksa. Mógłby nie być zadowolony. A to prosty brutal, argumentu sensownego nie skleci, ale z pewnością chętnie ci przyłoży.

Kacper troszkę się odsunął. Spojrzał na pozbawioną obrączki dłoń Marié. To nic nie musiało oznaczać, dawało jednak pewną nadzieję. Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała tym samym. Kacper po raz kolejny miał wrażenie, że pomieszczenie rozblęskło niezwykłym światłem.

– Aleks zaraz wróci – z naciskiem powiedziała Oliwia. To pomogło.

Dźwięk tego imienia przywołał wszystkich do porządku. Magiczna chwila prysnęła. Marié przybrała zwykły poważny wyraz twarzy i zajęła się swoimi obowiązkami.

– Zapraszam – powiedziała do Oliwii i skierowała w stronę schodów prowadzących na niskie piętro.

Kobiety weszły po schodach, a Kacper odruchowo ruszył za nimi. W ostatniej chwili zmroziło go spojrzenie szefowej,



które spoczęło na pozostałych w przedpokoju bagażach. Wrócił po nie szybko i stękając, zaczął się wspinać na poddasze. Co rusz któraś z walizek mu się obsuwała.

Oliwia pomyślała, że jest naprawdę żaloszny, ale Marié najpierw otworzyła drzwi pokoju, a potem odsunęła się, by ułatwić mu przejście, po czym pomogła ustawić poszczególne walizki i kufferki.

Przyjął jej gest z wdzięcznością i znów wyszeptał: *belle*. Oliwia przewróciła oczami w geście rosnącego zniecierpliwienia.

– Jesteście państwo razem? – zapytała czujna Marié.

– Nie – stanowczo zaprotestowała Oliwia. – To tylko mój asystent.

Ostatnie słowo wypowiedziała w miarę możliwości jak najbardziej lekceważącym tonem, żeby nie było żadnych wątpliwości. Ale Marié nawet nie zwróciła na to uwagi. Otworzyła drzwi do następnego pokoju. Było to maleńkie pomieszczenie. Sufit ścięty dużym skosem był ozdobiony niewielkim oknem. Stał pod nim wąski tapczan, a po drugiej stronie stół.

– Warunki są skromne – powiedziała Marié, zwracając się w stronę Oliwii – ale nie spodziewałam się gości.

– Ależ dla niego to w zupełności wystarczy. – Oliwia nie miała żadnych wątpliwości.

Kacper wziął swoją niewielką torbę, resztę bagaży pozostawiając ich właścicielce. Marié pokazała gościom łazienkę i zaprosiła na posiłek, jak tylko się odświeżą.

Zeszła szybko na dół i zabrała się energicznie za przygotowywanie bardziej obfitej niż planowała, późnej kolacji z produktów, które miała pod ręką. Niepotrzebnie się jednak tak bardzo spieszyła. Zdążyła przyrządzić sałatkę i włożyć zapiekankę do pieca, jak również zaparzyć świeżą herbatę w czajniku, a Oliwia wciąż tkwiła w łazience.

Kacper najpierw cierpliwie siedział na brzegu tapczanu i starał się ignorować dochodzące z dołu coraz bardziej kuszące zapachy, na które jego żołądek reagował bolesnymi skurczami. Minęło pół godziny, a szefowa nie miała zamiaru kończyć swoich tajemniczych zabiegów pielęgnacyjnych.

– Co za baba! – westchnął ze złością, czując, jak na wizerunku wspaniałej kobiety sukcesu, którą tak bardzo podziwiał, pojawia się pierwsza nieprzyjemna rysa.

W końcu nie wytrzymał. Zszedł na dół, do kuchni, prowadzony przez niezwykle przyjemną woń. W ręce ścisnął proste rozmówki francuskie, które wrzucił do torby przed samym wyjazdem. Książeczka była stara, należała jeszcze do jego ojca, ale uznał, że tekst powinien być nadal aktualny.

Kiedy jednak zszedł na dół, zaczął od powszechnie zrozumiałej mowy niewerbalnej. Uśmiechnął się, westchnął, znacząco pomasaował po brzuchu, po czym zbliżył się do piekarnika, z którego dobywały się wspaniałe zapachy.

– *Magnifique* – wskazał tym razem na zapiekankę.

Marié roześmiała się, wyciągnęła swoje danie wcześniej niż zamierzała i nałożyła Kacprowi sporą porcję na talerz. Położyła na kuchennym stole, z dala od pięknych nakryć w

pokoju, czekających na eleganckiego gościa, i z przyjemnością patrzyła, jak mężczyzna je.

A Kacper nie żałował ekspresji w wyrażaniu swojego zachwyty tym, obiektywnie rzecz biorąc, bardzo smacznym daniem, które głodnemu, zmęczonemu stresem człowiekowi wydawało się wręcz niebiańską ambrozją. Wzdychał, wznosił oczu ku niebu, co kilka kęsów całował dłonie Marié i przy pomocy trzech znanych sobie słów i jednego prawie fonetycznie przeczytanego zdania z rozmówek przekazywał całą paletę swoich doznań.

Oliwii wciąż nie było.



## ROZDZIAŁ 19

Aleks zatrzymał się przed kamiennym domem i szybko wyskoczył z samochodu.

– Już jestem – zawołał, widząc siedzącą na murku Beatę.  
– I niosę ratunek – dodał.

– Jakub już tam walczy – odpowiedziała dziewczyna, lojalnie stając po stronie swojego chłopaka. – Wnętrze budynku nie nadaje się do zamieszkania – dodała z wyrzutem.

– Nie jest tak źle. – Aleks pod jej spojrzeniem poczuł się zdecydowanie nieswojo.

Był odporny na krytykę jak mało kto, w trudniejszych przypadkach najczęściej udawało mu się zachować obojętność, ale niebieskie, pełne łagodności oczy dopiero co poznanej dziewczyny wywoływały w nim nieznane dotąd zmieszanie.

– Zaraz wszystko naprawimy – powiedział szybko.

Wyciągnął z bagażnika żelazną skrzynkę i spory wiecheć jakiś dziwnych ziół.

Beata podeszła bliżej mocno zaciekawiona, ale prawdziwy rarytas Aleks zostawił na koniec. Na tylnym siedzeniu samochodu znajdowała się duża pleciona klatka, a

niej trzy koty.

– O rany! – zawołała Beata. – A cóż to? Czy one są twoje?

– Nie – odparł krótko mężczyzna i postawił zwierzaki obok nóg Beaty, jednocześnie w jasnym świetle księżyca odruchowo oceniając kształt łydek dziewczyny.

– To do kogo w takim razie należą?

– Okaze się – rzekł wymijająco. – Na razie do madame Montilac. Opiekuje się od lat miejscowymi kotami i choć wydaje mnóstwo pieniędzy na sterylizacje i wciąż przeprowadza akcje adopcyjne, to jej dom jest wiecznie pełen jakichś nowych podopiecznych. To się przybłąka jakąś kotka z przychówkiem, to znów ktoś podrzuci jakieś kociątka przez płot.

– Co ty mówisz? Jak to przez płot?

– Właśnie tak. Ludzie wiedzą, że ona przygarnie zwierzaki, więc w ten sposób pozbywają się kłopotu.

– Nie rozumiem jak tak można. Ale dlaczego je tutaj przywiozłeś? Szukasz im nowego domu? – Pogłaskała przez szerokie szpary jasnopopielatą kotkę, która pochyliła głowę, z przyjemnością poddając się pieszczocie.

– Nie tylko po to – uśmiechnął się Aleks, któremu chyba udzieliła się łagodność Beaty. – Myślałem o was – powiedział. – Dom, w którym mieszkają koty, jest bezpieczny. Szczury z zasady go omijają. To jeden z przyjemniejszych sposobów zabezpieczających przed gryzoniami. Są też zioła, których zapachu szczury nie lubią.

Przywiozłem. Poza tym zaraz zakleimy wszystkie ewentualne dziury. Dom nie ma piwnic, więc o nic się nie martw, będzie bezpiecznie.

– Nie jestem przekonana. – Beata z troską spojrzała na trzy puchate kłębki. Wyglądały jak wcielenie delikatności. – Nie zgadzam się, żeby one nas broniły. Nigdy bym ich nie naraziła na takie niebezpieczeństwo.

– Przecież nie będą walczyć! Wystarczy ich obecność, zapach i gryzienie zmykają, aż się za nimi kurzy – reklamował Aleks swój niezawodny środek.

– No, nie wiem... – wahała się Beata.

– Poza tym, mam zamiar upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Przy okazji zorganizujemy adopcję. Jeśli ta durna wymuskana damulka nie weźmie z Francji kota, to nie nazywam się Aleks Sadowski.

– W takim razie proszę od razu zamówić sobie inne wizytówki, będzie pan musiał sobie wybrać nowe imię, bo nikt nie zmusi Oliwii do czegoś, na co nie ma ochoty.

– To się jeszcze okaże – mruknął Aleks.

– Chce jej pan wcisnąć kota na siłę? – zapytała Beata. – Przecież to bez sensu. Kto by chciał, żeby się nim opiekowano tylko z poczucia obowiązku czy dlatego, że się go skłoniło za pomocą podstępu, szantażu, nie wiem...

– Masz rację. – Aleks stanął nagle z wiechciem pachnących mocno ziół w dłoniach. – Nikt by nie chciał – powiedział po chwili namysłu. – Lepiej w ogóle nie nawiązywać relacji i zachować dystans niż robić coś na siłę.

Wycofać się – mówił do niej, ale Beata miała wrażenie, jakby się zwracał do samego siebie lub kogoś będącego bardzo daleko stąd.

Dziewczyna delikatnie otworzyła klatkę i wzięła pierwszą kotkę na ręce. Pogłaskała ją i natychmiast otrzymała nagrodę w postaci wspaniałego, rozkosznego pomruku.

– Takich radykalnych wniosków bym nie wyciągała – powiedziała, drapiąc zwierzątko pod brodą. – Poczucie odpowiedzialności też trzeba mieć i ratować słabszych, którzy bez nas sobie nie poradzą.

– Tak!?! – krzyknął Aleks, jakby go coś mocno zabolowało. – Nawet jeśli się zupełnie nie ma ku temu warunków? Ani, do cholery, najmniejszego nawet pojęcia, jak to wszystko zrobić? I gdzie? Tutaj we Francji? Przecież one słowa po francusku nie mówią. Poza tym to jest jakaś niewyobrażalnie skomplikowana sprawa! Czesanie, przedszkole, jakieś plecaki, śniadania, a ja muszę pracować!

Beata wpatrywała się w mężczyznę w zdumieniu. Ten wybuch był zupełnie nie na miejscu.

– Jakie przedszkole? – zapytała cicho. – Miałam wrażenie, że rozmawiamy o kotach.

– Oczywiście – opamiętał się Aleks. – Przepraszam. Chodźmy już do środka.

Dźwignął ciężką skrzynię i szybko ruszył ścieżką w stronę drzwi.

Beata, nadal zdumiona, zabrała koty i poszła za nim,



kręcąc głową z dezaprobatą.

W środku wszystko wyglądało o wiele lepiej. Podłoga była zamieciona, pajęczyny pozdejmowane, świeże rześkie powietrze przez otwarte na przestrzał okna wypędziło nieprzyjemny zapach niezamieszkanego pomieszczenia.

– Bardzo dobrze – pochwalił Aleks. – Sprawdzimy teraz wszystkie szpary, umyjecie podłogi i możecie kłaść się spać. Pościel jest czyściuteńka – pochwalił się.

– Sam pan wyprał? – zainteresowała się Beata, pozwalając sobie na lekką ironię.

– Ależ skąd – oburzył się mężczyzna. – Marié to zrobiła, rzecz jasna.

– Kim jest Marié?

– To moja... – zawahał się wyraźnie – znajoma – dodał po chwili, ale chyba nie był zadowolony z tej odpowiedzi, bo wyraźnie się zdenerwował. Zaczął energicznie mieszać w wiaderku z zaprawą, aż się nachlapało na podłogę. Starł to szybko jakimś skrawkiem ścierki i poszedł do drugiego pokoju, gdzie Jakub przeglądał każdy centymetr ścian w poszukiwaniu niebezpiecznych dziur.

– Chciałam jeszcze zapytać, dlaczego powiedziałaś: rzecz jasna. Bo według mnie to wcale nie takie oczywiste – wyszeptała Beata, ale mężczyzna już jej nie usłyszał.

Włożyła kotkę z powrotem do klatki, co nie spotkało się z aprobatą.

– Przepraszam cię – powiedziała do niej z czułością – ale jeszcze nie mogę was wypuścić. Dopiero kiedy

zamknijemy dom. Na zewnątrz puste pola, ciemno. Jak bym  
was znalazła?

Zajrzała do pokoju.

Mężczyźni, zgodnie pochyleni, łatali szparę w podłodze. Beata rozejrzała się po ubogim gospodarstwie. Nie tak wyobrażała sobie całą tę wyprawę. Ale powoli zaczynała się przyzwyczajać. To już nie pierwszy raz piękne plany okazywały się wyjątkowo trudne w fazie realizacji.

W dużej kuchni był piec na drewno i gotowanie na tym kolosie w skwarze słońca musiało być udręką. Może jeszcze w zimie miałby to swój urok, ale teraz, w samym sercu wakacyjnych upałów? Z pewnością nie.

Jedynie co jej się podobało to solidny stół o ciężkich nogach. Nagle zatrzymała się i oczyma wyobraźni zobaczyła talerze i miski pełne smakowitych potraw, a wokół nich liczną rodzinę posilającą się wśród gwaru wesołej rozmowy.

Czy tego bym właśnie chciała? – zastanowiła się przez moment. – Rodziny? Dzieci? Już? Właśnie teraz?

To zasadnicze pytanie natychmiast wywołało lawinę kolejnych. Z kim? Gdzie? W Polsce, czy w kolejnych miejscach znaczących punkty podróży, a może... tułaczki? Mogła podjąć decyzję, jaką tylko chciała, ale wcale jej to nie cieszyło. Wolność wyboru jest piękną sprawą, ale niesie też odpowiedzialność i konieczność przyjęcia skutków powziętych zobowiązań. Wiąże się z ryzykiem.

Co robić?

Beata chodziła między meblami. Nie mogła się uspokoić.

Postanowiła póki co skupić się na jakimś konkretnym. Bała się atakujących ją pytań. W masywnej szafie odnalazła wiadro i mopa. Nalała wody, wrzuciła kawałek jakiegoś skamieniałego detergentu, prawdopodobnie proszku do prania. Zaczęła myć podłogę. Znajoma czynność przywróciła jej poczucie panowania nad sytuacją. To było coś, w czym była dobra. Ciężka praca, porządkowanie, ratowanie siebie i innych z opresji, cierpliwe przyjmowanie na siebie obowiązków.

Ale, do licha, czy to naprawdę było wszystko, na co mogła w życiu liczyć?

Spojrzała na stół. Pusty, z porysowanym brudnym blatem. Czy ten przebłysk innego świata był tylko wytworem wyobraźni, czy po prostu ilustracją jej największego marzenia? To było naprawdę ważne pytanie. Człowiek nie ma wpływu na rodzinę, w której się rodzi, ale może sam zbudować swoją własną. Dzieckiem jest się tylko przez chwilę, dorosłym – całe życie. To ważne, żeby nie zmarnować swojej szansy.

Beata wyczyściła już całą podłogę. Tymczasem mężczyźni przenieśli się do drugiego pokoju i o czymś gwałtownie dyskutowali. Beata zamiotła resztki zaprawy i posprzątała szczerlnie zaklajstrowaną powierzchnię. W rogach stały pęki dziewanny i ruty. Magiczny sposób Aleksa na hipotetyczne szczury, w które Beata coraz mniej wierzyła. Sprzątała, a jej mózg pracował na najwyższych obrotach. Po to w końcu tutaj przecież przyjechała. Żeby znaleźć

odpowiedź na najważniejsze pytania.

Dlaczego ludzie podejmują decyzję o małżeństwie? Nie mają przecież żadnej gwarancji, że związek będzie udany. Skąd wiedzą, że to właśnie ten człowiek, odpowiedni czas i dobre miejsce?

Przeczuwała, jaka jest odpowiedź.

Nie wiedzą tego.

A jednak podejmują ryzyko. Tysiące i miliony, przez pokolenia. Dla wielu ta próba kończy się tragicznie, ich historie są znane. A jednak wciąż kolejni idą tą samą drogą. Stawką jest prawdziwa rodzina. Musi w tym być coś bardzo wartościowego, czego wielu pragnie tak mocno, że pędzą czasem na oślep, byle tylko spróbować, byle mieć chociaż szansę.

Jej koleżanka Agnieszka wygrała. Przynajmniej na ten moment, a była duża szansa, iż na dłużej. Może nawet na całe życie. Jej mąż, Kostas, i mili greccy teściowie wydawali się idealną rodziną dla żywiołowej i nieco zwariowanej Polki. Beata zatrzymała się i patrzyła w zamyśleniu przez otwarte okno. Księżyc w fazie idealnej krągłej pełni oświetlał wzgórze winorośli. Krzewy były niskie, równiutko posadzone i przywiązane do drewnianych palików. Pierwsze rzędy zaczynały się tuż za domem.

Pachniało ziołami, których nazw w większości nie znała, ale wyczuwała wśród nich jeden z najcudowniejszych aromatów świata, zapach świeżej lawendy.

Wokół panowała niezmacona cisza. Dźwięczały tylko

cykady, a gdzieś daleko szczekał pies. Jego głos sprawiał, że ruda kotka niespokojnie podnosiła głowę. Jej dwie towarzyski spały przytulone do siebie, ale ona co rusz spoglądała wokół ciemnymi oczkami jak czujny wartownik.

– Wszystko w porządku – powiedziała do niej Beata. – Przynajmniej jeśli chodzi o ciebie.

W tym momencie gdzieś spod szafki wyprysnęła mysz, schowana tam pewnie od dłuższego czasu. Czaiła się, ale najwyraźniej nerwy jej puściły i wybrała sobie ten właśnie niezbyt odpowiedni moment, by zawańczyć o wolność. Zaczęła szaleńczo biegać w poszukiwaniu lepszej kryjówki, a w końcu wyskoczyła przez otwarte drzwi na zewnątrz.

Koty poderwały się w klatce, a krzyk Beaty sprawił, że Aleksowi spadło na nogi wiadro z zaprawą.

– Co się stało? – Mężczyźni zderzyli się w drzwiach, pędząc jej z pomocą.

– Mysz – wyszeptała prawie bez tchu.

– No po prostu bosko – Aleks skrzywił się szpetnie. – Ja myślałem, że co najmniej nosorożec, i to wściekły.

– Sam jesteś sobie winien. – Beata przeszła na bezpośrednią formę, w której łatwiej jej było wyrazić swoje oburzenie. Aleks nie zaprotestował. – Naopowiadałeś nam strasznych historii o szczurach, a teraz się dziwisz. Wyobraźnia mi zadziałała – obraziła się, po czym wetknęła mu szczotkę do ręki. – Kończcie to. Jestem zmęczona, koty też. Czas wreszcie odpocząć.

– Dobrze – zgodził się niespodziewanie grzecznie.

Odłożył szybko miotłę, jakby go parzyła, i odruchowo otrzepał dłonie. – Kuchnia już sprawdzona – powiedział. – Powinien być spokój. Na wszelki wypadek zostawiam moich najlepszych współpracowników – wskazał na klatkę z kotami. – Dbajcie o nich. Przysięgłem madame, że ani jeden kłaczek im z głowy nie spadnie.

Pozbierał swoje narzędzia, po czym wyniósł do samochodu.

– O której jutro zaczynamy? – zapytał Jakub.

– Normalnie o dziewiątej, ale czekamy jak na szpilkach na decyzję enologa w sprawie rozpoczęcia zbiorów. Spodziewamy się jej lada moment, może nawet jutro. W razie czego dostaniesz wiadomość. Do budynków winnicy stąd jest kilometr, mogę cię rano zabrać po drodze – zaproponował łaskawie. – Jeśli Beata chce pomagać przy zbiorach, znajdzie się i dla niej miejsce.

– Chętnie. – Dziewczyna wyszła z domu i stanęła obok nich.

– Tylko ostrzegam, że to ciężka praca. Żadne tam romantyczne dyrdymały.

– To dobrze – roześmiał się Jakub. – Beata lubi konkrety.

– A to rzadkość wśród kobiet. Chylę czoła i zazdroszczę – zwrócił się do Jakuba. – Ja sam jestem po uszy utopiony w sentymentach, emocjach, żalach, intuicjach, przeczuciach, wrażeniach i pieron jeszcze wie, w czym. Przegrałem życie przez takie dyrdymały – dodał niespodziewanie, po czym, jakby się zawstydził nagłego wyznania, wsiadł szybko do

samochodu i odjechał.





## ROZDZIAŁ 20

Zostali sami. Przez moment wszystko było jak w najpiękniejszym śnie. Nad nimi rozpościerało się granatowe niebo, księżyc szalał, odbijając światło z całą mocą, na jaką go było stać, a w oddali rysowały się wieże zamkowe. Ciepłe powietrze letniej nocy otulało delikatnie, pieszcząc ramiona i odsłonięte plecy.

– Pięknie jest – wyszeptał Jakub, przytulając ją mocno. – Mógłbym tu zostać na zawsze.

– A ja nie – otrzeźwiła go gwałtownie Beata. – Przepraszam – powiedziała, bo gwałtownie się odsunął. – Tak mi się spontanicznie wyrwało, nie dlatego, że mi się tutaj nie podoba. Jest pięknie, ale tak właśnie poczułam. To chyba jest prawda. Już mi się znudziły te obce nieba. Chciałbym zobaczyć własne.

– W Polsce?

– Chyba tak.

Objęli się mocno, po czym wrócili do domu. Beata szczerlnie zamknęła drzwi i wreszcie wypuściła koty.

Wyszły dwa. Ruda kotka nadal tkwiła w środku.

– Chodź maleńka – pociągnęła ją Beata. Ale dopiero

kiedy wzięła ją na ręce i postawiła na podłodze, zwierzę zdecydowało się na wykonanie kilku kroków.

– Dlaczego ona tak dziwnie chodzi? – Jakub pochylił się z drugiej strony. – Jakby zjadła zbyt obfity obiad.

– Może ją Aleks nakarmił na zapas?

– Gdzie one będą spały?

– Same sobie wybiorą miejsce – uśmiechnęła się Beata.

A koty, jakby usłyszały zaproszenie, natychmiast umościły się na samym środku nieskazitelnie czystej pościeli.

– Czy ja też mogę sobie wybrać? – Jakub uśmiechem pokrywał rosnące rozdrażnienie.

– Jeszcze nie – odpowiedziała poważnie. – Daj mi jeszcze trochę czasu. Na pewno kiedy zakończymy nasz pobyt tutaj, dam ci odpowiedź. Taką prawdziwą. Na całe życie.

– To ja się pakuję. Chrzanić winnice. Możemy wrócić już dzisiaj. Nie dam rady czekać tak długo.

– To nie jest dobry pomysł. Masz umowę i swoje plany. – Poprawiła mu włosy na czole. – Miałeś też zamiar pisać książkę, pamiętasz?

– Jak? – jęknął. – Jeśli mnie tak ciągle kuszysz. Za nic w świecie nie zdołam się skoncentrować na tekście.

– Przecież nic nie robię. Tylko jestem.

– To wystarczy – rzucił z żalem. – Ale siłą nie mam zamiaru cię brać.

– Ludzki pan – uśmiechnęła się Beata. – Z serca dziękuję. Wytrzymaj jeszcze trochę. Poukładam myśli i wtedy wrócimy do tej rozmowy.

Jakub westchnął i pochylił się nad swoją walizką. Odsunął zamek, po czym wyciągnął ze skłębionego wnętrza pomięty podkoszulek.

– Idę się umyć – powiedział. – Co mi więcej pozostało?

Beata zrzuciła buty i położyła się na łóżku obok trzech puchatych kłębków. Przytuliła do siebie rudą kotkę, której brzuch był rzeczywiście niepokojąco duży. Postanowiła poprosić Aleksa, żeby rano zawiózł zwierzę do weterynarza. Sama, bez znajomości języka, nie była w stanie załatwić nawet takiej prostej sprawy. Zamknęła na chwilę oczy. Ciepło płynące od kotki sprawiło, że poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Stresującym dniem, ciągłymi myślami i niepokojem.

Zanim Jakub wyszedł z łazienki, zasnęła.



## ROZDZIAŁ 21

Oliwia posilała się we właściwym sobie wolnym tempie. Rozmawiała swobodnie z Marié, skazując Kacpra, który nie rozumiał ani słowa, na towarzyskie wykluczenie. Robiła to bezwiednie, nie kierując się złośliwymi intencjami. Dla niej chłopak był tylko asystentem, już samo to plasowało go niezwykle nisko – na dodatek dostał tę funkcję dla żartu, eksperymentu, wręcz nawet kaprysu szefowej, która znalazła się na życiowym zakręcie i potrzebowała odmiany, małego szaleństwa, które z jednej strony mogłoby pomóc zapomnieć, a z drugiej nabrać dystansu i odnaleźć w życiu nowe cele.

Kacper nie poddawał się jednak łatwo. Nie mógł w pełni uczestniczyć w rozmowie, ale słowa to przecież tylko jedno z narzędzi porozumienia. Jest ich prócz tego naprawdę wiele. Nie rozumiał, co jest tematem dyskusji, ale dostrzegał wyraźnie, że gospodyni ma nie najlepszy nastrój. Posyłał jej raz po raz spojrzenia pełne znaczeń. Jawnych i ukrytych, dosłownych i dających spore pole interpretacyjne.

Pozornie Marié była zajęta uprzejmą wymianą zdań z Oliwią, ale tak naprawdę coraz mocniej jej uwagę pochłaniały bezsłowne komunikaty Kacpra. Im bardziej była

poruszona, tym większą Kacper odczuwał radość i dumę.

Miał wrażenie, że w jego życiu dzieje się teraz coś wyjątkowego.

Czarowanie płci pięknej zawsze było jego mocną stroną. Szybko i łatwo nawiązywał relacje. Ale tak naprawdę zawsze czuł, że kobiety nim pogardzają. Pod maską pozornej uprzejmości skrywają rosnący z każdym dniem ocean pretensji, żalów i miażdżącej krytyki jego zachowania. Nigdy nie potrafił dać im tego, czego naprawdę potrzebowały. Wsparcia, zabezpieczenia finansowego, poczucia bezpieczeństwa.

Tym razem czuł, że jest inaczej. Wyglądało na to, że Marié miała inne potrzeby niż większość kobiet. Z drugiego końca stołu płynęła w jego stronę potężna fala bezwarunkowej akceptacji. Jeszcze nigdy coś takiego mu się nie zdarzyło. Nie rozumiał zjawiska, wcale się przecież nie znali, ale zamierzał korzystać pełnymi garściami.

– Kiedy Aleks wraca? – Oliwia, wyczerpawszy szeroki wachlarz bezpiecznych tematów, które w jej mniemaniu miały służyć nawiązaniu przyjacielskiej relacji z gospodynią, przeszła do frontalnego ataku.

– Nie wiem. – Marié błyskawicznie oderwała się od wzrokowego komunikatu Kacpra i skupiła na rozmowie. W jednym momencie posmutniała i zgasła.

– Może powiedział, dokąd jedzie? – nietaktownie naciskała Oliwia.

– Nie – odparła Marié zgodnie z prawdą. – Najczęściej

wraca późnym wieczorem, ale zwykle nie da się przewidzieć, o której godzinie.

– Ja bym nie zostawiała mężczyźnie takiego szerokiego marginesu wolności – poradziła jej Oliwia. Chciała jeszcze dodać, że zwłaszcza tak aroganckiemu i bezczelnemu, na samo wspomnienie bowiem krew w niej zagotowała. Powstrzymała się jednak, bo na twarzy ciemnowłosej gospodyni wyraźnie odmalowała się przykrość. – Przepraszam – dodała szybko. – To nie moja sprawa. Poza tym, proszę mnie nie słuchać. Nie jestem specjalistką od związków. Od lat tak naprawdę jestem samotna.

– Podobnie jak ja – wyrwało się niespodziewanie Marié. Bezpośrednie pytania gościa były dla niej trochę krępujące, ale jednocześnie dawały rzadką szansę na szczerą rozmowę. Od lat już takiej nie miała. A przed obcą osobą czasem łatwiej się otworzyć. Zwłaszcza taką z dalekiego kraju, kiedy wydaje się, że nic nas nie łączy. – A ten pan? – odważyła się Marié i spojrzała nieśmiało w stronę Kacpra.

– Ach nie – roześmiała się Oliwia i machnęła dłonią. – To naprawdę tylko asystent – powtórzyła. – Jesteśmy tutaj zawodowo – dodała. – Będziemy wdzięczni za kilka dni gościny. – Od razu postanowiła załatwić najpilniejszą sprawę. – Chciałabym nieco rozejrzeć się po okolicy. Przygotowuję się do wywiadu z właścicielem waszej najpiękniejszej winnicy.

– Hrabią Reudefortem? – zdumiała się Marié. – Zgodził się?

– Tak wstępnie. – Blef był dla Oliwii jednym z narzędzi pracy, nie wahała się, kiedy trzeba było go użyć. – Musimy jeszcze ustalić szczegóły.

– Gratuluję – powiedziała szczerze Marié. – Musisz być niezwykłą kobietą. Hrabia mocno ceni swoją prywatność. Zamku nie można zwiedzać, choć dla wielu właścicieli jest to dodatkowe źródło dochodów. Nie wynajmuje też pomieszczeń, mimo iż większość z nich stoi zapewne pusta. Jest typem zamkniętego w sobie samotnika, choć kiedyś ponoć było zupełnie inaczej.

– Jak? – Oliwia rzuciła znaczące spojrzenie w stronę Kacpra. Jej warszawska asystentka w tym momencie byłaby już na schodach, w drodze po dyktafon. Prywatne spotkanie dobiegło końca. Teraz następowała służbowa część wieczoru. Ale Kacper zupełnie nie zrozumiał wzrokowego polecenia szefowej. Wpatrywał się w Marié, zasłuchany w łagodną melodię francuskiej mowy.

– Przynies mój dyktafon – szybko powiedziała po polsku Oliwia, ryzykując, że nastrój do szczerzej rozmowy pryśnie.

– A gdzie jest? – Kacper z trudem przyswajał polecenie.

Oliwia zgrzytnęła zębami.

– W mojej zielonej torbie. Albo nie – zmieniła zdanie. – Lepiej podaj mi mój telefon, został w łazience. – Posłała mu mordercze spojrzenie, po czym znów uśmiechnęła się do Marié.

– Co miałaś na myśli, mówiąc że hrabia był kiedyś inny?

– Nie wiem – zamyśliła się gospodyni, ale na szczęście



podjęła przerwany temat. – To tylko opowieści, choć osobiście pamiętam go jako młodego mężczyznę. Był bardzo przystojny, wesoły. Dla miasteczka stanowił centrum życia. Organizował wszelkie święta. Bywał na miejscowych zabawach. Był dokładnie taki, jak polecają poeci. Lubił wino, kobiety i śpiew – uśmiechnęła się.

– Potem się zmienił – domyśliła się Oliwia.

– Tak. Miał wtedy około trzydziestu lat. Wydawało się, że ma świat u stóp. Odziedziczył ogromny majątek. Kobiety go lubiły, jego wino zdobywało kolejne nagrody. Ale on wyglądał coraz gorzej. Schudł, posmutniał, przestał wychodzić do ludzi. Myślę, że chorował. Większość osób tak sądzi.

– Ale dowodów na jego chorobę nie ma. – Oliwia prawie wyrwała telefon z ręki Kacpra i włączyła nagrywanie.

Marié była trochę zaskoczona, ale nie zaprotestowała.

– To prawda – przyznała.

– Czy hrabia był kiedyś żonaty? – zapytała Oliwia.

– O tak. Zaręczył się rok po tej nagłej zmianie. Wkrótce potem odbył się huczny ślub. Na weselu bawił się jak za dawnych czasów. Wydawało się, że wszystko znów będzie dobrze. Ale minęło kilka tygodni i hrabia zniknął. Widywali go wyłącznie pracownicy. Całkowicie poświęcił się winnicy. Jego żona była chyba dość samotna... – To była cecha, którą Marié diagnozowała bez trudu.

– Nie mieli dzieci? – cicho zapytała Oliwia.

Marié zaprzeczyła ruchem głowy.

– Dlaczego?

Przy stole zapanowało milczenie. Obie kobiety pomyślały o tym samym. Tak naprawdę nikt nie może tego wiedzieć na pewno. Możliwość było mnóstwo.

Może zbyt późno zrozumieli, jakie to ważne – odpowiedziała sobie Oliwia w głębi ducha.

Albo bali się bólu, ryzyka, które niesie za sobą każda próba. – Marié spojrzała w okno. Potrzebowała dłuższej chwili, by zapanować nad głosem.

– Słyszałam, że żona hrabiego nie chciała, ale nie sprawiała wrażenia szczególnie nieszczęśliwej z tego powodu. Rozumiem ją. Nie każdy musi pragnąć macierzyństwa. Dziecko to jeszcze nie wszystko.

– Naprawdę tak sądzisz? – Oliwia pochyliła się nad stołem.

– Tak. – Marié tę jedną teorię miała opracowaną w najmniejszym szczególe. Poświęciła na to wiele lat. – Znam wiele kobiet, które wcale nie pragną być matkami.

– Mnie też tak się kiedyś wydawało – westchnęła Oliwia i wyłączyła nagrywanie.

Usłyszały trzask zamykanych drzwi.

– Jak długo możemy u ciebie zostać? – zapytała jeszcze szybko Oliwia, spodziewając się, że zaraz wejdzie Aleks.

– Jak długo będziecie potrzebować – gościnnie odparła Marié. – Mój dom jest otwarty dla przyjaciół Aleksa.

Oliwia wyprostowała się i spojrzała z triumfem w

oczach na wchodzącego do pokoju mężczyznę.

– Dziękuję ci. W takim razie pójdę się położyć.

Wstała, bez słowa wyminęła Aleksa, a Kacper poszedł za nią. Nie miał na to ochoty, ale czuł, że jego dalsza obecność przy stole może być niebezpieczna. Kiedy, stojąc już na szczycie schodów, obejrzał się, zobaczył Marię zupełnie inną niż wcześniej. Przygaszoną, niepewną, smutną. Przyciszonym głosem rozmawiała z Alekssem.

– Uwierzyłybyś, że kobieta tak się może zmienić w jednej chwili? – zwrócił się do Oliwii.

– Nie ma się czemu dziwić – odparła szefowa. – Wielu głupich mężczyzn widziałam w swoim życiu, ale ten bije wszelkie rekordy. Nie ma takiej możliwości, żeby kobieta obdarzona choćby iskrą inteligencji była z nim szczęśliwa. Czuję, że Maria lada moment wyrzuci go z hukiem za drzwi – dodała z mściwą satysfakcją w głosie. – A my zostajemy na dwa tygodnie. Rozpakuj się.



## ROZDZIAŁ 22

Oliwia źle spała. Słaba bariera płytkiej drzemki nie chroniła przed dźwiękami. A te docierały mocną falą gdzieś spod podłogi. Długo w noc trwała tam ożywiona dyskusja, a raczej, nazywając rzecz po imieniu – kłótnia. Potem zapadła cisza. Miało się wrażenie, że trwała ona zaledwie kilka chwil, gdy rozległ się dźwięk telefonu. Oliwia otworzyła oczy i spojrzała na zegarek. Była szósta rano.

Wyskoczyła z łóżka. Otworzyła drzwi sąsiedniego pokoju i mocno szarpnęła Kacpra za ramię.

– Masz pięć minut, żeby się stawić na dole – zawołała mu prosto do ucha, po czym pobiegła w stronę łazienki.

Umyła się i ubrała z szybkością, o jaką niewielu mogłoby ją podejrzewać. Posmarowała twarz fluidem, pociągnęła tuszem rzęsy, a następnie wrzuciła kosmetyczkę do torby. Była gotowa. Dawno już nie korzystała z tych umiejętności, ale wciąż je posiadała.

Zanim przyjęła propozycję wysokodochodowego stanowiska redaktor naczelnej, pracowała jako dziennikarka. Jeździła w teren, badała niejasne sprawy, szukała ciekawych tematów i nietuzinkowych ludzi. Była w tym dobra. Miała

instynkt, który niejednokrotnie podpowiadał jej, gdzie czai się sensacja. Czuła wtedy przyjemne podniecenie, adrenalina mocno jej się podnosiła, a uwaga koncentrowała maksymalnie.

Potrafiła szybko biegać, ścigać autem uciekający samochód, skradać się i przeskakiwać żywopłoty, a także być gotową nawet do dalekiej drogi w kilka minut. Już zapomniała, jakie to przyjemne uczucie. Krew szybko płynie w żyłach, a intuicja łowcy mówi wyraźnie, że w pobliżu jest coś cennego. Tak było i teraz. Jej wewnętrzny alarm wył na pełnych obrotach.

Zeszła po schodach i stanęła oko w oko z wyraźnie zaskoczonym Alekssem.

Mężczyzna trzymał dłoń na kłamce, gotowy do wyjścia. Za jego plecami stała Marié w szlafroku. Jej włosy były ściągnięte gumką, a twarz szara ze zmęczenia, jakby kobieta nie przespała ani chwili tej nocy.

– *Bonjour* – przywitała się Oliwia.

– Co ty tu do cholery robisz? – odpowiedział jej po polsku Aleks.

– Idę pobiegać. – Oliwia z godnością skinęła głową w stronę Marié.

– Bardzo dobrze – ucieszył się mężczyzna. – Potem się spakujecie i wieczorem odwiozę was do hotelu – skrzywił się ze złością. – Sto kilometrów, psiamać, akurat dzisiaj. Wierzyć mi się nie chce, że się na to zgodziłem – narzekał, jednocześnie pokonując zewnętrzne schody. Oliwia wyszła

razem z nim.

Kiedy Aleks otworzył samochód, bez słowa wsiadła do środka.

– Co jest? Do jasnej cholery – krzyknął jeszcze głośniej.  
– Nie mam ochoty na głupie żarty. Dzisiaj zaczynają się zbiory, już dawno powinienem być w winnicy. Wsiadaj, kobieto. Idź biegać, jak przystało na nowoczesną singielkę, i nie zwracaj mi głowy.

– Dlaczego akurat singielkę? – spokojnie zapytała Oliwia. – Teraz biegają wszyscy, oprócz ciebie oczywiście...

– Jakoś nietrudno odgadnąć twój stan cywilny – powiedział Aleks. – Kto by z tobą wytrzymał?

– Nawzajem.

Oliwia założyła ręce i siedziała dalej.

– Wsiadaj! – krzyknął Aleks.

– Jadę z tobą – spokojnie powiedziała Oliwia. – Chcę zobaczyć zbiory i poznać hrabiego.

Aleks błyskawicznie przeprowadził w myślach analizę sytuacji.

Babsko było uparte jak mała krowa, szarpać się z nią siłą nie miał zamiaru, a na słowną potyczkę zdecydowanie brakowało mu czasu.

Zacisnął usta ze złością, ale opanował się.

Niech jedzie – pomyślał. – Może się zatrudni przy zbiorach i zegnije trochę ten dumny kark.

Zapalił silnik i ruszył.

– A twój asystent? – zapytał jeszcze. – Obrońca i rycerz odpowiedzialny za organizację wyprawy? – roześmiał się. – Gdzie on teraz jest? Nie zabierasz go ze sobą?

– Będzie sobie musiał sam poradzić – odparła Oliwia i również się uśmiechnęła.

Może nawet dobrze się stało – pomyślała. – Kto wie, czego może dokonać Kacper przy pomocy trzech francuskich słów, jeśli będzie miał na to cały dzień. Aleksowi zdecydowanie przyda się lekcja pokory – dodała z satysfakcją.





## ROZDZIAŁ 23

– O rany! Mamy dzieci! – Głośny krzyk obudził Jakuba, który ledwo przytomny usiadł gwałtownie na łóżku.

– Jak to dzieci? – zapytał oszołomiony. – Już? A seks?

– Tak to – roześmiała się Beata i stanęła obok niego. – Tobie tylko jedno w głowie. A tymczasem to nasza kotka ma dzieci.

Jakub wstał i zobaczył swoją najlepszą bluzę z polaru, która w nocy spadła z krzesła. W jej przytulnym wnętrzu zwinięta w kłębek leżała brązowa kotka, znacznie już szczuplejsza, w otoczeniu malutkich kociaczków.

Na widok ludzi miauknęła ostrzegawczo.

– Już dobrze – powiedziała Beata z czułością. – Byłaś bardzo dzielna – dodała i pogłaskała ją po głowie.

– Moja bluza – pożalił się Jakub.

– Och, przestań być taki małostkowy. Jakie ma znaczenie bluza wobec tego cudu? Zobacz, ile ich jest. Cztery. Dwa brązowe i dwa ciemnoszare. Ależ są piękne – zachwycała się.

Jakub poczuł uczucie zazdrości, kiedy zobaczył, jak czule jego narzeczona głaska kocią mamę.

Wariujesz powoli, chłopie – skarcił się w myślach. – Celibat pada ci na mózg. Nie będziesz chyba zazdrosny o kota?

Opanował się na tyle, że odżałował swoją ulubioną bluzę i również pogłaskał dzielną kotkę.

– Rzeczywiście są bardzo ładne – dodał uprzejmie, choć na jego gust małe były trochę zbyt mocno przylizane i odrobinę mało puchate. – Nie tak sobie wyobrażałem kocięta – powiedział.

– Bo czerpiesz wiedzę z internetu, a tam same kilkutygodniowe słodziaki. Ale nie martw się. One też takie będą, potrzebują tylko troszkę czasu.

Jakub odwrócił wzrok od zwierzaków i przeniósł go na twarz Beaty. Ona z kolei była doskonała. Wszystko mu się w niej podobało. Zaróżowione od snu policzki, rozwichrzone włosy i pełne czułości spojrzenie, jakie kierowała na maleńkie kociaki.

– Kocham cię – powiedział.

– Bardzo? – zapytała.

– Ogromnie – odpowiedział poważnie. – Jak stąd do najodleglejszej gwiazdy.

– To dobrze – uśmiechnęła się. – A zaopiekujesz się moimi dziećmi? – Beata wymownym gestem wskazała na kocią rodzinę.

Jakub wyglądał, jakby właśnie spadł z hukiem ze swojej odległej gwiazdy.

– Cóż – powiedział. – Czwórka na początek to dość

sporo, ale jeśli jest taka potrzeba, to stawimy temu czoła.

Beata uśmiechnęła się z zadowoleniem. Wiedziała, że jest zaskoczony. Nie planował tego kroku i nie miał pojęcia, jak się wywiązać z obietnicy. Ale chciał to zrobić. Stał przy niej. Nie potrzebowała dużo więcej. Praktyczna strona tego przedsięwzięcia to była już jej domena. Zaczęła się naprawdę cieszyć. Zawsze chciała mieć własne zwierzątko, najlepiej kota. Rodzice nigdy się jednak na to nie zgodzili. To było takie niespełnione marzenie dzieciństwa.

Odwróciła się w stronę Jakuba, żeby się do niego przytulić. Nie zdążyła jednak. Telefon leżący spokojnie na stole rozdzwonił się głośno.

– Słucham – Jakub odebrał. – Oczywiście – mówił. – Tak. Będziemy gotowi. Oboje.

Odłożył aparat na stół.

– Szybko – zwrócił się do Beaty. – Specjalista orzekł, że można już zaczynać zbiory. Za chwilę będzie tu Aleks. Zgarnie nas po drodze. Musimy się ekspresowo pozbierać.

Poszedł do łazienki, a Beata przede wszystkim zabezpieczyła koty. Wybiegła przed dom i do pudełka nasypała piasku z ogrodu, licząc na to, że zwierzaki zrozumieją aluzję i będą z niego korzystać. Nalała mleka do talerza i na drobne kawałeczki porwała kabanosy, które Jakub przywiózł sobie z Polski.

Dopiero wtedy zaczęła szukać ubrania dla siebie.



## ROZDZIAŁ 24

Kacper zszedł na dół mocno niewyspany. Całą noc dręczyły go koszmary. Najpierw śniło mu się, że Oliwia krzyczy na niego na samym środku najbardziej ruchliwego skrzyżowania w mieście. Wszyscy na to patrzą, nagrywają sobie filmiki, robią zdjęcia i od razu wrzucają na portale społecznościowe. Zasnął na chwilę, a potem znów miał sen, w którym groźna szefowa wpadła do jego pokoju w samej koszuli nocnej, szarpała go za ramię i żądała, żeby natychmiast wstał. Na szczęście chwilę później koszmar się skończył i Kacper padł w objęcia Morfeusza na dobre.

Obudził się jednak słabo wypoczęty i z jakimś niejasnym wrażeniem, że coś jest nie tak, jak być powinno. Czegoś zapomniał, czegoś nie zrobił. Podrapał się po głowie, ale to niewiele pomogło. Wstał i poszedł pod prysznic. Z każdym kolejnym krokiem uczucie niepokoju zniknęło, a w jego miejsce pojawiła się prawdziwa błogość. Zapachy, jakie dochodziły z kuchni, każdego przedstawiciela męskiego rodu wprawiłyby w stan upojenia.

Wykąpał się i ubrał najszybciej jak tylko potrafił. Zszedł na dół.

Zazdrościł Aleksowi. Taka piękna kobieta, ciepła, miła i do tego świetnie gotująca. Był pewien, że Marié nigdy by się nie czepiała o takie drobiazgi, jak zbyt długie opracowywanie artykułu czy kolejny projekt, który spalił na panewce.

W przedpokoju wisiało duże lustro. Kacper przejrzał się w nim. Poprawił włosy i dopiero kiedy uznał, że jego wygląd nie pozostawia nic do życzenia, wyprostował się i wszedł do pokoju. Niepotrzebnie jednak tak bardzo się starał.

Pomieszczenie było puste. Ktoś jednak pamiętał o gościach i nakrył do śniadania. Na stole królował dzbanek z jasnej porcelany. Wokół ustawione były filiżanki. W koszyczkach, do których Kacper natychmiast zajrzał, chłopak zobaczył ułożone w równy szereg świeże rogaliki i niewielkie bułeczki. Do tego dżem, masło. To pieczywo tak pięknie pachniało.

– Halo! – zawołał.

Wszedł do kuchni, ale ona również przywitała go pustymi ścianami oraz idealnym porządkiem. Wrócił do stołu i dopiero teraz zwrócił uwagę, że znajduje się na mim karteczka. Zapisana pięknym charakterem pisma, przekazywała jakiś komunikat. Do kogo był skierowany, trudno było stwierdzić. Napisany był bowiem w całości po francusku.

Kacper nawet nie próbował go odszyfrować. Uznał jednak, że jest to zaproszenie na śniadanie. Spokojnie usiadł

przy stole i częstował się bez skrępowania smakołykami.

Właśnie przełykał kęs delikatnego rogalika z francuskiego ciasta, gdy nagle przypomniał sobie o Oliwii. Kawalek pieczywa na chwilę utknął mu w gardle.

Trzeba po nią pójść – pomyślał, po czym z westchnieniem odsunął się od stołu. – W końcu to nie wakacje, tylko praca.

Skończył na stojąco rogalika i niechętnie ruszył w stronę schodów. Jakoś nie miał ochoty na towarzystwo wpływowej redaktor naczelnej przy śniadaniu. A przecież jeszcze kilka dni temu za taką szansę byłby gotów oddać wiele. Westchnął i zapukał do drzwi pokoju szefowej. Odpowiedziała mu głucha cisza. Zastukał kolejny raz, trochę mocniej i spojrzał na zegarek. Dochodziła dziesiąta.

Czy to możliwe, że Oliwia jeszcze spała?

Doszedł do wniosku, że owszem. Miała prawo być zmęczona. On sam również czuł, jak powieki mu się zamykają. Uznał, że nie jest uprawniony, by wchodzić bez zaproszenia, zostawił więc drzwi Oliwii w spokoju i skierował się w stronę własnego łóżka. Runął na nie jak długi. Czuł się zmęczony, jakby przepracował miesiąc w kamieniołomach.

Być dziennikarzem to szlachetne, ale i niezwykle wymagające zadanie – przypomniało mu się zdanie, które jeden z profesorów wciąż im powtarzał na studiach.

O tak – pomyślał. – To święta racja.

Przykrył się kocem i zasnął z czystym sumieniem



człowieka, który po ciężkiej harówce ma wreszcie szansę na chwilę odpoczynku.



## ROZDZIAŁ 25

Aleks z rozmachem zakręcił kierownicą i wjechał w szeroką bramę prowadzącą na wybrukowane szarym kamieniem podwórko. Po prawej stronie stał sporych rozmiarów budynek pełniący rolę winiarni. W otwartych szeroko drzwiach widać było ogromne kadzie, pompy, rury i wielkie drewniane beczki. Kręciło się tam dwóch mocno zaaferowanych mężczyzn. Po prawej stronie znajdował się magazyn z równo ustawionymi paletami pełnymi zafoliowanych butelek wina. Tuż przed nim stała spora grupa pracowników. Beata z niepokojem zauważyła, że mimo wysokiej temperatury wszyscy mieli długie spodnie, a w pasie zawiązane jakieś koszule. Każdą głowę zdobiła czapka.

Może jest w tym jakiś głębszy sens? – pomyślała i z troską obejrzała własne nogi w króciutkich szortach i odsłonięte ramiona, symbolicznie tylko okryte podkoszulkiem na cienkich paseczkach.

Aleks wystrzelił z samochodu. Krok za nim znalazła się natychmiast Oliwia.

– Zostaw mnie w spokoju – syknął przez zęby. – Jestem

w pracy.

– Bardzo proszę. – Oliwia troszkę się odsunęła, a potem odeszła na bok, pozorując pilne zainteresowanie krajobrazem rozciągającym się urokliwie tuż za winiarnią.

Zadowolony Aleks przywitał się z pracownikami, przedstawił nowo przybyłych i rzucił się w wir zajęć organizacyjnych. Widać, czekano tylko na niego, bo zaraz wszyscy podzielili się na grupy, zabrali sporych rozmiarów kosze i ostre sekatory. Kilka metrów dalej zaczynały się pierwsze rzędy winorośli.

Beata przystanęła i zapatrzyła się na dobrze stąd widoczne wzgórza, łagodnie pofalowane, skąpane w słońcu, całe pokryte krzewami, które powoli przybierały już jesienne żółto-czerwone barwy. Było naprawdę pięknie. Po raz pierwszy ucieszyła się, że tu przyjechała. Zbiór szlachetnych owoców mógł się okazać niezwykłą przygodą.

– To jest wasz rząd – wyrwał ją z zamyślenia energiczny głos Aleksa. – Stajecie po dwóch stronach i uważnie obcinacie grona. O tak – pokazał i piękna ciemnofioletowa kiść wpadła wprost do kosza. Czynność wydawała się niezwykle prosta.

– Uważnie oglądać każdy krzak – mówił szybko. – Nie zostawiać owoców. Palców sobie, w miarę możliwości, nie pociąć. Pamiętać, że sekatory są bardzo ostre. Idziecie razem, jeśli ktoś skończy szybciej swoją stronę, pomaga drugiemu, dopiero wtedy można posuwać się dalej. Pełne kosze odnosimy tam – wskazał na stojącą niedaleko sporą

ciężarówkę. – Uważać, żeby przypadkiem sekator nie wpadł do kosza, bo się wytłaczarka zniszczy i do końca życia się nie wypłacicie. Gdybyś potrzebowała spodni, zapraszam do samochodu – zwrócił się w stronę Beaty, a Jakub natychmiast posłał mu zazdrosne, nerwowe spojrzenie. To był odruch.

– Fajnie jest – uśmiechnęła się do niego Beata i natychmiast zapomniał o swoich podejrzeniach. – Będziemy sobie rozmawiać przez liście – odsłoniła jedną z gałązek.

– Ale musimy się chyba pospieszyć – odparł Jakub, rozglądając się wokół z niepokojem. Zbieracze pracujący przy sąsiednich rzędach natychmiast przystąpili do działań i byli już kilka metrów dalej.

– No to zaczynamy – zawołała Beata. – Przygodo, przybywaj!

Wzięła do ręki sekator, z respektem spojrzała na błyszczące niebezpiecznie ostrze. Potem pogładziła pękate, błyszczące grono i delikatnie odcięła, a następnie ostrożnie wrzuciła na dno pustego kosza, który wydał jej się wyjątkowo głęboki. Odsłoniła liście i odszukała kolejny pęk winogronowych kulek. Odcinała kolejne grona, schylając się coraz niżej. Liście drapały ją po kolanach i szybko zrozumiała głębszy sens zaopatrzenia się w długie spodnie. Kiedy wreszcie pierwszy krzew był do czysta obrany z owoców, a fioletowe grona pięknie leżały na dnie wciąż bardzo pustego kosza, podniosła się z wysiłkiem, żeby wykonać ostatni rzut oka na swoje dzieło. Nie zdążyła się jednak nacieszyć satysfakcjonującym widokiem. Jakub

znajdował się tylko kilka kroków dalej po drugiej stronie, ale za to pozostałe pary były już przy kolejnych rzędach. Co więcej, przez ramię zobaczyła jakiegoś osiłka, który zarzucił sobie kosz na plecy, jakby to był elegancki plecaczek, i rażnym krokiem zmierzał w stronę ciężarówki.

Niemożliwe, żeby już napełnił tego wielkoluda – pomyślała z przestachem i wtedy zobaczyła Aleksa.

Uśmiechnął się z przekąsem.

– Róbcie, jak uważacie – powiedział. – To praca na akord. Płatne od kosza. Mnie tam wszystko jedno, ale w tym tempie nie zarobicie nawet na skromny obiad, o wynajmie domku to już nawet nie wspomnę.

– Postaram się – powiedziała, czując jak romantyczny nastrój pryska. Nagle spojrzała na kolejne krzewy inaczej. Zobaczyła, jak ciągną się aż po horyzont. Przeliczyła w myślach ilość cięć, schyleń i podniesień. Od razu poczuła się zmęczona, mimo iż zasadniczo nie bała się pracy, nawet ciężkiej.

Ale teraz, stojąc tak na skraju winnicy, pomyślała, że to znamienne. Wciąż dostają jej się takie prace, które trzeba wykonywać szybko, w pocie czoła i bez możliwości cieszenia się swoim zajęciem. Pośpiech i stres niszczyły bowiem każdą przyjemność.

Westchnęła. Wokół było tak pięknie, a ona znów nie mogła cieszyć się tym w pełni. Kolejne wakacje spędzała w pracy.

Czy to się kiedyś zmieni?

Zatrzymała się, starając się nie patrzeć ani na inne ekipy, zwawo posuwające się do przodu, ani na tych, którzy nieśli w stronę ciężarówki kolejne kosze.

– Jestem geodetką – powiedziała cicho. – Mam zawód, lubię go. Chyba – zawahała się.

Skąd miała wiedzieć. Okazja, by spróbować, nigdy nie nadeszła. Po studiach Beata nie znalazła pracy w zawodzie. Zatrudniała się w każdym przypadkowym miejscu, gdzie tylko mogła.

Może właśnie nadszedł najwyższy czas, by to zmienić?

– Za chwilę wracam! – krzyknęła w stronę Jakuba i pobiegła na podwórko. Moment może nie był najbardziej odpowiedni, ale musiała koniecznie coś sprawdzić. Wyciągnęła z plecaka telefon i połączyła się z internetem. Zaczęła szybko przeglądać strony.

No tak – westchnęła po chwili. – Można się było tego spodziewać. W Polsce geodetów jak „mrówków”. W firmach lub instytucjach państwowych działających na własny rachunek.

Jeśli tylu ich jest, to nie ma zapotrzebowania na kolejnych – taka była jej pierwsza myśl. Ale francuskie słońce miało swoją moc. Bogactwo winnicy, przepych pełnych gron, gwar pracujących robotników, podniecenie i entuzjazm, które zdawały się unosić w powietrzu, wszystko to sprawiło, że Beata poczuła się zupełnie inaczej.

– Czas pożegnać szarą Beatę – powiedziała szeptem – i zacząć życie Bereniki. Kobiety, która zasługuje na więcej. Bo

można przecież spojrzeć na sprawę inaczej. Skoro w Polsce jest tylu geodetów, to jeden więcej swobodnie się zmieści. Zwłaszcza dobry – tą optymistyczną myślą zakończyła swoje rozważania.

Schowała telefon i z głową pełną gwałtownie kiełkujących ambitnych planów skierowała się w stronę swojego rządu winorośli. Jakuba nie było. Rozejrzała się wokół. Zniknął też jego kosz, więc domyśliła się, że poszedł oddać zbiór na ciężarówkę.

Wróciła na swoją stronę, po czym spojrzała na kilka gron, które wyjątkowo mizernie prezentowały się na dnie przepastnego kosza. Westchnęła i zabrała się do obcinania kolejnych. Pracowała spokojnie, starając się nabrać odpowiedniego tempa i znaleźć najlepszą technikę.

Nagle poderwała się wystraszona. Gdzieś niedaleko rozległ się dziwny dźwięk, jakby przeciągły zgrzyt, a potem krzyki ludzi. Pełne przestachu, Beata miała wrażenie, że wręcz rozpaczy. Wzdrygnęła się, a przez głowę przebiegła jej błyskawicznie jedna przerażająca myśl.

Wypadek!

Komuś odcięło rękę. Jakaś maszyna.

Miała typowo polskie skojarzenie z letnimi zbiorami. Natychmiast przypomniały jej się wszystkie zasłyszane informacje na ten temat. Kombajny, traktory, maszyny do młócenia zboża i groźne skaleczenia, czasem kończące się tragicznie.

Jakub! – To była następna myśl, która przeszła jej mózg



jak ostra, długa, brutalnie wbita szpila. Rozejrzała się czujnie wokół, ale narzeczonego nigdzie nie było.

Rzuciła sekator, który ostrym brzegiem wbijał jej się w dłoń, nawet nie zauważając skaleczenia, z którego mocnym strumieniem zaczęła płynąć krew. Odruchowo zacisnęła drugą rękę na ranie i pobiegła w stronę, z której dochodziły coraz bardziej dramatyczne krzyki. Jej wyobraźnia zdążyła już stworzyć całą historię.

Jakub miał wypadek. Leży teraz skrwawiony, w ciężkim stanie. Biegła między krzewami, potykając się na nierównej nawierzchni. Dopadła wielkiej hali winiarni prawie bez tchu. Spora grupa mężczyzn otaczała potężną kadź, która jeszcze kilka chwil wcześniej wydawała głośne dźwięki, a teraz zastygła w niepokojącej, budzącej przejmujący strach ciszy. Mężczyźni krzyczeli coś po francusku. Nie rozumiała ich słów, ale emocje odczytywała bez trudu. Wszyscy byli bardzo zdenerwowani.

Rzuciła się na ich plecy. Szarpnęła dwóch stojących najbliżej za ramiona, żeby się rozstąpili.

Nawet niech nie próbują ukrywać tego, co się stało – myślała z przerażeniem. – Natychmiast trzeba wezwać pogotowie.

Mężczyźni przepuścili ją. Szybko znalazła się w środku kręgu. Podłoga wylana gładkim betonem była pusta. Walało się na niej tylko trochę wyciśniętych skórek winogronowych. Żadnych rannych ani tym bardziej zwłok, które Beata bardzo obrazowo i ze szczegółami zdążyła już zobaczyć w swojej

wyobraźni. Rozejrzała się panicznie dookoła. Śladów krwi również nigdzie nie dostrzegła.

W końcu przystanęła. Cisza, jaka zapadła w pomieszczeniu, obudziła ją z transu. Mężczyźni wpatrywali się w nią z niepokojem. Jeden zapytał o coś pełnym troski spokojnym głosem, jakim zwykle ludzie zwracają się do ciężko chorych. Nie zrozumiała ani słowa.

– Co tu się dzieje? Co ty wyprawiasz? – Aleks nadbiegł właśnie od strony winnicy i stanął zdyszany. Łapał oddech, opierając się jedną dłonią o wielką kadtz.

– Co się stało? – krzyknęła. – Jeszcze się pytasz? To ty mi powiedz. Gdzie jest Jakub?

– A skąd ja mogę wiedzieć? – spojrzał na nią z irytacją. – Nie jest dzieckiem. Dlaczego miałbym go pilnować?

– Był wypadek – wyszeptała blada ze zdenerwowania.

– Jaki, do licha, wypadek? – Aleksowi udzielił się jej niepokój. Podszedł do dziewczyny i złapał ją za ramiona. Pozostali mężczyźni przyglądali się tej scenie, jednocześnie zawzięcie dyskutując nad leżącym na podłodze kłębowiskiem kabli i rur.

– Ty powinieneś najlepiej wiedzieć. Dlaczego oni tak krzyczą? – spojrzała na niego z rozpaczą w oczach, w tej jednej chwili pojmując w pełni, jak bardzo kocha Jakuba. Bez względu na wszystkie obawy, ryzyko, niepewną przyszłość.

Niepokoje zbladły, a potem znikły, pozostała tylko jedna granitowa pewność. Nie potrafiła sobie już wyobrazić życia

bez niego.

Z jej oczu zaczęły płynąć niemożliwe do powstrzymania łzy.

– Beatko. – Aleks wypowiedział to słowo z czułością, o którą niewielu mogło go podejrzewać. Kilku mężczyzn stojących najbliżej odwróciło głowy. Jeden uniósł znacząco brwi.

Aleks nie zwracał na nich uwagi.

– Nie było żadnego wypadku. Po prostu wytłaczarka się zepsuła, co w czasie zbiorów oznacza prawdziwą tragedię, katastrofę. Ale nikt nie ucierpiał.

Beata poczuła, jak kręci jej się w głowie od nagłej ulgi. Podziękowała nieskładnie i na lekko chwiejnych nogach wyszła na zewnątrz. Aleks obejrzał się w jej stronę, ale nie mógł za nią wyjść. Musiał się koniecznie zająć swoimi obowiązkami.

Beata oparła się o ścianę.

Skąd mi w ogóle taki pomysł przyszedł do głowy? – Otarła łzy. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze chwilę temu pozwoliła, by ogarnęła ją taka bezrozumna panika.

– Gdzie byłaś? Dlaczego płaczesz?– Aż się poderwała, tak mocno zaskoczył ją głos Jakuba.

Odwróciła się i przytuliła go z całych sił, jakby go właśnie uratowano z lodowatych wód głębokiego jeziora.

– Jak dobrze, że jesteś – zawołała i zaczęła go zachłannie całować.

– Coś się stało? Dlaczego płakałaś?

– Nic. To drobiazg. Takie tam zwykle wzruszenie. Najważniejsze, że już jesteś.

– To mi się podoba – wyszeptał Jakub. – Gdybyś potrzebowała więcej przerw w pracy, nie żałuj sobie. Mają na ciebie zdecydowanie dobry wpływ. Ale chodźmy stąd. – Pociągnął ją za rękę.

Zaprowadził ją pomiędzy rzędy winorośli ze zdecydowanym zamiarem kontynuowania przerwanej niewerbalnego okazywania uczuć. Ale widać ciążyło nad nim jakieś fatum. Ledwo pochylił się nad narzeczoną, czując, jak temperatura ciała podnosi mu się do ostatecznych granic, a ciśnienie uderza do głowy mocniej niż najdroższe wino z piwnic hrabiego, gdy zobaczył mocną czerwoną strugę na rękach dziewczyny.

– Co się stało? – zawołał nagle. Dłoń Beaty była lepka od krwi.

– Nie wiem. – Beata spojrzała na rękę, jakby dopiero się dowiedziała, że ją ma. Nastrój Jakuba zdecydowanie jej się udzielił i chwilę trwało, zanim zdołała odzyskać pełną trzeźwość myślenia.

– I mówią, że to ja jestem w tym związku romantyczną stroną – westchnął Jakub. – Zobacz. Jesteś ranna. Trzeba cię opatrzyć. Inne sprawy muszą niestety poczekać. Jeśli moje serce i inne wrażliwe narządy tego wytrzymają, zamów mi przynajmniej piękny nagrobek w ramach rekompensaty.

– Nie będzie takiej potrzeby – wyszeptała. – Ja też nie chcę już dłużej czekać – dodała i pocałowała go mocno.

– Za chwilę się wykrwawisz – ostrzegł ją Jakub. – Nie prowokuj mnie. Nie jestem aż tak odporny. Może się zdarzyć, że nie będę się umiał zatrzymać.

Zarzuciła mu ręce na szyję, gotowa sama zlekceważyć swoją ranę, ale krew zaczęła kapać na ramię mężczyzny.

– Chodź – powiedział. – Najpierw cię uratuję, a potem, jak w bajce, będę się domagał swoich praw. Jak prawdziwy rycerz. Ponieważ czasy są ciężkie, jestem skłonny wykazać się daleko idącą skłonnością do ugody. Królestwo możemy negocjować, natomiast ręka królowy jest wymagana bezdyskusyjnie.

– Dobrze – odparła poważnym tonem.

Jakub zatrzymał się.

– Jak to dobrze? – zapytał. – Co miałaś na myśli?

– Że się zgadzam.

Nie odezwał się ani słowem. Doprowadził dziewczynę do magazynu. Odkręcił kran i delikatnie przemył jej rękę. Z rany natychmiast świeżym nurtem popłynęła jasnoczerwona krew.

– Paskudnie się skaleczyłaś.

Nad zlewem wisiała szafka i jak się słusznie domyślał, znajdowała się w niej podręczna apteczka. Znalazł środek do dezynfekcji, bez ostrzeżenia zlał obficie brzydkie nacięcie, a następnie przyłożył gazę i zabandażował fachowo.

– Jesteś niezły w udzielaniu pierwszej pomocy – pochwaliła go. – Ale boli mnie coraz mocniej.

– Teraz dopiero czujesz – wyjaśnił. – Na tym polega

magia. Dopóki nie wiesz, że masz ranę, nic się nie dzieje. Kiedy zauważysz, zaczyna boleć jak nie wiem. Mózg ludzki ma swoje tajemnice.

– Dlaczego nic nie mówisz? – zapytała i przytrzymała go za ramiona.

– Jak to? – Wyswobodził się z jej uścisku i spokojnie schował lekarstwa do apteczki. – Przecież cały czas nawijam.

– O tym, co najważniejsze, nawet nie wspomniałeś.

Jakub odwrócił się w jej stronę.

– Bo już nie mam siły zastanawiać się, co jest żartem, a co na serio. Wolę poczekać. Jesteś rozsądna w każdej sprawie z wyjątkiem ślubu. W tym przypadku zmieniasz zdanie co kilka godzin. To mnie za dużo kosztuje. Wolę udać, że nic nie słyszałem.

Beata w głębi ducha musiała przyznać mu rację. Rzeczywiście, huśtawka nie próżnowała ani przez chwilę. Emocje sięgały kolejnych skrajnych granic. W tym momencie znów były bardzo wysoko.

– Ale ja mówiłam poważnie. – Spojrzała mu w oczy. Już nie wiedziała, jakich słów użyć, żeby jej uwierzył. – Jestem gotowa podjąć to ryzyko, nawet jeśli jedyną gwarancją możemy sobie dać tylko my nawzajem. Nie chcę już żyć bez ciebie.

Jakub stanął i splótł ręce na plecach.

– Co się stało? Dlaczego tak nagle podjęłaś decyzję? Przecież jeszcze wczoraj wieczorem deklarowałaś, że

potrzebujesz czasu.

– Zrozumiałam wszystko szybciej niż się spodziewałam – odparła. – Czasem tak bywa.

Jakub rozejrzył się wokół.

– No nieźle – uśmiechnął się. – Jesteśmy w jednym z najpiękniejszych zakątków na ziemi. Wokół słońce, zielen, zamki i wino, a ty mi się oświadczasz w jakimś obskurnym magazynie. Stare palety, śmierdzi i ciasno...

– Nie oświadczam się – oburzyła się Beata. – Tylko przyjmuję twoją propozycję.

Pociągnął ją za rękę.

– Tak czy inaczej chodźmy stąd – powiedział. – Dzisiaj i tak nie będziesz już pracować.

Wyszli na zalane słońcem podwórko. Dźwięk puszczonej nagle w ruch wyłaczarki, brutalnie miażdżącej kuleczki winogron w taki sposób, że zostaje z nich tylko błada sprasowana skórka, postawił wszystkich na nogi. Mężczyźni licznie zgromadzeni wokół zepsutego urządzenia rzucili się z powrotem w stronę winorośli, by podjąć przerwane zajęcie.

– Ja też muszę iść – powiedział Jakub. – Choćbym nie wiem jak bardzo chciał zostać. Wrócimy do tematu wieczorem. O ile nadal będzie aktualny – westchnął.

– Będzie – odparła. – Idę z tobą. Pomogę ci. To lewa ręka. – Podniosła obandażowaną dłoń. – Pójdzie wolniej, ale zawsze choć trochę do przodu.

Objął ją i poszli razem.





## ROZDZIAŁ 26

Gdzie się podziała ta cholerna baba? – Ta myśl od dłuższego czasu nękała Aleksa. Po niezwykle stresującym zdarzeniu z wyłaczarką prace ruszyły zgodnie z planem. Przez chwilę powiało prawdziwą grozą, bowiem taka awaria mogła mieć dla zbiorów katastrofalne skutki. Wszystkie owoce natychmiast po zebraniu są przetwarzane na terenie winnicy. Wyłacza się z nich sok, dodaje odpowiednie szczepy drożdży i przygotowuje do dalszej obróbki. Każdy krok ma wielkie znaczenie. Najmniejsza pomyłka lub opóźnienie mogą sprawić, że zamiast słodkiego napoju bogów otrzyma się kwaśny, niemal bezwartościowy ocet.

Aleks wzdrygnął się na samą myśl. Na szczęście niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Przerwa nie trwała zbyt długo. Teraz kosze pełne dojrzałych owoców znów płynęły równym strumieniem w stronę ciężarówka. Wszyscy posuwali się w dobrym tempie wzdłuż swoich rzędów. Z wyjątkiem jednej pary, która zdecydowanie została w tyle.

Aleks westchnął i odwrócił głowę. Sam by się do tego nie przyznał, ale zazdrościł im. Bardzo. Młodości, marzeń, wiary w przyszłość, ale przede wszystkim miłości, która była

wyraźnie widoczna w każdym ich spojrzaniu i geście.

Odwrócił się i ruszył w przeciwną stronę. Zdecydowanymi krokami pokonywał ścieżkę, chcąc jak najszybciej znaleźć się z dala od tego widoku.

Po co się katować dobrowolnie? Narażać na niepotrzebne wspomnienia. Dostatecznie dużo wysiłku wkładał każdego dnia w utrzymanie jako takiej równowagi psychicznej. Na kruchym lodzie zbudował wątłą codzienność i miał pełną świadomość, jak łatwo ją zburzyć. W każdym geście Jakuba i Beaty widział siebie sprzed lat. A to zawsze wiązało się z bolesnymi podsumowaniami.

Być może nie mógł uchronić swojej żony przed najgorszym. Ale z pewnością nie musiał być tak upartym osłem, który za wszelką cenę chce postawić na swoim. Wbił sobie w głowę pomysł emigracji i nie chciał słuchać żadnych argumentów. Obraził się jak głupi, coraz rzadziej przyjeżdżał do Polski. Jak dziecko, niedojrzały smarkacz.

Nic się nie zmieniło po narodzinach Helenki. Nawet drugie dziecko, poczęte w czasie krótkiego rozejmu, nie zdołało skłonić go zmiany zdania. Uważał, że cała wina leży po stronie żony, która uparcie odmawia przyjazdu.

Zacisnął dłonie w bezsilnej złości.

Znów mu się wszystko przypomniało. Stawiał potężne kroki, pokonując kolejne metry winnicy, pogrążony w coraz bardziej ponurych myślach. Gdyby sędzia mógł go teraz zobaczyć, z pewnością nie miałyby żadnych wątpliwości, że Aleks nie zasługuje na opiekę nad dziećmi.

Dyskwalifikowała go już sama mina.

Mężczyzna przejrzał całą plantację ciemnych winogron, sprawdził niewielką działkę jasnych i kolejną. Nigdzie nie było wyniosłej pani redaktor. Właśnie miał zawracać, gdy wreszcie ją zobaczył.

Na łagodnym zboczu wzgórza, w niewielkim zagłębieniu opalała się beztrosko, ubrana w jakieś cholernie skąpe bikini, co najmniej jakby się znajdowała na wakacjach.

Aleks poczuł, jak jego wzburzenie zaczyna osiągać niebezpieczny poziom.

– Skąd tutaj wytrzasnęłaś leżak? – krzyknął bez słowa przywitania, stając nad nią z surową miną. – Wyglądasz skandalicznie – dodał. – Co właściwie robisz? To nie jest plaża ani jakiś podrzędny pensjonat dla przybłędów.

Oliwia odsunęła lekko okulary i uśmiechnęła się. Uniósła kolano i delikatnie wyginając pięknie opalone ciało, zaprezentowała swoje wdzięki w pełnej krasie. Musiał z niechęcią przyznać, że było na czym wzrok zawiesić.

– Tu się nie wolno opalać! – krzyknął, coraz bardziej rozdrażniony jej widokiem. – To prywatna posiadłość.

– Hrabia mi pozwolił – powiedziała Oliwia ze spokojem, który świętego by wyprowadził z równowagi, po czym przewróciła się na plecy, prezentując zgrabne pośladki.

Aleks ze świstem wypuścił wstrzymywane w płucach powietrze.

– Niemożliwe – zawołał. – On nie przepada za kobietami. Zwłaszcza bezczelnymi. Zwijaj sprzęt. – Położył

rękę na oparciu leżaka, jakby miał ochotę natychmiast go wyrzucić. – Odwiozę cię szybko do Marié. Po pracy podrzuci was oboje do hotelu i niech się to wszystko wreszcie skończy.

– Nie ma mowy – łagodnym głosem odparła Oliwia, spoglądając na niego spod figlarnie opuszczonych okularów. – Jestem gościem hrabiego.

– Jakim gościem, do cholery! – Aleks dał się sprowokować. – Właściciel zamku nie przyjmuje teraz odwiedzin. Są zbiory! – krzyknął, a jego twarz pokryła się gniewną purpurą.

– Pięknie, naprawdę wspaniale się denerwujesz – uśmiechnęła się Oliwia. – Złościć cię to prawdziwa przyjemność.

– Nie przeciągaj struny – zagroził, przyjmując bojową pozę. Ale nic więcej nie dodał. Nie przychodziło mu do głowy, czym mógłby jej zagrozić. – Dlaczego nie pracujesz? – zawołał, przypominając sobie o najważniejszym. – Po co tu przyjechałaś? Bierz sekator, kosz i do roboty.

Oliwia spokojnie odwróciła się na plecy, po czym uniosła na leżaku.

– Mój drogi – powiedziała protekcyjnym tonem. – Nie stać cię na mnie. Ja nie jestem najemnym pracownikiem tylko wolnym człowiekiem. Panią siebie. Nie pracuję, kiedy nie mam na to ochoty.

Aleks odruchowo odwrócił głowę, jakby ktoś właśnie uderzył go w twarz. Poczłł nawet, że pieką go policzki.

Oliwia precyzyjnie wymierzyła cios, trafiając bez pudła w jego czuły punkt.

Zawsze chciał mieć coś własnego, ale nie było go na to stać. Szanował hrabiego, jednak w głębi serca bardzo mu zazdrościł. Czasami tak mocno, że długimi godzinami przewracał się w nocy w pościeli i nie mógł wypędzić spod powiek obrazu własnej winnicy, nawet bez okazałego zamku. Ale własnej.

Krew dziesiątków pokoleń gospodarzy, która płynęła w jego żyłach, niosła mocno od wieków zakodowane przesłanie. Najlepiej być na swoim. Rozumiał, że czasy się zmieniły, ale pragnienie nie ustawało. Towarzyszył mu też głęboki kompleks, który Aleks starannie maskował.

Skąd ta durna baba wiedziała, jakich słów użyć, żeby wywlec na światło dzienne najgłębiej ukryte pragnienia?

– Dziwię się, że udało ci się dożyć pięćdziesiątki i nikt cię jeszcze nie zamordował – wymruczał z trudem przez zaciśnięte złością usta.

Tym razem on trafił.

Oliwia nabrała powietrza w płuca i wypuściła je ze świstem, nie mogąc z oburzenia wyartykułować odpowiedzi.

– Wcale mi się to nie udało! – zawołała w końcu. – Ty skończony gburze, jestem o wiele młodsza.

Aleks nic nie odpowiedział. Uśmiechnął się tylko z taką satysfakcją, jakby właśnie dokonał dzieła życia. Odwrócił się i ruszył z powrotem pomiędzy rzędami winorośli w stronę podwórka, gdzie pracownicy kończyli przerwę, a

uśmiech nie schodził mu z twarzy. Ledwo się powstrzymał przed zatarciem rąk z satysfakcji.

– Masz, babo – powiedział cicho. – Nie dziwię się, że jesteś samotna. Nie wystarczy mieć jędrne piersi, żeby móc się nazywać kobietą. Do tego trzeba o wiele więcej.

Dotarł na miejsce i sprawnie zarządził powrót do pracy. Każda minuta była teraz na wagę złota. Dokładnie rzecz ujmując, kolejnych litrów ciemnobordowego płynu o kryształowej przejrzystości, kosztującego sporo pieniędzy.

Wytłaczarka pracowała nieustannie, robiąc mnóstwo huk, do którego pompy dokładały swoje monotonne buczenie. Wszystko było jak zawsze, a jednak Aleks nie mógł się pozbyć uczucia przejmującego niepokoju. Co rusz czuł dreszcz przebiegający po plecach. Jakby czaiło się gdzieś obok poważne niebezpieczeństwo. Skąd mogło nadejść, na czym polegać? Nie miał pojęcia. Miał tylko wrażenie, że stąpa z zawiązanymi oczami po górskiej przełęczy. Jeden krok i spadnie w przepaść. A niebezpiecznych miejsc wokół bez liku.

List palił go w kieszeni.

– Gdzie, do licha, jest hrabia? – krzyknął do Jeana, jednego z najstarszych pracowników.

– Ja nie wiem. Myślałem, że tobie coś powiedział. Zawsze masz informację z pierwszej ręki.

Aleks pożegnał się i pod pozorem powrotu do pilnych zajęć odszedł. Rzeczywiście, do tej pory tak właśnie było. Może stąd ten towarzyszący mu od rana niepokój.

Bezskutecznie wciąż odwracał głowę w poszukiwaniu właściciela, który w czasie zbiorów zwykle sprawiał wrażenie, jakby był jednocześnie w kilku miejscach naraz. Teraz nie było go nigdzie. Na dodatek podobno zgodził się, by Oliwia została w winnicy. To było do niego zupełnie niepodobne.

Wyciągnął telefon i wybrał służbowy numer hrabiego. Usłyszał tylko informację, że abonent jest czasowo niedostępny.

Pracował tutaj od kilku lat, na jego barkach spoczywała odpowiedzialność za ważne dla bezpieczeństwa zbiorów obowiązki, hrabia wtajemniczył go w wiele spraw dotyczących produkcji wina, ale Aleks nigdy nie dostał przywileju posiadania prywatnego numeru swojego szefa i nie był na zamku. Jedynie przy okazji świętowania zakończonych zbiorów, jak wszyscy inni, lub na Boże Narodzenie. Zawsze w pomieszczeniach dla gości, nie dalej. Nie wiedział nawet, jak wygląda słynny gabinet – ulubione miejsce hrabiego.

Dziś te zwykle realia zabrały go szczególnie mocno. Oliwia trafiła w sedno. Nie miał zbyt wielu powodów do dumy. W życiu prywatnym wszystko mu się rozsypało, a zawodowo był tylko najemnym pracownikiem, któremu na każdym kroku pokazywano, gdzie jest jego miejsce.

– Gdzie, do cholery, jest hrabia? – denerwował się, sprawdzając jednocześnie, czy wszystkie wytłoczyny zostały odwiezione we właściwe miejsce, skąd miała je zabrać

specjalna ciężarówka.

W winiarni prace toczyły się według ustalonego porządku.

Kadzie napełniały się winogronowym sokiem, za chwilę drożdże rozpoczną swoją pracę i – jak co roku – znacznie się proces powstawania szlachetnego trunku. Fascynowała go ta przemiana. W pierwszym roku całymi godzinami stał w tym pomieszczeniu i obserwował zmianę koloru, poziom nasycenia cukru, wszystkie te delikatne wahnięcia, które należało kontrolować, by uzyskać jak najlepszy efekt. Na równi z właścicielem martwił się o odpowiednią ilość słońca dla owoców, a trzy lata temu mało nie przyplącił zawałem gwałtownego gradobicia, które spadło na posiadłość i okolice tydzień przed zbiorami.

Ale to nie była jego winnica. Hrabia dał mu to dzisiaj odczuć w sposób szczególnie dobitny. Musiało się przecież stać coś wyjątkowego, skoro w tak ważnym momencie nie było go na miejscu. A jednak właściciel nie przesłał mu żadnej wiadomości.

Aleks zaklął i wyszedł na zewnątrz. Było mu bardzo gorąco. Szedł między rzędami i sprawdzał, czy wszystkie owoce zostały zebrane. Następnie skontrolował proces oddawania koszy na ciężarówkę, pouczył pracowników o odpowiedzialności za najmniejszy nawet błąd i ruszył dalej w głąb winnicy, żeby sprawdzić stan owoców czekających na zbiór. Wydawały się idealne. Lato było w tym roku wyjątkowo łaskawe dla winogron. Deszcz na początku



procesu wzrostu wraz z wysokimi temperaturami, a słońce pod koniec.

Wino będzie idealne – pomyślał z dumą. Z czułością wziął pękate grono do ręki. Jego doskonałość skojarzyła mu się z kobiecymi piersiami, niedoścignionym w swoim pięknie dziele natury.

Przed oczyma momentalnie stanął mu obraz Oliwii, jej posmarowanego olejkiem, błyszczącego ciała. Puścił owoce, jakby zaczęły go gryźć, i porządnie wytarł ręce.

Powrócił do swojej inspekcji, starając się skupić na zawodowych obowiązkach. Szybko dał się pochłonać kolejnym czynnościom. Zaczęły w nim buzować coraz silniejsze emocje. Czy zdążą wszystko zebrać? Jak długo utrzyma się piękna pogoda? Czy tegoroczne wino będzie tak doskonałe, jak można się było spodziewać?

Nagle zatrzymał się między rzędami.

Nic tu nie jest twoje – przypomniał sobie. – Więc się nie nakręcaj – pouczył sam siebie i zrobił jeszcze kilka kroków, po czym znowu przystanął. To, co zobaczył, wmurowało go w ziemię. Przez chwilę miał wrażenie, że wzrok odmawia mu posłuszeństwa. Odruchowo przetarł oczy, ale obraz się nie zmienił.

Na końcu rzędów, na szczycie niewielkiej kotlinki stał hrabia. A więc cały czas był tutaj. Oddalony zaledwie o kilkanaście metrów od centrum wydarzeń, wpatrywał się w zupełnie przeciwnym kierunku. Wydawało się, że w jego wzroku jest obojętność.

Aleks zakaszał ostrzegawczo.

– *Bonjour* – przywitał się.

– Witaj. – Hrabia odwrócił się w jego stronę. – Jak zbiorzy? – zapytał lekkim tonem, jakby chodziło o błahą sprawę, która dotyczyła miejsc i wydarzeń zupełnie mu obojętnych.

– Dobrze – odparł Aleks ostrożnie. – Rano wyłaczarka się zepsuła – powiedział, a w jego głosie zabrzmiała groza. Wszystkie ewentualne konsekwencje tego brzemiennego w skutki faktu stały mu przed oczami. Aż się otrząsnął.

Hrabia, który zwykle w czasie zbiorów był zielonawy na twarzy z powodu stresu, napięcia i nieprzespanych nocy, teraz tylko kiwnął głową.

– Nie martwi to pana? – Aleks nie wytrzymał.

Hrabia odwrócił się. Na jego twarzy pojawił się uprzejmy uśmiech. To była umiejętność, z którą zapewne się urodził. Zawsze zachowywał idealne maniery.

– Nic już nie mogę na to poradzić – powiedział i popatrzył w nieokreślonym kierunku. – Dla winnicy zrobiłem wszystko. Była moją jedyną miłością.

– Wiem – pospieszył z pocieszeniem Aleks, bo wydawało mu się, że w głosie pracodawcy słyszy nutę jakiegoś rozpaczliwego smutku. – Nie można było jej lepiej pielęgnować, każdy to potwierdzi.

Hrabia odwrócił głowę.

– To nieprawda – powiedział. – Popełniłem wielki błąd.

– Jak to? – Aleks mimowolnie zrobił sobie gruntowny

rachunek sumienia, odruchowo biorąc na siebie odpowiedzialność za ewentualne niedopatrzenie pracodawcy. – Wszystko działa bez zarzutu – powiedział. – Czy coś się stało? Odbiorcy cofnęli zamówienia?

– Nie – odparł hrabia poważnie. – To o wiele ważniejsza sprawa. Wielki potężny błąd.

Aleks wstrzymał oddech z napięcia i wpatrywał się w twarz przełożonego.

– Oddałem mojej winnicy wszystkie siły i właśnie dlatego teraz ją stracę – usłyszał, ale niczego nie zrozumiał.

– To niemożliwe – zawołał. – Winnica jest w doskonałym stanie. Znam przecież księgi. – Sam poczuł, że to bez sensu. Nie mógł przecież wiedzieć tego lepiej niż właściciel. Zamilkł i pochylił głowę, a potem kopnął ze złością najbliższy palik. Powoli zaczynało do niego docierać, że dzieje się coś naprawdę niedobrego.

Bankructwa wśród właścicieli posiadłości zdarzały się czasem, ale ten majątek powinien być w znakomitej kondycji. Aleks bardzo dobrze orientował się w finansowych sprawach winnicy. Nadzorował sprzedaż, przyjmował zamówienia. Przelewy płynęły na konto nieprzerwanym strumieniem.

Co hrabia mógł zrobić z taką ilością pieniędzy?

Żył przecież skromnie.

Hazard? – To było jedyne wyjaśnienie, jakie Aleksowi przyszło do głowy. Bo na wdzięki płci pięknej właściciel winnicy był wyjątkowo odporny.

Chyba że nie wiemy o wszystkim? – Aleks z niepokojem przyjrzał się pracodawcy. Czyżby opętała go jakaś niezdrowa fascynacją piękną, ale bardzo wymagającą damą? – Czego mogła chcieć ta nieznana kobieta, że nie starczyło takiego majątku na pokrycie jej zachcianki? Własnej planety? Baracka Obamy w roli kamerdynera? – Nielitościwie kopany słupek zaczął się chwiać, a odpowiedź wciąż była poza zasięgiem.

– Jestem chory – powiedział hrabia, przerywając te domysły. – Dobrze, że mnie znalazłeś. I tak miałem zamiar poprosić cię na rozmowę. A tutaj może będzie łatwiej? Niedawno postawiono mi diagnozę. Nie pozostawia zbyt wiele pola do spekulacji. To nowotwór, bardzo zaawansowany, nieoperacyjny.

Aleks pobladł. Dłuższą chwilę obracał w myślach słowa, które właśnie padły. Nie był pewien, czy dobrze rozumiał. Rzecz wydawała mu się zupełnie nieprawdopodobna. Hrabia był okazem zdrowia. Dbał o siebie, jadł najlepsze produkty rosnące na jego polach. Sporo przebywał na świeżym powietrzu. Niczego mu nie brakowało.

– Poświęciłem dla winnicy wszystko – powiedział hrabia smutno. – Być może w ten sposób zrobiłem jej największą krzywdę.

– Dlaczego? – Aleks jakoś nie mógł nadążyć za tokiem jego rozważań. Ledwo coś sobie poukładał, rozmowa skręcała gwałtownie w innym kierunku.

– Może się okazać – mówił hrabia – że tegoroczne wino

będziecie butelkować już beze mnie. A nie mam następcy. Nie stworzyłem rodziny, która mogłaby teraz przejąć obowiązki. Zamek jest pusty, cichy. Bez gwaru młodych głosów.

Aleks milczał. Wszystkie cisnące mu się na usta słowa wydawały się mocno nietaktowne. Żona hrabiego nie chciała dzieci, to była tajemnica poliszynela. Dlaczego? Nikt tak naprawdę nie wiedział. Pytać, zwłaszcza teraz, nie wypadało.

– Zabrakło mi odwagi – odparł hrabia z własnej woli, choć Aleks nie powiedział ani słowa. – Tylko jeden raz zabrakło mi odwagi i całe moje życie zdecydowało się właśnie wtedy. Co ciekawe, twoje też, choć zupełnie się jeszcze wówczas nie znaliśmy. – Właściciel spojrzał na swojego zarządcę z wyraźnie widoczną sympatią i jednocześnie ze współczuciem. – Nie wiem, czy będziesz mógł nadal tutaj pracować. Mój brat powiedział, że sam będzie decydował o zatrudnieniu i przywiezie z Paryża własnych specjalistów.

– *Monsieur Henry?* – Aleks prawie stracił głos. – Ależ on... – zawahał się, nie mogąc znaleźć w posiadanym zasobie francuskich słów dostatecznie mocnej inwektywy.

– Tak, jest głupi – wyręczył go hrabia. – Pewny siebie, lekkomyślny i leniwy. Ale to moja jedyna rodzina. Poza tym ma wspaniałe dzieci. Nie wiem, jak jego żona tego dokonała, ale żadne z trójki ich pociech nie jest podobne do ojca. Może któreś z nich przejmie tu dowodzenie.

– Przecież oni są za młodzi. – Aleks przypomniał sobie wysokiego nastolatka i dwie dorastające dziewczynki, które w ubiegłym roku przyjechały do wuja na święta. – Wychowywani w Paryżu, pojęcia nie mają o życiu na wsi, zbiorach, uprawie...

– To prawda, ale to moi jedyni krewni – powtórzył hrabia.

Aleks zacisnął usta.

Pieprzone życie – pomyślał. – Henry Reudefort był sporym okazem wyjątkowego dupka. Zupełnie niepodobny do brata samolubny palant.

A jednak los przygotował dla niego tak wyjątkowy podarunek. Może go wcale nie doceni? Sprzeda wszystko i do końca życia będzie się obijał po paryskich knajpach.

A ja? – Aleks czuł, jak po raz kolejny ziemia usuwa mu się spod stóp. – Pracuję jak wół, a życie tylko wali mnie kamieniami między oczy.

– Stracę moje stanowisko? – zapytał.

Hrabia podszedł i położył mu rękę na ramieniu.

– Obawiam się, że to możliwe – powiedział cicho. – Ale nie martw się tak bardzo. To wprowadzie twoje ostatnie zbiory u mnie, ale dam ci wspaniałe referencje i godną odprawę. Znajdziesz nową posadę bez trudu.

Aleks opuścił głowę. Powinien się cieszyć. Nie było przecież tak źle. Czego więcej może chcieć od życia taki człowiek jak on? Tylko kolejnej pracy. Poświęcania się dla innych, spalania energii dla cudzych celów.

Dobrze zarabiasz – przypomniał sobie. – Każdy by się z tobą chętnie zamienił.

Ale zarobki to jeszcze nie wszystko.

Przez głowę Aleksa przebiegały tysiące myśli.

Oddaj mi winnicę w zarząd – prosił bezgłośnie. – Sprzedaj tanio. Przecież ja tak samo kocham to miejsce. Jestem tak naprawdę jedynym człowiekiem, który może cię zastąpić – atakował telepatycznym komunikatem mózg hrabiego. – Czy życie choć przez moment nie mogłoby przypominać bajki?

– Mój brat przyjedzie tutaj jutro rano – właściciel posiadłości rozwiązał jednym zdaniem wszelkie mrzonki. – Będzie nadzorował dalsze prace. Okaż mu trochę odrobinę wyrozumiałości, bo to pewnie będzie dla niego bardzo trudne. Henry nie ma pojęcia o produkcji wina, choć urodził się tutaj. Ale jego zawsze ciągnęło do miasta. Jeśli znajdziecie wspólny język, może przedłuży twoją umowę.

Jasne – pomyślał Aleks. – Bardzo serdecznie dziękuję za taką łaskę. Całymi dniami płaszczyć się przed dupkiem, który na niczym się nie zna, i udawać, że to on ma rację. Tylko dlatego, że jaśnie pan Henry miał szczęście urodzić się bratem hrabiego.

Aleks westchnął, aż poruszyły się liście na najbliższym krzewie.

– Może rzeczywiście powinniście byli postarać się o dzieci – wyrwało mu się z przepełnionego goryczą serca.

Wystraszył się tych słów, zaraz jak tylko padły. Hrabia

odwrócił powoli głowę.

– To ja powinienem był się postarać – powiedział po chwili ze spokojem. Aleks odetchnął z ulgą.

– Przepraszam pana, to nie moja sprawa.

– Nic nie szkodzi. W gruncie rzeczy masz przecież rację.

A ja jestem ci wdzięczny za tę rozmowę.

Aleks poczuł przyływ dumy, ale przede wszystkim sympatii do pracodawcy. Mimo wszystko przywiązał się do niego, długie godziny wspólnej pracy połączyły ich. Bardzo dobrze się rozumieli, choć pochodzili z zupełnie różnych światów.

– Przede wszystkim – powiedział hrabia – nie powinienem był pozwolić, żeby winnica stała się całym moim życiem. Ale najważniejsze to zawalczyć o miłość. Pamiętaj o tym. Jesteś jeszcze młody.

Aleks natychmiast zobaczył twarz swojej zmarłej żony. I czarną pustkę wokół niej. Hrabia nie miał racji. Już nie był młody. Nie miał mocy, by cofnąć czas i naprawić błędy. Próbował pomyśleć przez chwilę o Marié, ale myśli uciekały w swoją stronę.

– Chyba trafiłem. – Hrabia uśmiechnął się bez satysfakcji. – Słusznie się domyślam, że coś cię mocno gryzie. Opowiem ci coś. Całą prawdę. Nie chcę jej zabierać do grobu, a mój brat nie jest dla mnie partnerem do rozmowy. Ta sprawa ciąży mi na sercu jak kamień.

Aleks stanął obok niego, ramię w ramię.

– Mam też nadzieję, że przynajmniej ty zdążysz



wyciągnąć wnioski i moje życie przestanie mi się wydawać tak bardzo zmarnowane.

Aleks przez chwilę się zastanawiał, czy dobrze zrozumiał francuskie słowo, ale wątpliwości nie było. Znał je doskonale. Kopnął dyskretnie kolejny słupek i czekał. Czuł, jak jego ciekawość zaczyna rosnąć.

– Tylko przysięgnij – poprosił hrabia poważnym tonem – że ta rozmowa pozostanie na zawsze między nami.

– Przysięgam – powiedział Aleks, który normalnie nie godził się na takie teatralne zachowania, ale teraz gotów był na wiele, byle tylko usłyszeć dalszy ciąg tajemniczej historii.

– Nie kochałem mojej żony – powiedział hrabia cicho, po czym zamilkł i długo trwało, zanim zdołał wypowiedzieć kolejne zdanie. – Ona szybko się zorientowała w moich uczuciach. Okazało się, że tego nie da się tak łatwo ukryć. Rozumiesz? – Zwrócił się w jego stronę. – Starasz się, jesteś uprzejmy, pamiętasz o ważnych datach, ale kobieta i tak cię zdemaskuje. Dlatego nie mieliśmy dzieci. Rok po ślubie mieszkaliśmy już właściwie osobno. Nikt nikomu nie robił krzywdy, każde z nas w pełnej wolności prowadziło własne życie, a dobro winnicy oboje postawiliśmy na pierwszym miejscu. Moja żona też kochała to miejsce. Tylko że taka miłość nie kończy się ciążą.

Zamilkł.

– Sądziłem, że to nie ma znaczenia. W końcu średniowiecze skończyło się dawno temu. Rolą kobiety nie jest dostarczanie dziedziców, a moją – przedłużanie

nazwiska. Miałem inne sprawy na głowie. Oboje byliśmy nowocześni, takie tradycyjne podejście do życia nas nie interesowało. Do czasu, kiedy okazało się, że jest już za późno. Od lat żałuję, że nie poukładałem swoich spraw inaczej.

Aleks chwilę zbierał się na odwagę. W końcu jednak zadał nękające go pytanie. Czuł się uprawniony. Nie on zaczął te zwierzenia, to hrabia osobiście zaprosił go tak głęboko do swojego prywatnego życia.

– Dlaczego nie kochał pan żony? – Nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia. – Marié opowiadała, że wszyscy ją tutaj lubili.

Hrabia pokiwał głową. Z jego nieprzeniknionej miny niczego nie można było wyczytać.

– Bo kochałem inną – powiedział. – Bo byłem na tyle młody i głupi, że wydawało mi się, iż można kształtować uczucia, panować nad nimi. Serce ci się rwie do nieodpowiedniej osoby, to znajdź inną i wstaw w to samo miejsce. Będzie dobrze.

Zamilkł na chwilę, po czym usiadł na trawie i wielką kraciatą chustką otarł spocone czoło. Był bardzo blady. Aleks szybko usiadł obok niego.

– Nie było dobrze – powiedział hrabia. – Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, ale nie było.

– W nieodpowiedniej osobie? – powtórzył Aleks. – Kim była? Mężatką?

– Nawet nie – westchnął hrabia. Sprawiał wrażenie

bardzo zmęczonego. – Pracowała przy zbiorach, przyjechała z Polski. Dzięki niej masz pracę. Zawsze już będę miał sentyment do twojego kraju, choć jednocześnie boję się wspomnień. Znam dobrze jedno słowo w waszym języku: *warkocz* – wypowiedział właściwie bez śladu akcentu. – Miała taki piękny jasny warkocz i spoglądała przez ramię. Stała tutaj. – Pokazał na jeden z najdłuższych rzędów. Była bardzo drobna i martwiłem się, że nie da sobie rady z ciężką pracą. Potajemnie fałszowałem spis dostaw, żeby jej podnieść zarobki. Zbierałem sam winogrona i odnosiłem kosze, żeby ojcu zgadzała się ilość, a potem wpisywałem przy jej nazwisku.

– Pamięta ją pan?

– Tak, ale to już nie ma znaczenia. Spotkaliśmy się zaledwie kilka razy. Wyjechała, zanim zdążyłem się zebrać na odwagę, by jej powiedzieć prawdę. Poza tym, wydawało mi się, że zupełnie do siebie nie pasujemy. Była dużo młodsza, nie mówiła ani słowa po francusku. A moja mama nakładła mi do głowy różnych nauk o odpowiedzialności za majątek. I tak dziewczyna z warkoczem zniknęła z mojego życia. Potem nawet jej szukałem, ale dyskretnie, żeby się nikt nie dowiedział. Chyba zbyt dyskretnie, bo nigdy się nie udało. Rok później zrobiłem największy błąd swojego życia.

– Co się stało?

– Ożeniłem się z pierwszą kobietą, która mnie chciała, żeby sobie wybić te głupoty z głowy. Ale to nie pomogło. Wciąż widziałem tylko tamtą dziewczynę. Jak odwraca

głowę, a z jej ramienia spływa warkocz. To przecież bez sensu – zawołał. – Kiedy się spotykaliśmy, oboje milczeliśmy. Rozmawiałem z nią zawsze przy pomocy tłumaczy, ale miałem wrażenie, że idealnie do siebie pasujemy. Nigdy więcej tego nie poczułem. Kochałbym ją całe życie. Mielibyśmy mnóstwo dzieci, kiedyś nie było bowiem tak pewnej antykoncepcji. A ja myślę o niej każdej nocy. Gdyby tylko była blisko...

Mogło też być zupełnie inaczej – pomyślał Aleks. – Życie odarłoby tę romantyczną legendę z całego blasku. Dziewczyna pokazałaby, że ma swoje wady, dojrzałaby, zmieniłaby się fizycznie...

Nie powiedział tego jednak na głos. Po co psuć staremu człowiekowi piękne wspomnienia? Na wszystko przecież i tak jest już za późno.

– Muszę już iść – powiedział hrabia. – Czuję się zmęczony, za chwilę przyjedzie pielęgniarka, by mi zrobić zastrzyk. Porozmawiamy jeszcze wieczorem. Proszę cię tylko o jedno. Zachowaj wszystkie moje słowa w tajemnicy. Nie chcę sensacji ani litości. Dożyję swoich dni cicho w bocznym skrzydle i umrę, patrząc na winnicę. Nic więcej mi już nie pozostało.

– Oczywiście. Przysięgam – powiedział uroczyście Aleks i był gotów wypełnić obietnicę.

Hrabia uścisnął mu dłoń i ruszył wolnym krokiem w stronę drogi porośniętej trawą. Stał tam mały meleks, pojazd, którym w razie potrzeby poruszano się po posiadłości.

Aleks stał wciąż oszołomiony, myśląc o wszystkim, co usłyszał. Czuł, że to w jego życiu wyjątkowy moment i był bardzo dumny, że właśnie jemu hrabia okazał tak daleko idące zaufanie.

Nikt nie wydrze ze mnie tej tajemnicy – postanowił, wciąż jeszcze pod wpływem niezwykłego nastroju tej rozmowy. Nagle cisza została jednak brutalnie przerwana.

– Ja nie mogę! – usłyszał tuż za plecami. – Ale temat! Miałam intuicję, że tu przyjechałam.

Odwrócił się gwałtownie i poczuł, jak fala gorąca oblewa go od czubka głowy aż po same palce stóp. Kilka rzędów dalej z ziemi podnosiła się Oliwia. Musiała tam długo leżeć, bo na jej gołym brzuchu i odsłoniętych udach odbił się wyraźny czerwony wzór. Co najgorsze, w dłoni ścisnęła i'Phone'a. Zapewne wyposażonego w dyktafon.

– Ty zmij! – Rzucił się na nią i wyrwał jej aparat z dłoni. – Jak możesz?

– Jakoś mogę – odpowiedziała spokojnie, zupełnie niezrażona. – Nawet jeśli wyrzucisz mój sprzęt i tak wszystko pamiętam. Taka historia! Nakład pobije wszelkie rekordy. Wyobraź sobie: umierający hrabia, zamek i winnica, których nie ma komu przekazać, no i piękna Polka, która skradła mu serce. Jeśli się odnajdzie, kto wie, może ten mężczyzna odda swojej jedynej miłości wszystko.

– Chyba zwariowałaś? – krzyknął Aleks. – Słyszałaś przecież, co powiedział. Jutro przyjeżdża z Paryża jego brat. Wszystko już postanowione. Z całą pewnością dopracowane

przez sztab prawników.

– A tego nie będziemy podawać do wiadomości – machnęła dłonią Oliwia. – Nie jesteśmy pismem historycznym, nie musimy aż tak niewolniczo trzymać się faktów. A wyobraź sobie tę sensację! Obiecamy pomoc w nawiązaniu kontaktu. Do redakcji napłynie fala listów. Setki kobiet będą się podszywać pod tamtą dziewczynę.

– To nie ma sensu. On przecież zna jej nazwisko. Mistyfikacja zaraz się wyda.

– Nie wiadomo, czy to w ogóle prawda. Poza tym, o tym też nie napiszemy. W końcu hrabia nie zdradził jej nazwiska. Może już zapomniał. Minęło tyle lat...

– Przestań. Zdajesz sobie sprawę, co się wtedy stanie? Nawet jeśli nie podasz żadnych szczegółów, ktoś może nas rozpoznać. Zacznie się najazd tych, którzy będą woleli załatwić sprawę na własną rękę.

– Ależ podam wszystkie szczegóły – wyjaśniła mu Oliwia. – Zrobiłam setki pięknych zdjęć. Będziemy całą sprawę monitorować i na bieżąco wysyłać stąd reportaże. Nie zapominaj, że mam tutaj aż dwóch swoich korespondentów.

– Jednego zaraz wywalę z domu na zbity pysk – zagroził.

– Możesz to zrobić. Ale dom należy do Marié i, kto wie, czy nie czeka cię jakaś niespodzianka, bo oni cały dzień są sami, a między nimi jest chemia, jakiej dawno nie wiedziałam.

– Marié jest w pracy, chemia nie działa na odległość –

syknał Aleks, zbliżając się do Oliwii. Miał nienawiść w oczach. Z bardziej błahych powodów ludzie popełniają zbrodnie. Czuł, że zaczyna ich rozumieć.

– Och! – zawołała sarkastycznie. – To dla ciebie bez wątpienia sprzyjająca okoliczność. Ale przeznaczeniu nie stanesz na drodze. Tak myślę.

– Zastanów się, co ty mówisz. – Aleks nie martwił się o Marię ani trochę. Jej miłość i przywiązanie stanowiły tak naturalny element świata, jak wschody słońca i woda w rzece. – Zastanów się – powtórzył. – Ten mężczyzna umiera. Chcesz sprzedać jego tajemnicę i urządzić mu medialne piekło na koniec? Czy ty w ogóle nie masz uczuć?

– Nie przesadzaj. – Oliwia zbagatelizowała jego wielkie słowa. – Z nie takimi rzeczami ludzie sobie radzą. To jest tylko dziennikarstwo. Na tym właśnie polega mój zawód. – Odwróciła się, jakby miała zamiar odejść.

Aleks chwycił ją mocno za ramię.

– Nie zrobisz tego! – krzyknął. – Po moim trupie albo po twoim! – Złapał ją mocniej, bo próbowała się wyrwać. Czuł się gotowy do wszelkich gwałtownych czynów. Jego świat właśnie wywrócił się po raz kolejny do góry nogami. Stał wobec realnego zagrożenia utratą pracy, a w kieszeni wciąż trzymał list, który przypominał mu na każdym kroku o konieczności podjęcia trudnych decyzji. Miał dość. Już mu nie starczało sił na kolejne stresy.

Jednocześnie ktoś dla niego ważny okazał mu daleko idące zaufanie. I ta jedna wredna żoła nie zdołała tego

zniszczyć.

Przytrzymał ją mocno. Chciał jej spojrzeć w oczu oczy, tak żeby zrozumiała grozę sytuacji. Zamiast tego poczuł, jak jej piersi palą go przez cienki podkoszulek. Oliwia nie sprawiała wrażenia przestraszonej. Raczej wyglądała na mocno rozbawioną.

Wściekł się. Zamiast jednak złapać ją za szyję i udusić, by w ten stanowczy i trwały sposób rozwiązać najbardziej pilny problem, w niekontrolowanym odruchu pocałował ją w bezczelne usta. Od razu zrozumiał, że popełnił wielki błąd. Oliwia wcale się nie broniła. Wręcz przeciwnie. Objęła go mocno w pasie i nagle poczuł, że traci nad sobą kontrolę. Zapomniał, gdzie jest. Dochodzące z oddali głosy pracowników rozmyły się. Krzewy zlały w jedną zieloną plamę, a wszechświat zredukował do kobiecych dłoni, bez najmniejszego skrępowania błędzących po jego plecach z każdą dłużącą się w nieskończoność sekundą coraz niżej i niżej.

Jęknął tylko i stracił do reszty świadomość tego, co robi.





## ROZDZIAŁ 27

Marié wróciła do domu najszybciej, jak to tylko było możliwe. Pracowała w laboratorium i czas zbiorów był jednym z najgorętszych okresów. Ze wszystkich stron przyjeżdżały próbki fermentującego powoli soku, a właściciele tupali ze zdenerwowania, czekając na wyniki analiz. Zależały od nich wszelkie dalsze działania, ale też można było określić jakość powstającego wina. Napięcie i ciekawość sięgały zenitu, każdemu zależało na czasie.

Wreszcie jednak dyżur się skończył. Marié rzuciła biały fartuch w ką i szybko wyszła z budynku laboratorium. Spieszyła się do domu pełna radosnego napięcia, jakby miało tam na nią czekać coś naprawdę wyjątkowego. To uczucie było zupełnie bezpodstawne, jedyne na co mogła przecież liczyć to kuchnia i puste naczynia, które należało napełnić, zanim Aleks wróci ze swoimi gośćmi.

Marié zaparkowała tuż przy targu. Wyciągnęła z bagażnika wiklinowy koszyk, z którym zwykle chodziła na zakupy, i spojrzała w stronę straganów uginających się pod ciężarem świeżych warzyw. Zawsze gotowała zdrowo, dbała o smak i estetykę swych dań. Ale dzisiaj zależało jej

szczególnie. Zwykle chodziła po targu, kłaniając się znajomym sprzedawcom, i szukała ulubionych przysmaków Aleksa. Ale tym razem było inaczej. To nie jego twarz widziała w wyobraźni, nie dla jego uśmiechu oglądała z troską młode cukinie i świeże kabaczki. Nie on był powodem, dla którego w ten powszedni zwykły dzień zdecydowała się upiec szlachetny tort czekoladowy.

Wchodziła do domu, spodziewając się, że nikogo tam nie zastanie. Była pewna, że Aleks wróci po młodego mężczyznę, który spał jeszcze, kiedy wszyscy w porannym pośpiechu udawali się do swoich obowiązków. Otworzyła drzwi, weszła do przedpokoju, po czym położyła ciężki koszyk na podłodze. Jej zgrzane policzki owiał świeży wiatr. Spojrzała z niepokojem w stronę drzwi balkonowych. Były otwarte. Strach ścisnął ją za gardło.

Niemożliwe, żeby ich nie zamknęła przed wyjściem. Ostrożnie podeszła bliżej i sekundę później uśmiechała się już na widok Kacpra rozłożonego rozkosznie na jej własnym leżaku.

Zapomnieli o tobie – pomyślała. – To było całkiem prawdopodobne zarówno jeśli chodzi o skupionego wyłącznie na pracy Aleksa, jak i jego nową towarzyszkę.

– *Salut!* – zawołała i pomachała mu.

Kacper odwrócił się tak gwałtownie, że omal nie spadł z leżaka. Zaraz jednak poderwał się i rzucił witać się z gospodynią, całować ją po rękach, wzdychać i mówić piękne słowa, które w pocie czoła przyswajał sobie całe

przedpołudnie.

*Splendidement*, czyli wspaniale, to był nowy zwrot, który rano odnalazł w słowniku i włączył do użytku. Marié śmiała się już teraz w głos. Jak kiedyś, za dawnych czasów. Było coś takiego w tym przystojnym, trochę niezaradnym mężczyźnie, co sprawiało, że humor od razu jej się poprawiał. Kacper nie potrafił wypełnić czarnej dziury w jej sercu, ale za to sprawiał, że o niej zapominała.

Mężczyzna założył krótkie spodnie i zarzucił podkoszulek.

– *Que fais-tu?* – zapytał. – *Je vais t’aider.*

To był szczyt jego lingwistycznych umiejętności. Zapytać, co robisz, i zaproponować pomoc. Nauczył się zwrotów fonetycznie, czekając, aż Marié wróci z pracy. Warto było. Bardzo się ucieszyła. Coś odpowiedziała, ale niestety nie zdołał zrozumieć ani słowa. Wzięła go więc za rękę. Z przyjemnością poczuł dotyk jej gładkiej dłoni. Dał się poprowadzić w stronę kuchni. Umył ręce, usiadł na taborecie i przyjął nóż oraz deseczkę. Począł, aż Marié wypakuje zakupy, umyje warzywa, po czym zabrał się za krojenie zgodnie z zademonstrowaną mu kolejnością.

Pierwszy raz pomagał w kuchni. Nie sądził, że ma w tym kierunku jakiegokolwiek zdolności. Ale gotowanie z Marié było prawdziwą przyjemnością. Mógł wykonywać kolejne polecenia powoli, a każda czynność przyjmowana była z radością i pochwałą. Rozluźnił się i z jeszcze większym entuzjazmem przystąpił do pracy.

Marié za to z niepokojem spoglądała w okno. Miała nadzieję, że Aleks wróci dzisiaj później. Zbiory pewnie będą trwały do wieczora. Potem jeszcze kolejne czynności. Rozmowy z hrabią, plany na jutro. Potrzebowała tego czasu. Aleks nie lubił, kiedy kolacja pojawiała się zbyt późno, a dzisiaj miała być wyjątkowa. Marié spojrzała na zegarek i błyskawicznie rozplanowała kolejne czynności.



## ROZDZIAŁ 28

Leżeli w ciszy, bojąc się powiedzieć choćby słowo. Dzieliło ich wszystko. Pochodzenie, wykształcenie, poglądy na każdą właściwie sprawę. Połączyło coś niezwykłego. Oboje nie mieli co do tego żadnych wątpliwości.

Oliwia od lat chroniła swoją nagość. Nie czuła się już tak atrakcyjna, jak kiedyś. Czterdzieści kilka lat to niewiele dla współczesnej kobiety, ale wyraźnie zostawia swój ślad. Miała tego świadomość. Ubrana i umalowana albo przynajmniej wysmarowana najdroższym opalaczem i serum do ciała, wciąż była atrakcyjna i korzystała z tego atutu, ale pozbawiona tej sztucznej osłony chowała się. Gasiła światło, zamykała szczelnie drzwi łazienki, uciekała z łóżka bladym świtem, żeby tylko nikt jej nie zobaczył, takiej bezbronnej i w pełni prawdziwej.

Teraz leżała na wznak, słońce opalało każdy zakamarek jej ciała. Aleks trzymał ją za rękę. Było wspaniale. Wcale nie chciała uciekać, przykryć się czymkolwiek ani zasłonić.

– Przyznaję – powiedziała cicho. – Są sprawy, w których jesteś naprawdę dobry.

Mężczyzna odwrócił się gwałtownie. Wiedziała, że teraz

będzie na nią patrzył, ale nie poruszyła się. Niech wie, że jej piersi pozbawione wsparcia fiszbin zaszytych w biustonoszu nie są tak kształtne, uda pokrywa skórka pomarańczowa odporna na wszelkie zabiegi kosmetyczne, a brzuch widziany z bliska wcale nie jest idealnie gładki.

Aleks musiałby jednak mieć przewodnika i czarne, wyjące jak alarm strzałki, żeby zauważyć którykolwiek z tych elementów. Patrzył z fascynacją na Oliwię i widział piękną kobietę. Absolutnie wspaniałą.

Jej słowa sprawiły mu wielką przyjemność. Przez chwilę pomyślał o zmarłej żonie. Przy niej kiedyś, dawno temu, czuł się podobnie. Wyrzuty sumienia zapiekły go w głębi serca ostrym nieprzyjemnym skurczem. Poczul się nielojalny. Nie wobec Marié, o której w tym momencie zupełnie zapomniał, ale wobec swojej pierwszej miłości. Zawsze wydawało mu się, że jedynej prawdziwej.

Milczał. Nie umiał znaleźć odpowiednich słów, by wyrazić to, co czuje, ani odpowiedzieć na komplement.

– To francuskie niebo ma wyjątkowy kolor – powiedziała Oliwia. – Zwłaszcza kiedy się na nie patrzy pomiędzy zielonymi liśćmi winorośli.

Mężczyzna skinął głową. Leżał na suchej, krótko ściętej trawie, czując pod plecami każde pojedyncze źdźbło. Winne krzewy otaczały go ze wszystkich stron.

– To prawda – odpowiedział. – Dla mnie też ma szczególną wartość. Zapłaciłem za ten widok wysoką cenę. Kto wie, może nawet wyższą niż sam właściciel. I podobnie



jak on wkrótce wszystko stracę.

W oddali słyhać było rosnące w siłę głosy zbieraczy. Zbliżali się z każdą minutą.

Aleks wstał, a sekundę później poderwała się Oliwia. Ubrali się pospiesznie, zażenowani tą prozaiczną czynnością.

– Muszę iść. – Aleks wskazał brodą w stronę ciężarówki. – To i tak cud, że wszystko działa bez nadzoru. Toczy się po starych śladach. Ale nie ma co kusić losu.

– Spotkamy się, jak skończysz. – Oliwia przecesała włosy i odzyskała już dawną pewność siebie. Odsunęła się nieco i Aleks nie mógł uwierzyć, że jeszcze chwilę temu leżeli razem, trzymając się za ręce w poczuciu absolutnej bliskości.

Odeszła. Mężczyzna został sam. Nie zadał jej żadnego z ważnych pytań, pozwolił, by zabrała swój telefon. Kiedy zupełnie znikła mu z oczu, wróciła w pełni troska o dalszy los powierzonej mu tajemnicy, a także o przebieg zbiorów – jego najważniejsze od lat zmartwienie. Biegiem ruszył w stronę zbieraczy. Musiał się natychmiast czymś zająć. Czuł, że jego głowa nie jest w stanie pomieścić wszystkich myśli, które pchały się z każdej strony.

\*\*\*

Trzy kosze oddane. Beata z wysiłkiem podniosła się z kolan. Nigdy nie przypuszczała, że praca przy zbiorach winogron może być tak ciężką harówką. Trzy kosze to było niewiele w porównaniu z osiągnięciami innych, ale ją ten

wynik kosztował naprawdę mnóstwo sił. Czują się tak, jakby przejechała ją ciężarówka, i to kilkakrotnie. Mogła bez trudu wskazać wszystkie mięśnie, podając ich dokładny przebieg, także tych, o których istnieniu nie miała dotąd pojęcia. Zupełnie za to nie potrafiła sobie wyobrazić, w jaki sposób zdoła podołać temu samemu zadaniu w ciągu kolejnych dni. Rano zapewne nie będzie mogła ruszyć ręką ani nogą.

I bardzo dobrze – pomyślała i usiadła, opierając o kosz zmęczone plecy. – Może tego właśnie potrzebowałam. Żeby ktoś mnie doszczętnie skopał, tak mocno, bym wreszcie podjęła właściwe decyzje.

– Co się stało? – Jakub pochylił się nad nią. – Padłaś?

– Tak – przyznała. – Marny ze mnie pomocnik. Będziemy mieli najgorszy wynik ze wszystkich i niewiele zarobimy. Myślę, że to nie dla mnie. Różne miałam w życiu prace i dawałam radę, ale to mnie naprawdę przerasta.

– Nie przejmuj się, odpocznij. Dokończę sam. Poproszę Aleksa, żeby mi dał jakieś zastępstwo za ciebie. A ty poleż sobie w cieniu albo, jeśli się czujesz na siłach, wróć do domu. Trzeba sprawdzić, jak się koty mają – sprowokował ją umiejętnie. Naprawdę mu zależało, żeby odpoczęła.

– Masz rację. Tylko nie wiem, czy trafię sama z powrotem.

– Nie będziesz miała z tym problemu. Droga jest prosta. Wokół tylko pola. Poznasz okolicę i zrobisz sobie spacer. W końcu ty przyjechałaś na wakacje, a tylko ja do pracy. Nie powinniśmy cię w ogóle byli zabierać na te zbiory.

Podał jej rękę i Beata podniosła się z trudem.

– Odpocznij – wyszeptał. – Spotkamy się wieczorem.

Nic jednak więcej nie powiedział. Wolał już nie snuć żadnych planów. Kolejne rozczarowania powoli prowadziły go w stronę rozstroju nerwowego. Żeby ocalić resztki zdolności rozumowania, musiał się skupić na czymś konkretnym. Odprowadził Beatę na podwórko i posadził na ławce stojącej w cieniu rozłożystego drzewa. Zostawił ją i pobiegł szukać Aleksa. Sprawa była coraz bardziej poważna. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, a rezultat dzisiejszej pracy pozostawiał wiele do życzenia.

Znalazł przełożonego przy ciężarówce. Aleks krzyczał coś bardzo głośno, tłumacząc jakieś zawiłości wyjątkowo opornemu słuchaczowi.

– Masz chwilę? – zapytał go Jakub. – Muszę pilnie porozmawiać.

– Tak. – Aleks bez żalu porzucił gorącą dyskusję.

– Berenika musi iść do domu. Źle się czuje. Ta praca nie jest dla niej. Tylko że ja zostałem sam. Nie wiem, jakie tu macie procedury. Mam zbierać sam, czy wyznaczysz mi kogoś do pary?

– Ja ci pomogę – powiedział niespodziewanie Aleks. – Lepiej nie mogłeś trafić. Zbieram jak automat, a dzisiaj czuję w sobie wyjątkową potrzebę zajęcia się jakąś ciężką pracą. Zobaczysz, do wieczora przelecimy pół winnicy.

– Dzięki – odparł Jakub, drapiąc się niespokojnie po brodzie. Obawiał się, że udziały Aleksa w zbiorach

pozbawią go zupełnie tak bardzo pożądanej wypłaty.

– Nie martw się. Wszystko na twój rachunek. Ja tutaj nie pracuję na akord.

Tymi słowami jeszcze bardziej zdumiał Jakuba.

Przeszli w stronę opuszczonego przez Jakuba rzędu. Zabrali się do pracy.

Aleks szybko wziął sekator do ręki i poczuł, jakby czas się cofnął.

Chciałby, żeby to było możliwe. Móc zacząć od nowa. Gdyby jeszcze raz miał szansę stanąć po raz pierwszy do zbiorów, nie pozwoliłby sobie na taką ślepą miłość do tego miejsca.

Z pewnością uważniej słuchałby słów żony. Częściej jeździł do Polski. O wiele częściej. Nie próbował stawiać Marty pod ścianą, do niczego zmuszać. A już na pewno rzuciłby wszystko i poleciał pierwszym samolotem, wtedy gdy go wezwała w najbardziej dramatycznym dniu jego życia. Fakt, że akurat trwały zbiory, nie miałyby dla niego żadnego znaczenia.

Podniósł głowę.

Kosz był już wypełniony do połowy. Wokół obce twarze i poorane nowymi zmarszczkami czoło Jeana. Czas się nie cofnął. Rzeczywistość uderzyła go z całą siłą.

Pochylił się i jeszcze szybciej obcinał kolejne pełne grona. Szedł przez rzędy jak maszyna. Dawno zostawił daleko w tyle starającego się z całych sił Jakuba.

Przyspieszył jeszcze mocniej. Na granicy wytrzymałości.

Pot zaczął mu zalewać oczy, ale nie zwracał na to uwagi. Byle do przodu, coraz szybciej. Żeby zapomnieć. O wszystkich zmarnowanych szansach, błędnych decyzjach, własnej nieopisanej głupocie. O wielkiej krzywdzie, którą wyrządził swoim najbliższym.



## ROZDZIAŁ 29

Beata szła bardzo wolno polną drogą, która według jej rozeznania powinna była prowadzić w stronę kamiennego domku. Cieszyła się każdym krokiem. Po prawej stronie miała łąkę pełną wysokiej dojrzewającej trawy. Kłosa delikatnie falowały na wietrze i dziewczyna położyła na nich dłoń, żeby poczuć pod palcami miękkość puszystych pióropuszy. W niewielkiej odległości rysowała się sylwetka zamku. Zbudowany z szarej cegły, ozdobiony dwoma okrągłymi wieżami był stosunkowo niewielki, ale wyjątkowo urokliwy.

Zastanawiała się, jak to jest dorastać w takim miejscu. Uważać za zupełnie naturalne, że służba podaje śniadanie, a z okien rozciąga się panorama winnicy.

Miała wielką ochotę poznać hrabiego. Zajrzeć mu w oczy i spróbować zgadnąć, czy jest szczęśliwym człowiekiem. Czy szlachetne urodzenie, pieniądze i pewna praca gwarantują powodzenie w życiu? Ale na razie te plany musiały poczekać. Nie udało jej się dzisiaj spotkać właściciela. Podobno po raz pierwszy w historii posiadłości nie pojawił się osobiście w czasie zbiorów. Musiała się za

tym kryć jakaś wyjątkowa historia.

Beata minęła łąkę i znów szła obok przylegających do drogi rzędów winorośli. Te miały jasne owoce i na razie nie było wśród nich zbieraczy. Beata zerwała jedną kiść i poczęstowała się. Owoce miały zupełnie inny smak niż greckie winogrona, których próbowała w ubiegłym roku w Grecji. Tamte rozpływały się słodyczą w ustach, a francuskie smakowały zupełnie inaczej. Lekko cierpki smak delikatnie kłuł w język, ale jednocześnie bardzo przyjemnie orzeźwiał.

Beata przestała myśleć o nieobecnym właścicielu posiadłości i wróciła do własnych spraw. Nie pozwoliła jednak, by wątpliwości znów zakotłowały w jej głowie i wprowadziły do jej serca znany jej aż nazbyt dobrze chaos.

– Dość tego – powiedziała cicho. Rozejrzała się wokół i powtórzyła głośniej. – Dość tego! – zawołała głośno. Ten swobodny krzyk sprawił jej przyjemność.

Szła wolnym krokiem. Dotarła do niewielkiego lasu i z przyjemnością zanurzyła się w pachnącym żywicą cienistym tunelu z drzew. Wokół panowała cisza. Ptaki schowały się przed upałem, tylko liście szumiały delikatnie. Jeszcze kilka metrów i droga znów prowadziła przez skąpane w słońcu pola. Beata zatrzymała się na chwilę, żeby odetchnąć. Usiadła na wysokiej skarpie i zapatrzyła się na winnicę.

Nagle przyszedł jej do głowy niespodziewany pomysł.

A gdyby tak wziąć ślub właśnie tutaj? – pomyślała śmiało. – Wieczorem, tuż obok zamku, w ogrodzie pod balustradą z kwiatów, jak na starych romantycznych



komediach? Bez tłumy gości, organizacyjnego zgiełku i niepotrzebnych wydatków? Spokojnie, nastrojowo?

Podeksycytowanie dźwignęło ją do góry.

Ta myśl bardzo jej się spodobała. Tylko ślub kościelny, bez niepotrzebnych formalności urzędowych. Papiery załatwi się po powrocie do kraju. One nie były aż tak bardzo istotne. Najważniejsza była przysięga, umowa tylko między nimi, że zrobią wszystko, by nie zniszczyć swojego uczucia, nie opuszczą siebie nawzajem w trudnej sytuacji. Aby temu podołać, papier nie był potrzebny, wszyscy wiedzą, że on niczego nie gwarantuje. Bardziej może się przydać prawdziwe błogosławieństwo z góry.

Zanim dotarła do domu, który ku jej uldze wyłonił się w końcu zza zakrętu, miała już w głowie opracowany plan. Tak mocno zanurzyła się w marzeniach o sukni, kwiatach i ślubie marzeń, że zupełnie beztrąsko otworzyła drzwi. Koty wyprysnęły jej spod stóp, zanim zdążyła się zorientować, co się stało.

Rozejrzała się wokół. Ale zanim zdążyła odwrócić głowę, zniknęły wśród chaszczy ogrodu i wysokich traw łąki. Nie miała szans w pościgu. Weszła do środka. Zastała tam tylko kocią mamę pochyloną nad swoimi małymi skarbami.

– Zapuściłaś korzenie – powiedziała do niej. – Tak się właśnie dzieje, kiedy się założy rodzinę. Ja też mam taki zamiar – uśmiechnęła się i dołożyła kotce jedzenia.

Podobno, żeby naprawdę poznać człowieka, trzeba go zobaczyć, kiedy jest zdenerwowany, wygrał lub przegrał w

ważnej sprawie, kiedy je i myśli, że nikt go nie widzi, a także podczas zmęczenia. Właściwie zaliczyła już wszystkie punkty. Jakub zdał egzamin. Potrafił się znaleźć w trudnej sytuacji.

Może to był czas, by przejść do kolejnego etapu?



## ROZDZIAŁ 30

Gwiazdy mocno już błyskały na niebie, kiedy Aleks wreszcie zakończył swoje obowiązki. Rozliczył i pożegnał pracowników, dopilnował, by cenny sok został prawidłowo zabezpieczony i przygotowany do dalszej obróbki.

Dokładnie umył pomieszczenie z kadziami i wytłaczarką, wyczyścił pompę i zamknął drzwi. Kiedy przekręcał klucz w zamku, czuł, jakby jednocześnie zamykał jakiś rozdział własnego życia.

Czy to był ostatni raz?

Jutro miał się zjawić nowy właściciel. Aleks dobrze go znał. Bogaty fircyk, żyjący dzięki pieniądзом rodziców zupełnie poza realiami współczesnego świata. Bez pojęcia o pracy, obowiązkach. Aleks nie wyobrażał sobie współpracy z kimś takim.

Nacisnął jeszcze raz klamkę, by upewnić się, że drzwi są zamknięte, i rozejrzał się wokół. Został zupełnie sam. Jakub nie chciał czekać i powlókł się zmęczony po całym dniu pieszo do swojego domku. Oliwia poszła razem z nim.

Mężczyzna odebrał dzwiczący już od jakiegoś czasu telefon. Usiadł spokojnie na ławeczce, wyprostował znużone

ciało i przymknął oczy. Nie spodziewał się niczego dobrego po tej rozmowie, ale nie mógł też już dłużej udawać, że nie widzi nieodebranych połączeń z numeru, który przecież doskonale znał.

– Cześć – powiedział do siostry. – Dopiero teraz skończyłem pracę.

– Wiem, zbiory – odparła Ania, a w jej głosie wyjątkowo nie było goryczy, z jaką cała jego rodzina zwykle wypowiadała to ostatnie słowo.

Może to dobry znak? – pomyślał i odetchnął troszkę głębiej.

– Co u was słychać? – zapytał.

– Bardzo dobrze. – To była odpowiedź, której już dawno nie słyszał. Żadnych pretensji, oskarżeń, żądań...

Ale jego komfort nie trwał długo, wręcz przeciwnie, Aleks nagle poczuł dziwne ukłucie narastającego stresu i wyprostował plecy.

– Mam dzisiaj urodziny – powiedziała siostra.

– Przepraszam cię. – Aleks szybko zaczął się tłumaczyć.

– Zupełnie zapomniałem. Miałem zamiar napisać wieczorem, ale jeszcze nawet nie zdążyłem otworzyć komputera.

– Wiem, zbiory – powtórzyła siostra. – Nic się nie martw, impreza wciąż jeszcze trwa, zdążysz.

– Czego ci życzyć, siostrzyczko? – Naprawdę się zastanowił. Od sześciu lat widywali się rzadko. Nie miał pojęcia, jakie są jej marzenia, czego jej brakuje.

– Szczęścia, zdrowia – podpowiedziała mu. – Prosty

rzeczy. Spokoju w rodzinie.

Westchnął, czując, że wchodzi właśnie na grząski grunt.

– Przyjedziesz na rozprawę? – zapytała Ania, niezdolna już, by ukryć rosnące z minuty na minutę zdenerwowanie.

– Tak – odparł spokojnie.

– To dobrze – siostra odetchnęła. – Wiedziałam, że nie pozwolisz zrobić swoim dzieciom krzywdy. W końcu ty sam miałeś takich dobrych rodziców, zwłaszcza tatę.

Aleks milczał.

W głowie przesuwawała mu się szybko taśma. Nie było na niej jednak żadnych wspomnień jego samego z ojcem czy mamą.

Wszędzie widział Anię. Z tatą na rowerze, z tatą podczas gry w szachy i wieczorem na największym fotelu, kiedy przytulona oglądała z nim bajkę na dobranoc.

O tak – uświadomił sobie. – Mężczyzna może bez trudu wychować córkę, jeśli tylko chce. Miał przecież na to setki dowodów we własnym domu. Dlaczego dopiero teraz to do niego dotarło?

Może nie każdy mężczyzna – pomyślał z żalem.

– Czekamy na ciebie – mówiła Ania. – O nic się nie martw. Adopcja ze wskazaniem to dość prosta procedura. Wszystkie dokumenty są przygotowane. Byliśmy u najlepszego adwokata. Stawisz się na rozprawie, powiesz co trzeba, podpiszesz w paru miejscach i gotowe. Nikt cię już nie będzie nękał.

Aleks zdziwił się. W głosie siostry słyszał taki

entuzjazm, jakby omawiali jakąś radosną uroczystość, a nie szczególnie tak bardzo dramatycznej decyzji.

– Nasi rodzice nie są już pierwszej młodości – ostrożnie odparł Aleks. – Myślisz, że sąd tak łatwo przyzna im prawa do dzieci?

W słuchawce zapadła chwila ciszy. Można było wyczuć rosnące napięcie.

– To nie rodzice starają się o adopcję – Ania ostrożnie dobierała słowa.

– Jak to? – krzyknął.

– Dlaczego się denerwujesz? – Siostra również podniosła głos. – Nie jest ci to w gruncie rzeczy obojętne? I tak nie wiesz, co słyhać u dziewczynek. Jakie mają problemy? Czym żyją? – uspokoiła się z wyraźnym trudem. – Ale nie martw się. Nic się nie zmieni. Nadal będziesz mógł kochać swoją winnicę. Sąd przychylił się do twojej prośby. To my chcemy zostać rodzicami adopcyjnymi. Ja i Rafał.

– Wy? – Aleks nie mógł wyjść ze zdumienia. Jednocześnie narastała w nim ogromna wściekłość na całą rodzinę, która za jego plecami układała mu życie.

– Wyobraź sobie – rzuciła siostra ironicznie. – Ty masz zbiory. Zapewne nie starczyło ci czasu, żeby zauważyć, że jestem już pięć lat po ślubie. Nie mamy dzieci. Za to postawiono nam diagnozę, która nie daje żadnej nadziei. A twoje córeczki i tak już praktycznie są nasze.

Aleks oddychał szybko. Miał wrażenie, że za moment zabraknie mu tchu.

– To są moje dzieci! – krzyknął w końcu i aż mu się gorąco zrobiło ze strachu wobec prawdy w nich zawartej. Właściwie wypowiedział to zdanie po raz pierwszy w życiu. Czuł, że ma rację, ale jednocześnie sam sobie odebrał prawo do jakichkolwiek działań. Jedyne co mógł zrobić, to dyskretnie usunąć się z drogi. Ale to wszystko nie było takie proste.

– Aniu – powiedział delikatnie. – Źle się stało... Powinienem być już dawno do was przyjechać.

– Nie przesadzaj – przerwała mu siostra. – Dziewczynki mają wszystko, czego im potrzeba. Ojca i mamę, a także czworo kochających dziadków.

– Nie mają mamy, a ja jestem daleko, pewnie tęsknią... – poprawił ją.

– Mylisz się – zimnym tonem odparła Ania. – Nawet o tobie nie wspominają, a my też przestaliśmy im cokolwiek opowiadać. Po rozprawie będziesz tylko wujkiem. Jeśli nas w łaskawości swojej odwiedzisz raz na sto lat, jak to masz w zwyczaju.

– Ale przecież to nie jest prawda...

– Kogo to interesuje? – zawołała. – Teraz się nagle zrobiłeś taki praworządny? A gdzie byłeś przez ostatnie lata?

Nie odpowiedział.

– No właśnie – podsumowała jego milczenie siostra. – Więc nie rób problemów. Wykonaj swój ostatni obowiązek. Jesteś to winien Marcie.

Znów przed oczami stanęła mu twarz żony. Miał



wrażenie, że patrzy na niego z wyrzutem i wielkim smutkiem.

– Muszę się zastanowić – powiedział szybko, jak człowiek w ostatniej chwili bezradnie broniący się przed nadchodzącą katastrofą.

– Chyba oszalałeś! – krzyknęła siostra. – Jak długo jeszcze? Mało miałeś czasu? Co ty sobie wyobrażasz? Dziewczynki nie mogą tak żyć. W wiecznym zawieszeniu. Nie wiedząc, kim są. To się musi skończyć.

– Masz rację – przyznał.

– Wreszcie gadasz jak człowiek. – Ania trochę się uspokoiła. – Takie jest życie. Czasem nie ma nad czym myśleć. Po prostu każdy musi zrobić, co do niego należy. Odpowiedzialnie, choćby to mu było nie na rękę i bolało. Tak po prostu jest.

Aleks milczał i patrzył na okrytą mrokiem winnicę. Tuż za nią wznosiła się rozjaśniona zewnętrznymi światłami bryła zamku. Słowa siostry weszły w jego umysł gładko, jakby były idealnie dopasowane do niewidzialnego tunelu. Odpowiednio dobrane, prawidłowo ułożone. Takich właśnie potrzebował, choć rozumiał je troszkę inaczej, niż się zapewne spodziewała Ania.

– Masz rację – powtórzył. – Czasem rzeczywiście trzeba zwyczajnie zrobić to, co należy. Zadzwonię do ciebie. Muszę teraz chwilę pomyśleć.

Wyłączył aparat, zanim Ania zdążyła się pożegnać. Oparł głowę o pień drzewa i zamknął oczy. Trudności z oddychaniem nasiliły się.

Gdybym teraz dostał zawału, odnaleźliby mnie dopiero rano – pomyślał. – Na jakąkolwiek pomoc byłoby już za późno.

Co by się wtedy stało z dziećmi?

Nie miał pojęcia, jakie są procedury. Czy czekałyby na ustalenie opieki w rodzinie zastępczej? Wśród obcych ludzi?

Oddychał tak głęboko, jak tylko potrafił. Starał się uspokoić. Nigdy nie docierało do niego w pełni, że tak naprawdę Helenka i Maja mają tylko jego. Cały sztab babć i dziadków robił tyle szumu, bez problemów zdejmował z jego pleców wszelkie codzienne obowiązki, że nie miał szansy, by poczuć, że jest ojcem, kimś potrzebnym do czegoś więcej niż podpisanie odpowiedniego dokumentu i dokonanie przelewu.

A może to był błąd? Może powinni go byli wtedy po pogrzebie zostawić samego z noworodkiem? Włożyć mu dziecko w ramiona i zaufać, że będzie wiedział, co należy zrobić? Przecież nie jest powiedziane, że nie poradziłyby sobie. Nie miał jednak szansy, by się o tym przekonać.

Wrócił do domu dzień przed pogrzebem, czując, że cała ta historia jest wyjątkowo nierealna. Odruchowo rozglądał się za żoną. W czasie uroczystości stał jak kołek, w zbyt ciasnym garniturze pożyczonym naprędce od kolegi, pod ostrzałem zewsząd płynącej krytyki, odsunięty od dzieci wtulonych w ramiona jednej i drugiej babci i tylko słuchał, jak bardzo wszystkich zawiódł. Szok, jaki wtedy przeżył, właściwie nie zniknął do tej pory.

– Cześć – usłyszał głos tuż obok. – Jakieś kłopoty?

Poderwał się na równe nogi.

– Na litość boską! – krzyknął. – Jesteś gorsza niż amerykański szpieg. Zawsze podsłuchujesz?

– Taka praca. – Oliwia usiadła na ławce. – Dobry dziennikarz zawsze jest najbliżej źródła informacji, a sensację wyczuwa szóstym zmysłem. A ja jestem najlepsza.

Nie miał siły się z nią kłócić. Opadł z powrotem na ławkę. Było mu wszystko jedno, co słyszała i jaki z tego użytek.

– Zostawiłeś w Polsce dzieci? – zapytała, przechylając głowę jak ciekawski ptak.

– Tak – odparł. – Dwie dziewczynki: Maję i Helenkę.

– Ładne imiona. Sam wymyśliłeś?

– Nie. Maja to na cześć najlepszej przyjaciółki mojej żony, a Helenkę nazwały babcie. Ja tylko podpisałem papier.

Oliwia uniosła brwi, ale nic nie powiedziała. Najwyraźniej, kiedy miała ku temu odpowiednią motywację, potrafiła wykazać się taktem.

– Źle wyglądasz – zauważyła. – Jesteś blady, jakbyś zobaczył ducha.

– Tak chyba było – uśmiechnął się słabo.

– Jedźmy do domu – zaproponowała. – Powinieneś odpocząć. Jutro też jest dzień. Zmartwienia nie uciekną, jeszcze zdążysz się nimi podręczyć.

– Pewnie masz rację – przyznał. – Nie sądziłem, że kiedyś ci ją przyznam, ale weź poprawkę, że jestem zmęczony.

Oliwia uśmiechnęła się.

– Myślałem, że poszłaś z Jakubem.

– Pieszo? – oburzyła się. – Taki kawał drogi? Po co? Żeby zobaczyć szczęśliwą zakochaną parę? To przecież żaden temat.

– Mylisz się. – Aleks wyprostował się i spojrzał jej w oczy. – To właśnie jest najlepszy temat. Najważniejszy. Ja ich lubię i trochę im zazdroszczę. Jeszcze nie zdążyli wszystkiego spieprzyć.

Oliwia tylko westchnęła.

– Wracajmy lepiej do domu. Marié czeka. Ja bym na twoim miejscu nie zostawiała jej tak długo z obcym mężczyzną.

– Marié jest wolna – powiedział Aleks, podnosząc się z ławki. – Nigdy nie spotkałem nikogo, kto by żył w bardziej fikcyjnym związku niż my. Nie mam zamiaru udawać, że jest inaczej.

– To dlaczego nie dasz jej spokoju?

– Nie wiem. Ostatnie dwa lata działałam jak w transie. Wciąż mi się wydaje, że pogrzeb był dopiero wczoraj. Na chwilę tylko zostawiłem dziewczynki z babcią, to przecież nic złego. Na moment wpadłem do Marié, miałem się zastanowić, co dalej. Dni przesunęły się jak na jakiejś zwariowanej taśmie i... minęło tyle czasu.

– Znam ten taśmociąg – przyznała Oliwia. – Mnie też połknął na wiele lat.

Wsiedli do samochodu. Pięknie oświetlony zamek lśnił

na tle granatowego nieba. Aleks odwrócił głowę w tamtą stronę.

– Co zrobisz? – zapytał. – Naprawdę wykorzystasz historię hrabiego?

– Nie wiem – powiedziała powoli – ale zapewne tak – dodała szybko, żeby sobie nie robił niepotrzebnych nadziei. – Jestem tylko dziennikarką.

– Nawet dziennikarz jest przede wszystkim człowiekiem. – Aleks próbował zawalczyć.

– Co ty nie powiesz? – Oliwia pogardliwie wydeła usta. – Naprawdę czujesz się uprawniony, by prawić innym morały?

– Nie – odparł Aleks szybko i zamilkł na dobre.

W ciszy, pogrążeni każde we własnych myślach, dojechali na miejsce. Dom był rzęsiście oświetlony, a przez otwarte okna słychać było skoczną muzykę.

– Co tu się dzieje? – Aleks wysiadł z samochodu i zaskoczony stanął na chodniku. – Marié o tej porze zwykle już śpi.

– Tym razem jest chyba inaczej – odpowiedziała mu Oliwia. – Wejdz do środka, to się przekonamy. Mam wrażenie, że trwa tam właśnie niezła impreza.

Jej podejrzenia okazały się słuszne. Aleks otworzył drzwi własnym kluczem, weszli więc niepostrzeżenie, by już od progu zobaczyć, że w salonie, na środku pozbawionego dywanu parkietu tańczy w najlepsze mocno rozbawiona para.

– O rany – wyszeptał Aleks. – To jest Marié?

Pytanie było uzasadnione. Ładna kobieta w zwiewnej sukience, z rozpuszczonymi włosami miała zróżowione mocno policzki, roześmianą twarz i oczy pełne blasku.

– Co on jej zrobił? Przemyciliście jakieś zioła przez granicę?

– I tu się zdziwisz – powiedziała Oliwia z satysfakcją. – Takie miałeś niskie mniemanie o Kacprze. Wydawało ci się, że wręcz nie zasługuje na to, by go nazywać mężczyzną. A tymczasem zobacz. W dwa dni dokonał tego, co się tobie nie udało przez lata.

– Wiesz co? – Aleks poczuł, jak krew uderza mu do głowy. – Jesteś okropna. A już myślałem, że masz kilka kropli oleju w głowie. Myliłem się! – krzyknął.

Złość nie pozwoliła mu ustać w miejscu. Lepszy od Kacpra nie zdołali mu odebrać Marié, choć wciąż próbowali.

Tańcząca para zatrzymała się gwałtownie, z trudem łapiąc równowagę. Marié wyłączyła magnetofon. Szybko poprawiła włosy.

– Kolacja na stole – powiedziała zdyszana.

– Dziękuję – zawołał Aleks ze złością. Nie podobało mu się to, co widział. – Nie jestem głodny – dodał i skierował się w stronę sypialni. Jeśli jednak myślał, że ktoś za nim pobiegnie, mylił się. Marié z ulgą opadła na krzesło.

– A ja się chętnie poczęstuję – powiedziała Oliwia i usiadła obok.

Gospodyni spojrzała z niepokojem na zamknięte drzwi

sypialni.

– Nie martw się – uspokoiła ją Oliwia. – Miał gorszy dzień w pracy. To się zdarza. Przejdzie mu. Zgłodnieje, to wróci.

Marié nie była przyzwyczajona do takich metod postępowania z mężczyznami, ale nie zaprotestowała.

– Świetna zabawa. – Kacper usiadł obok, nalał sobie pełną szklanekę lemoniady i wypił jednym duszkiem. – Szefowo – zawołał po polsku – dziękuję ci za tę posadę. Czuję się wprost stworzony do takiej pracy.

– Ochłoń – odparła zimno Oliwia. – Nie dostaniesz ode mnie ani grosza. Nigdy w życiu nie miałam bardziej beznadziejnego asystenta. Ciesz się, że bilet na samolot mamy wykupiony w dwie strony, bo zostawiłabym cię tutaj bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

Marié patrzyła na nich z niepokojem. Nie rozumiała, o czym rozmawiają, ale bez trudu domyśliła się, że Kacper dostaje właśnie po głowie. Uśmiechnęła się przez stół, żeby mu trochę dodać otuchy, ale chyba zupełnie niepotrzebnie. Mężczyzna czuł się absolutnie szczęśliwy. Krytyka go nie bolała. Był do niej tak bardzo przyzwyczajony, że właściwie nie zwracał już uwagi na takie słowa. Były jak szum kaloryferów w zimie, ruch uliczny za oknem lub kapanie deszczu z rynny. Pierwszego dnia słyszysz, ale potem zupełnie już nie zwracasz uwagi.

Miał dobry dzień. Czuł nawet, że gdyby teraz mógł usiąść do komputera, zdołałby napisać coś naprawdę udanego. Ale

na razie nie miał ku temu warunków. Pięknie nakryty stół pociągnął go kompozycją smaków, zapachów i kolorów.

Marié, wciąż z niepokojem spoglądając na zamknięte drzwi sypialni, podała na stół grzanki z foie gras. Potem pieczoną rybę z sałatką, a na koniec deser. Obłądny tort czekoladowy. Oliwia złamała wszelkie swoje zasady żywieniowe, dotrzymując ostrego tempa Kacprowi, i po każdym daniu z zawstydzeniem wpatrywała się w talerz gospodyni, która jadła powoli, nakładając sobie małe porcje i w nieskończoność wydłużając czas pomiędzy poszczególnymi potrawami.

Nad deską serów, która pojawiała się na koniec w towarzystwie karafki z winem, spędzili prawie dwie godziny.





## ROZDZIAŁ 31

Tablet błyskał w ciemności słabym światłem. Aleks pochylał się nad nim w skupieniu. Nie mógł oderwać wzroku od ekranu. Co chwilę zgrzytał zębami, a ciśnienie podnosiło mu się do niebezpiecznego poziomu.

Jakim prawem wrzucają zdjęcia moich dzieci bez zapytania mnie o zgodę? – wściekał się, a jednocześnie dreszcz przechodził mu po plecach i wciąż przeglądał w kółko te same fotografie. Dawno już nie zaglądał na Facebooka. Nie zwykł publicznie odpowiadać na pytania: „O czym teraz myślisz?” albo „Co u ciebie słyszać?”.

Teraz też nie miał zamiaru dzielić się swoim życiem. Chciał tylko złożyć siostrze życzenia, bo wiedział, że bardzo ją cieszą takie dowody sympatii. Nie zdążył jednak napisać ani jednego słowa. Zdjęcia z urodzin przykuły mocno jego uwagę i zatamowały na chwilę oddech.

Na wszystkich były jego córeczki. Maja – roześmiana, piękna, w obszytej falbanami niebieskiej sukience i mała Helenka, bardzo podobna do swojej mamy. Choć w niektórych momentach, zwłaszcza kiedy dziewczynka poważnie spoglądała w obiektyw, miał wrażenie, że widzi

siebie.

Zdjął koszulę, bo nagle zrobiło mu się bardzo gorąco. Otworzył okno, ale łagodne, ciepłe powietrze nie przyniosło mu ulgi.

Dziewczynki bardzo się zmieniły od ostatniego razu, kiedy je widział. Te miesiące, które minęły, musiały dla nich znaczyć o wiele więcej niż dla niego. Podrosły. Wpatrywał się bez końca w ich twarze, głuchy na dochodzące z jadalni odgłosy.

Jeśli jeszcze godzinę temu sądził, że jest jakaś szansa, że mógłby spróbować podjąć się opieki nad córkami, teraz całkiem spanikował. Nie wyobrażał sobie, że miałyby spojrzeć w te poważne oczy i odezwać się choćby słowem. Wydawało mu się, że dziewczynki wszystko wiedzą. Zajrzą w każdy najbardziej czarny zakamarek jego duszy i odkrywają tam wszystkie złe czyny, których się dopuścił.

A on nie znajdzie nic na swoje usprawiedliwienie.

Ktoś zapukał.

– Nie teraz – zawołał Aleks po francusku. Marié była ostatnią osobą, z którą chciał się widzieć. Drzwi się jednak uchyliły. Spojrzał w tamtą stronę ze zdumieniem, bo Marié zawsze szanowała jego prywatność.

– Nie chcę cię martwić – powiedziała Oliwia, bo to ona wykazała się takim brakiem znajomości podstawowych zasad dobrego wychowania. – Ale twoja dziewczyna poszła właśnie z Kacprem na spacer.

– Słyszałaś, co powiedziałem? – Już nawet nie miał siły

się wściekać. – Jestem zajęty. Dlaczego tu wchodzisz? Mogłem być goły.

– No i co? – roześmiała się. – Już cię przecież widziałam. Nie masz się czego wstydzić.

Przez ułamek sekundy poczuł odruchową dumę, ale szybko mu przeszło. Nie miał nastroju do żartów ani tym bardziej flirtu.

– Nie próbuj mną manipulować. Mam teraz większe zmartwienia. Wyjdź. Idź spać albo do łazienki. Zajmij się sobą. Ja się na opiekuna i przewodnika nie najmowałem.

– Czy to twoje córeczki? – Oliwia jakby nie słyszała jego słów, weszła do środka, po czym wzięła do ręki tablet.

– Tajemnica korespondencji! – krzyknął. – Wiesz, co to jest? – Chciał jej wyrwać urządzenie z rąk.

– Poczekaj – podniosła je wyżej. – Śliczne dziewczynki, a ta mała bardzo podobna do ciebie.

– Też mi się tak wydawało – przyznał z dumą, dając się wciągnąć w rozmowę. – Bardzo ostatnio urosła.

– Dawno ich nie widziałeś? – zapytała.

– Kilka miesięcy. Nie wiem, musiałbym policzyć. Dałbym sobie rękę uciąć, że to było dopiero co – zdenerwował się.

Oliwia usiadła obok niego. Przez otwarte okno płynęło ciepłe wieczorne powietrze, niosąc zapach lawendy. Wdychała je z przyjemnością. Czekała.

Oddech Aleksa powoli się uspokoił. Ekran tabletu wygasł samoczynnie. W pokoju zrobiło się ciemno.

– Co się stało z twoją żoną? – zapytała Oliwia. Jej głos był ciepły i miękki. W takim wydaniu Aleks jeszcze go nie słyszał.

– Dlaczego chcesz wiedzieć? A właściwie – machnął dłonią Aleks. Siedział na brzegu łóżka pochylony, jakby dźwigał wielki ciężar. – Powiem ci – obiecał, ale milczał.

Oliwia czekała cierpliwie.

– Marta zmarła przy porodzie – usłyszała. – Uwierzysz? – Aleks spojrzał jej w oczy. – Ja nie mogłem. W końcu nie żyjemy już w jakimś zaszranym średniowieczu. Kobiety nie umierają w połogu. Kiedy zadzwonili, że skurcze przyszły wcześniej, niż można się było spodziewać, matka natychmiast kazała mi wsiadać w samolot. Ale to nie było takie proste. Akurat był sam środek zbiorów, a na następny dzień zapowiadali burzę. Musieliśmy zebrać wszystko, co tylko można było. Sam hrabia własnymi rękami ciął grona, nosił kosze na plecach. A ja miałem wyjechać i zostawić wszystko? Wydawało mi się, że jeden dzień nie zrobi żadnej różnicy.

– Ale zrobił – westchnęła Oliwia.

– Jak cholera. – Aleks wstał i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. – Ale to nic. Stało się i nie mogę tego zmienić. Ta cała historia już niedługo się zakończy. Moja siostra zajmie się dziewczynkami. Chce je adoptować.

Oliwia uniosła brwi, ale w ciemności nie było tego widać.

– Zgodzisz się? – zapytała.

– Tak – kiwnął głową z powagą. – Właśnie podjąłem decyzję. Będzie im tam dobrze. W pełnej, kochającej się rodzinie.

Oliwia włączyła tablet. Patrzyła na ostatnie w całym cyklu zdjęcie córeczek Aleksa. Dziewczynki siedziały na kanapie pełnej porzrzuconych zabawek. Bez trudu rozpoznała firmowe gadżety, w które jeszcze nie tak dawno – łudząc się, że jest w ciąży – sama wyposażała wymarzony pokój dla dziecka. Dziecka, którego już nigdy nie miała urodzić.

Ktoś tu nie żałuje pieniędzy – pomyślała. A potem spojrzała uważniej. Starsza dziewczynka mocno obejmowała siostrę. To był chyba nawykowy gest, dobrze wypracowany, nie tylko wykonany na potrzeby zdjęcia. Musiała czuć się odpowiedzialna za młodszą siostrę.

– Mają bardzo poważne oczy – powiedziała. – Zbyt poważne jak na ten wiek.

Aleks zagryzł wargi.

– Wiesz co? – zwróciła się w jego stronę Oliwia. – Ja myślę, że one wszystko wiedzą.

– Co masz na myśli? – Mężczyzna rzucił się w stronę tabletu, jakby można było z niego wydrzeć jeszcze więcej informacji.

– Rozumieją, że ich los właśnie się rozstrzyga. Pewnie niejedno podsłuchały z rozmów dorosłych. – Oliwia jeszcze raz spojrzała na zdjęcie. – Myślę też, że one się boją.

Aleks poczuł dreszcz przechodzący mu po plecach. Był

odważnym mężczyzną, gotowym stawić czoła przeciwnikowi. Pod warunkiem, że nie był on trzyletnią dziewczynką. W takiej relacji czuł się zupełnie bezradny.

– Przestań! – krzyknął. – Nie szantażuj mnie. Przecież powiedziałem, że je oddam. Zgodzę się.

Oliwia zastanowiła się chwilę.

– Nie wiem, czy o to chodzi – powiedziała wolno. – Obstawiałabym inne rozwiązanie.

Zamilkła, a Aleks wstrzymał oddech. Miał wrażenie, że za chwilę usłyszy coś strasznego. Nie chciał, zrobił nawet krok, żeby po prostu wyrzucić Oliwię za drzwi, ale jednocześnie nie mógł się powstrzymać, by nie czekać z niecierpliwością na jej słowa. Spojrzał na nią w napięciu.

– Ja myślę, że one się boją, że je zostawisz – powiedziała Oliwia, a Aleks usiadł na podłodze i ukrył twarz w dłoniach. Trwało to bardzo długo. W sypialni panowała absolutna cisza. W końcu podniósł głowę.

– Nie masz racji – powiedział zachrypniętym z emocji głosem. – Mylisz się, bo nie rozumiesz sytuacji. One mnie prawie nie znają. Jestem najgorszym ojcem, jakiego można sobie tylko wyobrazić. Bywam u nich raz na parę miesięcy. Zostawiłem Helenkę samą, zaraz jak się tylko urodziła. Nigdy w życiu nie zabrałem ich na spacer bez przynajmniej dwóch babć tuż obok. Rozumiesz? Jestem tylko dawcą nasienia, jak mi to kilka razy wykrzyczała moja mama. A nie żadnym ojcem. Na to miano trzeba sobie zasłużyć.

– Bzdura. – Oliwia klęknęła obok niego. – Jesteś i

zawsze będziesz ich ojcem. Cokolwiek zrobisz, jakkolwiek dokument podpiszesz, zawsze tak będzie.

Chciała wstać, ale Aleks złapał ją mocno za rękę.

– Poczekaj – powiedział. – Pytam teraz poważnie. Naprawdę sądzisz, że dwom małym dziewczynkom mogłoby być lepiej z samotnym facetem, który jajka nie potrafi ugotować, niż w pełnej, choć adopcyjnej rodzinie?

Oliwia zastanowiła się uczciwie.

– W tym konkretnym przypadku tak.

Aleks ze świsem wypuścił powietrze. Spodziewał się sam po sobie trochę innej reakcji, ale nieoczekiwanie poczuł radość.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Tak. Są przypadki, kiedy adopcja jest najlepszym z możliwych wyjść. Ale to nie jest taka sytuacja. Wiem, co mówię. Twoje córki, choćby im ktoś chciał nieba przychylić, zawsze będą miały świadomość, że tata je oddał. Dlaczego? Jak im to wytłumaczyć? Przecież ty nie masz nawet jednego dobrego powodu. Zdrowy, normalny mężczyzna, bez nałogów, niekarany, zdolny do pracy i okazywania uczuć. Trochę głupi, ale to już inny temat. Co im powiesz?

– Ja? – wystraszył się Aleks. – Nic.

– No właśnie. – Oliwia westchnęła głęboko. – Będą więc czerpać informacje od innych ludzi, a zapewniam cię, że powstanie na ten temat wiele plotek. Wasza historia jest pewnie głośna w okolicy. Nieczęsto ojciec porzuca dzieci, a adopcja ze wskazaniem też jest jeszcze u nas tematem



wywołującym spore emocje. Prędzej czy później ktoś krzyknie na placu zabaw: twój tata cię nie chciał. Wiesz, jak się żyje z taką świadomością? Wiesz, jaki to ma wpływ na psychikę dziewczynki?

Aleks milczał.

– Ja wiem – cicho powiedziała Oliwia – i nikomu tego nie życzę. Gdybyś jeszcze miał jakiś naprawdę mocny powód, ale nie masz! Zresztą, co tak naprawdę może usprawiedliwić człowieka, który porzuca własne dziecko? W twoim przypadku naprawdę nic.

– Przestań, proszę. – Aleks wstał, zabrał jej tablet z dłoni, wyłączył i odłożył. – Wystarczy – powiedział. – Może nawet masz rację, ale tylko teoretycznie. Patrzysz jak kobieta – na emocje, uczucia. A życie? Twarde, brutalne? Czy ja im nie zrobię większej krzywdy? No, wyobraź to sobie. Jest rano, one wstają i co dalej? Jakies śniadanie, skąd wziąć? Do przedszkola w co ubrać? A mycie? Ja się krępuję, przecież one mnie prawie nie znają.

Oliwia patrzyła na niego i tylko kręciła głową. Trudno w to było uwierzyć, ale mówił poważnie.

– Gdyby męska głupota miała skrzydła, to fruwałbyś teraz jak złoty znicz – powiedziała. – Człowieku! Naprawdę tego się najbardziej boisz?

– Nie – krzyknął. – Jeszcze stu innych rzeczy. Przecież jeśli chciałbym wrócić do Polski, to musiałbym pracować! A kto się wtedy wszystkim zajmie? Nie da się pogodzić pracy z tymi wszystkimi skomplikowanymi sprawami. Zakupy, jakieś

pranie, gotowanie, ubieranie...

– Większość kobiet to robi, setki matek – przerwała mu Oliwia. – Ale nie martw się, sieroto, taki bezradny samotny tatuś z pewnością szybko znajdzie jakąś chętną do pomocy panią.

– Nie chcę żadnych obcych bab – krzyknął. – A ty? – zapytał nagle.

– O nie – roześmiała się Oliwia. – Widzę, że sobie ułożyłeś piękny plan. Ja bym za własne dziecko oddała wiele, ale nie jestem gotowa, by rzucić moją pracę i pojechać z tobą na koniec świata tylko po to, żeby ci jajka gotować i pranie wieszac, bo sam nie umiesz. Zapomnij.

– Praca! – zawołał z goryczą. – Wiesz, ty naprawdę nie jesteś kobietą. Popelniasz typowo męskie błędy. Pieścisz tego bożka naszych czasów, a nie wiesz, że kiedyś pokaże ci środkowy palec i zostaniesz sama.

– To jeszcze nie powód, żeby się wiązać z pierwszym lepszym mężczyzną, który mi to zaproponuje – krzyknęła.

Oboje byli wściekli. Stali naprzeciwko siebie i mierzyli się gniewnymi spojrzeniami. Po niedawnej bliskości nie został nawet ślad.

– Jasne. – Ironia wylewała się ze słów Aleksa. – Wiązać się to oczywiście za dużo dla jaśnie pani, ale łaszki rzuciłaś, zanim zdążyłem o to poprosić. I to przed kim? Przed dopiero co poznanym facetem, którego przecież masz za idiotę.

Odpowiedział mu huk zatrzęsniętych z wielką siłą drzwi.

Z obramowania cienkich drewnianych listewek wyleciała kwadratowa szybka i roztrzaskała się na podłodze.

– Spadaj! – krzyknął Aleks. – Bardzo dobrze. I tak nie mówiłem poważnie. Kto by chciał być z takim babszylem?

\*\*\*

Oliwia pobiegła do swojego pokoju. Rzuciła się na łóżko i wbrew wszystkim swoim zasadom zaczęła płakać. Niełatwo było ją zranić. Silniejsi od Aleksa nie zdołali tego dokonać. Może tylko ojciec, kiedyś, dawno temu. Ale to już był zamknięty rozdział.

Dawno przestała być małą dziewczynką. Szybko podniosła się z łóżka. Otarła łzy. Otworzyła okno i zaczerpnęła w płuca świeżego powietrza. Czas Aleksa właśnie się skończył. Wakacyjna przygoda wymykała się spod kontroli i niosła ze sobą stanowczo zbyt dużo trudnych emocji. Trzeba było wyciągnąć z niej wszystko, co dobre, i ruszać dalej. Co było w tej historii pozytywnego. Może myśl o adopcji?

Oliwia usiadła na tapczanie. To był pomysł, z którym mierzyła się już kilkakrotnie. Czy warto było podejść do niego jeszcze raz? To nie takie proste, przyjąć obce dziecko. Ale może właśnie tak samo trudne, jak wychowanie własnego. Każdy człowiek to przecież odrębna istota. Inna. Trzeba się poznać, dać sobie czas, rozmawiać. Każda więź wymaga pielęgnacji.

Mogłabym je pielęgnować doskonale – pomyślała,

zawsze chętna do tego, by zmierzyć się z nowym zadaniem i zrobić to najlepiej.

Wróciła do okna. Na chodniku zobaczyła Marié i Kacpra. Nie całowali się, jak można by przypuszczać. Stali nawet w pewnym oddaleniu od siebie. Nie było widać rysów ich twarzy, ale Oliwia bez trudu potrafiła sobie wyobrazić przepływające między nimi emocje. Pierwszy raz w życiu miała okazję, by obserwować rodzące się gwałtownie uczucie. Zjawisko było naprawdę fascynujące.

Nagle poczuła dławiący ucisk przykrości. Przypomniały jej się słowa Aleksa.

– No, tak – wyszeptała. – Marié zapewne nie wyskoczy z łaszków, zanim Kacper porządnie nie poprosi.

Było jej wstyd. Nie hołdowała jakimś żelaznym zasadom moralnym, ale też nie miała zwyczaju nawiązywać przygodnych znajomości i uważnie wybierała sobie partnerów. Ten spontaniczny odruch, dzisiaj, w pełnej słońca winnicy, ją samą zdumiewał. Na samo wspomnienie czuła ciepło w brzuchu i przyjemny ucisk, jak człowiek, który frunie na bardzo wysokiej huśtawce.

– Zapomnij – powiedziała sobie.

Jeszcze raz spojrzała w stronę Marié i zamknęła ze złością okno.

– A ona niech nie zadziera nosa. W końcu związała się z Alekssem, a tego by żadna kobieta, która ma choć odrobinę rozumu, nigdy nie zrobiła.



## ROZDZIAŁ 32

Berenika spała. Zawinięta w kołdrę, jak naleśnik, nawet nie drgnęła, kiedy Jakub wszedł do domu i zapalił światło. Tuż obok łóżka, w pudełku, ruda kotka karmiła swoje maluchy. Na widok Jakuba podniosła czujnie głowę.

– Cześć – przywitał się. – Przynajmniej z tobą mogę pogadać. Ciężki miałem dzisiaj dzień – zwierzył się kotce, a ona spojrzała na niego z pełnym zrozumieniem. – Ta praca jest o wiele gorsza niż harówka w Grecji na plantacji oliwek. Czuję się jak wymłócone zboże. Nawet sobie nie wyobrażam, że mógłbym teraz siadać do komputera i cokolwiek pisać.

Kotka kiwnęła głową.

– Dobrze, że chociaż ty to akceptujesz. Bo poza tym czarno wszystko widzę. Nasza wspianała, rozsądna, twardo stąpająca po ziemi Berenika w sprawie ślubu dostała jakiegoś amoku. Niczego się od niej nie mogę dowiedzieć. A nawet jeśli coś powie, to nigdy nie można być pewnym, czy za chwilę nie zmieni zdania.

– Można, można – usłyszał zachrypnięty od snu głos narzeczonej. – Co to za obgadywanie mnie za moimi

plecami? Ślub będzie pojutrze, w winnicy. Aleks obiecał załatwić księdza.

Odwróciła się do ściany i wyglądało na to, że znów zapadła w sen. Jakub wpatrywał się w jej plecy dłuższą chwilę, zanim dotarło do niego, że nie usłyszy już ani słowa. Próbował zrozumieć te, które właśnie padły.

Aleks załatwi księdza? To sformułowanie od razu nasunęło mu obraz ponurego zarządcy z pistoletem w dłoni albo dobrze znanym workiem, do którego można by wrzucić duchownego i wywieźć gdzieś w nieznane. Poczł dreszcz niepokoju.

Co ona wymyśliła? Spojrzał znów na nieruchome plecy dziewczyny. Cokolwiek sobie postanowiła, wiedział, że się jej nie oprze.

Berenika działała na niego jak silny narkotyk. Każdy dzień z nią był karuzelą emocji. Cokolwiek robiła, porywała go za sobą. Czasem musiał stawić czoła trudniejszym zadaniom, nieustannie bywał zaskakiwany, ale uwielbiał być w jej towarzystwie. Do szczęścia brakowało mu tylko prawdziwej bliskości, której Beata szczydziła mu konsekwentnie, zasłaniając się ślubnymi rozterkami.

Jakub wziął prysznic, przebrał się w czysty dres, po czym zgasił światło i położył się obok narzeczonej. Przytulił się mocno do jej pleców i pocałował w odsłonięty kawałek szyi. Ale te czytelne i bezpośrednie aluzje nie spotkały się z żadnym odzewem. Beata nawet nie drgnęła. Delikatne rozplątanie jej z ciasnego kokonu kołdry wydawało się

zadaniem niewykonalnym, a bardziej brutalnych działań się bał.

Z ciężkim westchnieniem rezygnacji przewrócił się na plecy.

– Niech już Aleks załatwi tego księdza w dowolny sposób. Byle się to wszystko wreszcie skończyło – wyszeptał.

Mimo późnej pory Jakub zadzwonił do zarządcy. Miał nadzieję, że czegoś się dowie. Ale nikt nie odebrał telefonu.

Z powrotem opadł na poduszkę. Spodziewał się, że rozpalona wyobraźnia nie pozwoli mu zasnąć, ale mylił się. Zanim ruda kotka zdołała dokładnie umyć ostatnie ze swoich maluchów, on już chrapał niczym strudzony drwal.





## ROZDZIAŁ 33

Aleks wstał bladym świtem. Marié spała po drugiej stronie łóżka, dość daleko od niego. Coś się działo niedobrego w jego związku, ale analiza tego problemu chwilowo przekraczała jego możliwości. Lista spraw do rozwiązania wydłużała się z każdym dniem, a on wciąż jeszcze nie zdołał przebrnąć nawet przez pierwszy punkt.

Co postanowić w sprawie dzieci?

Po wczorajszej rozmowie z Oliwią głowa mu pękała od chaotycznych, sprzecznych myśli. Cichutko otworzył drzwi sypialni. Po stłuczonej szybie pozostała dziura, której obecność trzeba będzie jakoś wytłumaczyć Marié. Nie miał pojęcia, w jaki sposób. Na razie z ulgą spojrzął na łóżko. Kobieta spała mocno. Uznał, że póki co nie będzie się martwił czekającą go rozmową. Teraz najważniejszym celem było dyskretne wymknięcie się do pracy, tak by nie dać się złapać Oliwii. Na palcach poszedł do łazienki. Bał się przekręcić zamek, żeby nie szczęknął zbyt głośno, co skutkowało tym, że wszystkie czynności wykonywał szybko, w stresie i bez komfortu wynikającego z zapewnionej prywatności.

– Cholerna baba! – zaklął pod nosem. – Przez nią człowiek skrada się po własnym domu jak jakiś złodziej.

Umył się pobieżnie i ubrał. Nie zjadł nawet śniadania, żeby zmniejszyć jakiegokolwiek ryzyko spotkania z Oliwią. Wyszedł z domu, ostrożnie stawiając kroki, po czym cicho zamknął za sobą drzwi. Następnie zbiegł po schodach i schował się w samochodzie. Przepęlniony nagłą obawą obejrzał się jeszcze, żeby sprawdzić, czy Oliwia jakimś cudem nie zdołała jednak przeniknąć do zamkniętego auta i ukryć się na tylnym siedzeniu. Ale wewnątrz pojazdu było puste.

Odetchnął z ulgą, po czym stłumił gwałtowną pokusę, żeby jeszcze sprawdzić bagażnik. Był niewielkich rozmiarów i nie wyobrażał sobie, żeby elegancka pani redaktor zdolna była do takiego poświęcenia dla sprawy. Odjechał nieco od domu, po czym – pchany irracjonalnym lekiem – zatrzymał jednak auto i sprawdził wewnątrz bagażnika. Nie mógł się uspokoić.

– Wariujesz przez nią. – Roześmiał się z własnej głupoty, ale dopiero teraz spokojnie ruszył dalej. Odetchnął z ulgą. Czekał go dzisiaj ciężki dzień i nie życzył sobie towarzystwa żadnej nachalnej kobiety. Zwłaszcza takiej, która ma zwyczaj ukrywać się w krzakach, by wyskoczyć z nich w najmniej spodziewanym momencie.

Jechał na pamięć. Jak codziennie, od wielu lat. Automatycznie skręcał w odpowiednią stronę i mijał kolejne charakterystyczne punkty, znaczące dobrze znaną drogę.

Wjechał w bramę pogrążony w myślach i dodał gazu, by zaparkować na lekkim wzniesieniu tuż pod murem ogrodzenia, gdzie zawsze zostawiał samochód. W ostatniej chwili cofnął nogę z gazu i wyhamował.

Jakiś bezczelny palant postawił auto na jego świętym miejscu. O tym, że należy do Aleksa, wiedzieli w winnicy wszyscy, z sezonowymi pracownikami włącznie. Spojrzał z żywą niechęcią i rosnącą z każdą sekundą odrazą na tył drogiego jaguara. Od razu się domyślił, do kogo należy to cacko ustawione w cieniu rozłożystego drzewa. Na najlepszym do tego celu miejscu.

Włączył wsteczny bieg, zatrzymał się po drugiej stronie, ale nie wysiadł. Już wiedział, że jego praca w winnicy dobiegła kresu. Nie potrzebował kolejnych dowodów. To zajęte miejsce było symbolem nowych porządków. Nie chciał ich poznawać. Szansa, że okażą się sensowne, była znikoma. To zresztą i tak nie miało już znaczenia.

Czuł się jak mężczyzna, który dostał zaproszenie na ślub własnej dziewczyny. Cokolwiek zrobi jej nowy mąż, nawet jeśli okaże się dobrym człowiekiem, on i tak będzie cierpiał.

Zaskoczyło go to porównanie.

Kiedy to się stało? – zastanawiał się. – W którym momencie zwyczajne zawodowe zaangażowanie przerodziło się niezdrową fascynacją? Tak potężną, że nie pozostawiła miejsca na nic innego.

Położył głowę na kierownicy, ale nie zdążył się zastanowić nad kolejnym problemem. W szybę samochodu

zastukał Jean.

– Jesteś proszony na rozmowę – zawołał.

Aleks wysiadł.

– Słyszałeś? – pytał Jean. – Mamy nowego właściciela. To niemożliwe – ekscytował się. – Nie do uwierzenia. Wiedziałaś o tym?

– Od wczoraj – przyznał. – I też nie mieści mi się to w głowie.

– Podobno zwalniają. – Na twarzy Jeana odmalował się przestрах.

– Nie martw się. Kogoś z dawnych pracowników muszą zostawić, a ja rezygnuję.

– Słucham? – Jean aż przystanął. Nie przepadał za Alekssem, zazdrościł mu związku z Marié, ale szanował jego przywiązanie do pracy. Było jasne, że zarządca kocha to miejsce tak samo mocno jak właściciel. – Co zrobisz? Zatrudnisz się gdzie indziej? Nie będzie łatwo. Wszyscy mają komplet. Sam szczyt zbiorów, nikt teraz nie uzupełnia pracowników.

– Wiem – odparł spokojnie Aleks, choć wściekłość rosła w nim z minuty na minutę. – Jeszcze nie zdecydowałem, co dalej. Jestem tak samo zaskoczony jak ty. Może wrócę do Polski?

– A Marié? – wyrwało się Jeanowi z głębi serca.

Aleks nie odpowiedział. Przypomniał sobie, że kiedy brakuje argumentów, najlepiej zastosować odpowiednią mimikę, i spojrział na kolegę ponuro. To wystarczyło. Jean

zaciśnął usta, a potem odwrócił głowę. O nic więcej już nie zapytał. Skręcił energicznie i poszedł w stronę gromadzących się powoli pracowników. Dzisiaj zachowywali się inaczej niż zwykle. Ciszej rozmawiali i poruszali się z pewnym trudem. Zapewne w każdym mięśniu czuli wczorajszą pracę.

Aleks poszedł dalej. Pomędzy rozłożystymi drzewami stał niewielki budynek, w czasie zbiorów pełniący funkcję biura, a w ciągu roku składu materiałów wszelkich. Aleks osobiście go wysprzątał przed sezonem. Przez otwarte drzwi widział biurko i brata hrabiego siedzącego w swobodnej pozie na fotelu. Obok niego stało kilku nieznanym mężczyznom, zapewne przybyłym z Paryża doradców.

Nieżyły tłum – pomyślał Aleks. – Jeśli miałyby jeszcze jakieś wątpliwości co do swojego losu, to teraz zapewne zostałyby one rozwiane. – Nikt więcej już się tutaj nie zmieści – podsumował.

Miał właśnie wejść do środka, gdy usłyszał dźwięk telefonu. Spojrzał na wyświetlacz. Dzwoniła jego mama.

Nigdy nie odbierał prywatnych rozmów w pracy. Teraz jednak spokojnie nacisnął zieloną słuchawkę, choć nie spodziewał się po tej rozmowie niczego dobrego. Odszedł dalej w głąb rzędów winorośli.

– Wierzyć mi się nie chce! – krzyknęła mama zamiast powitania. – Myślę, że to niemożliwe. Ale wolę się upewnić. Jakie są twoje zamiary? Ania wspominała, że powiedziałeś jej coś nieprzyjemnego.

– Niczego takiego nie zrobiłem – odpowiedział, starając

się zachować spokój. – Chcę się tylko zastanowić, mam chyba takie prawo.

– Absolutnie nie masz żadnych praw. – Mama rozwiązała wszelkie jego wątpliwości. – Twoja bezczelność przechodzi wszelkie granice. Mało miałeś czasu na zastanowienie? Jeszcze ci nie wystarczy, że od dwóch lat razem z Matyldą wychowujemy twoje dzieci?

– Właśnie zdałem sobie z tego sprawę...

– Rychło w czas... – przerwała mu matka.

– To się wkrótce zmieni – próbował tłumaczyć, ale ziarno zasiane przez Oliwię z każdym słowem matki malało, bladło i stawało się nieistotnym pyłem.

– Mam nadzieję – zawołała mama. – Niczego już od ciebie nie chcę, tylko żebyś się raz w życiu zachował jak należy. Podpisz ten papier bez gadania i tyle. Dziewczynki bardzo kochają Anię, będą z nią naprawdę szczęśliwe.

Wszyscy kochają Anię – pomyślał Aleks. Obudziły się w nim stare wspomnienia. Podniósł głowę i poczuł rosnący w sercu gniew. Stanowczo zbyt długo biernie przyglądał się rozwojowi wypadków. Miał już tego dość.

– Mamo – powiedział głośno. – Ja nie to miałem na myśli. Nie chcę zrzec się praw.

– Nawet mnie nie denerwuj. – Głos mamy stał się piskliwy. – Te dzieci wcale cię nie obchodzą, nawet ich nie odwiedzasz. Nie zasługujesz na nie. To Ania i Rafał powinni być rodzicami, nie ty.

– Wiem, mamo, ale jakkolwiek wydaje ci się to

niesprawiedliwe i choć z pewnością masz rację, to jednak dzieci są moje.

– Przestań, dobrze? Gdzie byłeś, kiedy twoja żona rodziła, gdzie byłeś, kiedy dziewczynki straciły matkę, kiedy Helenka płakała całymi nocami? Kto ją nosił wtedy na rękach?

– Nie ja – przyznał, czując znów, jak dopiero co odzyskana pewność siebie znika.

– No właśnie – dobiła go matka. – Więc nawet sobie nie wyobrażaj, że mógłbyś się nimi zająć. Nie masz pojęcia o wychowaniu dzieci.

– Dziękuję ci za wsparcie. – Została mu już tylko ironia, na nic więcej nie miał siły.

– Ten sarkazm jest nie na miejscu – pouczyła go mama. – Oczywiście, że masz za co dziękować. Mnie, ojcu i Matyldzie – takiej teściowej to ze świecą szukać. Codziennie przychodzi pomagać przy dziewczynkach. Na noc je zabiera, złego słowa o tobie nie powie, choć myśli pewnie niejedno.

– Wiem, mamó. Mimo wszystko dojrzewam do decyzji, żeby zmienić swoje życie. Wrócić do Polski i zająć się dziećmi.

– Teraz chcesz wrócić? – krzyknęła matka. – Kiedy już na wszystko jest za późno? Trzeba było wracać, jak cię żona prosiła. Tyle razy. Kiedy leżała w szpitalu i lekarze walczyli o nią i o Helenkę. Dzisiaj już nikomu nie jesteś potrzebny.

– Dziękuję ci, mamó.

– Bardzo proszę. Mam nadzieję, że nie zrobisz nam



wszystkim takiego świństwa i nie odbierzesz nam dzieci. To byłoby okrutne.

Milczał.

Wszelkie decyzje, które z takim trudem podjął, rozpięchnęły się jak wróble poderwane nagłym stadnym impulsem. Niczego już nie był pewien. Rozumiał, że matka jest rozżalona, że nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, co mówi, ale wiedział też, że ma sporo racji. Dzieci nie znały innego życia. To obie babcie, ciocia i jej mąż były ich rodziną.

Mama zaczęła szlochać w słuchawkę. Przedłużające się milczenie napełniło ją strachem.

– Więc to prawda – płakała. – Rzeczywiście chcesz to zrobić. Mój Boże, co teraz będzie? Ja się natychmiast muszę zająć Anią.

Rozłączyła się.

Aleks usiadł pod drzewem, schowany przed wzrokiem nowego właściciela i jego pracowników. To ostatnie zdanie pozbawiło go sił do dalszych działań. Było jak mantra przewijająca się przez całe życie. Mama zawsze musiała zająć się Anią. Wyczekaną, wytęsknioną córeczką, która urodziła się, kiedy on miał dziesięć lat. Jej potrzeby zawsze były na pierwszym miejscu. Bo maleńka, delikatna, bo dziewczynka...

Teraz był dorosły, miał własne życie, ale to wciąż było przykre.

Miał ponad czterdzieści lat, ale w tym momencie tak

samo mocno, jak kiedy był chłopcem, potrzebował wsparcia mądrej osoby. I znów nie mógł na nie liczyć.

Czasem starsi ludzie skarżą się, że nikt nie chce słuchać ich rad. Ale to nieprawda. Młodzi bardzo chętnie przychodziliby do rodziców czy dziadków w ciężkich chwilach życia, kiedy stoją na rozdrożu i naprawdę nie wiedzą, co dalej. Ale nie po głędzenie, zrządzenie, mamranie, wtrącanie, krytykowanie – tylko po prawdziwą, mądrą, skuteczną radę. Ale takiej większość starych ludzi nie potrafi udzielić. Bo mądrość wbrew obiegu opinii nie zawsze przychodzi z wiekiem. Bywa, że nie pojawia się nigdy. Bo nikt się o nią nie starał, nie szukał jej, nie pracował, by ją zdobyć. Więc jej nie ma.

Aleks siedział skulony pod drzewem i najbardziej na świecie pragnął teraz sensownej podpowiedzi, co robić. Na całym świecie nie było jednak osoby, do której mógłby się zwrócić.

Z budynku biura wyszedł młody mężczyzna. Jego włosy błyszczały w słońcu od nadmiaru żelu. Miał na sobie różową obcisłą koszulę i białe spodnie. Aleks przymknął oczy.

Nie oceniaj po wyglądzie – nakazał sobie. – Może to właśnie jest świetny specjalista, który bardzo dobrze zna się na uprawie roślin, opryskach, podwiązywaniu, obcinaniu, zbiorach i produkcji.

– *Monsieur Sadowski?* – Mężczyzna podszedł do niego – Właściciel winnicy czeka na pana.

– Wiem – odpowiedział Aleks. – Zaraz przyjdę. Muszę

tylko zadzwonić.

Słońce wznosiło się coraz wyżej. Brat hrabiego prosił do biura kolejnych pracowników, także sezonowych zbieraczy. To opóźniało rozpoczęcie pracy. Aleks jednym rzutem oka potrafił ocenić straty. Tegoroczne zbiory nie będą udane.

Poczuł, jak bardzo jest mu to obojętne.

Odszedł kilka kroków, zanurzył się między rzędy winorośli. W dłoni ścisnął telefon. Nie miał pojęcia, do kogo zadzwonić, ale w tym zdenerwowaniu i chaosie myśli wciąż miał przed oczyma twarz teściowej. Nie rozmawiał z nią od śmierci żony. Na pogrzebie powiedzieli sobie wiele przykrych słów. Potem już bał się do niej odezwać. Przyczyną tragedii jego żony był krwotok wewnętrzny. Nikt nie był za niego odpowiedzialny. Lekarz powiedział, że nie można było nic zrobić. Ale i tak wszyscy obarczali winą Aleksa. Bo nie przyjechał, kiedy żona prosiła go o pomoc. On sam również się obwinał.

Co mógłby powiedzieć kobiecie, której córkę tak bardzo skrzywdził?

Palec jednak biegał po dotykowym ekranie i znalazł w książce odpowiedni numer.

Nacisnął.

Wyłącz to – krzyczał strach w jego głowie, ale pragnienie rozmowy było silniejsze.

– To ja – przedstawił się, nie mając wątpliwości, że teściowa rozpozna jego głos.

– Dzień dobry. – Matylda nie zapomniała o zasadach

dobrego wychowania.

– Nie zajmowałbym cennego czasu, ale mam ważną sprawę – mówił dalej, starając się unikać sformułowań bezpośrednich. Nie wiedział, jak się zwracać. Słowo „mama” wydawało mu się wyjątkowo nie na miejscu.

– Domyślam się – powiedziała. – Naprawdę chcesz zabrać dzieci? – przeszła od razu do rzeczy.

– Sam nie wiem, czego chcę – przyznał się. – Mama twierdzi, że sobie nie poradzę, że nie zasługuję na takie wspaniałe córeczki, ale... inni – dopiero po chwili znalazł odpowiednie słowo – radzą, że najlepiej dzieciom jest z rodzicami.

– A ty czego byś tak naprawdę chciał? – celnie zapytała teściowa.

Aleks zastanowił się głęboko.

Teściowa czekała. Nie zaczęła płakać, krzyczeć, nie wywierała żadnej presji. Milczenie trwało bardzo długo.

– Chciałbym... – powiedział powoli Aleks – jeszcze choć raz w życiu swobodnie odetchnąć, usiąść przed domem w słońcu i poczuć spokój w duszy.

Matylda westchnęła.

– W takim razie – odparła – jakkolwiek to będzie trudne, musisz wrócić do dzieci. Odpokutować swoje błędy. Przemienić je w dobro.

Milczał, nerwowo ściskając słuchawkę. Po plecach ściekała mu stróżka potu. Bał się, jakby co najmniej za chwilę miał stanąć do walki z zawodowym pięściarzem,

który go przerasta pod każdym względem.

– Nie lubię cię – powiedziała teściowa. – Nie zasługujesz na swoje dzieci. Twoja matka ma w pełni rację. Ale dasz sobie radę. Jestem tego pewna. I ja ci pomogę. Na ile starczy mi sił.

Aleks nigdy nie płakał. Nawet na pogrzebie żony trzymał się mocno, choć miał ochotę rzucić się na ziemię, drzeć ją palcami i wyc z całych sił. Ale teraz poczuł pod powiekami łzy.

– Pomogę ci – powtórzyła teściowa. – I dasz sobie radę.

Przez ściśnięte gardło Aleksa nie mogła się wydostać żadna odpowiedź.

– Już dobrze – wyręczyła go teściowa. – Podziękujesz, jak przyjedziesz. Muszę teraz jechać do twojej matki. Tam się pewnie rozgrywają dantejskie sceny.

Rozłączyła się. Aleks stał na drżących nogach i próbował opanować emocje.

– Hej! – usłyszał tuż obok. – A ty coś taki wzruszony? Miałeś widzenie?

Aleks odwrócił się.

– Skąd się tutaj, do cholery, wzięłaś? – Jego gardło błyskawicznie się odblokowało.

– A co? – uśmiechnęła się Oliwia. – Myślałeś, że bez ciebie sobie nie poradzę? Nie tylko ty masz samochód, frajerze. Marié także.

Zgrzytnął zębami i już miał się odwrócić, ale zatrzymał się.

– Dlaczego znowu tutaj przyjechałaś? – zapytał ze złością. – Czego jeszcze szukasz? Nowy właściciel może być mniej uprzejmy niż hrabia.

– Nie skończyłam swojej pracy. Troszkę się jeszcze rozejrzę. Zrobię kilka nowych ujęć.

– Bez zgody właściciela? – krzyknął. – Zaraz cię stąd wypędzą. Osobiście tego dopilnuję.

– Za zgodą – bezczelnie roześmiała mu się w twarz. – Brat hrabiego ma zupełnie inną wizję rodzinnej winnicy. Chce tutaj prowadzić pensjonat, ściągać turystów i zbijać majątek.

– Bo jest kompletnym bałwanem – zawołał Aleks. – Prawdziwe pieniądze są w winie. Nie da się jednak produkować wysokiej jakości trunku, jeśli człowiek się nie odda temu zajęciu całym sercem ani tym bardziej przy tabunach kręcących się wszędzie naokoło gapiów.

– To już nie moje zmartwienie. – Oliwia odwróciła się.

– Moje też nie – wyszeptał, ale nie mógł się uspokoić. – Wszystko pójdzie na marne. Cały trud, tyle starań, pracy...

– Co tam mamrocześ? Całkiem już straciłeś rozum. Co ja mówię – zreflektowała się. – Nie można stracić czegoś, co nigdy nie istniało.

Machnął dłonią i ruszył w stronę biura. Nie chciało mu się kłócić, musiał się pilnie zająć własnymi sprawami.

– Poczekaj. – Oliwia złapała go za ramię. – Podobno jutro wieczorem ma się tutaj odbyć ślub. Słyszałam, że to ty jesteś odpowiedzialny za jego organizację.

Aleks walnął się w czoło z siłą zdolną powalić zdrowego mężczyznę.

– Jasna cholera, całkiem zapomniałem – krzyknął. – To znaczy... tak. Masz rację. Wszystko odbędzie się zgodnie z planem.

– Który jeszcze nie istnieje... – zmrużyła oczy.

– Spadaj. – Wyrwał jej ramię z dłoni. – To nie twoja sprawa.

– Nie udawaj. Mnie nie oszukasz. Ludzi bez planu wyczuwam na kilometr. Zawodowa specjalizacja.

– Nawet jeśli miałem ważniejsze sprawy, to co? Tak czy inaczej to nie twoje zmartwienie.

– Mogę ci pomóc – zaoferowała się. – Znam francuski, jestem przekonująca. – Wyprostowała się dumnie. – Daj kluczyki, pojedę gdzie trzeba i załatwię wszystko.

Wizja usunięcia Oliwii z terenu winnicy wydała się Aleksowi bardzo kusząca. Potrzeba, by chronić to miejsce wraz z jego właścicielem, nawet byłym, wciąż mocno tkwiła w jego psychice.

– Poczekaj chwilę – zawołał. – Załatwię szybko swoje sprawy i pojedziemy razem.

Oliwia usiadła na ławce, a on pobiegł w stronę biura.

Brat hrabiego był mocno zaskoczony. Przygotował się na próby negocjacji, żal, protest, targowanie o odprawę. Tymczasem Aleks sprawdził tylko daty i cyfry na umowie rozwiązującej stosunek pracy, podpisał, zwinął dokument i podziękował.

– Widzicie! – Nowy właściciel zwrócił się do swoich pomocników. – Mój brat nie ma pojęcia, co się tutaj dzieje, i nie zna się na ludziach. Mówił, że zarządca kocha to miejsce tak samo jak on sam. Że to będzie dla niego prawdziwa tragedia, a tymczasem nawet mu powieka nie drgnęła. Najwyższy czas zaprowadzić w majątku nowe porządki.

Mężczyźni uśmiechnęli się. Oczyma wyobraźni już widzieli premie miło zasilające ich konta, a także wieczory spędzane na zamkowym tarasie przy lampce dobrego wina. Praca tutaj jawiła im się jak nieustające wakacje. Ochocho przytaknęli właścicielowi i poprawili idealnie białe mankiety koszul.

Aleks tylko westchnął. Koniec winnicy nadciągał wielkimi krokami.





## ROZDZIAŁ 34

Kiedy Beata się obudziła, Jakuba już nie było. Chłodne miejsce po drugiej stronie łóżka świadczyło o tym, że już jakiś czas temu wyszedł z domu. Spróbowała usiąść, ale poczuła przejmujący ból, który na dłuższą chwilę zatrzymał ją w miejscu. Pleców, karku i brzucha. Nie mogła nawet rozprostować dłoni. Kiedy wreszcie się to udało, zobaczyła ogromne bąble, które tylko czekały, żeby przy pierwszej okazji pęknąć i boleć jeszcze mocniej.

Wstała powoli, ostrożnie się wyprostowała, po czym spojrzała przez okno. To wystarczyło, żeby na moment zapomnieć o cierpieniu. Widok był niezwykły. Zanurzone w słońcu pola winorośli błyszcząły złotem i czerwienią.

To tutaj – pomyślała z radością. – W cieniu zamku, wśród krzewów winorośli weźmiemy ślub. – Dreszcz podekscytowania przeniknął całe jej ciało.

To będzie piękna ceremonia – postanowiła uroczyście. – Sama czysta prawda. Bez nadmiernego wysiłku organizacyjnego, niepotrzebnych wydatków, stresu.

A jeśli rodzice będą chcieli coś zorganizować po naszym powrocie do Polski – uspokoiła wyrzut sumienia – to niech się wtedy dzieje, co chce. Damy radę.

Wzięła do ręki telefon i wybrała numer Aleksa. Dzwoniła bez przekonania, bo próbowała już kilkakrotnie, jak do tej pory zawsze bez skutku. Tym razem jednak

mężczyzna odebrał.

– Tak, tak – odpowiedział na jej pełne emocji pytania. – O nic się nie martw. Właśnie dopinamy ostatnie szczegóły.

Rozłączył się.

Dopinamy ostatnie szczegóły? – Jej zdumienie nie miało granic. – Kto konkretnie? Dlaczego użył liczby mnogiej?

Jeszcze raz wybrała numer, ale był zajęty. Odłożyła słuchawkę. Niech się sprawy toczą własnym rytmem. Miała świadomość, że kopiuje nieco swoją przyjaciółkę Agnieszkę, która związała się ze swoim mężem Kostasem w podobnych okolicznościach, ale nie zamierzała się tym martwić. Może podświadomie chciała złapać w ten sposób podobne szczęście? Czasem trudno odkryć wszystkie przyczyny, dla których podejmuje się takie, a nie inne decyzje. Nie chciała tego analizować. Spojrzała w okno i zaczęła się cieszyć.



## ROZDZIAŁ 35

– Nie miałem innego wyjścia – Jakub tłumaczył się gęsto.

– Mamo, bardzo cię proszę, nie miej do mnie żalu. To jest taka dziewczyna. Niełatwo ją zdobyć. Zgodziła się i muszę kuć żelazo, póki gorące.

– Rozumiem, synku. – Mama stanęła na wysokości zadania. – Po prostu jestem zaskoczona. Myślałam, że przywieziesz Beatkę do nas. Sądziłam, że będę mogła poznać twoją narzeczoną przed wyjazdem, a już na pewno przed ślubem. Ale trudno. To nie jest najważniejsze. Jestem pewna, że podejmiesz dobrą decyzję.

– Dziękuję, mamo. Obiecuję, że pojawimy się u ciebie najszybciej, jak tylko się da. Polubisz Beatę.

– Nie mam wątpliwości. Już ją lubię. Wyciągnęła cię ze szponów Oliwii i choćby za to ma u mnie wielki kredyt zaufania. Ale powiedz, jak to wszystko będzie wyglądało.

– Bardzo romantycznie. Spodobałoby ci się. Taki ślub o zachodzie słońca, w starej winnicy, z zamkowymi wieżami w tle. Tylko was będzie mi bardzo brakować.

– Nie martw się. Myślami, jak zawsze, będziemy przy tobie.

– Zrobimy dużo zdjęć i wszystko ci opowiemy. Jeśli tylko uroczystość w ogóle dojdzie do skutku. Beata ma tyle wątpliwości co do tego ślubu, że nie mogę się pozbyć niepokoju, czy się odbędzie.

– Nie dziw się jej. To poważna decyzja.

– Ona chce, żebyśmy zaczęli jak najlepiej.

– To nigdy nie zaszkodzi – uśmiechnęła się mama i było to wyraźnie słyszalne w tonie jej głosu. – Ale miłość to gra. Niektóre reguły znasz od razu, inne pojawią się z czasem, a są też i takie, których nie zrozumiesz nigdy. Dobrze jest zadbać o jak najlepszą pozycję startową, ale najważniejsze, to nigdy nie przestawać grać. Działać, szukać rozwiązań, walczyć.

– Wiesz, o czym mówisz – uśmiechnął się Jakub. – Chciałbym, żebyśmy byli tacy szczęśliwi, jak ty i tata.

– Będziecie.

– Dzięki mamó. Dobrze, że nie masz żalu, bo martwiłem się, jak zareagujesz na nasz pomysł.

– Niepotrzebnie. Jesteś dorosły. Trochę to trwało, ale zaakceptowaliśmy z tatą ten fakt – słyszał uśmiech w głosie mamy. – Jestem przekonana, że dasz sobie radę.

– Przepraszam cię... – Jakub przyciszył głos, gdyż zbliżał się właśnie do bramy winnicy, wokół której stało sporo osób. – Muszę kończyć. Jestem już na miejscu. Kolejny dzień zbierania przede mną. Trzymaj kciuki, bo to straszna harówka.

– Zawsze trzymam – odpowiedziała mama.

– Dziękuję. Zadzwoń wieczorem. Pozdrów tatę.

Rozłączył się i szeroką bramą wszedł na teren posiadłości. Nie było tam jednak widać oznak zwykłej porannej mobilizacji. Pracownicy stali zbici w grupki, siedzieli na ławce lub wyciągali w cieniu nogi, oparci o pnie drzew. Jakub w zdumieniu rozejrzał się wokół. Gdzie się podziały wczorajszy pośpiech, napięcie, tempo?

Rzucił się też wyraźnie w oczy brak Aleksa.

Jakub usiadł na wolnym kamieniu zdobiącym ogródek skalny. Nie miał kogo zapytać, co się dzieje. Bariera językowa to bardzo nieprzyjemna sprawa. Próbował się połączyć telefonicznie z szefem, ale numer cały czas był zajęty. Jakub siedział tak już prawie godzinę, starając się zorientować w sytuacji. Domyślił się w końcu, że załatwiane są jakieś sprawy formalne, bo wszyscy po kolei byli proszeni do biura.

Ale dlaczego właśnie dzisiaj? – dziwił się, pomny słów Aleksa, że zbiory to najświętszy i najbardziej gorący czas w winnicy. – Może to jakaś kontrola? – zastanawiał się w myślach.

W końcu nadeszła jego pora. Gestem został poproszony do murowanego kwadratowego budynku.

– Nie rozumiem po francusku – zaczął się tłumaczyć już od wejścia.

– Nie szkodzi. – Siedzący za biurkiem mężczyzna zwrócił się do niego po angielsku i Jakub poczuł ulgę. – Jestem nowym właścicielem majątku – przedstawił się. – Spotykamy

się w sprawie umowy. Zakładała trzymiesięczny okres próbny z tygodniowym czasem wypowiedzenia, które niestety muszę panu wręczyć w związku z reorganizacją winnicy.

Jakub poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Doskonale wszystko zrozumiał. To słownictwo znał bardzo dobrze. Zwolnienie. Znów to samo. Braku pracy obawiał się najbardziej na świecie. Miał wrażenie, jakby mu ktoś zniecka usunął grunt spod nóg. Stracił psychiczne oparcie i równowagę. Pobladł gwałtownie i złapał się za oparcie stojącego obok krzesła.

– Spokojnie – zwrócił się do niego nowy właściciel. – Do końca zbiorów może pan zostać. Na pewno będzie też jakaś premia – wykazał się łaskawością.

Wstał zza biurka i delikatnie ujął Jakuba za ramię, po czym łagodnie skierował w stronę wyjścia.

– Dziękuję – powiedział i gestem zaprosił kolejną osobę.

Jakub był bły jak skórka winogron, z której wyłoczono cały sok. Czuł się dokładnie tak samo. Cała radość życia uszła z niego, nie pozostawiając po sobie nawet śladu.

Co teraz? – zastanawiał się nerwowo. – Ze wszystkich planów nici. Nie ma nawet o czym myśleć. Jaki ślub? Z czego utrzyma swoją nową rodzinę?

Usiadł pod drzewem obok innych mężczyzn. Nikt się nie dziwił jego bladości. Ze stałych pracowników stanowisko utrzymał wyłącznie Jean. Sezonowym było wszystko jedno, bo i tak przyjechali tylko na dwa tygodnie, ale ogólny nastrój udzielił się także im. Utrata pracy to przeżycie pokoleniowe i



międzynarodowe. Emocje Jakuba rozumieli wszyscy. Ci, którzy przyjechali z okolicznych wiosek, a także z Węgier czy ze Słowacji. Spoglądali na niego ze współczuciem, zatopieni we własnych podobnych wspomnieniach.

Kiedy Jean zarządził wreszcie początek pracy, słońce stało już wysoko na niebie. A ducha wśród robotników próżno byłoby szukać. Stawiali kolejne kroki powoli i bez entuzjazmu.

Jakub pobrał swój kosz i sekator. Ruszył między rzędy, słabo uśmiechając się do towarzyszącego mu Francuza. Pracował jak maszyna, a myśli krążyły mu we wszystkich możliwych kierunkach. Z całych sił próbował znaleźć jakieś dobre wyjście z całej sytuacji, ale wszystko na darmo. Próbował się skupić na planach związanych z książką, którą miał zamiar pisać wieczorami. Nic ciekawego jednak nie przychodziło mu do głowy. Planował opowieść z wartką akcją, tryskającą humorem, tymczasem był tak przygnębiony, że nie umiałby teraz stworzyć nawet zwykłego artykułu.

Wrzucał kolejne grona do kosza i z każdą chwilą czuł się coraz gorzej.



## ROZDZIAŁ 36

– Bardzo się dla nich poświęcasz – dziwiła się Oliwia. – To w ogóle do ciebie niepodobne.

– Skąd możesz wiedzieć, co jest do mnie podobne, a co nie? Przecież wcale się nie znamy – odparł Aleks.

Wyszli właśnie od księdza. Rozmowa nie była łatwa. Przeprowadzono mnóstwo telefonicznych konsultacji, zanim zdołali uzyskać zgodę na szybki ślub w dość nietypowych warunkach.

Czas płynął, a spraw do załatwienia pozostało jeszcze wiele. Zorganizować polowy ołtarz, dostarczyć wszelkie niezbędne rekwizyty, no i uzyskać zgodę nowego właściciela.

– Od tego trzeba było zacząć! – Oliwia zarzuciła Aleksa pretensjami, ledwo tylko zamknęli drzwi skromnej plebanii.

– Po co? – oburzył się. – Gdyby się okazało, że z powodów formalnych ślub nie będzie mógł się odbyć, wszystko i tak byłoby na nic. Brat hrabiego to skończony dureń. Nie mam zamiaru spotykać się z nim bez powodu.

– Dlaczego tak się starasz? – Oliwia stanęła przy otwartych drzwiach samochodu. – Beata i Jakub to dla ciebie zupełnie obcy ludzie. Nie w mówisz mi, że zdążyłeś się z

nimi zaprzyjaźnić w tak krótkim czasie.

– Nie – przyznał – ale zależy mi, żeby nie spieprzyli swojej szansy. Chcą budować związek, niech to zrobią. Marzą im się piękne wspomnienia, do których będą mogli wracać w gorszych chwilach? Będą je mieli.

– To nie ma znaczenia – machnęła dłonią Oliwia i wsiadła do samochodu. – Znam ludzi, którzy się pobierali w najbardziej luksusowych hotelach świata, na Karaibach, w górskich schroniskach. Większość już dawno jest po rozwodach.

– Nie szkodzi – powiedział Aleks. – Wiadomo, że sam piękny ślub to za mało, ale ja czuję, że tym dwojgu może się udać. Beata to mądra dziewczyna. Lubię ją.

– No proszę – uśmiechnęła się Oliwia. – Nie sądziłam, że jesteś zdolny do takich wzniosłych uczuć. Dziewczyna ci się podoba, więc jej pomożesz wyjść za mąż za innego. Cóż za szlachetna bezinteresowność.

– Ten sarkazm jest nie na miejscu. – Aleks zasiadł za kierownicą i włączył silnik. – Ale masz trochę racji. Tu nie chodzi tylko o nich. Może uda mi się dzięki temu choć trochę zabić moralnego kaca. Ja przegrałem swoje życie. Niech chociaż im się uda.

Oliwia zamilkła. Aleks nieustannie ją zaskakiwał. Ta zmiana. Ten człowiek, według jej pobieżnej oceny gbur bez życia wewnętrznego, którego jedynym organem zdolnym do odczuwania jakichkolwiek emocji jest żołądek, teraz pokazał zupełnie odmienne oblicze.

– Pozory mylą – powiedziała. – Wyglądasz na kogoś zupełnie niezdolnego do takich szlachetnych zrywów.

– A ty? – zapytał Aleks. – Zastanawiałaś się kiedyś, jak wyglądasz?

– Jak kobieta sukcesu – odparła. – Ktoś, kto rozdaje karty i z kim trzeba się liczyć.

– Jak zimna żołą – podpowiedział jej Aleks. – I to nie ja wymyśliłem ten epitet. – Zasłonił się dłonią, bo właśnie miała zamiar przyłożyć mu kapeluszem.

– A kto? – zapytała głosem prokuratora generalnego, po czym szybko sama znalazła odpowiedź. – Pewnie Jakub. No cóż. To dość dziwne, bo nasz związek, cokolwiek by o nim powiedzieć, do zimnych raczej nie należał.

– Może jemu nie chodziło wyłącznie o seks, tylko o emocje.

Oliwia zamilkła.

– Przesadzasz, ale nie chce mi się o tym rozmawiać – powiedziała i zaczęła szukać czegoś w torebce.

Aleks uśmiechnął się dyskretnie.

Jeden zero dla mnie – pomyślał. Ale nic nie powiedział. Wolał jej teraz nie drażnić jeszcze bardziej.

Skręcili w wąską uliczkę między starymi domami i Oliwia przez chwilę zatrzymała wzrok na niskich, kamiennych domkach.

– Zaraz wracam. – Aleks niespodziewanie zahamował przed jednym z nich i – nie wyłączając silnika – wyskoczył na chodnik, po czym zniknął we wnętrzu niewielkiego sklepu.

Długo nie zabawił w środku. Po kilku chwilach pojawił się z powrotem z wielką szarą torbą, z której wystawały dwa długie czubki pięknie wypieczonych, pachnących zawrotnie francuskich bagietek.

– Zgłodniałeś? – zapytała Oliwia.

– Nie – zawołał i rzucił pakunek na tylne siedzenie. – A przynajmniej nie tylko. Pewnie trudno ci w to uwierzyć. Mieszkam tutaj już kilka lat i jeszcze nigdy nie byłem na spokojnym spacerze. Nie usiadłem sobie, jak inni, nad brzegiem rzeki, żeby się napić wina, zagryźć bagietką i dobrym serem. Odpocząć.

– Marié nigdy ci tego nie proponowała?

Aleks skrzywił się lekko.

– Kiedy robisz takie miny, jesteś naprawdę paskudny – nie omieszkała zauważyć Oliwia.

– A dziękuję bardzo. Kiedy ty jesteś taka złośliwa, wyglądasz jak prawdziwa wiedźma, chociaż wizerunkowo brakuje ci brodawki na środku nosa. Ale nie martw się. Jeszcze kilka lat i z pewnością ci wyrośnie.

Oliwia odruchowo potarła się po nosie, po czym gwałtownie opuściła dłoń, zła sama na siebie za ten niekontrolowany gest.

– Przestań! – krzyknęła. – Mama cię nie uczyła, jak być grzecznym chłopcem?

– Próbowала – uśmiechnął się Aleks. – Tyle że nic z tego nie wyszło.

Oliwia odwróciła się. Pierwszy raz od bardzo dawna

postanowiła uważniej dobierać słowa. To wszystko były tylko żarty, ale jakoś dziwnie celnie trafiały w czuły punkt.

Wyjechali za miasto i skierowali się w stronę drogi wiodącej nad rzekę. Gładka stalowa tafla majestatycznie sunęła w dół, odbijając słoneczne refleksy.

– *Belle* – powiedziała Oliwia.

– O tak – przyznał Aleks. – To jedno z pierwszych słów, jakiego się tutaj nauczyłem. Pasuje do tyłu rzeczy...

Zaparkował na poboczu.

Droga była zupełnie pusta. Tuż obok niej ciągnął się szeroki wał, a za nim łąka.

– Idziemy – wziął Oliwię za rękę, a kobieta nie protestowała. Weszli w niewielki zagajnik zasłaniający ich przed światem. Aleks ściągnął koszulę, po czym rozłożył ją na trawie.

– Koca nie mam – powiedział.

– Jak to? – zapytała Oliwia. – Nie wozisz ze sobą tego podstawowego narzędzia do podrywania lasek?

– Nie podrywam żadnych lasek – powiedział z wyższością. – Jeśli już, to one za mną latają.

Oliwia nic już nie dodała. Bała się powrotu do niezręcznego tematu. Usiadła szybko na koszuli, nie troszcząc się o to, czy dla Aleksa starczy miejsca, i przymknęła oczy.

Było przyjemnie ciepło. Woda szumiała, świerszcze koncertowały z całej mocy. Łagodny wiatr niósł gdzieś z oddali zapach ziół.

– Poczęstuj się – usłyszała głos, który wyrwał ją z

błogostanu. Otworzyła oczy.

Na rozerwanej torbie pełniącej rolę obrusa leżały dwie przełamane bagietki, kilka rodzajów serów na papierze pakunkowym oraz wino w plastikowych kubkach. Mężczyzna podał jej jeden z nich.

– Za co pijemy? – zapytała.

– Nie wiem – zastanowił się chwilę. – W szczęście już chyba nie wierzę, w miłość na pewno, pracy nie mam. Może za dzieci? To chyba jedyne, co mi się udało.

Oliwia podniosła swój kubek.

– Ja też w szczęście i miłość nie za bardzo... Na dzieci nie mam szans. To może za pracę. To jedyne, co z kolei mnie wyszło.

Uśmiechnęli się oboje z podobnym niewesołym wyrazem ust.

– Tak to właśnie jest. – Aleks położył się na trawie. – Walczysz o coś jak gladiator, pokonujesz konkurencję, każdą przeszkodę i zdobywasz wszystko. Wszystko, prócz tego, na czym najbardziej ci zależy.

– A na czym tobie najbardziej zależy? – Zwróciła się w jego stronę.

– Żeby cofnąć czas – odparł po namyśle.

– To właściwie tak jak mnie – powiedziała Oliwia i położyła się obok niego. – Nic innego mi nie pomoże.

– Wiesz – powiedział Aleks, wpatrując się w kłębiaste chmurki ścigające się tuż nad horyzontem. – Chciałem kiedyś mieć własną winnicę. Ale to się nigdy nie uda. Świat nie jest



sprawiedliwy i nie każdy może dostać to, o czym marzy.

– Człowieku – odezwała się Oliwia, a w jej głosie zabrzmiało politowanie. – Takie problemy to ja rozwiązuję od ręki. Jeśli tylko masz trochę pieniędzy, możesz sobie taką działalność założyć w Polsce. I to na dodatek właśnie w twoich stronach. Na Mazurach. Podobno winorośl świetnie tam rośnie. Ja to mam prawdziwe zmartwienie. Już nigdy nie będę mieć dzieci.

– Taki problem to ja rozwiązuję od ręki – wyszeptał Aleks.

– Słucham?

– Nic takiego.

Mężczyzna odwrócił się w jej stronę i oparł na łokciu. Pocałował ją delikatnie w usta. Potem odsunął się i spojrzał jej w oczy.

– Wino jeszcze w butelce – powiedział. – Nie ma żadnej wymówki. Jesteśmy w pełni świadomi tego, co się dzieje.

– Skrzywdzisz Marié. – W Oliwii nagle obudziły się wyrzuty sumienia.

– Już to zrobiłem. Teraz raczej wyświadczę jej przysługę. Znajdzie kogoś, kto da jej więcej szczęścia niż ja. Mnie takie rzeczy nie wychodzą.

– To co chcesz w takim razie dać mnie?

– Nad tym się, szczerze powiedziawszy, nie zastanawiałem, ale tobie podobno akurat na uczuciach nie zależy.

– To prawda – odparła i oddała pocałunek.

Też miała otwarte oczy i pełną świadomość tego, co robi. Przez cały czas. Powoli się rozebrali i dotykali delikatnie swoich ciał. W pełni skupieni na chwili, odcięci całkowicie od innych myśli i rzeczywistości wokół.

Oliwia czuła z każdą sekundą, że wchodzi na grząski teren, otwiera się zbyt mocno. Istniała możliwość, że będzie całe życie tęsknić za tą chwilą, bo nie miała wątpliwości, że podobne połączenie nie tylko ciał, ale też emocji, prędko już się nie zdarzy. Może nawet nigdy.

Ale nie wycofała się.

Przymknęła oczy i poddała się rosnącej przyjemności. Wszystko w życiu ma swoją cenę. Najwyższą sprawy wartościowe i niezwykle. Jeśli chce się brać, trzeba być gotowym, by płacić.

Ona była.

Zanurzyła smukłe palce we włosach Aleksa i mocno przygarnęła go do siebie.



## ROZDZIAŁ 37

Kacper obudził się około południa. Przeciągnął się i od razu przypomniał sobie, gdzie jest. W pracy. Jedynej na świecie, która odpowiadała mu naprawdę idealnie.

Poczuł wielką radość. Wskoczył z łóżka i otworzył szeroko okno, żeby wpuścić do pokoju świeże powietrze. Odetchnął głęboko. Spokojnie wziął prysznic, czerpiąc z tej czynności maksymalnie dużą przyjemność. Ubrał się, po czym z przekonaniem, że na dole czeka na niego jakaś miła niespodzianka, zbiegł po schodach.

Nie pomylił się. Stół był nakryty do śniadania i mimo późnej pory nie widać było, by ktokolwiek wcześniej próbował wystawionych tam smakołyków.

Szefowa pewnie w pracy – pomyślał bez śladu najmniejszego choćby żalu, że o nim zapomniano. Poczęstował się rogalikami, posmarował je obficie konfiturą i nalał sobie kawy z eleganckiego termosu. Zjadł z przyjemnością, po czym z westchnieniem wziął do ręki karteczkę z wiadomością, jak się domyślał, przeznaczoną dla niego. Nagle palnął się z całej siły w czoło. Tekst był napisany po angielsku:

„Jestem w pracy, częściej się. Smacznego”.

Zamiast podpisu widniała uśmiechnięta buźka.

– Marié, jesteś genialna – zawołał. – Chyba byliśmy w jakimś amoku! Dlaczego ja o tym wcześniej nie pomyślałem?

Poczuł, jak entuzjazm wzburza mu krew w żyłach. Wreszcie będą się mogli dogadać! Wyjaśnić sobie niektóre sprawy w pełni. Bez pomocy rąk i nóg.

Uśmiechnął się. To też miało swój urok. Spędzili wczoraj razem prawie całą noc. Rozumieli się dobrze, nawet bez słów. Ale to nie znaczy, że nie miał ochoty wzbogacić tej znajomości o wymianę zdań bardziej złożonych, najlepiej wielokrotnie. Czuł, że buzują w nim uczucia domagające się natychmiastowych wyznań.

Jeszcze nigdy w życiu nikt go tak w pełni nie akceptował. Bez żadnych zastrzeżeń i prób wprowadzania zmian. Od dziecka czuł wokół siebie skrywany żal, że nie jest inny. Bardziej męski, twardy, lepszy z matematyki, zaradny, energiczny. Na każdym z tych pól ponosił klęskę.

Wychodziły mu tylko kontakty z kobietami. Ale też wyłącznie na początku. Szybko zdobywał partnerki, ale miłość zwykle trwała do pierwszych prób ułożenia sobie wspólnego życia. Wtedy okazywało się, że jednak to nie to. Nie spełniał pokładanych w nim nadziei. Najdłużej wytrzymała Beata. Wzięła na swoje barki całą prozę życia i pracowała za nich oboje. W końcu jednak nawet jej cierpliwość się wyczerpała. Chciała czegoś więcej.

A Marié? Ona nie stawiała żadnych wymagań. Cieszyła

się samą jego obecnością.

Czy taki stan można utrzymać na dłużej? Tego nie wiedział, ale czuł, jak rośnie w siłę w tej atmosferze i był gotów na wiele, by móc pozostać tutaj jak najdłużej.

Aleks już nie wydawał mu się niebezpiecznym przeciwnikiem. Porzucił pole bez walki.

Kacper wstał od stołu i posprzątał po sobie. Do tej pory nigdy tego nie robił. Ale też po raz pierwszy miał wrażenie, że jest u siebie w domu. Nie w mieszkaniu swojej dziewczyny czy rodziców, ale we własnym.

Głupie i zupełnie bezpodstawne – skwitował własne myśli, ale kubek dokładnie wypłukał, wytarł, po czym odstawił na półkę, gdzie stały pozostałe naczynia z tego kompletu. Potem wrócił do pokoju, przeskakując stopnie schodów po kilka naraz i wyciągnął z torby laptop. Zszedł na dół, usiadł na leżaku i włączył urządzenie.

Natchnienie było tuż obok. Posłuszne, obfite oraz gotowe do współpracy. Otworzył dokument, nad którym męczył się od wielu miesięcy, i zaczął pisać. Palce płynęły po klawiaturze, myśli układały we właściwy szereg. Zatonął w pracy tak bardzo, że zupełnie zapomniał o otaczającym go świecie.



## ROZDZIAŁ 38

Aleks rozejrzał się czujnie wokół i pospiesznie ubrał.

– Kusimy los – powiedział. – Za takie rzeczy można tutaj zostać surowo ukaranym. O skandalu nie wspominając.

Oliwia narzuciła sukienkę na nagie ciało.

– Lubię adrenalinę – uśmiechnęła się. – A Francuzi nie są znów tacy pruderyjni.

– Niektórzy nawet bardzo. Zdziwiłabyś się. Zwłaszcza ci w małych miasteczkach.

Spojrzała na niego i kusząco zwilżyła usta.

– Co będziemy teraz robić? – zapytała.

– Ja zamierzam jeść. – Aleks szybko sprowadził ją na ziemię.

– No tak – zawołała. – Zapomniałam o tej najważniejszej życiowej sprawie.

– Nie ma się z czego śmiać. Lepiej się poczęstuj. Danie warte grzechu. Takiego sera nie podają nawet w najdroższych polskich restauracjach. A wino hrabiego też nie ma sobie równych.

Podał jej kawałek sera. Wzięła chętnie, skuszona zapachem. Z przyjemnością zatopiła w nim zęby. Nie



przyznałaby się do tego głośno, ale czuła wilczy głód.

– Masz rację. Wyborny – powiedziała po chwili i popiła obficie winem z kubeczka.

Jedli, siedząc ramię w ramię.

– Podjęłaś już decyzję? – zapytał nagle Aleks. – Opublikujesz historię hrabiego? Jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

Zapadła cisza i mężczyzna zebrał wszystkie siły, by zachować spokojny oddech i pozory obojętności. Bał się, że pogorszy sprawę, ale musiał zapytać. Moment zdawał się być idealny. Wydawało się, że jest między nimi prawdziwe porozumienie.

– Nigdy nie łączę życia zawodowego z prywatnym. – Oliwia szybko pozbawiła go złudzeń. – Teraz nie jestem w pracy, ale za chwilę wrócę do winnicy i znów stanę się dziennikarką. Będę działać według innych zasad.

Aleks rzucił pustym kubkiem w papierową torbę.

– To jakieś chore! – zawołał. – Jak rozdwojenie jaźni. A nie chciałabyś po prostu być sobą? W pracy i poza nią?

– To niemożliwe – odpowiedziała spokojnie, nic sobie nie robiąc z jego wzburzenia. – Przynajmniej w tym zawodzie. To jedyna droga na szczyt.

– Dotarłaś tam, prawda?

– Tak – odpowiedziała za dumą. – Na dodatek bardzo szybko.

– I jak tam jest? Warto było?

Oliwia zastanowiła się chwilę.

– Cóż. Jak w górach – odparła. – Małe szczyty są przyjemne. Zielone od porastających je traw, pełne ludzi i słońca, bezpiecznie, łagodne. Duże są zupełnie inne. Ostre i strome. Trudno się wspiąć, za to bardzo łatwo zlecieć. Jest tam zimno, a także dość pusto. Jeśli zachowasz jednego przyjaciela, to znaczy, że ci się naprawdę udało.

– Chyba nie chciałbym się tam znaleźć. – Aleks odgryzł spory kawałek bagietki i żuł w zamyśleniu. – Sprzedasz hrabiego i jego spokój za taką marną zapłatę?

Kiwnęła głową w geście potwierdzenia.

– Nie do wiary! – Przełknął zbyt wielki kęs i aż oczy zaszczyły mu łzami. – A jeśli bym cię poprosił? – zapytał zachrypniętym z emocji głosem. – Tak zwyczajnie. Jak człowieka. Bardzo poprosił: Oliwio, nie rób tego, ogromnie mi na tym zależy. Proszę cię – powiedział bardzo poważnie, podobnie jak wcześniej, patrząc jej głęboko w oczy, i złożył błagalnie dłonie.

– Nie wygłupiaj się. To nic nie da. – Próbowwała obrócić całą sytuację w żart.

– Jestem poważny, pierwszy raz, cholera jedna wie, od kiedy. Naprawdę bardzo cię proszę.

– Nie wiem – zmieszała się i uciekła spojrzeniem w bok. – Muszę się zastanowić.

– To brzmi lepiej – ucieszył się Aleks. – Chodź. – Wstał gwałtownie i pociągnął ją za rękę. – Wykapiemy się. Założę się o milion dolarów, że od stu lat tego nie robiłaś.

– Nie masz takich pieniędzy, to po pierwsze. A poza tym

regularnie chodzę na basen, jeśli chcesz wiedzieć.

– To zupełnie co innego – zawołał Aleks. Wziął ją na ręce bez pytania i zbiegł po zboczu. Razem wpadli do wody. Oliwia piszczała jak oddział kolonii letniej.



## ROZDZIAŁ 39

– Ślubu nie będzie.

– Jak to? – Beata odwróciła się, zaskoczona tym nietypowym powitaniem, a kuleczki karmy dla kota posypały się po podłodze. – Co się stało?

Jakub padł na krzesło i oparł głowę na blacie stołu.

– Nie mam już pracy. O tym, żebym mógł tu zostać i pisać książkę, można zapomnieć.

– Co ty mówisz?

– Nowy właściciel rozwiązał umowy z większością stałych pracowników. Przywiózł z Paryża własnych specjalistów. Możemy tutaj zostać jeszcze dwa tygodnie, do końca zbiorów. Ale nie będzie z tego wielkich zysków. Opłacimy wynajem domku, jedzenie i powrót do Polski. Zostanie nam może jakieś kieszonkowe.

Beata podeszła do niego i objęła go za plecy. Pocałowała w czubek głowy.

– I co z tego? – zapytała. – Takie rzeczy mogą się zdarzyć zawsze. Wiadomość mogła przyjść dwa tygodnie po ślubie. Co wtedy? Rozwiódłbyś się ze mną?

– Oczywiście, że nie.

– Więc sam widzisz. Wszystko zostaje tak, jak zaplanowaliśmy. Gdy tylko Aleks odbierze wreszcie telefon, ustalimy szczegóły. A potem? Nie wiem – Zamyśliła się. – Może wrócimy do domu autostopem? Powoli, z przystankami. Zrobimy sobie taki nietypowy miesiąc miodowy. Francja jest piękna. A my nic przecież nie widzieliśmy. Tyle, co przez okno tego domku.

– Nie rozumiem, dlaczego wszyscy mówią, że jesteś praktyczną osobą twardo stąpającą po ziemi. Wszystkie szalone pomysły są twojego autorstwa.

– Może to moja prawdziwa natura? – odparła Beata. – Tylko nigdy się nie mogła ujawnić. Jako dziecko wiecznie kłócących się rodziców musiałam szybko nauczyć się samodzielności. Potem też ciągle tylko strach o rachunki, byt. Ale chyba w głębi serca nie jestem taką racjonalistką.

– Kocham cię całą – powiedział Jakub. – Oba twoje oblicza – dodał, gotów przystąpić natychmiast do praktycznej fazy udowadniającej tę tezę.

– To dobrze – uśmiechnęła się Beata. – Wiesz, że rozmawiałam dzisiaj z rodzicami? – Wyplątała się z objęć Jakuba. Mężczyzna opadł z rezygnacją na krzesło.

– Tak? – zapytał z udawanym zainteresowaniem. – I co oni na ten ślub? Mama jest przeciw, a ojciec za? Czy też na odwrót. Przyznaję, że czasem się gubię.

Berenika spojrzała na jego zaciętą minę.

– Nie złość się – poprosiła. – Przecież wszystko jest w porządku. Już niedługo będziemy razem – pocałowała go.

– No i jak tam twoi rodzice? – Jakub trochę się rozchmurzył. – Obstawiałem dobrą wersję?

– Nie – westchnęła Beata. – Ja już nie mam do nich siły. Pokłócili się chyba po mojej ostatniej rozmowie z tatą. Unieśli honorem oboje i teraz udają, że wcale sobie nie zaprzeczają specjalnie i ostentacyjnie jedno drugiemu przyznaje rację. Niczego się nie dowiesz. Mama mówi: zapytaj tatę, a on proponuje, żebym się zwróciła do matki. To istne szaleństwo.

– Przykro mi. – Jakub pochylił się nad nią. – Może to wszystko jeszcze się ułoży. Coś zrozumieją.

– Wątpię. – Beata oparła czoło o blat stołu. – Jestem całkiem sama na świecie. Taka jest prawda. W razie kłopotów mogę liczyć tylko na siebie, to nawet rozumiem, wielu tak ma, ale ja nawet radością nie mam się z kim podzielić. Nie słuchają, tak są skupieni na tym, żeby sobie nawzajem udowodnić rację.

– Z nami tak nie będzie.

– Skąd wiesz? Czy nie wszyscy mają taki problem?

– Nie. Moi rodzice są szczęśliwi, z nami też tak będzie. Już się nie mogę doczekać, kiedy ich poznasz.

– Ja też. A teraz odpocznij. Jutro znowu czeka cię ciężki dzień. Musisz nabrać sił.

– Nie zgadzam się. Jestem w świetnej formie.

– To skombinuj garnitur. Będzie ci potrzebny – zawołała Beata, po czym zniknęła w łazience.

Mokra skóra szybko się wysuszyła, smagana coraz mocniejszym wiatrem. Oliwia leżała na trawie i czuła się doskonale szczęśliwa. Takie momenty w życiu są rzadkie. Gdy niczego nie brakuje.

Cieszyła się tą ulotną chwilą, chłonąc ją każdą komórką ciała. Nie odważyła się nawet otworzyć oczu. Zmęczone fizycznym wysiłkiem ciało z wdzięcznością przyjmowało odpoczynek.

Dawno już nie pływała w rwącej rzece. Miała wrażenie, jakby jej marzenie się spełniło. Czas się cofnął, a ona znów była młoda. Mogła podejmować decyzje w tym cudownym poczuciu, że jeszcze wszystko jest możliwe.

Podniosła powieki. Czar prysł.

Aleks siedział zgarbiony tuż obok i ponurym wzrokiem wpatrywał się w horyzont. Nikt, nawet za duże pieniądze nie powiedziałby o nim teraz, że jest pociągający. Wyglądał jak zbój planujący wyjątkowo ponury napad. Widocznie szybciej niż ona wrócił do rzeczywistości.

Cóż, taki los. Oboje mieli już za sobą szmat czasu i wiele błędów. Można o tym na chwilę zapomnieć, pluskać się w bystrym nurcie, biegać i pisać. Ale potem wraca proza życia.

– O czym myślisz? – zapytała.

– O dziewczynkach – przyznał się szczerze. – Co ja mam teraz zrobić? – zapytał bezradnie. – Powiedziałem, że zajmę się dziećmi, a przecież to niemożliwe. Nie mam w Polsce



mieszkania ani pracy. Jak to wszystko zorganizować? Może zadzwonię i dam im znać, że zmieniłem zdanie?

– Nie mogę tego po prostu słuchać. – Wściekła Oliwia stanęła nad nim, rzucając daleki cień. – Gdzie ty się urodziłeś? W puszczy? Nie wiesz, co to internet? A twoje oszczędności? Tyle lat tu pracujesz! Wszystko przepiłeś?

– Nie. Mam je – odparł, trochę zaskoczony tym gwałtownym atakiem.

– Przynajmniej choć tyle rozumu ci zostało. Jeśli jest gotówka i zasięg, to ja te twoje kłopoty rozwiążę w pięć minut, a może nawet szybciej.

Wzięła do ręki swój telefon.

– Jak się nazywa ta nieszczęsna miejscowość, do której chcesz wrócić?

– Młynki Górne.

– Jak? – roześmiała się i usiadła z powrotem.

– Co chcesz? – obraził się Aleks. – Tak się właśnie nazywa i jest super. Wychowałem się tam.

– No dobra, niech ci będzie.

Wpisała w wyszukiwarkę.

– Proszę bardzo – powiedziała po krótkiej chwili. – Dwa mieszkania i jeden dom do wynajęcia. Następny wystawiony na sprzedaż. Co wolisz? Dla dzieci lepiej byłoby zamieszkać w domu z ogrodem. Podano telefon, zaraz tam zadzwonię i zapytam o warunki. Masz szczęście, sieroto, bo i jeden, i drugi dom są umeblowane, więc przynajmniej ten kłopot z głowy.

– Czeka! – Złapał ją za rękę. – Nie rób tego. Nic przecież nie wiadomo.

– Czego znowu nie wiadomo? – zapytała. – Nie bądź tchórzem. To się nigdy dobrze nie kończy. Zwłaszcza dla mężczyzn.

– A jeśli dzieci wcale mnie nie zechcą? – Aleksowi puściły wszelkie blokady. Bardzo potrzebował szczerzej rozmowy. – Może im dobrze z moją siostrą? Skąd wiesz?

– Jest tylko jeden sposób, żeby pozyskać jakieś sensowne informacje. Zadzwoń.

– Do kogo?

– Do twojej córki.

– Chyba oszalałaś! – Aleks aż poczerwieniał z oburzenia. – To przecież tylko dziecko. Nie mogę podjąć takiego ryzyka.

– Ma ponad pięć lat. Z dzieckiem w tym wieku można się porozumieć. Jeśli będziesz mądry i delikatny, wszystkiego się dowiesz.

– Mowy nie ma. – Odsunął swój telefon na bezpieczną odległość, jakby się bał, że sam się połączy.

– Tchórz! – zawołała Oliwia.

– Przestań się wymądrzać – krzyknął. – Sama dzwoń, jak jesteś taka odważna.

– Nie ma sprawy. – Oliwia wzięła do ręki jego telefon i zaczęła przeglądać książkę kontaktów.

– Co robisz? – Aleks wyrwał jej aparat z dłoni.

– Wykonuję tylko twoje polecenie, jak przystało na układną i pokorną białogłową – uśmiechnęła się krzywo.

– Jesteś okropna. – Mężczyzna oddychał szybko, ściskając aparat w dłoniach.

– Nawzajem, mój drogi. Z całego serca nawzajem.

Milczeli przez chwilę. Wiatr rozwiewał włosy Oliwii, pogarszając już i tak fatalną po kąpieli fryzurę. Było jej wszystko jedno. Z całą mocą skupiła się na zadaniu przekonania Aleksa. Z powodu, nad którym nie chciała się zastanawiać, bardzo jej zależało, by te nieznane jej dziewczynki miały szansę na dorastanie z przynajmniej jednym rodzicem. Żeby się nie musiały przez całe życie zastanawiać, dlaczego ojciec ich nie chciał. I by nie rzuciły się kiedyś w pierwsze przypadkowe ramiona, byle tylko ukoić ten ból.

– Posłuchaj mnie – poprosiła. – Zobaczysz, że to ci pomoże.

– Do kogo mam, do cholery, zadzwonić? – Aleks wyraźnie miękł. – Przecież Helenka nie ma własnego telefonu.

– Teściowa ci pomoże – odpowiedziała spokojnie. – Może dzieci są akurat u niej. Głupcy mają szczęście, więc powinno ci się udać.

Aleks skrzywił się, ale posłuchał. Ręce trochę mu się trzęsły.

Wybrał numer i – jak się mu wydawało w nieskończoność – wsłuchiwał się w przerywany sygnał.

– Witaj – odezwała się wreszcie teściowa. – Ostatnio często mnie zaszczycasz swoją uwagą. Co się stało?

- Gdzie jesteś? – zapytał bez wstępów.
- U siebie w domu. A dlaczego pytasz?
- Czy dziewczynki są u ciebie?
- Tak.

Aleks mocno zaczerpnął powietrza, jak przed skokiem w nieznaną, wyjątkowo niebezpieczną toń.

– Chciałbym porozmawiać z Helenką – powiedział, sam się dziwiąc, z jakim spokojem mówi.

Oliwia uśmiechnęła się z triumfem.

– Dajeś radę – wyszeptała.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – odezwała się teściowa. – Masz świadomość wszelkich konsekwencji?

– Tak – brnął dalej, choć czuł się coraz bardziej niepewnie. – Proszę cię. Muszę dziewczynki przecież jakoś przygotować.

– Ale uważaj – ostrzegła go teściowa. – To jeszcze dziecko, na dodatek bardzo wrażliwe. Przeszła w życiu więcej niż niejeden dorosły. Taka rozmowa może być bardziej wiążąca niż wyrok sądowy. Rozumiesz to?

– Rozumiem. Jestem świadomy bardziej niż mogłabyś się spodziewać. Chyba że uważasz, że to zły pomysł – wycofał się nagle.

– Myślę, że dobry. Dasz radę – odparła Matylda po chwili wahania. Ta odpowiedź musiała być dla niej trudna.

Teściowa przeszła gdzieś, w słuchawce słychać było stukot jej obcasów.

– Helenko, tata do ciebie dzwoni. Chcesz porozmawiać?

– usłyszał.

– Halo – rozległ się po chwili delikatny dziecięcy głos, a Aleksowi zmiękły kolana.

– Dzień dobry, Helenko – przywitał się. – Mówi tata.

– Tata? – zdziwiła się dziewczynka. – Który? Ten prawdziwy?

Przełknął nerwowo ślinę.

– Tak.

– To dobrze – ucieszyła się dziewczynka. – Wiedziałam, że jesteś, chociaż Marcel w przedszkolu mówił, że ja nie mam wcale żadnego taty ani Maja też nie ma. I dlatego muszą nas komuś oddać.

– Marcel nie ma racji – powiedział Aleks z trudem, w duchu błyskawicznie odwołując wszystkie inwektywy, jakimi do tej pory obrzucił Oliwię. Wyglądało na to, że, cholera jedna, miała rację.

– Gdzie jesteś? – zapytała Helenka.

– W pracy – odpowiedział. – Długo mi zeszło, ale już kończę. Chciałbym wrócić do domu.

– I zaopiekujesz się nami?

– Tak – odpowiedział pod wpływem nagłego impulsu, czując, że teraz to już ostatecznie klamka zapadła. Znane doskonale przerażenie znów złapało go za gardło.

– To dobrze – powiedziała dziewczynka. – Ale zostaniemy z babcią? – zapytała zaraz. Tym razem w jej głosie słychać było przestach.

– Na pewno będziemy blisko babci – obiecał, pełen

niepokoju, jak teraz dotrzyma słowa. – Bo musimy znaleźć swój dom.

Helenka milczała chwilę.

– Niedaleko? – upewniła się.

– Tak – potwierdził i spojrzał ze złością na Oliwię. Znów był na nią wściekły. Wpakowała go w sytuację, która zaczynała się wymykać spod kontroli.

– W takim razie jutro powiem Marcelowi – ucieszyła się dziewczynka. – Pa, tatusiu – zawołała i rozłączyła się.

Aleks stał przez chwilę jak skamieniały. Ręka opadła mu bezwładnie wzdłuż tułowia.

– Co ja zrobiłem? – wyszeptał.

– Najlepszą rzecz w życiu – odpowiedziała mu Oliwia. – Teraz nie masz już odwrotu. I bardzo dobrze. Skupisz się na praktycznej stronie sprawy, przestaniesz myśleć o głupotach. Będzie dobrze.

– Akurat! – Z wściekłością rzucił komórkę. – Przyznaj się, że sama w to nie wierzysz. Skąd ja nagle wytrzasnę dom niedaleko teściowej, na dodatek tak szybko. To nie Warszawa, ludzie nie przeprowadzają się co pięć minut.

– Spokojnie. Naprawdę wierzę, że dasz sobie radę.

– W takim razie pojedź ze mną. – Złapał ją za ramię i mocno przytrzymał. – Proszę cię. Pomóż mi przynajmniej na początku.

– Nie ma mowy. – Oliwia wyrwała się i zaczęła zbierać swoje rzeczy. – Ja wracam do Warszawy. Czeka na mnie mnóstwo spraw. Spontaniczny urlop już spełnił swoją rolę.

Czuję się zresetowana, mogę znów zabierać się za nowe projekty.

– Oliwia! – Złapał ją za rękę. – Zgódź się. Ty się w tym poruszasz z taką swobodą. A ja? Dwa kroki i jestem zgubiony.

– Bądź poważny. – Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. – Ciągłe mnie o coś prosisz. Na razie wystarczy. Wracajmy. Muszę przepakować walizkę, odpowiedzieć na maile. Zostanę jeszcze do jutra. Chcę być na ślubie, bo nie mam zamiaru odmówić sobie tej przyjemności, a potem jadę prosto na lotnisko.

– Proszę cię – powtórzył Aleks. – Jeszcze nigdy nie spotkałem takiej kobiety – dodał szczerze.

– Bo nie ma na świecie takiej drugiej, jak ja – uśmiechnęła się Oliwia. Zarzuciła torbę na ramię i ruszyła w stronę samochodu, nie oglądając się za siebie.

Jeden do jednego – westchnął Aleks, czując się – wbrew tym słowom, które mogłyby świadczyć o remisie – całkowicie pokonany. Włókł się za Oliwią tak zmęczony, jakby osobiście oczyścił z owoców sto hektarów winorośli. Wolał się nie zastanawiać, co dalej i w jaki sposób zdoła wypić piwo, którego właśnie nawarzył. A tak naprawdę to zrobiła to Oliwia. Sprowokowała go do podjęcia decyzji, po czym elegancko się spakowała i wymiksowała z całej sytuacji. Splunął ze złością i niechętnie otworzył drzwi samochodu. Ruszyli w stronę domu Marié.

Z tego wszystkiego całkiem zapomniał, że powinien był

umówić się z bratem hrabiego na rozmowę w sprawie ślubu  
na terenie winnicy.





## ROZDZIAŁ 40

– Boże, co tu się dzieje?

Prawe skrzydło zamku, zwykle puste i ciche, teraz rzęsiście oświetlone tętniło życiem. Na podjeździe stało kilka samochodów. Daleko po polach niosła się głośna muzyka.

– Impreza w czasie zbiorów – wyszeptał Aleks ze zgrozą.

– Co za głupota. Jutro nie będą zdolni do pracy.

Podszedł bliżej. W drzwiach prowadzących do dalszych pomieszczeń zobaczył dwóch eleganckich ochroniarzy. Nawet nie próbował wchodzić. Najwyraźniej nowy właściciel nie życzył sobie przypadkowych gości.

– Jak ja im to wszystko powiem? – martwił się, chodząc tam i z powrotem po szerokim zamkowym dziedzińcu.

Beata telefonowała do niego dziesiątki razy. W końcu musiał oddzwonić. Trochę na wyrost podzielił się dobrymi nowinami, że wszystko jest załatwione, a zgoda właściciela to tak naprawdę tylko formalność. Usłyszał pisk radości w słuchawce i szybko rozłączył się, pozwalając, by młodzi na właściwy zakochanym sposób świętowali swoją radość.

Teraz kręcił się bezradnie po dziedzińcu, ryzykując, że za

chwile zainteresuje się nim ochroniarz. Nie miał pojęcia, co dalej robić. Spojrzał na stojących w drzwiach mężczyzn i odruchowo oszacował swoje szanse. Pomnożył szerokość ramion, grubość karku i długość nóg przez dwa i doszedł do wniosku, że gdyby się dobrze wściekł, mógłby obu pokonać.

Wystarczyło pomyśleć o Oliwii i już czuł gotowość do walki. Ostrej, brutalnej, do krwi. Ochroniarze najwyraźniej jednak nie mieli takiej motywacji. Stali spokojnie i obojętnym wzrokiem omiatali podwórze. Aleks pozostawał poza sferą ich zainteresowań.

Wyszedł poza bramę. Spojrzał na lewe skrzydło, w którym według jego szacunków znajdowało się okno gabinetu hrabiego. Paliło się tam słabe światło.

Aleks szybko podjął decyzję. Wyciągnął telefon i wybrał numer. Ku jego ogromnej uldze hrabia odebrał.

– Dobry wieczór – przywitał się Aleks. – Przepraszam, że przeszkadzam o tak późnej porze. Mam problem. Nie mogę znaleźć nowego właściciela, a pilnie potrzebuję jego zgody w pewnej sprawie.

– Moja ci już nie wystarcza? – zapytał hrabia André.

– Ależ oczywiście, że wystarcza. Po prostu nie chciałem stawiać nowego właściciela w niezręcznej sytuacji, ale jeśli tylko mogę, bardzo chętnie to zrobię.

Hrabia roześmiał się.

– Daj mu szansę. Każdy się uczy.

– Nie ma mowy – stanowczo powiedział Aleks. – Trzeba mnie było wcześniej zwolnić, żebym nie musiał na to patrzeć.

Środek zbiorów, a oni się bawią.

Hrabia tym razem nie odpowiedział. Aleks ugryzł się w język, ale było już za późno.

Może o niczym nie wiedział? – zastanowił się. – Teraz będzie się tylko niepotrzebnie martwił.

– O co chciałeś zapytać? – Hrabia wrócił do poprzedniego wątku.

Aleks westchnął. Nagle prośba wydała mu się nie na miejscu, a cały pomysł zupełnie pozbawiony sensu.

– Nie wiem, jak to powiedzieć – przyznał się szczerze, żeby przerwać przedłużające się milczenie.

– Brakuje ci słowa?

– Można tak to ująć.

– Mów. Zaczynam być naprawdę ciekawy. Aż mnie głowa przestała na chwilę boleć. Jesteś lepszy niż najmocniejsze tabletki, na dodatek nie pozostawiasz skutków ubocznych.

– To dobrze, że lepiej się pan czuje. – Aleks grał na zwłokę. – Prośba jest nietypowa, proszę więc o szczerą odpowiedź.

– Jak zawsze – odparł André.

– Oczywiście – zreflektował się Aleks.

– Powiedz wreszcie – zażądał hrabia.

– Dobrze. Młodzi mieszkańcy ostatnio wynajętego domku mają wielkie marzenie. Chcieliby wziąć w winnicy ślub – wypowiedział na jednym oddechu, bo chciał już mieć to za sobą.

– Ślub? – Hrabia zdumiał się tak bardzo, że nie zapanował nad emocjami.

– Wiem, że to dziwny pomysł – tłumaczył się Aleks. – Ale oni są młodzi...

– Dlaczego tak mówisz? Mnie się bardzo podoba. Taka radosna uroczystość na pewno wszystkim się przyda. Pomogę wam, powiedzcie tylko, czego wam trzeba.

– Dziękuję – wyszeptał Aleks, a żal ścisnął go za gardło. Nagle bardzo pożałował dystansu, jaki panował w jego stosunkach z pracodawcą w ciągu ostatnich lat. Uświadomił sobie, że sam jest za to odpowiedzialny. Przekonany, że hrabia nim pogardza, utrzymywał z nim chłodne relacje. Jednocześnie narastał w nim żal. Ale nie dał nigdy po sobie poznać, że chciałby czegoś więcej.

Mogliśmy się zaprzyjaźnić – pomyślał teraz. – To świetny facet.

A teraz było już za późno. Jednocześnie odezwał się w nim strach przed Oliwią i jej potencjalnym artykułem. Na samą myśl o tym, jak bardzo ten stary, chory człowiek poczuje się zdradzony, robiło mu się niedobrze.

Podziękował i pożegnał się szybko. Umówili się na spotkanie w sprawie szczegółów na kolejny dzień.



## ROZDZIAŁ 41

– Stanowczo się nie zgadzam!

Poranek nie zastał nowego właściciela w dobrej formie. Mocno zaspany, z sinymi podkówkami wokół oczu rozglądał się wokół cokolwiek nieprzytomnie, ale to nie przeszkadzało mu korzystać z nowej pozycji.

Otoczony grupką zwolenników o tak samo nędznym wyglądzie udawał się właśnie na śniadanie do skrzydła zajmowanego przez starszego brata, gdy na dziedzińcu napotkał nie tylko André, ale także malowniczą grupę składającą się z byłego zarządcy, dwojga najemnych pracowników i jakiejś obcej atrakcyjnej kobiety. Wybierali się właśnie do pokoiów babki, świętej pamięci hrabiny Reudefort, żeby wybrać dla jakiejś obcej dziewczyny, która dopiero co przyjechała do pracy w winnicy, sukienkę ślubną.

Absurd, skandal, nadmierna poufałość! – pomyślał Henry ze złością. Nie miał zamiaru na to pozwolić. Szczegóły, w które właśnie spokojnym dystygowanym głosem wprowadzał go brat, wcale go nie uspokoiły.

– Nie ma mowy! – krzyknął, a towarzysze przysunęli się bliżej, dając znać, że w pełni się z nim solidaryzują. – Co ci

przyszło do głowy? – zwrócił się do brata. – Nigdy nie miewałeś takich niedorzecznych pomysłów.

Hrabia nie był przyzwyczajony ani do jawnego sprzeciwu, ani tym bardziej do braku szacunku. Mimo to odpowiedział spokojnie i bardzo poważnym tonem:

– Musisz zrozumieć, że umierający człowiek zaczyna myśleć zupełnie inaczej. Nagle niektóre sprawy, dotąd uważane za ważne, stają się zupełnie obojętne, a inne nabierają wyjątkowego znaczenia.

– W porządku. Szanuję to – skłamał Henry, nie umiając wyzbyć się lekceważącego tonu, a stojący za nim mężczyźni spojrzeli na hrabiego z politowaniem. – Chociaż cię rozumiem, to i tak nie pozwolę na taki cyrk w mojej winnicy. W każdym razie na pewno nie za darmo.

– To jeszcze nie jest twoja winnica. – Mężczyźni stojący z tyłu podnieśli czujnie głowy. Skoncentrowani mocno na własnych interesach, szybciej wyczuli nadchodzące niebezpieczeństwo. Brat hrabiego, odurzony winem i poczuciem władzy, która spadła na niego tak nagle, nie umiał w porę nacisnąć hamulca.

– Musisz zrozumieć – powiedział, naśladowując prześmiewczo ton starszego brata – że teraz wszystko się zmieni. Majątek przeszedł w lepsze ręce i teraz będzie kierowany nowocześnie. Na żadne romantyczne bzdury nie ma tutaj miejsca.

– To jeszcze sprawa otwarta... – Hrabia stanął naprzeciw brata. Kręciło mu się w głowie, a w ustach czuł



suchość. Środki przeciwbólowe przynosiły chwilową ulgę, ale coraz większe dawki powodowały znaczne osłabienie organizmu. Całą siłą woli powstrzymywał nogi przed niekontrolowanym drżeniem.

– To przecież tylko formalność... – W głosie Henrego słychać było panikę. Już wiedział, że popełnił błąd. Gdyby tylko miał na podorędziu białą chorągiewkę, machałby nią obiema rękami. Rozpaczliwie dążył do pojednania. – Przepraszam – powiedział szybko. – Zgadzam się oczywiście na ten ślub. Jeśli tylko tego sobie życzysz. Państwo też mogą się pobrać, a co tam – zwrócił się w stronę Oliwii i Aleksa.

– Ależ skąd ten pomysł? – Oliwia zareagowała oburzeniem.

– Proszę sobie nie żałować – rozkręcał się Henry. – Podobna okazja prędko się nie trafi. Może nawet ja sam wezmę jakiś ślub – plótł nerwowo, co mu ślina na język przyniosła.

Towarzysze zareagowali rechotem, udając, że dowcip jest przedni.

Hrabia minął młodszego brata bez słowa.

– Do zobaczenia jutro u notariusza – krzyknął za nim Henry. – O nic się nie martw. Winnica przejdzie w dobre ręce. Jak od początku powinno być – dodał jakby do siebie.

Brat już go nie słyszał.

Zniknął za zakrętem wraz ze swoimi polskimi towarzyszami.

– To tutaj – powiedział hrabia do Beaty, a ona spojrzała pytającym wzrokiem na Aleksa. Brak znajomości języka mocno dawał jej się we znaki.

– Wejdz do środka. – Mężczyzna delikatnie poprowadził ją za ramię.

Weszli do pomieszczenia, które przed laty było zapewne kobiecą sypialnią. Na samym środku stało wielkie łóż z baldachimem. Ściany zdobiły tapety w róże. Misternie rzeźbione meble, zapewne nieużywane od lat, pokryte były grubą warstwą kurzu.

– Dawno już należało zadbać o te pokoje – zwrócił się hrabia w stronę Aleksa. – Henry nie jest taki głupi, jak myślisz. Może mieć sporo racji. Ja jestem z innej epoki. Czas ustąpić miejsca młodszemu.

– Nie zgadzam się – impulsywnie zawołał Aleks.

– Dziękuję ci. Ale chodźmy. Panie nie mogą czekać.

Otworzył boczne drzwi.

– Oto garderoba – zwrócił się do Beaty, a Oliwia, którą ciekawość pociągnęła do środka, samorzutnie zgłosiła się jako tłumacz. – Należała do mojej babci. Jest tutaj mnóstwo sukien. Z pewnością znajdziesz coś dla siebie.

Beata chciała powiedzieć coś uprzejmego i poprosić Oliwię o przekazanie komunikatu, ale, obróciwszy głowę, nie znalazła pani redaktor, która buszowała już między wieszakami. Beata porzuciła więc grzecznościowe plany i ruszyła za nią. Pokusa była zbyt silna.

Garderoba stanowiła osobne pomieszczenie. Na specjalnych długich wieszakach, przykryte osłoną wisały dziesiątki sukien. Były wśród nich codzienne sukienki i wyjściowe okrycia. Piękne w swej prostocie eleganckie ubrania poranne, ale także pełne przepychu balowe kreacje.

Oliwia dosłownie w nich zanurkowała. Z oszołomienia nie wiedziała, co robić w pierwszej kolejności. Fotografować każdy model? Nagrywać na gorąco własne uwagi czy szukać kolejnych cudów?

Beata zachowywała większy spokój, choć i jej udzieliła się ekscytacja. Nie rzuciła się jednak między wieszaki. Stała na środku pomieszczenia i nie mogła znaleźć odpowiednich słów, by opisać własne emocje. Właśnie ją zobaczyła. Na samym końcu, tuż pod oknem, wisała kremowa sukienka ze wstawkami z koronki. W Polsce zapewne kosztowałyby majątek. Przyszła panna młoda podeszła do niej, wzięła do ręki i nieśmiało stanęła przed lustrem, przykładając sobie suknię do ciała.

– Świetny wybór – pochwalił ją hrabia, co Aleks z przyjemnością przetłumaczył.

– Zrozumiałam – odparła Beata. – Bardzo dziękuję.

Nie wiedziała, jak wyrazić swoją wdzięczność. Dla niej to było coś naprawdę wyjątkowego. Nie miała do tej pory zbyt wielu okazji, żeby się przekonać, że życie niekoniecznie musi być twarde, ciężkie, szare. Gdyby jej ktoś rok temu powiedział, że weźmie ślub w tak pięknym miejscu, mając na sobie cenną, przepiękną suknię, nigdy by mu nie uwierzyła.

Wierzymy bowiem tylko w to, co zdoła ogarnąć nasza ograniczona wyobraźnia. A przecież świat jest o wiele bardziej różnorodny, bogaty i nieprzewidywalny. To, co dla jednego jest tylko prostą przysługą, dla kogoś innego może być cudem.

Berenika odwróciła się w stronę hrabiego. Zastanawiała się, czy wypada rzucić się mu na szyję. Radość przepełniała ją po brzegi i domagała się podjęcia natychmiastowych działań. Jakub pozostał za drzwiami, żeby nie psuć sobie niespodzianki, nie mogła więc jego wykorzystać do tego celu. Podeszła do hrabiego.

– Przetłumaczysz? – zwróciła się do Aleksa.

– Bardzo chętnie.

– Powiedz, że to, co dla nas zrobił, jest o wiele ważniejsze, niż mogłoby mu się wydawać. Daje nam nadzieję, że może być lepiej. Zamierzam ją wykorzystać. Wracamy do Polski. Chcę zacząć własną działalność. Boję się, ale tak bardzo, jak kiedyś. Życie potrafi zaskoczyć człowieka, który ma odwagę działać, prosić o pomoc i snuć plany, nie tylko niepowodzeniem, jak mi się kiedyś wydawało, ale też sukcesem. Podziękuj hrabiemu w moim imieniu z całego serca.

Podążyła dłoni właścicielowi posiadłości, zanim jeszcze Aleks zdążył wszystko przetłumaczyć, a hrabia mocno ją przytulił.

– Życzę wam szczęścia.

Beata przyjęła te szczerze słowa.

Niech się spełnią – pomyślała.

– Pooglądajcie sobie resztę. – Hrabia zwrócił się do Beaty, gdyż z Oliwią ciężko było nawiązać kontakt wzrokowy. Z jednego z wieszaków wystawało zgrabne siedzenie pani redaktor. Reszta ciała zakopana była w sukniach. – Ja poczekam obok. Kiedy skończycie, Aleks was odprowadzi.

Pożegnał się i wyszedł. Był bardzo blady. Ta poranna wyprawa kosztowała go o wiele więcej, niż się spodziewał. Beata jeszcze chwilę patrzyła za nim, ale nie widziała sposobu, by mu pomóc. Nawet zwykła rozmowa nie wchodziła w grę, nie znała bowiem języka. Poza tym hrabia wyglądał na bardzo zmęczonego.

Odwróciła się z westchnieniem. Oliwii nie było widać. Tylko poruszające się fale ubrania znamionowały, że intensywnie korzysta z zaproszenia właściciela. Beata podeszła do niej. Rozsunęła sukienki.

– Znalazłaś coś ciekawego? – zapytała.

– Wszystko – westchnęła Oliwia. – Tylko popatrz. Pewnie gdzieś mają też biżuterię, ale tej pewnie nam nie pokażą. Ale i tak nie wiem, na co patrzeć w pierwszej kolejności.

Beata zdjęła z wieszaka błękitną suknię balową. Założyła na siebie i zaczęła się kręcić, podziwiając kształt spódnicy, stworzonej, by w niej wirować. Postanowiła się pozostać w tym miejscu tak długo, jak to tylko będzie możliwe. Oliwia zrobiła jej zdjęcie.

– A wiesz, że to świetny pomysł – powiedziała, spoglądając na wyświetlacz komórki. Beata wyglądała pięknie. – Ja też zrobię sobie kilka fotek. I obie jednocześnie rzuciły się w stronę wieszaków.



## ROZDZIAŁ 42

W końcu Aleks nie wytrzymał. Nie miał zamiaru kopać w damskich fatałaszkiach, a zanosilo się na to, że Oliwii nikt nie wywlecze z garderoby madame de Reudefort nawet siłą. Wyszedł na dziedziniec, by zająć się wreszcie własnymi, o wiele pilniejszymi sprawami.

Lista zadań do wykonania była długa. Zaczął od najtrudniejszego telefonu.

– Cześć mamó – przywitał się niechętnie. Choć sytuacja nie była łatwa dla nikogo, o wiele swobodniej czuł się, rozmawiając z teściową niż z własną matką.

– Dzień dobry – odparła chłodno. – Coś się nowego zdarzyło? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Wracam za dwa dni – powiedział. – Poprosiłem Matyldę, żeby delikatnie przygotowała dziewczynki na spotkanie ze mną.

– No wiesz co! – oburzyła się mama. – Więc myślisz, że ja już nie umiem własnym wnuczkom wiadomości przekazać? Jestem tak samo delikatna jak twoja teściowa – podkreśliła. – Ale czekaj – zreflektowała się. – Co ty mówisz? Za dwa dni wracasz? Przed rozprawą?



– Nie będzie żadnej rozprawy. Wycofajcie swoje żądania, bo nie mają sensu. Od tej pory sam zajmę się wychowaniem dziewczynek. Mam na to odpowiednie środki finansowe, jestem niekarany i zmotywowany do działania. Żaden sąd nie odbierze mi dzieci.

– Znasz moje zdanie. Nie poradzisz sobie. – Mama błyskawicznie podcięła mu skrzydła. – Naprawdę nie mam już siły po raz kolejny powtarzać tego samego.

– To dobrze – odparł z westchnieniem ulgi. – Bo konflikt nikomu nie wyszedłby na zdrowie. Teraz potrzeba będzie dużo mądrości, żeby wszystko odkręcić.

– Wszystkie twoje błędy – dodała mama z naciskiem.

– Nie tylko moje. Śmierć Marty była szokiem dla całej rodziny. Nikt nie zachował zimnej krwi. Teraz to rozumiem. Wszyscy daliśmy się ponieść emocjom.

– Nie wrzucaj nas do jednego worka...

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać – przerwał jej Aleks. – Proszę cię tylko o pomoc na początku. Wiem, że nigdy mnie nie zrozumiesz i już się z tym pogodziłem. Teraz liczy się tylko dobro dziewczynek.

– Sama wiem o tym najlepiej – uniosła się mama.

– To do zobaczenia – pożegnał się szybko.

Trzymał jeszcze chwilę telefon w dłoni, a potem schował go do kieszeni.

★★★

Słońce chyliło się ku zachodowi. Aleks, wykonawszy

jeszcze kilka koniecznych telefonów, chodził nerwowo po zamkowym dziedzińcu. Chciał już wracać do domu. Ponieważ obawiał się, że Oliwia z Beatą będą buszowały w garderobie pani hrabiny do późnej nocy, zostawił Jakuba na posterunku, nakazując mu w razie kłopotów dzwonić, i szybko pojechał do domu. Musiał koniecznie – jeszcze dziś – porozmawiać z Marié.

Wbiegł do domu i przywitał się głośno. Nikt mu jednak nie odpowiedział. Przejrzał wszystkie pomieszczenia, ale Marié nigdzie nie było. Pusta kuchnia świeciła do czysta wypucowanymi blatami. Stół uprzątnięty po kolacji królował w salonie.

Gdzie ona jest? – zastanawiał się Aleks. Czekala go trudna rozmowa. Nie potrafił przewidzieć jej przebiegu, a co za tym idzie, nie mógł się też do niej przygotować. Był niespokojny.

Jak Marié zareaguje? – bił się z myślami. – Czy będzie miała do niego żal? Zawsze sprawiała wrażenie mocno zaangażowanej w ten związek.

Wyszedł na taras i zamarł. Wszystkie obawy momentalnie wywietrzały mu z głowy. Pod wysokim krzewem stała Marié, mocno wtulona w Kacpra.

– Co to, do cholery, ma znaczyć? – wymruczał Aleks ze złością, gotowy natychmiast przejść do rękoczynów. Poczuł się zdradzony. Jego własne czyny błyskawicznie wywietrzały mu z głowy, zdmuchnięte potężną falą urażonej męskiej dumy.

Ten słabeusz, dziwny wybryk natury, którego trudno

nawet było nazwać mężczyzną, właśnie przyprawiał mu rogi.

– Dobry wieczór! – rozdarł się na cały głos, na co Kacper z Marié odskoczyli od siebie jak oparzeni. – Co się tutaj dzieje? – zapytał groźnie.

Nikt mu nie odpowiedział.

Marié pierwsza opanowała emocje. Zrobiła spokojnie kilka kroków i stanęła przed Alekssem.

– Ty sam najlepiej to wiesz – powiedziała cicho. Lekko uścisnęła mu dłoń, po czym weszła do środka. Kacper szybko pobiegł za nią.

Tchórz – pomyślał Aleks, ale już nie odważył się stanąć przed nim z jakimikolwiek pretensjami. Marié miała jak zwykle rację. Sam doprowadził do tego, że jego prawa wygasły. Wspólna droga się skończyła. Usiadł na progu tarasu i zapalił papierosa.

Popieprzone to całe życie – pomyślał ze złością. – Na każdym kroku jakaś komplikacja. Obejrzał się, czy nie ma gdzieś Oliwii. Chciał z nią porozmawiać. Czuł, że jest ona jedyną osobą, która mogłaby go teraz zrozumieć. Ale Oliwia wciąż jeszcze nie wróciła z wyprawy na zamek.

Aleks wstał. Dłuższe trwanie w beczynności groziło nieobliczalnymi konsekwencjami. Czuł, że lada moment emocje wezmą górę i powie albo zrobi coś naprawdę głupiego. Wstał, po czym wszedł do domu i – nie mówiąc ani słowa – wziął ze stolika kluczyki samochodowe. Nie powiedział Marié, dokąd jedzie. Nie zwierzał jej się, kiedy byli parą, zatem tym bardziej teraz uznał to za zupełnie

zbędne.

Niech się sobą nacieszą – pomyślał, wsiadając do samochodu. Od razu poczuł się lepiej. Sprawdził skórzane obicia foteli i przejechał palcem po desce rozdzielczej. Nigdzie nie było nawet śladu kurzu. Odruchowo spojrzął na tylne siedzenie, tym razem z uśmiechem. Dzisiaj by się ucieszył, gdyby zobaczył na nim Oliwię. Ale jak przystało na kobietę chodzącą własnymi ścieżkami, teraz właśnie, kiedy była najbardziej potrzebna, znajdowała się gdzie indziej.

Mając nadzieję, że wycieczka do garderoby hrabiny już się skończyła, postanowił pojechać po dziewczyny i zwolnić Jakuba z posterunku, na którym zapewne nudził się jak mops i wrastał w zamkowy dziedziniec. Zrobił po drodze obfite zakupy i obarczony pakunkami wsiadł z powrotem do samochodu. Na myśl o kamiennym domku i kołyszących się na wietrze chaszczach w ogrodzie poczuł miłe ciepło.

Oliwia miała trochę racji. Nie znał zbyt długo tych dwojga młodych ludzi. Mimo to, gdy stawał na progu ich domu, czuł się tak swobodnie, jakby przyszedł w odwiedzinach do starych przyjaciół. Docisnął pedał gazu i z piskiem wjechał na zamkowy dziedziniec. Już się nie mógł doczekać wspólnej kolacji.

Na jego widok Jakub poderwał się z ławki i z radością podbiegł do samochodu.

– Nareszcie! – zawołał. – Pomóż mi jakoś. Przecież one dobrowolnie nigdy stamtąd nie wyjdą. Wymyśl coś. Nie wiem. Że o zachodzie słońca drzwi zamykają się

automatycznie, a duch babki rozszarpuje każdego, kto grzebie w jej rzeczach...

Aleks roześmiał się.

– Widzę, że naprawdę jesteś zdesperowany, ale nie martw się. Wspólnymi siłami damy radę. Dziewczyny rzeczywiście powinny już wyjść, bo nawet ja czuję, że ta wizyta jest za długa, a nie jestem jakoś przesadnie wrażliwy na punkcie konwenansów.

Ruszyli w stronę sypialni hrabiny, po czym nie bez trudu wyciągnęli stamtąd Beatę i Oliwię. Obie wyglądały jak oszołomione mocnym winem.

– To było naprawdę coś. – Oliwia pocałowała Aleksa w policzek. – Dziękuję – zaskoczyła go ciepłym tonem głosu. Odruchowo przysunął się bliżej, czekając na dalszy ciąg, ale kobieta poszła już w stronę samochodu.

Aleks poczuł gwałtowny chłód na policzku. I poczucie braku. Skierował się wolno w kierunku auta. Czuł prawie namacalnie, że coś się dzieje w jego sercu. Pojawia się nowe, silne uczucie. Niezbyt szczęśliwe, niestety.

Jeszcze się nie przyzwyczyłeś? – skarcił się w myślach. – Miłość boli, więc trzymaj się od niej z daleka.

Włączył silnik i, nie odzywając się do nikogo, wyjechał na drogę. Próbował uspokoić własne emocje i skupić się na działaniach, które musiał niedługo podjąć. Ale to nie było takie proste.

Nigdy nie jest. Gdyby miłość tak łatwo poddawała się wewnętrznym rozkazom zakochanych, wszystkie ścieżki życia

wyprostowałyby się, tragedie zniknęły, ludzkie losy byłyby w pełni przewidywalne, a na rynku wydawniczym ostałyby się tylko książki kucharskie.

Ale to najsilniejsze z ludzkich uczuć rządzi się swoimi prawami. Aleks już cierpiał, choć Oliwia wciąż jeszcze siedziała obok niego. Wiedział, że z czasem będzie tylko gorzej. Nic jednak nie mógł na to poradzić.



## ROZDZIAŁ 43

– Jak ja się wam odwdzięczę? – Beata stała przed lustrem i podziwiała starą koronkową sukienkę. Jakub, wyrzucony bezceremonialnie za drzwi, chodził z niepokojem tam i z powrotem, depcząc chaszczę w ogródku.

Propozycja wspólnej kolacji została przyjęta z wdzięcznością. Wszyscy byli głodni, z kotką włącznie. Improwizowany posiłek przeciągnął się do późnych godzin wieczornych. Rozmawiali, śmiali się jak dobrzy przyjaciele.

– Nie ma takiej potrzeby – uprzejmie odparł Aleks na pytanie Beaty, ale zaraz potem zamyślił się, by po chwili zmienić zdanie. – Tak właściwie to jest coś... – powiedział. – Mam do ciebie prośbę.

Beata odwróciła się od lustra, prezentując się w całej krasie. Wyglądała naprawdę pięknie. Oliwia podeszła do niej i poprawiła fałdy sukienki, po czym z ciekawością spojrzała na Aleksa.

– Czy mogłabyś uczesać jutro warkocz?

– Słucham? – Przyszła panna młoda pochyliła się do przodu, zaskoczona tym dziwnym żądaniem.

Ale Oliwia od razu zrozumiała, o co chodzi.



Aleks, ty romantyku – pomyślała i uśmiechnęła się. – Nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać.

– Tak prosta fryzura chyba nie będzie pasować... – broniła się Beata.

– Ależ skąd. – Oliwia podeszła do niej. – Popatrz. – Wzięła w dłonie długie włosy dziewczyny. – Tutaj puścimy luźniej na policzek, z boku spleciemy. Będzie pięknie i oryginalnie. Zobaczysz.

– Sama nie wiem – wahała się Beata.

– Nie odmawiaj – poprosiła Oliwia. – Może to jest ważne.

Beata spojrzała pytająco na Aleksa. Miała nadzieję, że powie coś więcej, wyjaśni, skąd tak dziwna zachcianka, ale on milczał, tajemniczo się uśmiechając. Westchnęła z rezygnacją. Nie mogła mu odmówić. Nie po tym wszystkim, co dla nich zrobił. Pomógł im bardzo. Bez niego cały ten pomysł ze ślubem w winnicy nie miałby najmniejszych szans powodzenia.

– Dobrze – powiedziała. – Jeśli tego właśnie chcesz. – Spojrzała na niego z nadzieją, że może jednak odmówi. Nie potrafiła sobie wyobrazić powodu, dla którego jej warkocz miałby być aż tak bardzo ważny. Ale mężczyzna uśmiechnął się tylko z zadowoleniem.

– Dziękuję – powiedział. – A my już musimy wracać – zwrócił się do Oliwii. – Jutro wielki dzień, ty też powinnaś się wyspać.



## ROZDZIAŁ 44

Beata stanęła przed polowym ołtarzem. Odwróciła głowę, warkocz spływał luźno z jej ramienia. Jasne włosy podświetlone zachodzącym słońcem błyszcząły. Napotkała wzrok hrabiego. Był bardzo wzruszony. Jakby właśnie uczestniczył w ślubie kogoś bardzo mu bliskiego.

Spojrzała na innych gości. Poza Alekssem, Oliwią oraz Kacprem z Marié nikogo nie było. Nagle pożałowała swojej decyzji. Chciałaby teraz bardzo, w tej ważnej chwili, zobaczyć obok siebie rodziców. Swoich i Jakuba. A także Agnieszkę z Kostasem.

Zerknęła na Jakuba wystrojonego dziś w pożyczony od Aleksa czarny garnitur i musiała stłumić nerwowy chichot. Wyobraziła sobie jego reakcję, gdyby teraz podzieliła się swoim pomysłem, że właściwie można by wszystko odwołać i zorganizować jeszcze raz z odpowiednią ilością gości. Chyba by jej tego nie darował.

Odwróciła się w stronę ołtarza i spokojnie słuchała słów księdza. Na jakiegokolwiek zmiany było już za późno.

– Piękna uroczystość – szepnął Aleks do Oliwii.

– Może być – odparła. – Mnie śluby już nie kręcą.

– Masz dość? – zapytał szeptem wprost do jej ucha, z przyjemnością zanurzając twarz w jej puszystych rozpuszczonych włosach.

– Chyba tak – odsunęła go stanowczo. – Jestem trochę zmęczona.

– W takim razie zrywamy się dyskretnie.

– Przed końcem imprezy? – zdziwiła się jego pomysłem.

– A co nas tu trzyma? Swoją rolę już wypełniliśmy. Beata ma ślub marzeń i najpiękniejszą sukienkę, a hrabia zobaczył dziewczynę z warkoczem...

Oliwia uśmiechnęła się.

– Niezły jesteś. Przyznaję – skinęła łaskawie głową.

Aleks poczuł, jak pod wpływem tej pochwały męskie hormony gwałtownie przejmują kontrolę nad jego ciałem.

– Chodź – pociągnął ją za rękę.

Powoli i bezgłośnie zrobili kilka kroków w bok. Nikt nie zauważył tego sprytnego manewru. Młoda para patrzyła sobie głęboko w oczy, wypowiadając słowa przysięgi, a hrabia pogrążony w głębokim przeżywaniu tej chwili świata wokół siebie nie dostrzegał. Kacper i Marié też zajęci byli sobą.

Jeszcze kilka kroków i znaleźli się wśród rzędów winorośli.

– Patrz – powiedział Aleks, biorąc do ręki dojrzałe grono. – Za chwilę będzie za późno na zbiór. Wszystko się zmarnuje.

– Przestań się tym przejmować. To nie twoja winnica –

upomniała go Oliwia.

– Masz rację. – Zerwał owoc, po czym włożył owalną kulkę do ust. – Przynajmniej ta jedna nie opadnie na ziemię – powiedział.

– Co mi chciałeś pokazać? – Oliwia podjęła próbę odwrócenia jego uwagi od niekończących się trosk związanych ze zbiorami.

Aleks poprowadził ją w stronę zaparkowanego na obrzeżach plantacji samochodu.

– Rozumiem – kąśliwie powiedziała Oliwia. – Chcesz się pochwalić swoim bmw. Ale to chyba spóźniony pomysł. Już go przecież wielokrotnie widziałam i nie robi na mnie aż takiego wrażenia.

Mężczyzna spojrzał na nią z urazą. Zawsze był zdania, że żarty na temat samochodów, szczególnie jego własnego, są wyjątkowo niesmaczne. Pogładził dyskretnie maskę swojego wozu i otworzył drzwi.

– Mam sprzęt – pochwalił się.

Oliwia z ciekawością spojrzała mu przez ramię. Aleks wyciągnął dużą torbę, z której wystawał koc, a także czubki bagietek.

– Co ty robisz? Marié przygotowała przecież poczęstunek.

– Aż tak wyzwolony nie jestem – odparł Aleks z uśmiechem. – Są takie rzeczy, których przy świadkach się nie wykonuje.

– A cóż ty chcesz zrobić tej biednej bagietce?

– Jej na razie nic – odpowiedział, podchodząc do Oliwii – ale nie prowokuj mojej wyobraźni. I tak jest już maksymalnie rozpędzona.

– Co mam w takim razie uczynić, mój panie? – zapytała ironicznie.

– Proszę, jak ty ładnie i z sensem potrafisz mówić, jeśli się tylko postarasz – pochwalił ją Aleks.

Ruszyli w głąb rzędów winorośli. Mężczyzna rozłożył koc i zaprosił Oliwię.

Usiadła, ale nie pozwoliła się pocałować.

– Tak łatwo nie ma – powiedziała. – Wino i bagietka już mnie nie kręca. To był patent na jeden raz.

– Czego byś teraz chciała? – Aleks zgrzytnął zębami, bo spodziewał się wszystkiego, tylko nie odmowy.

– Opowiedz mi coś o sobie. Dlaczego właściwie przestałeś odwiedzać swoją żonę?

– A ty? – odparł ze złością, bo zmiana planów z mocno gorących na refleksyjne chwilowo przerastała jego możliwości. – Dlaczego właściwie nie masz dzieci? – zawołał impulsywnie.

Niebo nagle jakby pociemniało. Lekki wiatr powiał lodowato, nie zważając, że to południe Francji. Aleks poczuł na plecach dreszcz. Tuż przed własną twarzą zobaczył gniewne oczy Oliwii.

– Czy ty się, głupku, słyszysz? – wycedziła. – Za kogo się uważasz, żeby mi zadawać takie pytania?

– Sama zaczęłaś.

– Świetny argument – odparła ironicznie, ale odsunęła się na bok i napięcie trochę zelżało. – Mniej więcej na poziomie grupy starszaków w przedszkolu.

– Jakoś się trzeba ratować – odpowiedział z ulgą, widząc, że Oliwia zamierza zostać. Przez moment wystraszył się, że obrazi się i wróci do nowożeńców. – To co? – zapytał. – Może porzucimy rozmowę, która jak widzisz jest źródłem stresu, i zajmiemy się czymś przyjemniejszym i bardziej uspakajającym – przysunął się do niej.

– Nie tym razem – powiedziała stanowczo. – Odpowiem na twoje pytanie, ale potem ty opowiesz mi, jak to było. Albo nie – zmieniła zdanie. – Ty pierwszy.

– A to niby dlaczego? – zapytał, coraz bardziej rozdrażniony.

– Bo twoja odpowiedź będzie krótka, prosta i bez podstępów – wytłumaczyła mu Oliwia.

– Skąd wiesz?

– Bo ją znam.

– Jak to? – zdziwił się.

– Mówiąc wprost, byłeś głupi i podjąłeś złe decyzje.

– Amen – zgodził się. – A teraz przejdźmy wreszcie do rzeczy – przysunął się bliżej. – Bo twoja opowieść jest z pewnością identyczna.

Oliwia nabrała powietrza, zapewne przygotowując się do gwałtownej riposty. Ale nie zdążyła nic powiedzieć.

Pocałował ją w usta. Mocno, zdecydowanie. Próbowwała go odepchnąć, ale z każdą sekundą jej opór słabł. W sumie

była mu wdzięczna. Wszelka słowna szermierka była w tym przypadku mocno naciągana. Miał przecież rację. Jej opowieść też można było podsumować w tych krótkich słowach. Wtuliła się w niego mocniej.

Dam ci radę – pomyślał Aleks, czując, jak jego działania przynoszą spodziewany efekt. – Tak cię zmęczone, że już nie będziesz mieć siły na zadawanie głupich pytań.





## ROZDZIAŁ 45

– Co zrobimy z kotami?

Jakub nie miał szczęścia do gorących przeżyć. Ledwo obudził się rano, trzymając wreszcie w ramionach swoją upragnioną żonę, gotów do natychmiastowego kontynuowania nocnych poczynań, usłyszał pytanie, które zmusiło go do chwilowego porzucenia romantycznych planów.

– Nie rozumiem.

Berenika odwróciła się w stronę męża.

– Niedługo wyjeżdżamy. Przecież nie zostawisz samotnej matki na pastwę losu.

– O czym ty mówisz? Jakiej znowu samotnej matki? Kotka należy przecież do tej madame jakiejśtam. Oddamy ją i tyle.

– Słucham? – Beata mało nie wyskoczyła z łóżka. – A gdzie twoja obietnica? Kilka godzin po ślubie i już łamiesz dane mi słowo?

– Proszę cię, kochanie – przytulił ją. – Czy my musimy dzisiaj o tym rozmawiać? Właśnie teraz? Za godzinę muszę być w winnicy. Mamy co najwyżej piętnaście minut. Chyba że rzucę tę pracę w cholerę, na co mam teraz największą

ochotę.

– A ja myślałam, że na coś zupełnie innego – zaczęła go gwałtownie całować. – A koty pojedą z nami – dodała po chwili, z trudem łapiąc oddech.

– Dobrze – zgodził się Jakub. Miał świadomość, że tworzy właśnie precedens groźny dla jego dalszych losów, ale póki co nie umiał się oprzeć kobiecie, którą wczoraj poślubił. Nie chciał tego robić. Jedyne, na co miał ochotę, to zatopić się w pełni i bez końca w tym, co właśnie przeżywał.

Beata była bardziej świadoma. Widziała nieprzytomne spojrzenie Jakuba, czuła, jak się zapada w miłość, która ogarniała go coraz mocniejszą falą. Mogła go łatwo poprowadzić własną drogą, ale nie zamierzała tego robić. Od tej chwili czuła się za niego odpowiedzialna.

– Będzie dobrze – powtórzyła stare zaklęcie, jakim od wieków ludzie pomagają sobie w trudnych chwilach. Ale w tym momencie, jak jeszcze nigdy w swoim życiu, czuła, że ma rację.



## ROZDZIAŁ 46

Zbiory wciąż jeszcze trwały.

Od rana pracownicy uwijali się między rzędami, a wyłaczarka z ogłuszającym hałasem wykonywała swoje zadanie. Jak zawsze.

Aleks miał wrażenie, że jest nieco lepiej. Organizacja działań przypominała mu tę z czasów, kiedy to jeszcze on zarządzał winnicą. Stanął po raz ostatni pod rozłożystym drzewem. Zacerpnął wonnego powietrza. Już jutro będzie czuł na twarzy wiatr od jeziora i patrzył na jego błyszczącą taflę.

Hrabia podszedł cicho. Stanął dyskretnie z boku.

– Ciężko się żegnać? – zapytał.

– O tak – odparł Aleks.

– Dobrze cię rozumiem.

– Czy mnie oczy nie mylą? – Aleks odwrócił się gwałtownie. – Co się stało *monsieur* Henry’emu? Wydawało mi się, że ścina grona w ostatnim rzędzie po lewej stronie. Ale to chyba ktoś bardzo do niego podobny.

– To on we własnej osobie – uśmiechnął się André. – Warto było dać wam zgodę na ten ślub. Przy tej okazji

zrozumiałem parę spraw. Nie przekazałem jeszcze formalnie winnicy. Henry dostanie ją w spadku po mnie, o ile nie zmienię zdania.

– Słusznie. – Aleks uśmiechnął się z satysfakcją. – Niech pana brat choć trochę się postara. Dobrze mu to robi.

– Przejmie winnicę tak czy inaczej, i pewnie ma tego świadomość, ale nie może też całkiem wykluczyć, że stary i schorowany człowiek pod wpływem nagłego impulsu nie wykręci mu jakiegoś numeru. Dlatego woli nie ryzykować.

– Do twarzy mu z sekatorem – uśmiechnął się Aleks. – Wyjeżdżam spokojniejszy, choć nie jestem już przecież odpowiedzialny za winnicę. Czas mi w drogę – podał hrabiemu rękę.

– Dziękuję ci. – Właściciel spojrzał mu w oczy. – Za wierną pracę i... dziewczynę z warkoczem. Nie miała pojęcia, o co chodzi. Pytałem. Powiedziała, że uczesała się tak wyłącznie na twoją prośbę.

– Nie chciałby jej pan jeszcze zobaczyć? Mam na myśli tę właściwą kobietę, można by przecież jeszcze podjąć próbę jej odnalezienia? – zapytał Aleks pod wpływem nagłego impulsu. Oliwia, odlatując dzisiaj rano, nie udzieliła jednoznacznej odpowiedzi co do swoich dalszych dziennikarskich planów. Bał się, że kiedy tylko znajdzie się w redakcji, da się ponieść zawodowym instynktom.

– Nie. Ależ skąd – stanowczo zaprzeczył hrabia. – Nie miałyby to żadnego sensu. A mogłoby zburzyć jej spokój. Tego bym nie chciał za nic na świecie. Poza tym ona już

przecież nie istnieje. Jeśli żyje gdzieś w Polsce, jest teraz kimś zupełnie innym. Podobnie jak ja.

– Rozumiem – odpowiedział Aleks, a strach ścisnął go za gardło. Nic jednak nie mógł zrobić. Liczył na rozsądek Oliwii.

Pożegnał się mocnym uściskiem dłoni, pomachał Jakubowi schylonemu między rzędami i po raz ostatni stanął w bramie. Obejrzał się, a potem wszedł do samochodu. Kiedy tylko zapalił silnik, poczuł, że nic go już tutaj nie trzyma. Spokojnie ruszył w drogę. Pokonywał długie kilometry trasy z podniesioną głową. Już się nie obawiał przyszłości. Decyzja została podjęta. Czas na namysły i wątpliwości dobiegł końca. Teraz trzeba już było tylko działać.

To była jego mocniejsza strona. Przestał roztrząsać szczegóły i zajął się kolejnymi czynnościami. Konsultacje z teściową sprawiały, że przygotowania do spotkania z dziećmi szły bardzo sprawnie.

Musiał przyznać, że Matylda była kobietą wyjątkową. Nie lubił, kiedy miała rację. Miała ją bowiem zbyt często, jak na wytrzymałość jednego zięcia, ale w trudnych sytuacjach okazywała się niezastąpiona. Jeszcze nie wiedział, w jaki sposób to robi, ale miał zamiar okazać jej należny szacunek. Pokazała klasę, a to cecha rzadka. Zasługiwała na to, by ją docenić.

Godziny mijały.

Aleks zaliczył kolejne zjazdy z niekończących się autostrad, minął bez zatrzymania się granicę i wczesnym rankiem zaparkował pod bramą rodzinnego domu. Zatrzymał wóz. Wysiadł, energicznie trzaskając drzwiczkami samochodu, po czym zarzucił na ramię podręczną torbę. Miał w niej wszystkie najbardziej potrzebne rzeczy, a także mnóstwo prezentów.

Kiedy otworzył furtkę, na progu domu zobaczył dwie dziewczynki. Większą i małą. Czekały na niego, obejmując się mocno. Bose stopy świadczyły o tym, że wybiegły mu na spotkanie wbrew woli babci, która zapewne nigdy by nie pozwoliła na takie niedopatrzenie.

Uśmiechnął się i pomachał im dłonią. Był gotów.





## ROZDZIAŁ 47

Oliwia obudziła się z krzykiem.

Śniły jej się dwie dziewczynki błakające się nocą w samych piżamkach tuż nad brzegiem jeziora. Aleks stał kilka metrów dalej, ale nie patrzył na córki. Z latarką w dłoniach szukał dojrzałych winogron na niskich krzewach. Dziewczynki coraz bardziej zbliżały się do linii wody.

– Uważajcie! – krzyczała Oliwia, ale nikt jej nie słyszał.

– Aleks, ty głupku, odwróć się!

To wołanie też pozostało bez odzewu. Mężczyzna w najlepsze obcinał owoce ostrym sekatorem.

Oliwia usiadła na łóżku, otworzyła oczy i otarła spocone czoło. Rozejrzała się wokół. Była we własnej sypialni, w swoim warszawskim mieszkaniu.

– To tylko koszmar – wyszeptwała. – Na pewno wszystko u nich w porządku.

Nie była jednak tego taka pewna. Minęło wiele tygodni, a Aleks nie dzwonił. Z każdym dniem Oliwia wpadała w coraz większą panikę. Czowała okropne wyrzuty sumienia. Prawda była taka, że to ona namówiła tego głupka, żeby wrócił do córeczek. Może gdyby jej nie spotkał, nigdy by tego nie

zrobił.

Co się tam teraz działo? Przez co przechodziły te biedne dziewczynki?

Przekopała internet, ale wpisy na Facebooku ustały. Stare zdjęcia też zostały usunięte.

– Troskliwy tatuś – wymruczała ze złością. – Lepiej by się zajął dziećmi jak należy. Opadła na poduszki, zamknęła oczy, ale sen nie nadchodził. Niepokój wciąż narastał. Właściwie to mogła zadzwonić jako pierwsza. Tak po prostu, informacyjnie. Zapytać, co słyszą. Jak dawna znajoma. Kilka razy nawet próbowała, ale zawsze wycofywała się w ostatnim momencie. Po co stwarzać jakieś fałszywe pozory? Ta historia zakończyła się w chwili, gdy koła samolotu dotknęły płyty warszawskiego lotniska.

Nie chciała już dłużej myśleć o tym, co wydarzyło się we Francji. Przestała odbierać maile od Kacpra. Nie była w stanie czytać jego emocjonalnych wypocin na temat fascynujących przeżyć z Marié ani zadowolenia ze znalezienia idealnego miejsca do pracy. Tym bardziej że Kacper się mylił. Jego artykuły pisane w pachnącym lawendą ogrodzie były dokładnie tak samo słabe, jak te, które stworzył w Polsce. Nie miał talentu ani predyspozycji do tego zajęcia. Kiedyś to do niego dotrze, ale Oliwia nie zamierzała być tą, która zajmie się procesem uświadamiania. Miała dość własnych zmartwień.

Po powrocie do Polski rzuciła się w wir obowiązków. W ciągu dnia nawet nieźle jej szło, ale w nocy wszystkie

wspomnienia i obawy wracały i nękały ją w postaci koszmarów.

– Zapomnij o nim – nakazywała sobie. – To przecież nie ma sensu.

Siłą woli usunęła spod powiek obraz Jakuba i Beaty szczęśliwych w dniu ślubu. Dawno już przestała marzyć o takich rzeczach. Musiała jednak przyznać, że małżeństwo służyło Jakubowi. Jego relacja z gali w Paryżu była świetnie napisana. Ciekawie, rzeczowo i z humorem. A prace nad nową książką też podobno postępowały intensywnie, mimo iż młodzi wciąż nie ukończyli swojej spontanicznej podróży poślubnej.

Co cię to obchodzi? – postanowiła zapomnieć. – Dajesz sobie doskonale radę sama. Nie musisz zazdrościć Jakubowi i Beacie.

Ułożyła się wygodniej. Puste łóżko nagle wydało jej się bardzo duże.

– Kupię mniejsze – postanowiła szybko. – I dajcie mi wreszcie święty spokój – wyszeptwała do własnych myśli. Zacisnęła powieki i podjęła wysiłek, by zasnąć.

\*\*\*

Aleks stał w oknie i wpatrywał się w ciemność. Światła miasta zostały daleko. Tutaj, w jego rodzinnej miejscowości, kiedy niebo było zachmurzone, na okolicę spadała ciemna i nieprzenikniona wata.

Mężczyzna próbował przebić się wzrokiem przez mrok.

W dłoni trzymał telefon i całym wysiłkiem woli powstrzymywał się przed wybraniem tego jednego numeru.

Nie chciał być łatwym przeciwnikiem. Wiedział zbyt dobrze, że słabych Oliwia połyka w całości. Zgniata na miazgę bez ostrzeżenia.

Musiał być silny. Wytrzymać.

To było bardzo ważne. Życie bez Oliwii okazało się puste jak stara beczka po winie. Aleks nie miał siły snuć marzeń, samotne noce dłużyły mu się w nieskończoność.

Ale czuł, że już niedługo wszystko się zmieni.



## ROZDZIAŁ 48

Zebranie osiągnęło punkt kulminacyjny. Skrytykowany pracownicy próbowali zachować kamienne twarze i rozpaczliwie poszukiwali w głowach nowych pomysłów. Nieliczni, których projekty zostały zaakceptowane, pękali z dumy, póki była okazja, mieli bowiem świadomość, jak bardzo szybko karta może się odwrócić. Jedno niewłaściwe słowo i można się było znaleźć poza burtą pochwały, w lodowatych wodach pełnego pogardy spojrzenia szefowej.

A ta była ostatnio wyjątkowo surowa. Rozpracowywała właśnie projekt najnowszego numeru, bez końca domagając się zmian. Wydawało się, że nie można jej zadowolić. Dzisiaj dodatkowo jej rozdrażnienie potęgowały czyjeś nieustające próby, by się do niej dodzwonić. Denerwowała się, ale nie wyłączyła aparatu. Kiedy na wyświetlaczu wyciszonego telefonu po raz kolejny pokazał się ten sam numer i zdjęcie mężczyzny, wyraźnie widoczne dla siedzących najbliżej osób, szefowa zdecydowała się wreszcie odebrać, choć zwykle w czasie zebrania nie pozwalała sobie na żadne przerwy. Wszyscy przyjęli jej decyzję z ulgą. Mogli w spokoju zebrać myśli i przygotować

się do kolejnego starcia.

Oliwia zamknęła się w gabinecie i zasłoniła żaluzje. Ręce jej się trzęsły.

Ten głupek nie mógł sobie wybrać gorszego momentu. Akurat zamykali numer. Nie było teraz żadnych ważniejszych spraw. Trzymała się z całych sił, starając się nie łamać własnych zasad, ale nie zdołała wytrwać do końca posiedzenia. Ciekawość wzięła górę.

– Co się do cholery dzieje? – krzyknęła do słuchawki. – Mam zebranie.

Zbyt mocno się cieszyła, że wreszcie się odezwał, żeby wyartykułować jakieś uprzejme powitanie.

– Pomóż mi – usłyszała głos Aleksa, który też pominął wszelkie wstępy. – Wszystko się wali. Jajecznicza wylała się na podłogę, w sukience Helenki wypalona dziura od żelazka. Wokół chaos, dziewczynki głodne, płaczą. Ja chyba zaraz obok nich usiądę i też zacznę.

– Zwariowałeś? – Oliwia poczuła, jak robi jej się gorąco. Senny koszmar stawał się jawą. – To wprost nie do uwierzenia, że można być takim nieprzystosowanym do życia głupkiem – krzyknęła. – Jajecznicza cię przerasta?

– Nie masz pojęcia, jaka była agresywna. Rzuciła się na podłogę, zanim zdążyłem zareagować.

– Całkiem już straciłeś rozum?

– Chyba tak. Mówiłem ci przecież, że to dla mnie za trudne.

– Chyba żartujesz. Naprawdę sobie nie radzisz?



Dlaczego nie poprosisz kogoś o pomoc?

– Właśnie to robię, nikogo innego nie mam. Pomyśl o dziewczynkach. W pewnym sensie to ty je w to wpakowałaś. Mogły bezpiecznie siedzieć u babci. Poza tym okłamałaś mnie. Nie da się zapleść warkocza. Próbowałem instrukcji z internetu, ale kicha. Nie wyszło.

Oliwia miała ochotę krzyczeć ze złości.

– Poproś kogoś innego. Ja jestem w Warszawie. To kawał drogi. Nie dam rady szybko zareagować.

– Poczekam. Gorzej już i tak nie będzie. Już nie może.

Oliwia nagle wyobraziła sobie to wszystko. Aleksa z głupią miną stojącego na środku zabałaganionej zimnej kuchni, dwie bezradne dziewczynki i nadciągającą katastrofę. Na to wszystko nałożyły się wspomnienia jej dzieciństwa. Czowała znów dawny strach, a także to okropne wrażenie, że jest zupełnie opuszczona i może liczyć tylko na siebie. A była zbyt mała, żeby sobie poradzić. Na samą myśl, że córeczki Aleksa są teraz w takiej samej sytuacji, skóra jej cierpła.

Ale rzucić to wszystko i uciec tak po prostu w środku zebrania?

To było szaleństwo! Kolejny numer pisma musiał się ukazać zgodnie z harmonogramem.

Odłożyła telefon. Napiła się wody, po czym wolnym krokiem podeszła do okna. Koniecznie musiała się uspokoić. Zwykle potrafiła to zrobić. Panowała nad emocjami, zwłaszcza w pracy. Ale teraz mimo wszelkich starań nie mogła nawet powstrzymać drżenia rąk. Wspomnienia

napływały mocną falą. Tęsknota za ojcem, tak samo bolesna teraz jak kiedyś, dawno temu, potęgowała ten niewytłumaczalny odruch, który nią kierował. Chciała oszczędzić podobnego bólu dwom nieznanym dziewczynkom.

Nadal tego pragnęła. Bardziej nawet niż sukcesu kolejnego numeru. Bardziej niż sensacji wokół artykułu o winnicy. Wciąż nikomu go nie pokazała.

Może właśnie teraz należało postawić wszystko na jedną kartę? Pójść za głosem serca. Już chyba tak nie potrafiła. Była na to zbyt dojrzała, dorosła, poważna. A może tak naprawdę nigdy tego nie umiała?

Dziewczynki, które za wcześnie stają się dorosłe, znają prawdziwą spontaniczność tylko z książek. Plan i organizacja dają im poczucie bezpieczeństwa, którego kiedyś nie zapewnili rodzice. Nie mają naturalnej ufności wobec świata i jego planów, tej, którą wynosi się ze szczęśliwego domu.

Oliwia bębniła palcami w szybę. Zamiast panoramy stolicy rozciągającej się za oknem widziała twarze córeczek Aleksa, zlewające się w jedną całość z jej własną twarzą, odbitą w szklanej tafli.

Nagle odwróciła się. Już dawno przestała uzalać się nad sobą i pozwalać, by wspomnienia zatruwały jej życie. Otrząsnęła się. Dłonie przestały drżeć, a oddech się uspokoił.

– Mogę zrobić, co tylko zechcę – wyszeptwała. – Zapracowałam na to.

Otworzyła plik z gotowym artykułem. Wiedziała, że ten

tekst to pewniak. Przejrzała wybrane zdjęcia. Zamek i winnica ujęte w pełnym słońcu prezentowały się jeszcze lepiej niż w rzeczywistości.

Czymże była jednak stara zakurzona opowieść hrabiego wobec jej własnych wspomnień? Patrzyła na wzgórza oplecione rzędami winorośli i widziała tylko Aleksa. Taka była prawda. Okazał się wkurzający, głupi, zupełnie nieprzewidywalny, ale jednocześnie był jedyną na całym świecie osobą, wobec której mogła być zupełnie szczerą i prawdziwą. Nie poddawał się jej sztuczkom, a jej pozycja zawodowa nie robiła na nim żadnego wrażenia.

Hrabia sądził, że opowiadając swoją historię przekaże ważną przestrożę Aleksowi. Ale opowieść padła na inny grunt. Może nieprzypadkowo. Czy to właśnie do niej skierowane było to ostrzeżenie, że czasem jedna zmarnowana szansa potrafi zdecydować o całym życiu?

Przestań – skarciła się. Wróciła do biurka. Wypiła pół szklanki wody i znowu nieco oprzytomniała. Postanowiła wracać do swoich obowiązków. Powoli, z wysiłkiem otworzyła drzwi sali konferencyjnej łączącej się bezpośrednio z jej gabinetem. Zebranie musiało toczyć się dalej.

Ale następna godzina dłużyła się w nieskończoność. Oliwia zupełnie nie mogła się skupić na numerze. Akceptowała bez zastanowienia wszystkie propozycje pracowników. Nie dostrzegała żadnej różnicy między kolejnymi wersjami pisma. Przyglądała się coraz bardziej zdumionym minom członków zespołu i czuła, jak bardzo

obojętne staje się wszystko wokół.

Nagle wstała. Stół drgnął, a nietknięta kawa w filiżance zafalowała niebezpiecznie.

– Muszę wyjść. Agnieszko – zwróciła się do swojej asystentki. – Przejmij moje obowiązki. Jestem przekonana, że dasz sobie radę. To będzie świetny numer.

– A twój artykuł na pierwszą stronę? – Asystentka gwałtownie pobladła.

– Wymyśl coś innego – powiedziała Oliwia. – Mój temat chwilowo stracił na aktualności. Może pójdzie w następnym numerze.

Wypowiadając te słowa, już wiedziała, że to się nigdy nie stanie. Choć wizja wspólnej przyszłości z Alekssem była wyjątkowo nierealna, tyle mogła dla niego zrobić. Ochronić jego tajemnicę i pozwolić, by dotrzymał obietnicy danej hrabiemu.

Wiedziała, że to ostatni moment, by podjąć taką decyzję. Tamten Aleks z winnicy miał niebawem odejść w niepamięć. Jeszcze dzisiaj miała się zobaczyć ze skończonym niedorajdą, który nie potrafi rozwiązać najprostszego problemu. Wiedziała, że w zderzeniu z tym obrazem wszystkie dobre wspomnienia ulecą. Różne rzeczy mogła wybaczyć, rozumiała, że ludzie popełniają błędy, sama też je robiła. Ale krzywdzenie dzieci tylko dlatego, że ma się dwie lewe ręce? Tego już było za wiele.

Postanowiła dokładnie zbadać sytuację i pomóc dziewczynkom. W razie potrzeby wezwie na pomoc

odpowiednią instytucję lub zwróci się do babć, które z pewnością też bardzo się martwią.

Zabrała się do energicznych działań.

Ledwo opuściła salę, zaczęła się spieszyć. Nawet nie zajrzała do swojego gabinetu. Sprawdziła tylko, czy ma w torebce kluczyki do samochodu, portfel oraz komórkę. To było wszystko, czego potrzebowała. Zbiegła po schodach, a drogę na parking pokonała w rekordowym czasie. Zanim otworzyła samochód, nawigacja zdążyła już obliczyć trasę. Młynki Górne można było osiągnąć w czasie dwóch godzin i czterdziestu dziewięciu minut. Nie było tak źle.

Oliwia zatrzasnęła drzwi i włączyła muzykę. Chciała zagłuszyć własne myśli. Zapomnieć, że postępuje irracjonalnie i właśnie porusza jeden element, uruchamiając lawinę zdarzeń, która w każdej chwili może ją przygnieść na dobre.

\*\*\*

Dojechała na miejsce późnym wieczorem. Początkowo energicznie naciskała pedał gazu, pewną ręką prowadząc samochód, ale na ostatnich kilometrach zdecydowanie zwolniła. Kraina jezior ją oczarowała. Spokojne rozległe tafle niosły ze sobą spokój i wyciszenie. Dojechała na miejsce w podniosłym nastroju.

Nawigacja poprowadziła ją do niewielkiego centrum, po czym pod sklepem spożywczym zadowolona z dobrze wykonanego zadania, zameldowała dotarcie do celu. Oliwia

zatrzymała samochód. Miała mniej powodów, by się cieszyć. Wsiadła i rozejrzała się wokół.

– Czy mogę w czymś pomóc? – Chybotliwie trzymający się powierzchni pijaczyna dyżurował pod latarnią. Wbrew temu, co pokazuje telewizja, biedak nie miał nawet ławeczki, stałego ponoć wyposażenia takich miejsc. Ubrany w wymięty garnitur zdawał się posiadać nienaganne maniere, zdecydowanie kontrastujące z niezwykle silną wonią alkoholu i dymu papierosowego, która unosiła się nad nim jak niewidzialny parasol.

– Dzień dobry – przywitała się Oliwia. – Szukam Aleksa Sadowskiego. Zna go pan?

– Ależ oczywiście. – Mężczyzna podszedł kilka kroków bliżej. Towarzysząca mu woń sprawiła, że trzeba się było wykazać sporym hartem ducha, by kontynuować rozmowę.

Oliwia wytrzymała.

– Kto go nie zna? – znaczącym tonem powiedział miejscowy dżentelmen. – Gdyby pani miała chwilę czasu, to moglibyśmy usiąść, napić się piwka... – Spojrzał czule na witrynę sklepu i widniejącą na niej solidną reklamę chmielowego trunku. – Ja bym pani wszystko opowiedział.

– Niestety nie mogę. Spieszę się.

– Tak myślałem. Biedni ludzie mają teraz tak mało czasu. Ja tam nie mam takiego problemu.

Oliwia westchnęła tylko, zniecierpliwiona.

– Wie pan, gdzie mieszka?

– Ależ oczywiście. Mogę pojechać z panią. – Spojrzał w

stronę pięknego samochodu i obitych jasną skórą foteli. – Całkiem niezły wóz – skinął głową z uznaniem.

– Bardzo dziękuję. To miło z pana strony, ale potrzebuję tylko informacji.

– No dobrze – poddał się mężczyzna. – Cały czas prosto – wskazał na główną drogę. – To przedostatni dom, niedaleko jeziora. Piękna lokalizacja, ale komary żrą jak psy. Nie ma czego zazdrościć – dodał, ale ton jego głosu nasuwał podejrzenia, że tak naprawdę myśli zupełnie inaczej. – To niezły agregat ten Aleks – dodał. – Znam go od dziecka. Niech pani uważa. Kobiety nie są z nim szczęśliwe.

– Dziękuję – zawołała Oliwia i szybko schowała się do samochodu. W porównaniu z tym, czym musiała oddychać przez ostatnie minuty, powietrze wydmuchiwane z klimatyzacji wydawało się mieć świeżość morskiej bryzy.

Gwałtownie ruszyła, a pisk opon spowodował, że przechodnie odwrócili głowy. Szybko wyjechała z niewielkiego centrum i znalazła się na osiedlu domków jednorodzinnych. Im dalej się posuwała, tym zabudowania były rzadsze, ale okolica coraz bardziej atrakcyjna. Po prawej stronie srebrną taflą błyskało jezioro. Czerwono-złote liście okalającego go lasu mieniły się w promieniach zachodzącego słońca. Czysty kicz, można by powiedzieć, ale jakże w swej prostocie piękny.

Przedostatni dom był pięknym jednorodzinny budynkiem zbudowanym z ciemnobrązowych drewnianych bali. Otoczony sadem i zadbanym ogrodem z pewnością nie

był siedzibą mężczyzny, którego przerasta przygotowanie jajecznicy dla dzieci. Oliwia minęła go i zatrzymała się przy ostatniej posesji znajdującej się daleko od innych, na samym końcu drogi. Asfaltu tam już nie było. Głębokie koleiny na zakurzonej drodze sugerowały, że w czasie deszczu błoto może wręcz uniemożliwiać przejazd. Stara chałupa, z jednej strony wyraźnie mocniej pochylona ku ziemi, sprawiała bardzo ponure wrażenie. Wysokie, dawno niekoszone trawy wokół dopełniały obrazu zaniedbania. Tylko wąska ścieżka prowadząca środkiem i otwarte na oścież okna świadczyły, że ktoś tu mieszka.

Oliwia wysiadła i na drżących nogach stanęła przed furtką.

– Dobry Boże – szepnęła. – Co ja najlepszego zrobiłam?

Teraz zrozumiała, że siostra Aleksa miała dobre intencje. Słusznie chciała adoptować jego dzieci.

Oliwia otworzyła zardzewiałą furtkę i poczuła mocne wyrzuty sumienia.

Jakim prawem wtrącała się w tę historię? Przecież tak naprawdę wcale nie знаła Aleksa. A jeśli on rzeczywiście nie nadaje się na opiekuna dwóch małych dziewczynek? Naprawdę kompletnie się na tym nie zna? Zrobiło jej się żal jego córeczek. Z bezpiecznego, zapewne czystego i poukładanego domu swojej babci zostały nagle przeniesione do tego ponurego miejsca.

– Ty głupku – wyszeptała. – Gdzie się podziały pieniądze, które zarobiłeś w winnicy? Nie mogłeś znaleźć



nic lepszego dla swoich dzieci? Nawet trawy skosić?

Potknęła się o jakieś porzucone wiaderko, co jeszcze bardziej ją rozdrażniło. Ale nie miała zamiaru tak tego zostawić. Nie bała się Aleksa.

– Łeb ci, dziadu, ukręcę – mruzczała gniewnie pod nosem.  
– Nie dam skrzywdzić tych dzieci. Batem do roboty zapędzę.

Zapukała do drzwi tak głośno, że o mało nie zniszczyła ich wątlej konstrukcji.

– Czego? – usłyszała chrapliwy głos dochodzący ze środka i poczuła, jak włosy lekko podnoszą jej się na głowie ze zgrozy. Wiedziała o Aleksie wiele nieciekawych rzeczy, ale nie podejrzewała go o skłonność do alkoholu albo tak bardzo upadłego towarzystwa. Kogo on do cholery zaprosił do domu, w którym są małe dzieci? Otworzyła drzwi, gotowa brać dziewczynki i uciekać dokądkolwiek, byle dalej od tego zapomnianego przez Boga i ludzi miejsca.

Zaduch brudnego wnętrza pomieszany z wonią wódki i kurzu uderzył ją w twarz. Duża kuchnia, do której wchodziło się bezpośrednio z zewnątrz, przedstawiała sobą obraz nędzy i rozpacz. Z łóżka pod oknem podnosił się właśnie nieogolony mężczyzna, wyraźnie podchmielony. Był wysoki, silny i sprawiał wrażenie niebezpiecznego.

– Gdzie Aleks? – krzyknęła, cofając się w stronę otwartych drzwi.

Mózg mężczyzny wykonał wyteżoną analizę umysłową.

– Sadowski? – zapytał, patrząc na nią mocno nieżyczliwym wzrokiem.

– Tak – odparła.

– Dom wcześniej – machnął dłonią. – Ale zaczekaj, lalunia. Ja też mam kobiecie niejedno do zaoferowania. – Wstał nagle i rzucił się w jej stronę.

Uciekła na oślep i przerażona biegła ścieżką, potykając się na nierównym gruncie. Już dawno tak bardzo się nie przestraszyła. Wsiadła do samochodu i na wstecznym, z piskiem opon pokonała prawie pół kilometra, wracając pod dom, który wcześniej minęła. Zatrzymała się i dłuższą chwilę głęboko oddychała, zanim zdołała odzyskać choćby pozory spokoju.

– Już nigdy nie wtrącę się w cudze życie – postanowiła uroczyście. – Łatwo się daje komuś rady, ale to przecież straszna odpowiedzialność. – Gdzie mieszkasz, ty głupku? – zastanawiała się, rozglądając się wokół w poszukiwaniu domu, który odpowiadałby jej wyobrażeniu o siedzibie Aleksa.

Wyciągnęła telefon i wybrała jego numer.

– Jesteś na miejscu – usłyszała, zanim zdążyła zadać pytanie. – Widzę cię przez okno. Już do ciebie wychodzę. – Rozłączył się.

Oliwia przez chwilę wpatrywała się w telefon, po czym wreszcie odwróciła głowę i spojrzała przez samochodową szybę. Drzwi pięknego domu otwarły się i na progu stanął Aleks. Trzeźwy. Czysty i, ogólnie rzecz biorąc, zadbane, wręcz kwitnący. Oliwia wyskoczyła z samochodu.

– Ty draniu skończony – zawołała, ogarnięta wściekłą

furią – To ja pędzę z Warszawy, rzucam wszystko, martwię się, przeżywam, narażam się na niebezpieczeństwo, a ty sobie tak po prostu stoisz na progu i uśmiechasz głupkowato?

Otworzyła bramkę, ze szczerym zamiarem wyszarpnięcia jej z zawiasów, ale solidna konstrukcja wytrzymała ten atak bez szwanku.

Aleks stał tuż przy niej.

– Dziękuję, że przyjechałaś – powiedział i chyba chciał pocałować ją na przywitanie.

– Nawet mnie nie denerwuj. Ty oszuście! Czyj to dom?

– Mój. Nie podoba ci się?

– Nie wiem, jak jeszcze masz w ogóle czelność otwierać usta. – Oliwia szybko pokonała brukowaną jasnożółtym kamieniem drogę do wejścia. Sama sobie otworzyła drzwi. Przywitał ją obszerny hol zabudowany drewnianymi szafami. Weszła do kuchni i usiadła na jednym z krzeseł. Rozglądała się wokół w zdumieniu. Fikuśne firaneczki w oknach, kwiaty, wszechobecny porządek. Jedyne ślad rzeczywistej działalności Aleksa stanowiła plama z surowych jajek na kuchennej szafce.

– Co to ma być? – zawołała. – Nie wmówisz mi, że osobiście urządziłeś to wnętrze.

– O nie. – Aleks skrzywił się, spoglądając na falbanki firanek. – To teściowa. Wybrała wszystko. Zgodziłem się na te słodkości, choć mnie zęby bolą na sam ich widok. Ale nie chciałem, żeby dziewczynki musiały się przyzwyczajać do zbyt wielu nowości. I bez tego ich życie mocno się zmieniło.

– Gdzie one są?

– Śpią. Wykończyła ich dzisiejsza wyprawa nad jezioro.

– Kłamałeś! – Oliwia stanęła naprzeciw niego. – Nigdy ci tego nie wybaczę. Nic ci nie jest. Dzieciom też. Nie wiem, jak to robisz, ale radzisz sobie.

– Babcie pomagają – zdradził się Aleks.

– No tak. Można się było tego domyślić. Jeżeli się widzi mężczyznę, któremu się udało, trzeba tylko dobrze popatrzeć, żeby znaleźć obok jakąś kobietę, albo i dwie.

– To okropnie niesprawiedliwe, co powiedziałaś. – Aleks udał ciężko obrażonego. – Poza tym wcale cię nie okłamałem. Autentycznie cierpię – powiedział i mocno przycisnął ją do ściany.

Oliwia nie mogła złapać tchu.

– Puść – wyszeptała, ale zanim zdążyło wybrzmieć to krótkie słowo, zmieniła zdanie. Zamknęła oczy i przestała myśleć o czymkolwiek.

– Robisz to świadomie? – zadał Aleks jedno ze swoich ukochanych, jakże głupich pytań.

– Oczywiście – odparła nieuważnie.

Wziął ją na ręce.

– Musimy się schować – wyszeptał. – Dzieci śpią na górze.

Zaniósł ją do sypialni. Oliwia otworzyła szeroko oczy ze zdumienia na widok tego wnętrza, jakże odmiennego od reszty domu. W pokoju nie było łóżka, tylko jeden potężny materac. Wokół stały jakieś części, na oko samochodowe,

skrzynie z narzędziami i równo poukładane wysokie stosy plastikowych opakowań z płytami. Tuż za nimi na takim samym stosie poukładane były winyle.

– O rany! – Oliwia natychmiast wróciła do rzeczywistości. – Jaka wspaniała kolekcja. – Podeszła i zaczęła przeglądać płyty.

Aleks tylko westchnął.

– Chodź do mnie – pociągnął ją w swoją stronę.

– Nie ma mowy – wyrwała się. – Wreszcie odkryłam w tobie coś, co mi się naprawdę bardzo podoba.

– Dopiero teraz? – zapytał urażony.

– Nie bądź taki łąsy na komplementy – uśmiechnęła się. – O reszcie porozmawiamy za chwilę. – Włącz mi to – zawołała.

– Dobry wybór. Też lubię. – Aleks wziął do ręki oryginalną płytę Perfectu.

Włączył muzykę i oboje stanęli zasłuchani. Niekiedy czas potrafi się cofnąć, choćby tylko na chwilę.

– Zostań ze mną – poprosił Aleks, wykorzystując powstały nastrój i uczucie porozumienia. Ale znów szybko się przekonał, jak odporna na wpływy potrafi być Oliwia.

– Nie zrobię tego – przytuliła się, przecząc własnym słowom. – Trzeba mnie było nie wzywać. Od początku wiedziałeś, że nie szukam trwałego związku.

– Możesz przecież zmienić zdanie.

– Nie ma szans – powiedziała. – Nie widzę powodu.

– To dziwne, bo zwykle jesteś dość przenikliwa i

inteligentna. Tymczasem w tej jednej sprawie nie potrafisz wyciągnąć oczywistych wniosków. Już zapomniałaś, jak pięknie było w winnicy?

– Nie – powiedziała powoli. – To było rzeczywiście coś niezwykłego. Z tego powodu wyrzuciłam jeden ze swoich najlepszych artykułów.

– Naprawdę? – ucieszył się Aleks. – Zrobiłaś to?

– Tak. Decyzja podjęta, już jej nie zmienię.

– To dobrze. Hrabia czuje się wprawdzie trochę lepiej, ale Marié mówi, że nie można mieć złudzeń. Choroba nie odpuści.

– Kontaktujesz się z Marié? – Oliwia mimo woli poczuła ukłucie zazdrości.

– Tak. Chcę wiedzieć, co tam się dzieje. Zbiory wyszły marnie – powiedział.

– To nieistotne. – Oliwia nie miała ochoty na kolejny wykład o upadającej winnicy. – Lepiej powiedz, jak twoje marzenia.

Aleks milczał. Mocno przytulał ją do siebie. Tuż przy uchu czuła jego bijące spokojnie serce. Wydawał się być oazą spokoju i bezpieczeństwa.

Dziewczynki są w dobrych rękach – pomyślała z nagłą radością, po czym odparła gwałtowną pokusę, by do nich dołączyć.

– Rozglądam się – Aleks wreszcie odpowiedział na pytanie. – Nie mam już wiele do zainwestowania. Dom pochłonał sporo i jeszcze wziąłem kredyt. Ale myślę,

szukam, czytam i kto wie...

– Uda ci się. Gotowania wprawdzie nie opanowałeś, ale jeśli chodzi o winnice, jesteś prawdziwym fachowcem.

– Proszę cię. – Aleks wziął jej twarz w swoje ręce. – Zostań ze mną. Razem uda nam się z pewnością. Jesteśmy duetem nie do pokonania.

Oliwia opanowała emocje. Chciała podjąć decyzję świadomą i dojrzałą.

– Lepiej to zostawmy. Będę dla ciebie jak dla hrabiego dziewczyna z warkoczem. Pięknym wspomnieniem. Wspólne życie mogłoby to tylko zniszczyć. Zawsze tak jest, nie uciekniemy przed tym.

– Co robić? – Aleks udał, że ta odpowiedź mu wystarcza. Nie chciał teraz wdawać się w dalsze dyskusje. Wiedział, że Oliwia nie ustąpi. – Trzeba się cieszyć przynajmniej tym, co jest – dodał, siląc się na uśmiech. Pocałował ją mocno, ale jego myśli intensywnie krążyły wokół poprzedniego pytania. Powoli w jego głowie kiełkował sprytny plan.

\*\*\*

Oliwia obudziła się bladym świtem. W pokoju panował półmrok. Gwałtownie podniosła się i spojrzała obok. Aleks spał mocno. Pozbawiła go wszelkich sił.

Uśmiechnęła się z satysfakcją i ostrożnie wstała. Tym razem musiała szybko uciekać. Dziewczynki mogły przecież obudzić się wcześniej. Nie chciała ich wystraszyć. Wołała oszczędzić im nieprzyjemnej niespodzianki w postaci obcej

kobiety w łóżku ojca. Poza tym bała się spotkania z nimi. Nie wiadomo, co mogłoby się stać. Jakie uczucia obudziłyby się w niej wbrew jej woli. Romans z Alekssem był układem między dwojgiem dorosłych ludzi. Włączanie w ten nietypowy związek dzieci byłoby wielką nieodpowiedzialnością.

Nie widziała powodu, by zostawać. Dziewczynki były bezpieczne. Zadbane i w dobrych rękach. A ona i Aleks? Może i lepiej, że nigdy nie zaznają zwyczajnego życia. Może dzięki temu ochronią niezwykle wspomnienia?

Oliwia zgarnęła z podłogi swoje ubrania. Ostrożnie przekręciła klucz w zamku, otwierając zamknięte przez Aleksa drzwi. Odnalazła łazienkę i cichutko się umyła. A potem wyszła, jak zwykle uciekając przed wszystkim, co po upojnej nocy niósł jasny dzień.

Przed prawdą, trwałym związkiem, wiernością, prawdziwym życiem. W mocny wir obowiązków zawodowych, których zawsze było pod dostatkiem. Tak wiele, że mogły zapełnić wszystkie myśli, każdą chwilę, nie pozostawiając miejsca na nic innego.

\*\*\*

Aleks obudził się tknięty niedobrym przeczuciem. Otworzył oczy i dotknął ręką pustego miejsca obok. Opuścił głowę na poduszkę. Domyślił się reszty. Oliwia była już pewnie daleko. Miał wielką ochotę wsiąść w samochód i pędzić za nią. Ale nie mógł. Na piętze spały dzieci. Wciąż



się przyzwyczajał do tej sytuacji. Nie był już panem swojego czasu. Nie mógł swobodnie podejmować decyzji ani zmieniać planów pod wpływem impulsu. Jeśli chciał coś zrobić, musiał najpierw pomyśleć, gdzie są dzieci. Kto się nimi zajmie? Odbierze, zawiezie, przypilnuje.

Wbrew wrażeniu, jakie odniosła Oliwia na podstawie pobieżnej lustracji wnętrza, nie wszystko układało się łatwo. Pierwsze tygodnie spędził w rodzinnym domu, stopniowo przejmując obowiązki związane z opieką nad dziećmi. Mama nie poddała się bez walki i wciąż musiał ją wywozić nad jezioro, żeby się z nią w spokoju pokłócić. Nie chciał, żeby dzieci były świadkami awantur. Zmuszony sytuacją szybko znalazł własny dom.

Po przeprowadzce zdarzało mu się budzić bladym świtem i wsłuchiwać w ciszę. Leżał czasem dwie, trzy godziny i nabierał sił. Każdy dzień był jak kolejna bitwa. Udawało mu się tylko dlatego, że dziewczynki dały mu szansę. Ze spokojem przyjmowały lekko nadpalone grzanki i ubrania komponowane według dość oryginalnych zasad. Helenka codziennie rano ufnie wkładała dłoń w jego rękę i cieszyła się, że tatuś odprowadza ją do przedszkola. Dziewczynki chętnie korzystały też z nowych, dość liberalnych reguł. Wychowane przez dwie zasadnicze babcie, miały wielką frajdę, gdy w sobotę mogły biegać boso i w piżamach zachlapanych keczupem aż do południa. Na śniadanie, obiad i kolację mogły sobie zażyczyć smażoną kiełbasę z cebulką.

Okrzyki zgrozy wydawane przez babcię, która wpadała często na kontrolę, nie robiły na nich większego wrażenia. Pomagały tacie pakować plecaki do przedszkola, cierpliwie tłumacząc, co należy tam włożyć. Sprzątały swoje zabawki i grzecznie chodziły spać, kiedy o to poprosił. Ale prócz tych codziennych małych sukcesów, nagradzanych uśmiechem dzieci, Aleks miał też wiele trosk. Dziewczynki tęskniły za mamą. Pytały też często, gdzie jest ciocia Ania i dlaczego już ich nie odwiedza. Chodził razem z nimi na cmentarz, układali wspólnie świeże kwiaty na grobie Marty, ale Aleks nie tłumaczył córkom zbyt wiele. Raczej przytulał. Sam jeszcze nie znalazł odpowiedzi na pytanie o sens tego, co się wydarzyło. Jak więc miał to wyjaśnić dzieciom? Kiedyś może będzie umiał to zrobić, wtedy podejmie próbę. Na razie wybrał milczenie. Siedzieli więc razem na cmentarzu w ciszy i chyba dobrze się rozumieli, bo dziewczynki długo wytrzymały i wyraźnie czekały na kolejne wyprawy.

To nie była jedyna sprawa, w której podjął taką decyzję.

Nie potrafił też podnieść słuchawki, by zadzwonić do siostry. A ona wycofała się i zamknęła w swoim bólu. Szukał odpowiednich słów, dzięki którym możliwe byłoby porozumienie, ale nie mógł ich znaleźć.

Sam już nie wiedział, co lepsze. Uszanować jej decyzję i patrzeć, jak córeczki tęsknią, czy zabrać je i zawieźć do cioci wbrew jej woli? Cekał, licząc na to, że może czas przyniesie rozwiązanie. W takich chwilach najbardziej tęsknił za Oliwią. Za jej celnymi radami i bezpośrednimi,

czasem kąśliwymi uwagami.

Niekiedy bywał tak zmęczony, że wieczorem padał na łóżko w ubraniu i przesyiał tak do rana. Ale powoli się przyzwyczajał. System się ustabilizował i zaczynał działać. Wielką rolę odgrywały w nim obie babcie, które zdejmowały z jego barków większość prozaicznych obowiązków.

Aleks wstał i spojrzał przez okno.

Puste miejsce po samochodzie Oliwii zakłuło go w oczy. Odwrócił się. Powoli wyszedł z sypialni. W łazience poczuł zapach jej perfum. Drażniąco trudny do uchwycenia, a jednak wyczuwalny. Tak jak Oliwia, która czasem była bliska aż po ostateczne granice, a jednak wciąż się wymykała.

Szybki prysznic nie poprawił mu nastroju. Ubrał się niedbale i wyszedł na piętro. Była piąta rano. Dziewczynki miały jeszcze sporo czasu na sen.

Stanął nad ich łóżeczkami. Spały zakopane w kołdrach obleczonych w dwie identyczne poszewki z różowym wzorem. Na poduszkach równo rozsypane leżały jasne loki Helenki i ciemne, proste włosy Mai.

Pomysł, który wczoraj mgliście się rysował, teraz skryształizował się na dobre.

Aleks wyciągnął z kieszeni telefon. Wystukał wiadomość, którą wiele dni układał sobie w myślach.

*Dziękuję za odwiedziny. Wciąż o Tobie myślę. Nasze serca biją w tym samym tempie, myśli płyną na podobnej częstotliwości, a ciała zapalają się w tej samej sekundzie.*

*Nic tego nie zmieni. Kocham Cię.*

*Przyjadę w weekend z dziewczynkami. Pokażemy im stolicę. Bardzo Cię o to proszę. Ja także.*

*Aleks.*

Wysłał wiadomość i uśmiechnął się. Czuł, że Oliwia będzie miała twardy orzech do zgryzienia, ale nie odmówi dzieciom. A reszty dokona życie.

– Jesteście moimi największymi skarbami – szepnął do dzieci. – Jedyńm, co mi w życiu wyszło. Jeśli komuś się uda naprawić, co spieprzyłem, to tylko wam. Dacie radę.

Uśmiechnął się na samą myśl o Oliwii, która gdzieś teraz odbiera jego komunikat i głowi się nad odpowiedzią.

Staął przy oknie i po raz pierwszy od wielu lat swobodnie i głęboko odetchnął. Miał jeszcze tyle marzeń do zrealizowania.

Wychować dzieci, założyć własną winnicę, kochać prawdziwie. Cieszyć się tym cholernie trudnym życiem.

Choć Oliwia pokonywała teraz trasę w kierunku Warszawy i z każdą chwilą oddalała się, to czuł paradoksalnie, że jednocześnie się zbliża. Coraz mocniej i w sposób trwały. To, co ich połączyło we Francji, nie było przelotnym romansiem, lecz początkiem czegoś wielkiego. Opowieścią, która domaga się dalszego ciągu. Być może Oliwia jeszcze tego nie rozumiała, ale przyjdzie dzień, że stanie się to dla niej jasne. A jest zbyt inteligentna, żeby to zignorować.

Czekał, w napięciu wpatrując się w aparat. Oliwia musiała już przeczytać jego wiadomość. Zawsze miała telefon w zasięgu wzroku. O tej porze drogi są puste. Łatwo zjechać na pobocze i odpisać.

A jednak nic się nie działo. Kiedy Aleks chciał już wrócić do siebie, na ekranie telefonu ukazała się wreszcie upragniona odpowiedź:

*Niech Ci będzie.*

*Zapraszam na weekend.*

Aleks roześmiał się i w spontanicznym odruchu radości pocałował córki w czubki głów. Zamruczały coś przez sen, ale nie otworzyły oczu.

Szybko wyszedł z sypialni córek. Wrócił do swojego pokoju i runął jak długi na łóżko. Dopiero teraz poczuł, jak bardzo jest wyczerpany. A musiał nabrać sił. Wszystko przecież dopiero się zaczynało.